



CHRON NAS  
ODE ZŁEGO  
TOM 1

THY  
KINGDOM  
COME

POTWORY ISTNIEJĄ. ALE NAWET ONE MAJĄ SIĘ CZEGO BAĆ...

MONICA JAMES



MONICA JAMES

THY  
KINGDOM  
COME





*Dla Dakki.*

*Każde słowo napisałam z tobą u boku.*

*Tak mi ciebie brakuje...*

# SŁOWO OD AUTORKI

*Thy Kingdom Come* jest pierwszą częścią cyklu *Chroń nas ode złego*, co znaczy, że nie znajdziecie tu odpowiedzi na wszystkie dręczące was pytania. Jeśli nie lubicie cliffhangerów, przerwijcie lekturę już teraz.

Zauważcie też, że jest to czysta fikcja, choć konsultowałam się podczas pisania tej książki z wieloma mieszkańcami Belfastu. Wszystkie opisane miejsca, wydarzenia oraz incydenty są zatem wytworem mojej wyobraźni albo zostały przez nią odpowiednio przetworzone.

*Thy Kingdom Come* to książka z gatunku dark romance, zawiera więc treści przeznaczone dla osób pełnoletnich, mogące sprawić, że niektórzy czytelnicy poczują się niekomfortowo.

Mimo wszystko zapraszam do lektury...







# PROLOG

– Boże... znaleźli mnie.

Punky odrywa wzrok od książeczki do kolorowania, nie rozumiejąc, dlaczego jego mama ma tak zatroskaną minę, ponieważ nigdy wcześniej nie okazywała przy nim strachu. Cara Kelly jest zazwyczaj bardzo stanowcza i dumna. Kobieta w jej sytuacji musi wiedzieć, jak trzymać fason.

Punky jest całym jej światem. Zrobi zatem wszystko, by chronić syna, ale w tym akurat momencie czuje obawę, że popełniła ogromny błąd, w wyniku którego jedyne dziecko zapłaci za przypisywane jej zbrodnie.

Nie przypuszczała, że ktoś może znaleźć ją w tym ustronnym miejscu. Sądziła, że będą tutaj całkowicie bezpieczni.

– Punky! – woła, chwytając go za małą rączkę i zmuszając do wstania, by spojrzeć mu prosto w oczy. – Słuchaj, co mamusia mówi. Chodź, musisz się schować.

– Ale dlaczego? Co się dzieje? – pyta chłopczyk ze ściśniętym gardłem, bo bardzo nie lubi, gdy mama się złości.

Ta kwestia pozostaje jednak bez odpowiedzi, ponieważ rozlega się kolejny głośny huk.

Cara rozgląda się po sypialni, rozpaczliwie szukając kryjówki dla syna, ale czasu jest mało, więc jej wybór pada na szafę, choć zdaje sobie sprawę,



że to nie najlepszy wybór.

Prowadzi chłopczyka w kierunku pomalowanego na biało mebla, otwiera desperackim szarpnięciem szerokie drzwi.

– Musisz być cichusieńki. Cichszy nawet od myszki. Rozumiesz, synku? Obiecuj mi.

Punky kręci z uporem główką, wrywając mikrą dłoń z jej uścisku.

– Nie. Powinienem zostać tutaj, z tobą. Ja cię obronię.

Schyła się, podnosi z białej wykładziny zabawkowy nożyk i tak uzbrojony osłania ją własnym ciałkiem.

Do błękitnych oczu Cary, takich samych, jakie ma jej syn, napływają łzy, gdy z korytarza dobiega łomot ciężkich kroków. Ona już wie, że tym razem nie zdołają uciec.

Punky jest uparty, zawsze taki był. Matka ma nadzieję, że taki pozostanie jeszcze przez długie lata, aż do późnej starości. Jej nie będzie niestety dane zobaczyć, jak wyrasta na silnego, wpływowego mężczyznę, bo taka właśnie rola jest mu pisana.

Przyszłość chłopaka nazwiskiem Kelly została bowiem przypieczętowana. Choć Punky ma dopiero pięć lat, jego los był ustalony już w dniu narodzin. Nie pozostawiono mu najmniejszego wyboru, dlatego Cara musi wpakować go teraz do szafy – tylko dzięki temu posunięciu jej poświęcenie nie pójdzie na marne.

– Mamo! – wrzeszczy syn, próbując z nią walczyć.

Cara sięga po leżące na najwyższej półce farbki.

– Trzymaj – mówi, zerkając przez ramię na zaryglowane drzwi sypialni. Wie, że kończy się jej czas. – Masz stać się kimś innym. Chcę, byś udawał, że jesteś gdzie indziej. Chcę, by wszystko, co zaraz zobaczysz albo usłyszysz, wydało ci się ułudą, ponieważ tak naprawdę nie ma cię tutaj.

Oczy Punky'ego robią się okrągłe, bo tata, mężczyzna nazwiskiem Connor Kelly, sprawia mu lanie za każdym razem, gdy zobaczy farbę na jego twarzy. Wrzeszczy przy tym, że jego syn nie będzie nosił makijażu, jakby był jakimś tam dziwadłem. Punky nienawidzi ojca. Nie rozumie, jak jego mama może kochać takiego potwora.

Po policzku Cary spływa łza, gdy kolejne silne uderzenie w drzwi odbija się głośnym echem od ścian. Zawiodła syna. Pragnęła oszczędzić mu takiego życia, ale jedyne, co osiągnęła, to ściągnięcie tragedii na głowy ich obojga.

Gdy matka przykuca przed nim, Punky wyciąga rączkę i ściera małym kciukiem łzę.

– Nie płacz. Zaraz się schowam. Obiecuję. I będę cichusieńko.

Cara powstrzymuje łkanie, potakuje skwapliwie.

– Dobry chłopczyk. Mamusia cię kocha. Bardzo, bardzo.

Nigdy o tym nie zapomnij.

Całuje syna w czoło, rozkoszując się jego zapachem, aby zapamiętać jedyne dobro, jakie wyniknęło z poślubienia Connora Kelly'ego.

Podaje Punky'emu farbki do twarzy i wpycha go w najodleglejszy kąt szafy. Przyciska palec do ust, nakazując zachować ciszę bez względu na wszystko. On potakuje, gdy matka spogląda na niego po raz ostatni.

Zamknawszy szafę, Cara opiera się o nią ciężko, potem ociera łzy i zamyka jej drzwi na klucz. Stanie przed intruzami z podniesionym czołem, skoro nie może się ukryć ani uciec.

Drzwi zostają wykopane z hukiem. Do sypialni wpada trzech zamaskowanych mężczyzn. Wszyscy ubrani na czarno. Nie sposób ich rozpoznać, ale Cara dobrze wie, kim są, dlatego jest pewna, że nie zobaczy kolejnego wschodu słońca.

Przeciwnicy są wielcy i silni, ona jednak kroczy dumnie na środek pokoju, nie okazując strachu.

– Wynocha! – warczy, składając ręce na piersi. – Jak śmiecie włamywać się do mojego domu? Wiecie, kim jestem?

Trzej napastnicy wchodzą kolejno do sypialni, strzelając na boki oczami. Wiedząc, co zaraz się wydarzy.

– Wiemy, kim jesteś, dziwko – mówi jeden z wyraźnym irlandzkim akcentem. – Dlatego po ciebie przychodzimy.

Punky skrada się na czworakach. Pamięta obietnicę daną matce, ale chce też wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Szczeliny w drzwiach szafy pozwalają mu dostrzec trzech mężczyzn stojących przed mamą. Ich twarze zasłaniają kominiarki. Noszą też długie spodnie i koszule z rękawami aż po nadgarstki.

Gdy jeden z nich uderza matkę w twarz, Punky musi zakryć rączkami usta, by zdławić rodzący się w nich krzyk. Obiecał przecież, że będzie cicho, ciszej nawet od myszki.

– Co powiesz na taniec, Caro? – pyta jeden z mężczyzn, włączając radiodbiornik. – Podejdź tutaj!

Chwyta ją, zmusza do płasów, ale ona walczy, opiera się z całych sił. Jej drobne piąstki odbijają się od potężnej klatki piersiowej. Dwaj pozostali rżą głośno, kpiąc z oporu stawianego przez ofiarę, ponieważ wiedzą doskonale, jaki spotka ją koniec.

Wybrała sobie taki los, przybierając nazwisko Kelly. W tej wojnie możesz być albo Kellym, albo Doyle'em, a ona na własne nieszczęście opowiedziała się po niewłaściwej stronie. Jej śmierć ma być czytelnym ostrzeżeniem dla wszystkich przyszłych kandydatów do tego rodu.

Cara nie rezygnuje: nie podda się bez walki. Partnerowi od tańca nie podoba się ta krnąbrność, zostaje więc przywołana do porządku kolejnym

ciosem w twarz. Posoka cieknie strumieniem ze złamanego nosa, barwiąc szkarłatem sterylą biel wykładziny pod ich stopami.

Ten widok rozbudza żądzę krwi w pozostałych.

– Moja kolej! – krzyczy drugi z mężczyzn, biorąc zapłakaną Careę w ramiona.

Punky pamięta złożoną obietnicę, ale nie może patrzeć obojętnie na to, jak okropnie traktowana jest jego mama. Sięga do gałki, lecz nie może jej przekreślić, bo drzwi są zamknięte na klucz.

– Mamusiu! – krzyczy, uderzając w listwy z taką siłą, że piąstki zaczynają go boleć. Jego wrzaski nikną jednak w dźwiękach piosenki Franka Sinatry lecącej z pogłósnionego na cały regulator radia. – Otwórz drzwi, mamusiu!

Cara przechodzi z rąk do rąk. Jej ciało wiotczeje, staje się bezwładna jak szmaciana lalka, gdy uchodzi z niej dusza.

Punky nie widzi wszystkiego wyraźnie, ponieważ do oczu napływają mu łzy. Gdy z radia zaczynają dobiegać pierwsze tony *It's Now or Never* Elvisa Presleya, robi w końcu to, o co prosiła go matka. Staje się kimś innym. Udaje, że nie ma go tutaj.

Sięga drżącymi rączkami po białą farbkę i odkręca tubkę. Słuchając przeraźliwych wrzasków matki, zanurza palce w lepkiej mazi, po czym rozsmarowuje ją po policzkach i czole, wybielając skórę twarzy.

Gdy jeden z mężczyzn sięga po nóż myśliwski, zamierzając uciszyć Careę raz na zawsze, jej syn zamienia biel na czerń. Kiedy ostrze poszerza jej usta od ucha do ucha, Punky powtarza ten ruch pojemniczkiem czarnego barwnika, który ma kształt grubej kredki.

Przesuwa ostrym szpicem od nasady policzka do ust, obwodzi nim zarysy warg, desperacko pragnie przy tym uciszyć własny krzyk, po czym robi jeszcze raz to samo, zaczynając od drugiego policzka. Teraz ma równie

szeroki uśmiech jak mama. Precyzyjnymi pociągnięciami kreśli pionowe linie przecinające namalowane wcześniej kreski, aby podkreślić złowrogość i groteskowość tej miny.

Kiedy jeden z napastników wgryza się w nos i ucho Cary, Punky maluje duże czarne kropki w tych samych miejscach swojej twarzy, używając farby wyciśniętej wcześniej na dłoń. Palcami rozmazuje plamę na uchu, by biegła w dół, przypominając krew ściekającą na kołnierz matki.

Gdy mężczyźni w końcu ją puszczają, Cara upada bezwładnie na brzuch, ale to jeszcze nie koniec jej męki. Zadzierają jej sukienkę i ściągają figi.

„Chcę, by wszystko, co zaraz zobaczysz albo usłyszysz, wydało ci się ułudą, ponieważ tak naprawdę nie ma cię tutaj”.

Słowa matki rozbrzmiewają w głowie Punky’ego, kiedy tamci kolejno jej dosiadają, ujeżdżają jak ten bezdomny kundel należący do rodziny suczkę collie, zanim ojciec to zobaczył i zastrzelił go.

Gdy prześladowcy się wyżywiają, na przemian bijąc i pieszcząc tracącą przytomność Carę, jej syn maluje skórę wokół oczu na czarno, nie chcąc patrzeć, jak jego matka jest raz po raz poniżana. Zanim skończą się nad nią pastwić, pół twarzy Punky’ego pokrywa gruba warstwa czerni.

Ale nadal widzi.

Jeden z napastników chwyta matkę za włosy i zaczyna uderzać jej głową o podłogę. Po lewej stronie czoła pojawia się długie nierówne rozcięcie. Chłopak natychmiast rysuje kolejną kreskę przedstawiającą tę ranę.

Zadowoleni z efektu swoich działań mężczyźni śmieją się, przybijają piątki, a on ma nadzieję, że na tym się skończy.

Myli się niestety.

Ktoś z tych ludzi staje okrakiem nad zmasakrowanym ciałem Cary, jakby chciał ocenić krwawą łaźnię, której jest sprawcą.

– Nie chciałem, żeby przydarzyło ci się coś takiego, Caro, ale ty nie słuchałaś.

Punky nie wie, o co mu chodzi, lecz dociera jednak do niego, że mama musiała zrobić coś złego.

Mężczyzna się pochyla, podnosi jej głowę za włosy i odsłania kark. Cara jęczy cicho, jej twarz trudno rozpoznać. Nabiegłe krwią oczy spoglądają prosto na szafę, z której jak wie, obserwuje to wszystko jej syn. Wyciąga drżącą dłoń, jakby chciała go pogłaskać, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Wiele by dała, by nie widział, co się stało z jego winy.

W blasku światła błyska ostrze, którym mężczyzna podrzyna jej gardło. Krew tryska z rany przy każdej próbie zaczerpnięcia tchu.

Oczy Punky'ego robią się znów okrągłe, ale napomina się zaraz, że to wszystko nieprawda. Nie ma go tutaj. Skupia wzrok na ulubionej różowej broszce mamy. Ona tak bardzo lubi kwiaty. Kocha przyrodę. Choć już nigdy więcej nie poczuje słonecznego ciepła muskającego jej skórę.

Chłopczyk bierze buteleczkę czarnej farby i wylewa ją sobie na szyję. Rozsmarowuje lepką maź palcami. Czuje wszystko to, co jego matka.

Mężczyzna puszcza włosy Cary. Głowa opada, ofiara leży twarzą do dołu, krew rozlała się wokół niej wielką kałużą.

Napastnik wyciera ostrze o tył jej sukienki, po czym wstaje. Punky zauważa, że jest bardzo wysoki. Dostrzega też wytatuowany krucyfiks na lewym nadgarstku innego, tego, który zaczyna właśnie grzebać w szkatułce na biżuterię.

Punky maluje sobie podobne znamię.



Człowiek, który poderżnął Carze gardło, spogląda w kierunku szafy. Chłopczyk wstrzymuje oddech. Tamten podchodzi wolnym krokiem do drzwi i opiera o nie obie ręce.

Punky sięga po zabawkowy nóż – jest uzbrojony i gotowy do walki. Barwy wojenne na jego twarzy odzwierciedlają rany zadane matce, tak przystrojony może ruszać do bitwy.

Mężczyzna jednak nie zamierza go skrzywdzić. Po prostu odblokowuje zamek w drzwiach.

– Wracamy do samochodu – rozkazuje pozostałym dwóm, którzy plądrują sypialnię, jak przystało na pospolitych rabusi.

Przyglądają się po raz ostatni swojemu dziełu, szczerząc zęby do martwej kobiety z rodu Kellych. Gdy mijają próg, wysoki obraca się raz jeszcze i mierzy uważnym spojrzeniem drzwi szafy. Przytyka zakrwawiony palec wskazujący do rozciągniętych w krzywym uśmiechu ust, nakazując Punky’emu, by nie ważył się wydać choćby jednego dźwięku.

Moment później już go nie ma.

Struchlały malec siedzi nieruchomo. Po krótkiej chwili, niepomny złożonej matce obietnicy, otwiera ostrożnie drzwi. Gdy w radiu kończy się piosenka śpiewana przez Elvisa, Punky słyszy dobrze znaną melodię i słowa, które nuciła mu mama, próbując odegnać złe sny. Teraz jednak, gdy pełźnie w kierunku jej ciała, uświadamia sobie, że to dopiero początek czekających go koszmarów. Z głośników płyną rzewne tony *Stand by Me* Bena E. Kinga. Zbliżając się do mamy, Punky nuci razem z chórką słowa refrenu. Wokół jest tyle krwi, ale zapewniła go przecież, że wszystko to nie dzieje się naprawdę. W każdej chwili może otworzyć oczy. Musi to zrobić.

– Mamo – szepcze Punky, wyciągając usmarowane czarną i białą farbą rączki. Trąca ją ostrożnie w ramię. – Obudź się. Zrobiłem, o co prosiłaś. Możesz się już zbudzić.

Ale Cara nie reaguje. I nigdy już tego nie zrobi.

– Mamusiu! – błaga chłopczyk, tym razem nieco głośniejszy, bardziej desperacko, ponieważ nie podoba mu się ta zabawa. – Obudź się, proszę. Chcę wrócić do domu. – Spogląda na własne dłonie pokryte krwią matki. Odwraca je raz za razem, nie rozumiejąc, na co naprawdę patrzy. – Śpisz? Jesteś zmęczona, mamo? Zimno tutaj. Zaraz cię ogrzeję.

Ściąga z łóżka narzutę, po czym zwija się obok martwej matki i nakrywa ich oboje. Nagle czuje się taki zmęczony. Obejmuje ją rączką, tuląc się do boku osoby, która jedyna na tym świecie okazywała mu miłość.

Przed zaśnięciem Punky wyciąga rączkę i zanurza trzy palce w kałużę krwi znajdującej się zaledwie kilka centymetrów od jego głowy. Przesuwa nimi po swoim czole, pozostawiając trzy pionowe krwawe ślady. Jego twarz jest w tym momencie groteskowym odbiciem wszystkiego, co widział – czarno-biało-czerwonym wyobrażeniem przedstawiającym tragiczny kres wieku dziecięcego.

Ci trzej ludzie zmienili jego życie na zawsze. Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy i jak długo potrwa, Punky odnajdzie ich i pomaluje im twarze w podobny sposób... Po czym oderwie je od straszliwie okaleczonych ciał.

Choć ma przed sobą mieszaninę dwóch tak różnych barw, już wkrótce zda sobie sprawę, że w prawdziwym życiu nic nigdy nie będzie w całości czarne albo białe.





# 1

## PUNKY

– Jak można się tak schlać? – pyta Orla Ryan, wciągając moje zapite w trupa dupsko po schodach prowadzących na piętro domu jej rodziców. Ludzie zerkają na nas z dołu, szepcząc jeden do drugiego.

Mamrocze coś w odpowiedzi. Czuję, że zacieśnia chwyt, gdy po raz kolejny tracę równowagę i zawisam na niej jeszcze bardziej.

Orla buja się we mnie od czasu, gdy jeszcze podstawówce obciąłem jej warkoczyk. Nigdy nie pojąłem, co ją do tego skłania. I nadal tego nie rozumiem. Nie mam pojęcia, dlaczego tak wiele dziewczyn leci na mnie.

Kumple twierdzą, że to przez aurę tajemniczości i mroku, które rzekomo roztaczam. Z kolczykiem w nosie i drugim w wardze nie przypominam raczej księcia z bajki, lecz to im, jak widać, zupełnie nie przeszkadza. Miałem nadzieję, że odstraszą je tatuaże, ale i one zadziałały odwrotnie do moich zamierzeń. Lecą na mnie jeszcze bardziej – czego obecna chwila najlepszym przykładem – co wkurza mnie do białości.

Długa grzywka majta mi przed oczami, gdy broda opiera się o klatkę piersiową. Jasne włosy mam przycięte krótko tylko po bokach głowy. Zafundowałem sobie ten fryz, żeby wkurzyć starego. Zaciskam zęby na samo wspomnienie zgrelda.

To przez niego tu jestem. To wszystko jego вина.

Skupiam się na Orli i na tym, gdzie mnie wlecze, potem kręcę zdecydowanie głową.

– Pokój twoich starych – bełkoczę ledwie zrozumiałe słowa.

– Strasznie się skułeś, Pucku Kelly – szepcze podekscytowana, zmienia jednak posłusznie kurs, słuchając moich rozkazów.

Cały czas wtulona we mnie otwiera jedną ręką drzwi i zapala światło, po czym prowadzi mnie w stronę łóżka. Padamy na nie oboje, dopiero wtedy pozwala sobie radośnie zachichotać. Leżę na plecach, a ona nie traci czasu, wskakuje na mnie i pochyla się tak mocno, że nasze usta w końcu się stykają.

Całuje mnie delikatnie, ująwszy dłońmi za policzki, zachęcając do odwzajemnienia pieszczoty, ale nie po to tu przyszedłem.

Nie lubię intymności. Szczerze powiedziawszy, nienawidzę jej. Totalnie nie cierpię, gdy ktoś mnie dotyka. Jedyna osoba, której dotyk cenilem, już nie żyje, a kiedy konała, umarłem razem z nią. Ludzie widzą we mnie relatywnie „normalnego” człowieka, ale to, co skrywa moja dusza, zaskoczyłoby niejednego.

W sercu nie mam innych pragnień prócz żądzy krwi i zemsty... Krew mojej mamy barwi białą wykładzinę soczystym szkarłatem.

Daję Orli to, czego chce. Chwytam ją obiema dłońmi za kark, odwzajemniam pocałunki z brutalną pasją, tłumiąc od samego początku pragnienie zaciśnięcia palców z całych sił. Tylko to umiem robić, taki właśnie jestem. Chciałbym być miły i cieszyć się tym, co zazwyczaj robią moi rówieśnicy, dwudziestojednoletkowie, ale po prostu nie umiem.

Upaja mnie jedynie żądza zemsty, lecz będąc Kellym, muszę zadowalać się marnymi substytutami. Jak choćby teraz.

Orla wodzi palcem po mojej koszulce, okrąża twardniejący sutek, zanim zjedzie niżej, aż do guzika spranych czarnych dzinsów. Gdy go rozpina, powstrzymuję ją dłonią.

– Nie chcesz? – dyszy mi prosto w usta.



Jej gorący oddech przypomina mi ciepło krwi, którą miałem na knykciach, po tym jak w zeszłym tygodniu odwiedziłem jednego z klientów ojca, faceta, który zbyt długo zwlekał ze spłatą długu.

– Chcę – potwierdzam, błędząc palcami w jej włosach. – Ale mam prośbę... Czy mogłabyś najpierw dać mi odrobinę wody?

Zauważam w jej oczach czytelne rozczarowanie, lecz przytakuje, ponieważ została wychowana na dobrą protestantkę.

– Jasne, nie ma sprawy. – Zsuwa się ze mnie zwinnym ruchem, poprawia sukienkę, bo woli nie gorszyć imprezowiczów na dole tym, co właśnie robiliśmy. – Zaraz wracam.

Potakuję, zasłaniając dłonią oczy, jakby raziło mnie światło. Tak naprawdę blokuje nią wszystkie te okropieństwa, których bym się dopuścił.

Stukot zamykanych drzwi obwieszcza mi, że wyszła. Zamierzam zrobić to samo, ale nie tak, jak mogłaby się spodziewać.

Zrywam się na równe nogi, rzekomy stan upojenia znika w jednej chwili, ponieważ tak naprawdę nie jestem ubzdryngolony. Nigdy się nie upijam. Zamknąwszy drzwi, zabieram się do tego, po co tutaj przyszedłem.

Kącik ust unosi mi się mimowolnie, gdy zaglądam do szuflady szafki nocnej po prawej i dostrzegam na jej dnie różowe dildo pani Ryan. Ciekawe, czy jej mąż, Nolen, nie ma nic przeciw zastępnikowi na baterie, który spoczywa zawsze pod ręką szanownej pani tego domu. Nie umiem się powstrzymać przed wyjęciem go z szuflady i wsunięciem do tylnej kieszeni spodni.

Zamykam szufladę pani Ryan, obchodzę łóżko, otwieram szafkę po stronie jej męża i... przekleństwo samo ciśnie się na usta.

Stary drań miał rację.

Sięgam do plecaka, który wsunąłem wcześniej pod łóżko, by wyjąć telefon i zrobić zdjęcie dowodu, zanim wyjmę go razem z katolickim

różańcem. Na koniec chowam wszystko do plecaka. Zadanie wykonane.

Przyjęcie na dole osiąga punkt kulminacyjny, ale wiem, że powrót Orli jest już tylko kwestią czasu. Podchodzę do okna, otwieram je i spoglądam w dwukondygnacyjną przepaść.

– No w końcu – mówi mój przyjaciel, Cian Davies, spoglądając w górę, po tym jak wypstryknął w krzaki na wpół wypalonego peta.

Znam go od urodzenia. Nasi ojcowie byli najlepszymi przyjaciółmi od małego, dlatego oczekiwali, że pójdziemy ich śladem. Jego stary jest zwykłym głupkiem, ale syn, dzięki Bogu, to najbardziej zajebisty chłopak, jakiego znam.

Biorą nas często za braci, tacy jesteśmy podobni zdaniem większości ludzi. Nieraz pomagało nam to we wzajemnym załatwianiu sobie alibi.

– Przestań się wydurniać. Rory czeka w furze na ulicy. Zwijajmy się stąd, zanim przyjadą pały.

Taki właśnie jest Cian – zawsze przejmuję się tym, co by było. Pod tym względem różnimy się diametralnie.

Cmokam głośno, po czym oświadczam ze spokojem:

– Przestań kłapać dziobem, bo jeszcze nas przyuważą. Mam dla ciebie prezent.

Zanim zdąży zapytać, sięgam do kieszeni i rzucam mu dildo pani Ryan. Chwyta je instynktownie – potrzebuje kilku sekund, by zrozumieć, co trzyma w dłoniach. Gdy to w końcu do niego dociera, syczy głośno i ciska gumowego penisa w krzaki.

Wdrapuję się na parapet, rechocząc jak głupi, i spoglądam w dół.

– Punky, chyba nie zamierzasz skakać, co?

Złożył, co oczywiste, że zejść po rynnie, jak zrobiłby każdy w miarę rozgarnięty człowiek, ale ja nigdy nie twierdziłem, że jestem normalny. Bo

co to w ogóle znaczy? Kiedy większość ludzi kryje się po domach w czasie burzy, jak siedzę na zewnątrz i doskonale się bawię, stercząc na deszczu.

Odpycham się od ściany nogami, zanim Cian zdąży zaprotestować. Adrenalina buzuje mi w żyłach, gdy podeszwy stykają się z kobiercem miękkiej trawy. Szkoda, że nie było wyżej. Wyłącznie w chwilach zagrożenia czuję, że żyję.

– Ty fartowny draniu.

– Szczęście nie ma z tym nic wspólnego, Cian – zapewniam z szerokim uśmiechem na twarzy, gdy oddalamy się dyskretnie z trawnika przed domem Ryanów.

Rozkwitam tylko tam, gdzie dochodzi do przemocy albo źle się dzieje.

Zachowujemy ostrożność, ponieważ wszyscy uważają, że jestem napity w trupa i usnąłem gdzieś na piętrze. Jakimś cudem udaje nam się nie wpaść na żadnego z imprezowiczów i już po chwili wydostajemy się na ulicę, gdzie czeka na nas kumpel, Rory Walsh. Zapala reflektory, kiedy nas zauważa.

Prowadzone przez niego bmw rusza z kopyta, gdy tylko pakujemy się do środka, i przyspieszając, pędzi w dół ulicy. Zmywamy się niezauważeni, jak złodzieje nocą. To nie powinno być aż tak łatwe, ale jest.

Zresztą gdyby nawet ktoś nas podejrzewał, i tak nie ważyłby się zakablować Kellych, Daviesów albo Walshów, bo to nasze rodziny rządzą całą Irlandią Północną. Belfast jest naszą stałą bazą, ale wszystkie paramilitarne bojówki, które mają gdzieś tam swoje „tereny”, nadal pozostają pod naszą kontrolą. Jakiś czas temu niektóre próbowały walczyć między sobą, lecz daliśmy im do zrozumienia, że nie tolerujemy żadnych oznak buntu.

Tak jest od wielu pokoleń, a my mamy przejąć ten interes od ojców, gdy przyjdzie na to czas.

Nie wybierałem sobie takiego życia. To moje dziedzictwo, przynajmniej zdaniem ojca, choć dla mnie to najzwyklejsza w życiu klątwa. Mamę zamordowali Doyle'owie – katolickie pizdy z Dublina – tylko dlatego, że nosiła nazwisko Kelly.

Oni nie przyjeżdżają do Belfastu, a my nie jeździmy do nich. Jeśli któryś Doyle łamie tę odwieczną zasadę, szybko płaci za to życiem. Kilku próbowało, ale żadnemu się nie udało. A ja czekam tylko, aż kolejny z tych dupków pojawi się w okolicy.

Jeśli to zrobi, będę gotowy, ponieważ Doyle'owie muszą zapłacić za wszystko, co uczynili mojej matce.

Ojcu udało się poukładać życie na nowo – ożenił się po raz drugi, ma z tego związku bliźnięta. Żyje sobie spokojnie, jakby jego poprzednia żona nie została zamordowana tylko dlatego, że dał jej swoje nazwisko. Mnie się to nie udaje. Cara zapłaciła życiem za to, że została jedną z Kellych. Jej śmierć powinna rozpętać wojnę, lecz ojciec po prostu odpuścił, ponieważ jest zwykłym tchórzem.

Ja nie wiem nawet, z jakiego powodu ją zabito. Stary odmawia odpowiedzi na to pytanie, co w moich oczach czyni go jeszcze gorszym draniem, niż jest w rzeczywistości. Bez problemu zapomniał o jej istnieniu, ale ja żyję wyłącznie żądzą zemsty. Mając pięć lat, nie rozumiałem jeszcze, czym jest śmierć.

Z twarzą pomalowaną tak, by odzwierciedlała zadane jej rany, opowiadam o tym, jak kilku mężczyzn katowało ją na moich oczach. To mój sposób na poradzenie sobie z przepełniającym mnie bólem, ponieważ zostałem zamknięty w szafie i nie byłem w stanie jej pomóc. Wiem, że robiąc to, mama mnie uratowała. Wspominając te chwile, upewniam się także, że do końca życia nie zapomnę tych, którzy jej to zrobili, bo jak można zapomnieć o tak odrażającym czynie?

Pamiętam tylko urywki, oderwane obrazy, jakbym miał przed oczami film tracący co chwilę ostrość, ale nigdy nie zapomnę widoku mężczyzny, który odwrócił się w kierunku szafy i nakazał gestem, abym pozostał cicho. Wiedział doskonale, że tam się ukrywam, zachodzi więc pytanie: dlaczego nie zostałem ukarany tak samo jak matka?

Tata ma jedno jedyne zdjęcie przedstawiające mnie tamtej nocy. Trzyma je w zamkniętej na klucz szufladzie biurka, lecz trafiłem na nie, gdy miałem z dziesięć lat. Przypomniało mi, że przeżyłem wcześniej ten koszmar. Że mama naprawdę istniała. Nigdy jednak nie odpowiedział na moje pytania, więc po jakimś czasie zrozumiałem, że jeśli chcę poznać prawdę, sam muszę do niej dotrzeć.

Trzy krwawe linie biegnące z góry na dół przez środek mojego czoła były upamiętnieniem trzech mężczyzn odbierających mi jedyną istotę, która kiedykolwiek okazała mi miłość. Oto ich przyszłość zapisana na mojej skórze, ponieważ tak naprawdę już nie żyją, choć jeszcze o tym nie wiedzą.

Pocierając krucyfiks wytatuowany na lewym nadgarstku, przypominam sobie, że jeden z zabójców nosił taki sam znak na swoim ciele. Wydziargałem go sobie, żeby za każdym razem, gdy na niego spojrzę, czuć to cudowne pragnienie wyrznięcia każdego Doyle'a, jaki chodzi po tej przeklętej ziemi.

Znienawidziłem ojca, ale teraz to uczucie wyewoluowało w coś więcej.

Nie zrobił niczego, by pomścić śmierć mamy, a ja muszę się dowiedzieć, dlatego odpuścił. Jego brat, wujek Sean, jest jedynym członkiem rodziny, który zachowuje się tak, jakby mu na niej zależało. Często żałuję, że nie on jest moim ojcem, tylko ta zakała Connor. Właśnie od niego wiem, że katolicy włamali się do bungalowu, który mama kupiła bez wiedzy ojca, i zamordowali ją, aby rozpocząć wojnę o terytoria.

Kelly handlują narkotykami, kradzioną bronią, są zamieszani w pranie brudnych pieniędzy i wiele innych nielegalnych działalności. Każdego, kto chciałby widzieć w nas miłujących prawo obywateli, spotkałby pieprzony zawód. Daleko nam do takiej wizji.

Doyle'owie są tacy sami jak my. Trzymają się swojego terytorium w Dublinie równie kurczowo jak my naszego w Belfaście, choć wygląda na to, że swego czasu mieli ochotę to zmienić i dlatego odebrali życie mojej mamie. Pieprzone bluźnierstwo, jak określa ten czyn wujek Sean, spekulując, że katolikom nie chodziło o zdobycie nowych terenów, tylko o zarabianie na protestantach poprzez opychanie im broni i dragów.

Taki obrót sprawy czyniłby z nich zdrajców w oczach pozostałych katolickich radykałów, dlatego woleli zachować tę sprawę w ścisłej tajemnicy. Doyle'owie chcieli wszystkiego. Naszego terytorium, naszych biznesów i naszych klientów. Zabijając mamę, próbowali wywrzeć presję na ojca, ale ona niczemu nie była winna. Ta wojna nie dotyczyła jej w najmniejszym stopniu, choć właśnie ona zapłaciła najwyższą cenę.

Nie rozumiem jedynie, dlaczego mama kupiła ten bungalow bez wiedzy ojca. Gdzie on był przez te trzy dni? I jak Doyle'owie nas znaleźli?

Mam więcej pytań niż odpowiedzi i właśnie dlatego godzę się odwalić brudną robotę dla mojego starego. Któregoś dnia coś mu się wymyśli i poznam całą prawdę o wydarzeniach tamtej zimnej listopadowej nocy. To jedyny powód, dla którego jeszcze tu jestem.

– Znalazłeś? – pyta Rory, przyglądając mi się w lusterku wstecznym.

Potakując, grzebię w plecaku w poszukiwaniu katolickiej Biblii i różańca.

– Nolen Ryan ma przejebane.

Rory gwizdże tylko, gdy pokazuję mu dowody, które ojciec kazał mi znaleźć i mu przywieźć.



Nolen jest zaufanym doradcą mojego starego, ale Connor podejrzewa go o grę na dwie strony, ponieważ ktoś doniósł, że Ryana widziano na jednej z niedzielnych mszy – tych katolickich, odprawianych w okolicach Dublina. Rozumie się samo przez się, że coś takiego nie może ujść bezkarnie, dlatego Nolen posłuży za przykład. Orla zostanie wkrótce półsierotą, ponieważ mój stary nie pozwoli jej ojcu żyć. Jeśli kumasz się z katolikami, nieważne, jak się nazywasz, bo równie dobrze możesz być jednym z Doyle'ów i tak samo jako oni zostaniesz potraktowany.

– Możemy obalimy po piwku, zanim wrócimy do domu?

Uśmiecham się krzywo, w przypadku Rory'ego bowiem nigdy nie kończy się na jednym kuflu.

– Może zabrzmiało to głupio, ale nie mogę. Stary się wścieknie, jeśli zaraz nie wrócę.

Obaj przytakują tym słowom, ponieważ wiedzą, że Connor Kelly nie lubi czekać.

Telefon Rory'ego dzwoni, domyślam się, kto się do nas dobija, gdy Cian nurkuje, by go podnieść, i zaczyna rechotać jak głupi.

– Chodzisz teraz z Darcy Duffer? – pyta, trzymając komórkę poza zasięgiem rąk kumpla, który próbuje pogodzić prowadzenie wozu z odzyskaniem swojej własności.

– Przestań się wydurniać, głąbie. Przyjaźnimy się i tyle.

Nie przekonuje tym Daviesa.

– Bujać to my, ale nie nas. W sumie ci się nie dziwię. Ostra z niej laska. Tylko nie wiem, dlaczego na ciebie leci.

Darcy jest najstarszą córką Patricka Duffy'ego, milionera, który sam doszedł do takiej kasy, a teraz prowadzi największą firmę budowlaną w Irlandii Północnej.

Gdyby nasze życie było amerykańskim sitcomem, Darcy grałaby w nim rolę cheerleaderki, z którą każdy koleś chce się umówić. Znam ją od dziecka, ale rzadko kiedy rozmawiamy dłużej, choć ojciec nalega, abyśmy się zaprzyjaźnili – z jemu tylko znanych i zapewne bardzo interesownych powodów. Skłamałbym jednak, gdybym zaprzeczał, że Darcy nie próbowała zmienić tego stanu rzeczy.

To ja ją olewałem.

Nie interesują mnie rozmowy, które są pozbawione głębszego sensu. Szczerze powiedziawszy, w ogóle nie lubię rozmawiać. Mam tylko jeden cel w życiu, taki, który z pewnością nie prowadzi do bajkowego zakończenia.

– Mam gdzieś, co uważasz. Jest niezła. No sam powiedz, Punky.

Wyglądam za okno, zbywając pytanie wzruszeniem ramion.

– Jasne, czemu nie?

Cian parska śmiechem, ponieważ nie zabrzmiało to przekonująco.

– Daj spokój, Rory, bo się porzygam.

Tylko przy tych dwóch palantach wypadam jak normalny człowiek. Czasami sam siebie przekonuję, że nie różnimy się niczym, choć tak nie jest. Nie interesuje mnie to, co ich kręci. Nie śmieję się z tego samego co oni. Nie znajduję przyjemności w obracaniu dziewczyn, nawalaniu się w trupa ani w innych durnych rozrywkach, bo tam, w środku, w głębi duszy, jestem już zimnym trupem.

Uśmiecham się, kiedy trzeba, i robię dobrą minę do złej gry, ale tak naprawdę wolę samotność.

Przychodzi kolejny esemes. Cian odczytuje go na głos:

– Zamierzam się ubzdryngolić. Przyjeżdżaj.

Rory kręci tylko głową, tracąc nadzieję na odzyskanie telefonu.

– „Całkiem nieźle brzmi. Za moment zjedziemy do ciebie z Cianem” – odpisuje Davies zadowolony, że zepsuł im romantyczną randkę.

Odpinam pas, ponieważ mam już tego dość.

– Zatrzymaj tutaj. Dalej pójdę z buta.

– Jeszcze sporo drogi przed nami! – wykrzykuje Rory, wbijając wzrok w ciemność za szybą. – Jesteś pewien?

– Tak – odpowiadam, pakując Biblię do plecaka.

Różaniec trafia na powrót do kieszeni. Jakkolwiek patrzeć, mój dom znajduje się w przeciwnym kierunku niż chata Darcy. Wsiadając tutaj, dam kumplom więcej czasu na zabawę z dziewczyną i jej przyjaciółmi.

Rory zjeżdża do krawężnika, bo wie, że wyklócanie się ze mną nie ma większego sensu. Zatrzymujemy się pośrodku pustki, ale obcowanie z nieprzeniknionym mrokiem jest tym, czego w tym momencie najbardziej potrzebuję. Widziałem już tego potwora, dlatego nie jest mi straszny.

Otwierając drzwiczki, żegnam się z przyjaciółmi.

– Stokrotne dzięki. Będziemy w kontakcie.

– Uważaj na wieśniaków – rzuca przez ramię Cian i znów się szczerzy.

– Lepiej niech oni uważają na niego – dodaje rozbawionym tonem Rory.

Też się uśmiecham, potem zatrzaskuję drzwiczki i przyglądam się, jak moi najlepsi kumple odjeżdżają w noc, pieprząc dalej od rzeczy jak chyba każdy normalny chłopak w moim wieku. Po dłuższej chwili ruszam w kierunku domu.

Pełnia księżycyca sprawia, że jest nieco jaśniej niż zazwyczaj, ale jak już wspomniałem, nie czuję obawy przed mrokiem. Bardziej boję się chodzenia w biały dzień, choć nie zawsze tak było. Gdy mama jeszcze żyła, uwielbiałem dłubać z nią w ogródku. Kochała róże.

Wzdycham ciężko, zerkając na przedstawiający ten kwiat tatuaż, którym ozdobiłem wierzch dłoni. Wizerunek mamy zaciera się z każdym mijającym dniem, a ja zaczynam się obawiać, że niedługo zniknie bezpowrotnie. Sięgam do kieszeni, wyciągam broszkę w kształcie róży, którą noszę od dnia jej śmierci.

To jedyna pamiątka, jaką ojciec pozwolił mi zachować. Całą resztę jej rzeczy kazał wyrzucić na śmietnik. Wyglądało to tak, jakby usiłował pozbyć się każdego wspomnienia o mamie. Chciałem wierzyć, że miało to coś wspólnego z moją macochą, ongiś jej najlepszą przyjaciółką.

Niedługo później zrozumiałem, że on po prostu taki jest.

Zaskakuje mnie widok przyćmionego światełka w oddali, ponieważ znajduję się pośrodku największego zadupia w całej okolicy. Wygląda mi na ekranik czyjegoś telefonu. Mam przy sobie nóż i mosiężny kastet, ale już po chwili dociera do mnie, że nie będę ich potrzebował.

Najpierw rzucają mi się w oczy jej spięte w dwa luźne kucyki włosy – w blasku księżycy wydają się srebrzyć. Ciemna opaska kontrastuje z ich platynową barwą. Gdy podchodzę bliżej, wyłuskuję z mroku zarysy granatowej spódniczki i pasującej do niej bluzki.

Odwraca się na pięcie, usłyszawszy moje kroki, przyświeca latarką, by zobaczyć, kto idzie.

– Halo? – wydusza z siebie z szykownym akcentem.

– Aleś się wypuściła – zauważam. Przechyla głowę w bok, wyraźnie pogubiona. Jestem pewien, że nie pochodzi z tych okolic. – W czym problem? – pytam, wyrażając w ogólnie zrozumiały sposób, że nie umiem pojąć, jakim cudem ktoś taki trafił w sam środek tego zadupia, i to tak późną nocą.

– Och – odpowiada, zgarniając niesforny kosmyk włosów za ucho. – Rower mi się zepsuł. – Oświetla latarką różową damkę leżącą obok. –

Wracam do domu z przyjęcia, stąd ten durny kostium – wyjaśnia, jakby musiała mi wytłumaczyć, dlaczego jeździ na rowerze w pończochach i pantoflach.

Wisi mi jej wygląd, szczerze mówiąc.

Zmierzywszy ją wzrokiem, wyszczerzam zęby w krzywym uśmiechu, ale nie przestaję być czujny.

– Laleczka? – zagajam niewymuszenie.

Wydaje się zaskoczona, że rozpoznaję w tym przebraniu ulubioną postać z komiksów.

– Tak! – odpowiada ze szczerym uśmiechem. – W końcu ktoś to tutaj zajarzył!

Komplement sprawia, że czuję się niekomfortowo.

– Pozwól rzucić okiem na rower – mówię, odchrząknąwszy głośno.

– Dzięki.

Przyklękam, by sprawdzić, co się zepsuło, i widzę, że spadł jej łańcuch.

– Prosta sprawa. Zaraz będziesz mogła pojechać dalej.

Podchodzi ostrożnie, patrzy, jak naciągam łańcuch na zębatki.

– Co ty tutaj robisz? – pyta, przyświecając mi latarką.

– A tak sobie obracam kuśtykiem.

– Co robisz?

Uśmiecham się po raz kolejny, zadziwiając sam siebie, po czym wyjaśniam:

– Spaceruję. Skąd pochodzisz?

– Och... – Znów chichocze. – Jestem z Londynu. Niedawno przeprowadziłam się tutaj z ciotką.

Nic dziwnego, że ma taki szykowny akcent.

– Aha.

– A ty jesteś stąd? Nazywam się Poppy Yates. Jestem spod znaku Ryb. Wolę burzę od słonecznej pogody. Uwielbiam kolor niebieski.

Wiem, że chce być zabawna, próbuje w ten sposób przełamać lody, ale nie odpowiadam. Skupiam się zamiast tego na naprawie roweru, żeby ta pachnąca wanilią panienska mogła dojechać w końcu do domu.

– A ty?

– Co ja? – kontruję ostro i natychmiast opieprzam się za to w myślach. Dziewczyna zachowuje się po prostu przyjaźnie.

– Takie pytanie powinno prowadzić do odpowiedzi, w której mówisz co nieco o sobie. To się fachowo nazywa nawiązywaniem rozmowy – wyjaśnia rozbawionym tonem.

– Wychodzi na to, że nie jestem zainteresowany nawiązywaniem rozmów. Gotowe – odpowiadam, unikając dalszych wyjaśnień i co ważniejsze, podania imienia.

Prostując się, nieomal wpadam na nią, ponieważ stanęła tuż za mną. Jest niska, mierzy może metr sześćdziesiąt. Ja jestem o trzydzieści centymetrów wyższy, więc większość ludzi wydaje mi się mikra.

– Dzięki – mamrocze, cofając się o krok.

Ustawiam nóżkę, by rower był gotowy do jazdy, ale ona chwyta mnie nagle za nadgarstek. Wyrrywam się instynktownie.

– Odpuść se, wiesz, bo jak nie, to wiesz.

– Wybacz – przeprasza pospiesznie, policzki jej czerwienieją. Zapewne nie zrozumiała połowy tego, co powiedziałem, ale tonu nie mogła z niczym pomylić.

– Chciałam ci tylko podziękować za pomoc.

– Nie ma problemu. To narka. – Powinienem odejść, lecz stoję jak wryty.

– Zawsze jesteś taki nieuprzejmy? Czy tylko w stosunku do mnie? – pyta otwarcie, wspierając dłonie o biodra.

– Nie schlebiaj sobie, Laleczko – odpowiadam szczerze.

W dupie mam, jak się nazywa. Dla mnie jest Laleczką i tyle.

Gdy dostrzegam wykrzywione w krzywym uśmiechu usta, z trudem zwalczam chęć, by dotknąć jej warg. Tak bardzo chciałbym wiedzieć, jak to jest. Sam nie uśmiechałem się szczerze od tak dawna, że niemal zazdroszczę jej tego koślawego grymasu.

Równie mocno ciekawi mnie, jakie są te usta w dotyku, jak smakują.

– Zatem jesteś po prostu wrednym gnojkiem. Dobrze wiedzieć. – Krzywy uśmiech zmienia się w spojrzenie z byka, gdy wsiada na rower i rusza.

Odpowiadam szczerym uśmiechem. Niespodziankom nie ma końca, jak widać.

Po części chciałbym ją zatrzymać, choć tak naprawdę czekam tylko, aż stąd pojedzie. Wzbudziła moje zainteresowanie sam nie wiem dlaczego. Jest atrakcyjna, ale nie o to przecież chodzi. Dostrzegam w niej coś... jeszcze.

Przejeżdża obok mnie z dumnie uniesioną głową, przez co nie zauważa dziury w nawierzchni. Wpada w nią przednim kołem i wywraca się z dzikim wrzaskiem – jakżeby inaczej, prosto na mnie. Próbuję ją chwycić, ale oboje padamy na zwirową drogę.

Leżę na plecach z dziewczyną przyciśniętą do mojej piersi, jej twarz znajduje się centymetry od mojej.

Oddech ma urywany, od razu widać, że się zestrachła. Mój puls pozostaje równy i spokojny. W porównaniu ze mną wydaje się taka delikatna, a jej ciepło nie dusi mnie, jak to się dzieje w przypadku innych dziewczyn.

Podziwiam przez dłuższą chwilę jej niezaprzeczalną urodę. Oczy ma zielone, rzęsy gęste i długie. Pełne wargi są idealnie różowe i lśniące. Dostrzegam ciąg piegów biegnący łukiem przez jej policzki i nos.

Cóż to za uczucie rodzi się we mnie?

Oblizuje się nerwowo, a ja wodzę wzrokiem za jej językiem, jakbym nie mógł oderwać od niego oczu.

Mamrocze coś, poruszając się niezdarnie w moich ramionach. Dopiero w tym momencie uświadamiam sobie, że wciąż ściskam ją kurczowo. Nagle przestaje mi się to podobać. Nie chcę tej otwartości, którą we mnie tchnęła. Poruszamy się jednocześnie, jakby dotarło do nas, że ta chwila zażyłości zupełnie nie pasuje do dwojga obcych sobie ludzi. Za mądry jestem, by dać się nabrać na piękną buzię.

Schodzi ze mnie z gracją, upewnia się też, że nie świeci tyłkiem, gdy schyla się, by podnieść rower, i szybko na niego wsiada.

– Jeszcze raz dziękuję – woła, odjeżdżając tak szybko, jakby sam diabeł za nią pedałowal.

Spoglądam po sobie i dociera do mnie, że tak właśnie jest.

Wstaję, otrzepuję się ze zwiru, nadal nie rozumiejąc, co tu w ogóle zaszło. Nie dziwi mnie zainteresowanie ze strony dziewczyn. Nie jestem skończonym głupkiem: tutaj masz to w pakiecie, jeśli nazywasz się Kelly, ale tym razem wyglądało to zupełnie inaczej.

Dlaczego?

Dlatego, że też tego chciałem.

Nie podoba mi się dziwne ssanie na dnie żołądka. Czy tak wygląda... posiadanie uczuć? Nie wiem, bo i skąd? Jedyne osoba, która je okazywała, została zamordowana na moich oczach. Później już tylko ojciec uczył mnie życia, ale w jego wykonaniu prędzej się dowiesz, jak kogoś zastrzelić albo



połamać mu nogi, niż poznasz sferę doznań, która jego zdaniem do niczego nigdy się nie przyda.

„Emocje tylko cię osłabią. Możesz przez nie zginąć”.

Komórka dzwoni, szczęśliwie wybawiając mnie od myśli, które pochłaniałyby mnie tak długo, że musiałbym je utopić w butelce whisky Buckie.

To wujek Sean.

– Jak poszło?

– W porządku. Do domu wracam.

– Ojciec czeka na ciebie.

Szlag.

Powinien wrócić dopiero za godzinę albo i później.

– Jestem dopiero w połowie drogi.

– Co ty nie powiesz?... – Oczami wyobraźni widzę, jak kręci głową. – Mów, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie.

Rozłączam się i wysyłam wujowi wiadomość tekstową z koordynatami GPS tego miejsca. Pojawia się po dwudziestu minutach.

Wujek Sean jest podejrzenie cichy, co znaczy, że w domu coś nie gra. Wzdycham ciężko, gdy zajeżdżamy na wyźwirowany podjazd, ponieważ dociera do mnie, że dawny zamek stał się z czasem najzwyczajszym więzieniem. Moja rodzina żyje w nim od wielu pokoleń.

Piękno tego miejsca jest niezaprzeczalne, ale nie mieszkam w głównym budynku. Nie umiem się przemóc.

Każdy cal jego wnętrza został zawłaszczony przez rupiecie macochy. Zarządziła remont natychmiast po wprowadzeniu. Twierdziła, że dom wymagał liftingu, więc go zrobiła. Ja jednak wiedziałem, że najbardziej zależało jej na pozbyciu się wszelkich śladów po mojej mamie.

Mieszkam w pokoiku nad stajnią, zaraz za domem. Jest tam wszystko, czego mi trzeba, i choć nie mam daleko, to ojca oglądam tylko wtedy, kiedy muszę. A wiercie mi, że nie są to częste chwile. Wsiadamy z samochodu, ale wuj chwyta mnie delikatnie za rękę, zanim przestąpię próg.

– Nie prowokuj go dzisiaj, młody – ostrzega.

– Gdzieżbym śmiał – odpowiadam, uśmiechając się krzywo.

– Uważaj na siebie – odburkuje, nie pochwalając mojego luzactwa. – On naprawdę nie jest w humorze.

– Dla mnie żadna nowość.

– Punky! – ostrzega mnie przez zęby.

To przez niego wszyscy mówią na mnie Punky. Naprawdę nazywam się Puck Connor Kelly, ale gdy byłem mały, ku utrapieniu ojca nie umiałem wymówić własnego imienia. Próbowałem, naprawdę tego chciałem, bo wiedziałem, że to by go strasznie ucieszyło, ale że bym nie wiem jak się starał, za każdym razem wychodził mi Punky. Z tego też powodu wuj zaczął tak na mnie wołać, ponieważ w odróżnieniu od starego miał sumienie, i tak to już do mnie przyłgnęło.

– Będzie dobrze – odpowiadam, lekceważąc jego obawy.

Puszcza mnie, wzdychając ciężko, i razem wkraczamy do jaskini lwa. Wielu gości zachwyca się ogromnym holem zwieńczonym kopułowatym sufitem, ale jedynym dobrem kojarzącym się z tym miejscem są tak naprawdę bliźnięta, moje przyrodnie rodzeństwo. Nie wyprowadzam się stąd tylko dlatego, że nie pozwolono by mi ich widywać.

Wiele razy opuszczałem te progi ze szczerym postanowieniem, że już nigdy tu nie wrócę. Pomieszkiwałem kątem u Rory’ego albo u Ciana, próbując wykombinować, co dalej, lecz problem polegał na tym, że ojciec zawsze wiedział, gdzie mnie znaleźć. Aby uwolnić się od niego na dobre, musiałbym wyemigrować z Irlandii Północnej i zmienić nazwisko.

Dość szybko jednak odkryłem, że przed przynależnością do rodu Kellych nie ma ucieczki, zwłaszcza gdy jesteś pierworodnym synem najpotężniejszego człowieka w tym kraju. Potrzebuję zatem startu od zera.

Bez rodziny, mając za przyjaciół chłopaków spowinowaconych w taki czy inny sposób z moim starym, nie mam na to najmniejszych szans. Nie przeraża mnie perspektywa życia w biedzie, zaczynania wszystkiego od zera, bardziej niepokoi mnie to, że taka emancypacja pozbawia mnie możliwości pomszczenia mamy.

W oczach ojca będę martwy, tak samo jak każdy, kto spróbuje mi pomóc.

Właśnie z tego powodu zostałem. Noszenie nazwiska Kelly pozwala mi drażnić temat i robię to, ponieważ wiem, że dokopię się w końcu do prawdy, choć to musi potrwać.

Bliźnięta podbiegają do mnie natychmiast, domagają się uściskania.

Pochylam się, podnoszę je kolejno, głaszczę po głowach, całuję w policzki.

– Co się dzieje? Dlaczego jeszcze nie śpicie?

Hannah, starsza od brata o dwie minuty, ściska mnie mocno.

– Obiecałeś, że przeczytasz nam bajkę – odpowiada.

Jej błękitne oczy są tak czyste, jakby były nieświadome wszystkich okrucieństw tego świata.

Ethan, młodszy z rodzeństwa, ziewa przeciągle.

– Pomalujesz sobie znowu buzię?

Wygląda na to, że przyrodnie rodzeństwo ma zamiłowanie do sztuki. Gdy bliźnięta odkryły moje farby, zażądały natychmiast, żebym pomalował im twarze i swoją oczywiście też. Tłumaczyłem, że to farby do malowania na płótnie, że to moje hobby, które pozwala wyciszyć choć na chwilę wewnętrzne głosy.

Nalegały jednak tak strasznie, że pojechałem na miasto i kupiłem, co trzeba. Było to dla mnie słodko-gorzkie uczucie, bo malując im twarze, myślałem bez przerwy o mamie. Zawsze mnie zachęcała do rozwijania talentu. Sama była znakomitą malarką, zdolność tę odziedziczyłem właśnie po niej. Co ciekawe, wystarczyło pierwsze pociągnięcie pędzlem po skórze, bym poczuł się znów jak w domu.

Powinno mnie to przerażać, ponieważ malowanie wiąże się ze strasznymi wspomnieniami, ale ku mojemu zdziwieniu tak się nie dzieje. Czuję się komfortowo, przebywając w cieniu innej osoby, dlatego zabarwiam własne oblicze, by ukazywało przepelniające mnie demony. Uwalniam tkwiący we mnie ból każdym pociągnięciem pędzla.

– Wy psotliwe urwisy! – słyszę rozbawiony głos Amber, ich niani.

Jest Amerykanką z pochodzenia, ma już pod trzydziestkę. Pracuje u nas od półtora roku, traktując dzieciaki lepiej niż ojciec i macocha razem wzięci. Dobrze mieć kogoś takiego przy sobie. Uczy mnie wszystkiego, co amerykańskie, zauważam nawet, że coraz częściej naśladowuję jej akcent, lubię bowiem udawać, że jestem kimś innym.

Wiem, że ją pociągam, ale sam nie patrzę na nią pod tym kątem. Do tej nocy na nikogo tak nie patrzyłem.

Wracam myślami do Laleczki. Jakim cudem ktoś, kogo widziałem tylko przez kilka minut, zdołał wyrzucić na mnie tak ogromny wpływ? To musi się skończyć, chcę, by się skończyło!

W tym momencie do pokoju wchodzi Connor Kelly.

Jego intensywnie niebieskie oczy zamieniają się w szparki, gdy zauważa Amber i dzieci.

– Przepraszam, panie Kelly. Tak bardzo chciały poczekać na powrót Punk... – Niania oblizuje nerwowo wargi, po czym szybko poprawia błąd: – Na Pucka.

Tata się wkurza, gdy słyszy to przezwisko. Chyba tylko dlatego jeszcze z niego nie zrezygnowałem.

– A ja chcę polecieć na Księżyc, ale jak widać, nie możemy mieć wszystkiego, co nam się zamarzy. Jazda do łóżek. Już.

– Tatusiu! – Hannah i Ethan piszczą jednym głosem, szybko jednak milkną, gdy zauważają srogie spojrzenie ojca, które mówi wyraźnie: „Lepiej mnie nie wkurwiajcie”.

– Dobrej nocy. Widzimy się jutro rano. – Całuję je w czoło na pożegnanie i odstawiam szybko na dywan, posyłając Amber uspokajające spojrzenie.

Wolę, żeby nie kręciły się teraz w pobliżu. Sam będę sobie radził z jego kwaśnym nastrojem. Niania wyprowadza je pospiesznie z pokoju, nie oglądając się ani razu.

Tata patrzy na mnie, nie kryjąc odrazy, że jego pierworodny nie jest tym, kogo sobie wymarzył. Chciał, bym został kolejnym „jockiem”, jak powiedziała by Amber, abym ubierał się jak on w zaprasowane na kant spodnie, nosił koszulki polo do szortów, miał znacznie bardziej zachowawczą fryzurę. Ja z kolei rzadko wkładam coś, co nie jest czarne i nie ma co najmniej paru dziur.

Stary przygryza wargę, gdy jego wzrok zjeżdża na rękaw z tatuaży zdobiących moje przedramię. Sam je sobie zaprojektowałem. To takie połączenie natury z horrorem. Ale najbardziej razi go imię mamy, którym przyozdobiłem sobie kostki.

– Idziemy.

Taki właśnie jest Connor. Rzuci słowo, a ty robisz, co każe.

Wujek Sean trąca mnie łokciem, dając kolejne nieme ostrzeżenie, bym nie stawiał się staremu.

Siadamy wszyscy zaraz po wejściu do gabinetu ojca.

– Jak poszło?

Rozsiadam się wygodniej, kiwając głową.

– Świetnie. Miałeś rację. Nolen Ryan to złamany kutas.

Podaję mu komórkę, żeby zobaczył dowody znalezione w górnej szufladzie.

Wali pięścią w blat biurka.

– Co za kłamliwy pojeb! Trzeba ukarać go dla przykładu. Żaden katolik nie będzie dla mnie pracował. Żaden!

To chyba jedyna kwestia, w której się zgadzamy.

Nienawiść do katolików mam we krwi. Jak mogłoby być inaczej po tym, co zrobili mojej mamie? Ale to nie wszystko. Aby zrozumieć moje motywy, musimy cofnąć się w czasie.

Niektóre rejony Irlandii Północnej zostały zdominowane przez protestantów, w innych większość stanowią katolicy. W wielu miejscach tereny te są oddzielone murami, tak zwanymi Liniami Pokoju. Ja, Cian i Rory wiemy od dziecka, że zapuszczanie się do dzielnic katolików jest niebezpieczne.

Granice zostały jasno wytyczone, wielkie murale pokazują wyraźnie, w jakiej części miasta jesteś, ale to nas jeszcze bardziej kusiło. Jako malcy zakradaliśmy się tam, by liznąć nieznanego. Cian o mało przez to nie zginął.

Któregoś wieczoru zapuściliśmy się za daleko, a pewnemu katolikowi nie spasowały trzy protestanckie knypki w ogrodzie. Strzelił Cianowi w plecy, od razu, bez ostrzeżenia. Mój przyjaciel na szczęście przeżył, ale o katoliku nie mogę tego samego powiedzieć.

W tamtych czasach większość ludności Irlandii Północnej stanowili protestanci, którzy nie przyjmowali lekko faktu, że jakiś katol krzywdzi „swojaka”. Choć mówiono nam, że nie istnieją żadne uprzedzenia, my

wiedzieliśmy swoje – czyż nie dlatego IRA robi za coś w rodzaju katolickiej policji?

Nie myślcie jednak, że katolicy są tacy biedni, bo oni także mają swoje za uszami.

Odkąd pamiętam, jesteśmy przeganiani, opluwani, przeklinani za to, że należymy do protestantów. Cian, Rory i ja dostaliśmy nawet porządne cięgi od katolickiego gangu, choć nie zrobiliśmy nic złego. Mieliśmy wtedy po osiem lat. Właśnie po tym ataku ojciec nauczył mnie, jak się bić.

Mój stary dumny jest z posiadanego dziedzictwa. Jego przodkowie pochodzili z Anglii i Szkocji i od dawien dawna byli protestantami. Wielu mieszkańców tego kraju ma jednak tutejsze korzenie, dlatego są wyznawcami katolicyzmu.

Mamy więc dwie części społeczeństwa o odmiennych, rywalizujących ze sobą wierzeniach. Stąd właśnie taka nienawiść pomiędzy obiema stronami.

Krótko mówiąc – wpojono mi, że każdy katolik to wróg. Po tym, co zrobili mojej mamie, Cianowi i mnie, gdy byłem dzieckiem, nie miałem podstaw, by w to nie wierzyć.

– Chcę, żebyś ty się tym zajął – rzuca ojciec, wprawiając mnie w osłupienie.

– Connor – wtrąca wuj Sean. – To przecież jeszcze szczeniak.

– Ty się nie wcinaj. – Yata broni swojego zdania. – Musimy zachować tę sprawę w sekrecie, zbyt wiele pał węższy wokół nas.

Po mianowaniu nowego konstabla ojciec musi po raz kolejny wybać teren, żeby sprawdzić, po której stronie stoi teraz przedstawiciel prawa. W przeszłości przekupywał wielu gliniarzy, by nie patrzyli mu na ręce, ale dzisiaj nie ma pewności, czy nowy konstabl okaże się przyjacielem, czy raczej wrogiem.

– Myślisz, że dasz radę? – pyta stary, obserwując mnie uważnie.

– Tak, załatwię tę sprawę.

Wykonuję dla niego brudną robotę, odkąd skończyłem jedenaście lat. Jeśli ktoś nie zapłaci za zamówienie, czy chodzi o prochy, broń, czy ochronę, wkraczam do akcji i dbam, by rachunek został uregulowany. Nie prowadzimy działalności charytatywnej.

Nigdy jednak nie musiałem zabić. Temu i owemu obiełem tak ostro ryja, że mało brakowało, by się przekręcił, ale dzisiaj stary chce, abym przekroczył ostateczną granicę, jak zrobił to chyba każdy Kelly przede mną.

Mogę się usprawiedliwiać, mówiąc, że to byli źli ludzie, ale tak naprawdę jestem z nich wszystkich najgorszy.

Staram się nie myśleć, jak moje czyny wpłyną na Orlę. Jej ojciec dokonał wyboru, jak się okazało, złego, a teraz musi ponieść konsekwencje.

– Dobry z ciebie chłopak. Ale chcę, żebyś zrobił dla mnie coś jeszcze. – Unoszę znacząco brew, aby widział, że słucham. – Chce, żebyś był miły dla Darcy Duffy.

– Jestem dla niej miły – odpowiadam, mając nadzieję, że odpuści sobie ten temat.

– Świetnie, bo Duffy zaprasza nas jutro na herbatę.

– Nie idźmy tam, proszę – rzucam, bo nawet sto takich herbatek nie sprawi, że zostaniemy parą.

Widzę jednak, że ojciec nie przyjmie dzisiaj odmowy.

– A ty co? Do kogo ta mowa, pieprzony niewdzięczny gnoju?

Wuj Sean ściska mnie za łokieć – to kolejne milczące przypomnienie, abym nie stawiał się ojcu. Tym razem nie posłucham.



– Niewdzięczny? – Nie spuszczam wzroku nawet na moment. – Ciekawe słowa jak na gościa, który zapomniał o mamie, zanim jeszcze spoczęła na dobre w grobie!

Stary zaciska dłonie na krawędzi blatu, twarz mu czerwienieje w jednej chwili.

– Chcesz zebrać po mordzie? Naprawdę?

Wuj Sean uciska palcami nasadę nosa, oddychając chrapliwie. Zawsze próbuje nas godzić, ale za każdym razem przychodzi mu to z większym trudem, ponieważ nie jestem już szczeniakiem. Starcie między starym i mną, z którego tylko jeden z nas wyjdzie zwycięsko, jest już tylko kwestią czasu.

Ojciec wyczuwa, że tym razem nie wystarczy jego zwyczajowe pieprzenie i że jeśli chce, abym dalej odwałał za niego brudną robotę, musi mi okazać choć odrobinę szacunku.

Oddycha głęboko, jakby chciał się uspokoić.

– Pokaż mi, co zwinąłeś u Ryanów.

Wygrałem tę wojnę, przynajmniej chwilowo.

Otwieram plecak, rzucam Biblię na blat biurka, przed ojca. Nozdrza mu płoną, gdy widzi katolickie wynaturzenie pod własnym dachem. Szukam w kieszeni różańca, ale go nie znajduję. Sprawdzam inne kieszenie, z tym samym skutkiem. Broszki mamy także nie ma.

Zrywam się z miejsca, potem znów siadam skołowany, nie rozumiejąc, co się z nimi stało. Pamiętam przecież, że wkładałem różaniec do kieszeni. Gdzie się więc podział?

Cofając się po własnych śladach, dochodzę do jedynej sensownej konkluzji. Przeklinam się w myślach. Ależ ze mnie palant! Wiem, w której kieszeni były różaniec i broszka, wiem też, że nie mogły z niej wypaść. To

znaczy również, że zdaję sobie sprawę, dlaczego ich tam już nie ma. Laleczka musiała mi je zwinąć, zrobiła to na moich oczach.

Zaaranżowała wypadek, by wywrócić się na mnie i dokonać kradzieży. A ja nawet nie...

Ojciec wyczuł, że coś jest nie tak, i wstał.

– Jaja sobie robisz czy udajesz głupka?

– Zgubiłem go – odpowiadam, wiedząc, co teraz będzie. – Ale odzyskam.

– Co? Dałem ci jedno zadanie. Jedno proste zadanie! Ty pieprzony głąbie!

Zanim coś odpowiem, stary wychodzi zza biurka i wali mnie na odlew w twarz.

Zataczam się w tył, otrząsam. Nieważne, który raz mnie bije, zawsze mam wrażenie, że pierwszy. Przyjmuję te ciosy z pokorą, wiedząc, że w przeciwnym razie wyżywałyby się na bliźniętach.

– Dajcie spokój, do kurwy nędzy! – wrzeszczy wuj Sean, zrywając się z fotela i odsuwając na bezpieczną odległość. Wie doskonale, że nie powinien się wtrącać, ale i tak to robi. – Dość tego, Connor. Zabijesz go.

Oślaniam dłonią krwawiący nos. Na razie nie jest złamany.

– Spieprzyłem sprawę, przyznaję. Przepraszam! – wołam, wściekając się na siebie, że do czegoś takiego dopuściłem.

Ojciec nie zamierza jednak słuchać usprawiedliwień. Przeprosiny są w jego mniemaniu oznaką słabości, a jego rodzony syn nie może być postrzegany jako słabeusz.

Uderza mnie po raz kolejny, tym razem w szczękę, ale ja nadal się nie poddaję. Stoję z podniesionym czołem, nie broniąc się nawet, ponieważ wiem, że to lanie mi się należy. W dupie mam różaniec, ale broszka mamy? Jak mogłem być tak nieostrożny?

Opuściłem gardę na widok pięknej twarzy. Nigdy więcej tego nie zrobię.

Stary uderza mnie w brzuch, zginam się, nie mogąc złapać tchu. Padam na kolana, a gdy kopie mnie w brodę, lecę na plecy.

– Tylko na tyle cię stać? – prowokuję, po czym charczę cicho, gdy staje mi na rzepce.

– Ty pierdolony mądralo!

Nie zamierza przestawać. Kopie mnie po żebrach, po brzuchu, wrzeszczy, że jestem bezużyteczny i powinienem zdechnąć razem z matką.

Akceptuję każdy cios i kopniaka, ponieważ wiem, że mi się należą – wtedy zamiast mamy ja powinienem był zginąć. Ale jej śmierć nie pójdzie na marne. Każdy z Doyle'ów zapłaci za to, co zrobili. Ojciec nie stanie po mojej stronie, muszę więc zająć się tym sam, czy jednak ten akt zemsty będzie różnił się tak bardzo od mojego dotychczasowego życia?

Wystarczająco długo czekałem. Doyle'owie wywołali tę wojnę, czas, by Kelly odpowiedzieli im w należyty sposób.

Najpierw jednak muszę odszukać pewną laleczkę.





## 2

# PUNKY

Pojękując, otwieram prawe oko, ponieważ lewe tak zapuchło, że nie mogę ruszyć powieką. To skutek lania, które zebrałem minionej nocy.

– Co tam? Wyglądasz jak kupa gówna.

Odwracam głowę, w głębokim fotelu obok siedzi Cian kartkujący egzemplarz *Makbeta*.

– Dzień jak co dzień – odpowiadam, krzywiąc się mocno przy próbie oparcia o wezłowie. Ten jeden ruch wystarcza, by pozbawić mnie tchu.

– Nieźle ci dowalił tym razem, co?

Cian nieraz widział mnie całego w siniakach, co było nieodmiennie skutkiem kontaktu z pięściami ojca. Na przestrzeni lat zdążył się przyzwyczać do tego widoku. Tym razem będzie jednak inaczej, ponieważ mam zamiar odpowiedzieć, choć nie tak, jak wszyscy myślą.

– Musisz mi pomóc – mówię, a on odkłada książkę na podłokietnik. – Chcę jechać do Dublina.

Cian mruży oczy, wygląda, jakby potrzebował chwili na przetrwanie tej informacji.

– Do Dublina? – pyta, na wypadek gdyby się przesłyszał.

Potakuję zdecydowanym ruchem.

Zrywa się z fotela i zaczyna krążyć po pokoju nerwowym krokiem.

– No nie wierzę! Przestań zachowywać się jak palant. Chcesz, żeby cię zabili?

– A ty przestań dramatyzować – kontruję, odrzucając kołdrę. Cian krzywi się kwaśno na widok posiniaczonych żeber. – Muszę się czemuś przyjrzeć i tyle.

– Czemu się chcesz przyglądać? – pyta podniesionym głosem, rozkładając szeroko ręce, choć jest dla niego oczywiste, że w końcu musi do tego dojść.

– Nie pozwolę, by te pojeby chodziły sobie jak gdyby nigdy nic po tym, co zrobiły mojej mamie. Każdy dzień ich życia jest obrazą jej pamięci! A mój stary to zwykły tchórz. Trzymam z nim wyłącznie dlatego, że tylko tak mogę dowiedzieć się czegoś nowego na temat jej śmierci. Ale dość mam czekania. Wiem, że sam sobie z tym poradzę. Muszę jedynie troszkę pogłówkować.

– Nie możesz tak po prostu paradować po Dublinie, Punky. Nie sądzisz, że to byłoby zbyt lekkomyślne?

Stawiając stopy na dywanie, próbuję się uspokoić.

– Owszem, to prawda, dlatego mam zamiar zachować daleko idącą ostrożność. Poza tym wy, chłopaki, będziecie kryli mi dupę, nie?

Cian blednie i zatrzymuje się w pół kroku.

– To naprawdę zły pomysł, ale możesz na nas liczyć. No i w samym oglądaniu nie ma przecież nic złego.

– No przecież.

Moja wymijająca odpowiedź nie uspokaja go, ale tak właśnie myślę. Podejdę do sprawy bardzo ostrożnie. Chcę się tylko rozejrzeć. To wszystko.

Problem w tym, że taki wypad prędzej czy później i tak doprowadzi do rozlewu krwi.

– Za to oberwałeś? Bo powiedziałaś staremu, że wybierasz się do Dublina?

– Skąd – syczę, strzelając oczami w kierunku drzwi. Mam nadzieję, że nikt tego nie słyszał. – Na razie wiemy o tym tylko my dwaj. Pojedziemy, jak opracuję sensowny plan. Wchodzisz w to?

– Jasne. – Cian kiwa głową, przeczesuje palcami ciemne włosy. – To za co tak cię sprął?

Odchrząkuję i próbuję wstać. Pokój wiruje mi przed oczami, ale nie siadam ponownie, przynajmniej na razie.

– Za to, że zgubiłem różaniec.

– Nie mów! Jakim cudem?

Przyznanie się do tej akurat wtopy sprawia mi nielichą trudność.

– Jedna laska mi go ukradła... gdy pomagałem jej zeszłej nocy.

Usta Ciana rozciągają się w krzywym uśmiechu na samą myśl, że pomogłem komuś obcemu czy komukolwiek w ogóle, bo w moim przypadku to niezwykła rzadkość.

– W czym?

– W naprawieniu roweru – wyjaśniam, ale on traktuje moje słowa jako kod, który musi oznaczać uprawianie seksu.

– No! – woła, choć nie ma w tym niczego ekscytującego. – To sobie pojeździła, widzę.

– Jedno jest pewne: że sobie nagabiła. Muszę ją znaleźć. Zwinęła też broszkę mamy.

Uśmiech znika z jego twarzy, gdy uświadamia sobie, że mam ważny powód, by jej szukać.

– No to ma przewalone. Pomogę ci ją znaleźć. Co zrobisz, jak ją dopadniemy?



Na to pytanie nie muszę odpowiadać.

Gdyby chodziło o kogoś innego, zapłaciłby za taki czyn bardzo długim cierpieniem, ale myśl o krzywdzeniu Laleczki nie sprawia mi satysfakcji, choć powinna. Jestem zdrowo wkurzony, lecz po dziwnej reakcji na nią z ubiegłej nocy jakoś nie mam ochoty jej karać.

Jak zatem odpowie za to, czego się dopuściła?

Przez moją wyobraźnię przemyka wizja, w której Laleczka jest przywiązana do mojego łóżka i błaga o litość. Seks ma dla mnie wymiar wyłącznie cielesny. Zawsze tak było. Nigdy nie wiązały się z nim poważniejsze zobowiązania: nie groziło mi zakochanie, bo nigdy nie pragnąłem miłości.

Jedyne, na czym mi zależy, to zapomnieć choć na chwilę o bólu.

Przeczesując palcami splątane włosy, uznaję, że pora wziąć prysznic i popracować nad planami ataku. Cian gra na konsoli, czekając na mnie, a ja kuśtykam powoli do łazienki.

Nawet tak prozaiczna czynność jak mycie sprawia mi dzisiaj ból. Zastanawiam się, jaką to wymówkę będzie musiał wymyślić mój stary, żeby wytłumaczyć podejmującemu nas herbatką bogaczowi, dlaczego jego syn wygląda jak worek treningowy zużyty latami nawalania. To kolejny powód, bym zajął się sprawą, którą od tak dawna odkładam. Mam już dość bycia jego popychadłem.

Nie jestem głupcem, wiem, że nie mogę wparować do Dublina z dymiącym gnatem w dłoni. Potrzebuję planu, i to niegłupiego. Nie spotkałem nigdy Brody'ego Doyle'a ani żadnego z zasrańców, których wysłał do mojej mamy, ale to, co o nim słyszałem, czynią z niego bandziora, przy którym mój stary wygląda jak byle cienias.

Wujek Sean twierdził zawsze, że choć nie ma żadnych dowodów, to i tak jest pewien, iż rozkaz ataku przyszedł z samej góry, bo bez wiedzy

Brody'ego nikt tam nie kiwnie palcem. Błagałem, by powiedział coś więcej, ale odwarknął tylko, że nie ma co budzić demonów przeszłości. Do dzisiaj tego nie rozumiem.

Dlaczego na to pozwolili? Dlaczego nikt nie beknął za śmierć mamy?

Trudno obrzucić błotem gościa, który jest uważany za najgorszego zbirą w całej Irlandii Północnej, ponieważ nikt nie waży się powiedzieć złego słowa o nim w obawie, że każda taka obelga będzie go słono kosztować. Nie sposób więc wyciągnąć z jego sługusów choć jednego oskarżenia.

Nic nie wiem o rodzinie mojej mamy. Nie wiem nawet, czy istnieje. Dorastając, słuchałem wyłącznie o Kellych, bo ojciec twierdził, że cała reszta się nie liczy. Wszedłem w wiek dorosły, znając jedynie połowę swojej tożsamości. Najwyższy czas to zmienić.

Mam gdzieś, co mama zrobiła, przypuszczam jednak, że chodziło o jakąś formę zdradzenia ojca, przez co postanowił wyrzucić ją z pamięci i nie pomścił jej śmierci. Muszę zatem dokopać się do najgłębiej skrywanych sekretów rodu Kellych. Tylko tak zyskam całkowitą pewność, że zamieszani w ten atak zapłacą najwyższą cenę.

Spoglądając na zdobiący moją dłoń tatuaż, podejmuję decyzję – zacznę układać te skomplikowane puzzle od namierzenia świni z krucyfiksem. W tym celu muszę dostać się najpierw do gabinetu ojca i przyjrzeć się jeszcze raz zdjęciu w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek.

Długa droga przede mną, ale lepsze to niż nic.

Wycieram się, wkładam podarte džinsy i czarną koszulkę z krótkim rękawem. Zawieszam na szyi srebrny łańcuch, następnie przeczesuję palcami wciąż wilgotne włosy. Nie patrząc w lustro, wracam do sypialni. Hannah i Ethan zdążyli przejąć PlayStation z rąk Ciana, ale przerywają grę, gdy tylko wchodzę. Patrzą na mnie z przerażeniem.

– Hej! Co ci się stało? – pyta Hannah i przygryza górną wargę na widok siniaków i opuchlizny.

– Potknąłem się i wywaliłem – próbuję bagatelizować swój wygląd.

Łączy mnie z nią specjalna więź. Niby Kocham oboje tak samo, ale w jej przypadku jest coś jeszcze.

Przykro mi, że zobaczyli mnie tak poobijanego, ponieważ choć nie skończyli jeszcze sześciu lat, doskonale rozumieją, że wydarzyło się coś niedobrego.

Tata nie podnosi na nich ręki, ale gdyby to zrobił, zadbałbym natychmiast, żeby już nigdy więcej nikogo nie skrzywdził. Patrząc na Ethana, przysięgam w duchu, że nie pozwolę, by ojciec zrobił z niego takie popychadło jak ze mnie.

Amber wtyka głowę przez szparę w drzwiach i oddycha z ulgą na widok bliźniąt.

– Dzięki Bogu. Przyprawicie mnie kiedyś o atak serca, zobaczycie.

Cian prostuje się w fotelu na jej widok.

– Dzieńdoberek – rzuca z przymilnym uśmiechem.

Nie brakuje mu adoratorek, skoro – tak twierdzi choćby jego matka – jest przystojny jak diabli, ale szybko się nimi nudzi, bo podboje tak łatwo mu przychodzą.

Obaj szukamy czegoś... więcej w każdym aspekcie życia. Czegoś, co pomoże odegnąć demony, czegoś znaczącego, takiego jak to, na co natrafiłem minionej nocy. Zaciskam pięści na samą myśl o Laleczce.

Amber nabiera tchu, gdy zauważa moją twarz.

– Co on ci zrobił, Punky...

Przerywam jej, by bliźnięta nie musiały o tym słuchać.

– Staruszek już wyjechał?

Amber ociera łzę i potwierdza skinieniem głowy.

Jej dobroć czasami mnie szokuje. Nie rozumiem, dlaczego tak się nami przejmuję. Właśnie przez nią zyskuję pewność, że sam jestem w głębi duszy martwy. Nie odczuwam niczego jak inni ludzie. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni płakałem albo komuś współczułem. Wstaję, biorę prysznic, załatwiam sprawy ojca i tak w kółko.

Działam na autopilocie, czekając na objawienie wielkiej prawdy, która jednak pozostaje na razie tajemnicą.

Choć jest pewien wyjątek. Myśl o zamordowaniu każdego z żyjących Doyle'ów szybko wypełnia tę pustkę. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję, że wkroczyłem na właściwą drogę. Wiem, że będzie usłana licznymi zagrożeniami, walkami i krwią, ale to przecież moje rewiry.

Zerkam na Ciana, dając mu znak, że plan zaczyna wchodzić w fazę realizacji.

Kumpel wstaje niechętnie, widzę, że ma ochotę na spędzenie paru chwil w towarzystwie Amber, ale ja nie mogę czekać. Stary ma tego ranka kilka spotkań biznesowych, wiem o nich, ponieważ przejrzałem jego terminarz. Niedługo wróci, co znaczy, że nie zostało nam wiele czasu.

– Mam zabrać dzieci do siebie? – pyta Amber, wskazując głową bliźnięta, które zdążyły już całkowicie wsiąknąć w grę.

– Mogą tu zostać.

Potakuje w odpowiedzi i zabiera się do ścielenia mojego łóżka, wie bowiem, jakim jestem pedantem. Zazwyczaj robię to sam, ale dzisiaj odczuwam ból, nawet gdy oddycham.

Dziękuję jej podobnym gestem, całuję dzieciaki w czoło, po czym udajemy się z Cianem do głównego domu. Płuca błagają co rusz, bym przystanął, ale nie zwracam na nie uwagi.

– Jak wam poszło w nocy z Darcy? – pytam, w nadziei, że Rory jednak z nią kręci.

Gdyby tak było, miałbym plany ojca z głowy.

– Wiesz, zafundował jej jakiś bajerancki dynksik, ale i tak go totalnie olała. Pytała za to o ciebie.

Chwytając się za obolały bok, oddycham głębiej, bo brakuje mi już tchu.

– Kurwa.

– Co jest? – pyta, zauważając moją irytację.

– Duffy zaprosił nas dzisiaj wieczorem na herbatkę. A ojciec chyba chce mnie wyswatać z Darcy.

Cian robi wielkie oczy.

– Szlag. Rory naprawdę się w niej zadurzył.

– Wiem. Wisi mi, co planuje mój stary. Musi mieć nie po kolei w głowie, jeśli myśli, że coś z tego wyjdzie. Nie chcę jej. Nie chcę nikogo.

– Poza tą laleczką z zeszłej nocy, nie?

Stęka, gdy dostaje łokciem pod żebra.

– Jej też nie chcę. Znaczy nie powiem, jest intrygująca, ale... okradła mnie, do kurwy nędzy.

– I co z tego? – pyta. – Ty też wszystkich okradasz.

– Przypomnij mi, dlaczego mam uważać cię nadal za przyjaciela? – odwarkuję.

Cian wie, kiedy odpuścić. Nie przejawiam żadnych uczuć. I nigdy ich nie miałem. On uwielbia bajdurzyć przy piwie o dziewczynach, mnie to po prostu nie interesuje.

Rozmowa schodzi na poważne tematy, gdy pyta:

– Co będzie, jeśli twój ojciec nie przyjmie do wiadomości twojej odmowy?

Nie odpowiadam, skupiam się na dotarciu do gabinetu starego.

Wchodzimy do domu tylnymi drzwiami, przez kuchnię, w której osobiści kuchmistrze Fiony przygotowują jej śniadanie. Szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, czym moja macocha się zajmuje. Nie gotuje, nie sprząta, nie dogląda nawet własnych dzieci. Ja trzymam się na uboczu, ona pod tym akurat względem niewiele mi ustępuje.

Poślubiła mojego ojca kilka miesięcy po zamordowaniu mamy. Od samego początku powtarza, że zakochała się w mężu najlepszej przyjaciółki przypadkiem, ale wszyscy i tak wiemy, że to zwykłe pieprzenie. Kościół zezwolił na ich ślub tylko dlatego, że ojciec nie był rozwodnikiem, tylko wdowcem.

Przygryzam nerwowo wargę, rozmyślając o tym, jak bardzo spieprzone było moje dzieciństwo. Przemierzamy kolejne komnaty zamku, dbając, by nie wejść nikomu w drogę. Cian jest tuż za mną, ubezpiecza tyły jak zawsze.

Po dotarciu pod drzwi gabinetu spoglądam w dół długiego korytarza. Horyzont jest czysty, ściągam więc z szyi srebrny łańcuch, na którym dynda klucz. Dzięki niemu dostaniemy się do środka.

– No – szepcze Cian, uśmiechając się krzywo.

Wsuwam klucz do dziurki, przekręcam, a gdy rozlega się głośne kliknięcie, naciskam klamkę. Wchodzimy i zamykamy za sobą ostrożnie drzwi.

Ruszam prosto do biurka ojca, potem przykucam, by otworzyć najniższą szufladę. Przeglądam trzymane tam klamoty, dbając, by nie zauważył, że były ruszane. W końcu trafiam na właściwą teczkę. Otwieram

ją i wyjmuję podniszczoną fotografię, która porusza mnie do głębi nawet po tylu latach.

Cian zerka mi przez ramię, sapie głośno, gdy dostrzega, co na niej jest.

– To ty?

– Tak – odpowiadam, spoglądając prosto w smutne oczy pięcioletniej wersji mnie.

Choć nie pamiętam, by takie zdjęcie zostało zrobione, nie umiem zapomnieć kałuży krwi na białej wykładzinie. Dotykam opuszką miejsca w tle – właśnie tam moja mama wyzionęła ducha.

– Kto ci tak pomazał ryja?

– Ja sam – wyjaśniam, ponieważ pamiętam dokładnie, kiedy i jak rysowałem każdą linię, aby odzwierciedlić rany zadawane mamie. – Tak właśnie wyglądała jej twarz, Cian. Wyjęli nóż i rozcięli jej usta od ucha do ucha, by przestała wrzeszczeć, a gdy przestali ją w końcu gwałcić, jeden poderznął jej gardło. – Przejeżdżam dwoma palcami po czarnej kresce na moim gardle.

– Ja pierdolę, stary. Tak mi przykro.

Wyczuwam w jego głosie odrazę, gdy wypowiada te słowa.

Nie opowiadałem ani jemu, ani Rory’emu, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy. Nie miałem powodu, by to robić. Teraz jednak muszą się tego dowiedzieć, by zrozumieć, dlaczego zamierzam rozpętać wojnę.

– Kazała mi sobie wyobrazić, że jestem kimś innym i że tak naprawdę przebywam gdzie indziej. A ja mogłem tylko malować to, co oni jej robili. W taki sposób radziłem sobie z jej bólem, bo siedziałem zamknięty w szafie i patrzyłem, jak zabijają mi mamę.

– Dlatego nie lubisz ciasnych przestrzeni?

Niewiele mnie teraz przeraża, ale przebywanie w zamknięciu, bez drogi ucieczki, jest moim największym koszmarem. Jestem cholernym

klaustrofobem, choć nikt o tym nie wie. To słabość, którą mój wróg chętnie by wykorzystał.

– Tak.

Cian przyswaja w milczeniu informacje, którymi się podzieliłem. Właśnie dlatego nie lubię wracać do tamtych chwil. Nie potrzebuję niczyjego współczucia ani litości w oczach ludzi.

– Pamiętam tylko urywki tych zdarzeń, ale nigdy nie zapomnę jej poświęcenia, a to zdjęcie utwierdza mnie w przekonaniu, że muszę się zemścić. Już jako dziecko uważałem, że narysowanie tego, co widzę, uwiecznienie tego, co jej zrobiono, pomoże mi w pomszczeniu jej śmierci. Pamiętam krew. Jej krzyki. Wystygłe ciało, przy którym leżałem całe trzy dni, ale te linie – przejeżdżam palcem po trzech czerwonych kreskach na czole – oznaczają trzech skurwieli, którzy odebrali jej życie. Narysowałem je, aby nigdy o nich nie zapomnieć. Jeden z nich, ten, który poderznął jej gardło, wiedział, że tam jestem.

– Nie mów! – mamrocze Cian zszokowany.

– Otworzył zamek szafy, ale zostawił mnie w spokoju, nie zrobił mi krzywdy... Pytanie: dlaczego? Ta kwestia dręczy mnie od lat, bo nie rozumiem jego zachowania. Dlaczego mnie też nie zabił, skoro wiedział, że tam jestem?

– A to pojęb. Sorry, tak tylko mówię – poprawia się szybko Cian.

Skupiając się ponownie na zdjęciu, które oglądałem nieskończenie wiele razy, sprawdzam każdy centymetr kwadratowy w poszukiwaniu szczegółów, które mogły mi wcześniej umknąć. Nie znajduję jednak niczego nowego.

Sfrustrowany przymykam powieki, próbując przenieść się w tamte czasy.



„Nie chciałem, żeby przydarzyło ci się coś takiego, Caro, ale ty nie słuchałaś”.

Wrzask i gulgotzący odgłos wyciekającej krwi.

Czego nie słuchała?

I ten głos... Czy ja go znam?

Warcząc, uderzam pięścią w wykładzinę, rozwścieczony, że nie pamiętam nic więcej. Od wielu lat próbuję sobie coś przypomnieć, jakiś szczegół, który umknął mi z pamięci, coś, co pomoże mi zidentyfikować tych ludzi.

Za każdym razem odbijam się od czarnej ściany, która ani drgnie. Luki w pamięci? A może mój mózg wypiera niektóre fakty, bym nie oszalał? Sam już nie wiem.

– Kurwa mać! – wołam wściekły, że i ten pomysł nie wypalił.

Otwieram oczy, wsuwam fotografię do teczki i odkładam ją na miejsce, aby stary nie odkrył, że myszkowałem w jego rzeczach. Gdy poruszam szufladę, coś z niej wypada i nie pozwala jej domknąć.

Przekrzywiam głowę, by zobaczyć, co ją blokuje, i dostrzegam wystający zza tylnej ścianki papier. To coś nowego.

Wysuwam pospiesznie szufladę i wydaję złożoną w czworo kartkę, na której znajduję adres. W Dublinie.

Moje serce zazwyczaj nie przyspiesza, podobnie jak oddech, nawet kiedy tłukę człowieka prawie na śmierć. Całe życie byłem zimny jak gład, ale to się zmienia, gdy patrzę na ten strzępek informacji – to może być idealny punkt zaczepienia, od którego zacznę poszukiwania.

Sięgam do kieszeni po komórkę, by zrobić zdjęcie adresu. Cian robi to samo. Zawsze miej backup, to nasza żelazna zasada. Nie wiedząc, gdzie ta kartka była wcześniej, wkładam ją pomiędzy dwie przypadkowe teczki, licząc, że stary tego nie zauważy.

– Chodźmy już – prosi kumpel lekko wystraszony, wiedząc, że jeśli zostaniemy tu nakryci, obaj dostaniemy jeszcze większy wpieprz niż ja wczoraj.

Upewniam się jeszcze, że wszystko wróciło na swoje miejsce, otwieram ostrożnie drzwi i wyglądam na korytarz. Jest czysto, wychodzę więc, a Cian jest znów krok za mną. Zamykam drzwi na klucz i próbujemy wymknąć się z zamku, aby nikt nie doniósł, że węszyliśmy tutaj.

Za załomem korytarza natykamy się jednak na wuja Seana.

– Co tam? – pyta.

– Luzik – odpowiadam, choć rany na moim ciele przeczą temu.

Ujmuje mnie ostrożnie pod brodę, odwraca twarzą do światła, by przyjrzeć się obrażeniom.

– Czemu go prowokujesz, szczeniaku?

Dotyk wuja Seana jakoś mogę ścierpieć, ale bądźmy szczerzy, niewiele brakuje, bym i jego odtrącił.

– Mój stary to kawał kutasa. Nie wierzę, że możesz być z nim spokrewniony.

Wuj puszcza mnie, potem wzdycha ciężko.

– Tja, niekiedy sam się temu dziwię. Odkąd twoja mama... – Powstrzymuje się jednak w porę, zanim wyjawি mi sekrety Kellych.

Nie proszę go, by kontynuował, ponieważ wiem, że nie ulegnie, i właśnie dlatego muszę jechać do Dublina zaraz po tej cholernej herbatce u Duffych.

– Jesteś taki jak on. Tak samo kurewsko uparty.

– Nie obrażaj mnie, wujku, proszę – oświadczam grobowym tonem. – W niczym nie przypominam tego gnoja.

Sean zna mnie na tyle dobrze, że rezygnuje z kłótni.

– Taka prawda, co poradzisz. Bawcie się dobrze wieczorem – rzuca, wiedząc doskonale, jak przeciwny jestem tej wizycie. – Tylko się nie spóźnij.

Obrzuca nas kolejnym uważnym spojrzeniem, potem się rozchodzimy. Znow mogę wrócić do swoich spraw. Cian wzdycha głośno, gdy zyskujemy pewność, że wuj nas nie słyszy, ale zabawa dopiero się zaczyna, o czym on także doskonale wie.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak ma na imię ta laska.

Wracam myślami do niej i nagle zalewa mnie cały strumień rozmaitych emocji. Choć nadal jestem potwornie wkurzony, że mnie obrobiła, czuję także podziw, że miała czelność zrobić coś takiego. Od bardzo dawna nie dałem się wpuścić w podobny kanał.

Mimo to słono zapłaci za przywłaszczenie sobie czegoś, co do niej nie należy.

Odpowiadam na pytanie Ciana, dopiero gdy wsiadamy do samochodu. Mówię: „Laleczka”, a potem włączam radio na cały regulator.

– O kurwa – mamrocze, kręcąc głową i zapinając pospiesznie pas, gdyż wie, że czeka nas naprawdę ostra jazda.



Zawiązuję krawat przed lustrem w łazience, krzywiąc się mocno, ponieważ nienawidzę wszystkiego w czekającym mnie spotkaniu. Moja twarz wygląda jak sto nieszczęść i żeby nie wiem jak fachowo zawiązał węzeł i wygładził kołnierzyk, nijak nie będą pasowały do pokrywających mnie siniaków i opuchlizny.

Kończy się tym, że krawat zwisa luźno, mam też niedopięte dwa guziki pod kołnierzykiem. Ojciec nie będzie też zadowolony, że zastąpiłem

spodnie od garniaka podartymi, także czarnymi džinsami i ciężkimi bojówkami w tym samym kolorze. Niech się cieszy, że w ogóle tam idę.

Mam parszywy humor, bo nie udało nam się znaleźć śladu Laleczki. Pojechaliśmy tam, gdzie ją spotkałem, ale wróciliśmy z pustymi rękami. W dzień to miejsce wydaje się jeszcze bardziej odizolowane niż w nocy. Do najbliższych zabudowań jest parę kilometrów, zastanawiam się więc, co tam robiła o tak późnej porze.

Nie poddaję się jednak.

Znajdę ją. Muszę tylko wymyślić, jak to zrobić.

Włosy mam potargane, te dłuższe kosmyki zaczesuję na lewo, by przesłonić choć trochę podbite oko.

Gdy uznaję, że jestem gotowy, biorę wszystkie potrzebne mi rzeczy i wskakuję do jeepa. Nie jadę z ojcem, ponieważ nie zamierzam zabawić tam długo. Wymyślę jakąś wymówkę i zmyję się, zanim herbatka zdąży wystygnąć. Do Dublina jest jakieś półtorej godziny jazdy, nie mogę więc marnować czasu.

Droga prowadząca do domu Duffych jest mało uczęszczana. Wokół są same tereny zielone i stare budynki. Czasami dopuszczam do siebie myśl, jakim szczęśliwcem jestem, że noszę nazwisko Kelly. Nie muszę martwić się o kasę, a domu, który kiedyś był zamkiem, zazdrości mi wielu.

Zaczynam się zastanawiać, jak będzie wyglądał Dublin. Podnieca mnie nieznanne. Wiem, że powinienem uważać, ponieważ miejscowi mówią inaczej niż my, co znaczy, że bez trudu wyłuskują z tłumu każdego obcego. A ja muszę się wtopić w tło.

Odkładam te wszystkie myśli na bok, gdy dostrzegam w oddali dworek należący do Duffych. Najpierw trzeba przeżyć tę pieprzoną herbatkę. Parkując jeepa, wysyłam Rory'emu i Cianowi krótkiego esemesa

przypominającego, że mają być gotowi, gdy zadzwonię. Mam przy tym nadzieję, że dzisiejsze przyjęcie szybko się skończy.

Drzwi się otwierają, zanim zdążę nacisnąć klawisz dzwonka. Wita mnie lokaj.

– Czy mogę wziąć pański... – Obrzuca wzrokiem mój strój i uśmiecha się z zakłopotaniem.

Wchodzi do obszernego holu, pogwizdując jakąś irytującą melodię, i wskazuje mi salon, w którym przebywają już pan domu i mój ojciec. Słyszę śmiech starego, co rzadko się zdarza ostatnimi czasy, aczkolwiek wiem, że szczerzy się tylko na pokaz. Jest klasycznym lizydupą, a chce czegoś od Patricka Duffy’ego.

Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że marzy mu się wejście w budowlankę.

Firma Patricka ma wielką wartość dla mojego ojca, nie tylko finansową. Dostęp do porzuconych budynków w paru dzielnicach pozwoliłby mu na rozwinięcie skrzydeł, zwłaszcza teraz, gdy nie ma pewności czy konstabl Moore będzie przymykał oko na jego lewe interesy.

Najwięcej kasy mamy z przewożenia marihuany ciężarówkami dostarczającymi warzywa. Kierowcy wiedzą, co się kryje pomiędzy skrzynkami. Nolen Ryan jest jednym z nich i dlatego stary tak desperacko chce, bym się z nim szybko rozprawił.

Jak można powierzyć sześćset kilogramów trawki komuś, kto okazał się oszustem w kwestiach wiary?

Wuj Sean i ojciec zajmują się logistyką, ja dbam o to, by nikt z nimi nie zadzierał. Było kilku takich śmiałków, ale nazwisko Kelly jest dzisiaj znane w całej Irlandii Północnej. Dlatego mało kto próbuje nam fikać.

Wchodzę do salonu. Oczy Patricka robią się okrągłe, gdy dostrzega moją twarz.

– Co się stało?

Stary odpowiada, zanim otworzę usta.

– Karate. Biedak nie zdążył się uchylić – oświadcza radosnym tonem.

To dość wiarygodne wytłumaczenie, ponieważ jestem posiadaczem czarnego pasa, ale w tym sporcie nie ma pewniaków i ktoś mógł mieć farta. Z powodu mojej reputacji Patrick uznaje zapewne, że znowu wdałem się w bijatykę, choć nigdy nie zgadnie, kto był moim przeciwnikiem.

– Marnie wyglądasz – rzuca.

Ojciec patrzy na mnie, dając znać, że mam potwierdzić jego durną bajeczkę, więc to robię.

– Darcy i moja żona nadal się szykują. Czy mogę zaoferować wam coś do picia?

Kręcę zdecydowanie głową.

– Nie, ja dziękuję.

Ojciec dąsa się z jakiegoś powodu, ale nie dowiem się nigdy dlaczego, ponieważ w tym właśnie momencie dzieje się coś dziwnego. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale czuję nagle znajomy ucisk na dnie żołądka, jakbym miał za chwilę stoczyć ciężką walkę

Odwracam się i widzę, skąd to podniecenie. Nie wiem tylko, czy mam się cieszyć, czy wkurzać, bo to właśnie Laleczka, o której nie mogę zapomnieć od naszego pierwszego spotkania. A nie powinna mnie tak kręcić, ponieważ jest pieprzoną złodziejką.

Dostrzegam strach na jej twarzy, gdy mnie zauważa. Taca z drinkami, którą trzyma, drży jej w rękach. Szybko jednak odzyskuje rezon, nie może przecież urządzić scen. Patrick i mój stary nie zauważają zmieszania.

– Pospiesz się, kochana – nakazuje pan domu poirytowany, że wykonanie jego poleceń trwa tak długo.

Laleczka potakuje, unika kontaktu wzrokowego ze mną, gdy podaje drinki Duffy'emu i jego gościowi. Stary zerka na nią, widzę, że wpadła mu w oko.

Instynktownie zaciskam pięści, mam szczerą ochotę przypieprzyć draniowi, że tak lubieżnie na nią patrzy. Choć dziewczyna dzisiaj inaczej jest ubrana, to nadal tak samo mnie kręci.

Czarna sukienka z białym kołnierzykiem jest o numer za duża, ale i tak świetnie w niej wygląda. Za to biały fartuszek wkurza mnie do białości, bo w moim mniemaniu Laleczka jest za dobra na to, by służyć takiemu bufonowi jak Patrick Duffy. Dlatego mnie okradła? Czyżby potrzebowała kasy?

To, że – jak się okazało – jest nową gosposią u Duffych, może tego dowodzić.

– A to kto? – pyta stary, biorąc kieliszek szampana z tacy trzymanej przez Laleczkę.

– Poppy – wyjaśnia Patrick z uśmiechem, za który chętnie bym go spoliczkował. – Przeprowadziła się tutaj z Londynu. Clerys wystawił jej znakomite referencje.

– Czy to prawda, kochanie? – pyta ojciec, szczerząc się do niej.

Laleczka potakuje nerwowo.

W tak jasnym oświetleniu jej blond włosy lśnią, ale ciemne brwi zdradzają natychmiast, że naturalną ich barwą jest jasny brąz. Słynę z zauważania takich szczegółów. Każdy drapieźnik musi dobrze poznać swojego wroga, a nim właśnie jest dla mnie Laleczka.

Zachowuje spokój, nie chce, by ktokolwiek wiedział, że zaganiam ją w ką, gdzie będę mógł zażądać zwrotu mojej własności.

– Cześć – rzuca Darcy, wchodząc do salonu. Nie mając bladego pojęcia, co tu się wyrabia, całuje mojego ojca w policzek.

Laleczka zygzakiem idzie pospiesznie w kierunku wyjścia, ale zastępuje jej drogę. Tym razem nie zdoła tak łatwo uciec. Chwytam ją dyskretnie za nadgarstek, zmuszając do zatrzymania. Kieliszki na tacy grzechoczą podejrzenie. Dziewczyna oblizuje wargi, jej pierś unosi się w rytm coraz szybszego oddechu.

– Masz coś, co należy do mnie... Chcę to odzyskać – mówię zniżonym, ale ostrym tonem. Patrzenie na jej wydatne różowe wargi, które poruszają się przy próbie zaczerpnięcia tchu, sprawia mi czystą przyjemność. – Mam gdzieś ten różaniec, ale broszkę musisz mi zwrócić, i to zaraz.

Strzela oczami w stronę Darcy, która gawędzi właśnie z moim starym.

– Nie wiem, o czym m-mówisz – szepcze pospiesznie, wkurzając mnie jeszcze bardziej.

Gdy próbuje się wyrwać, zacieśniam chwyt i przyciągam ją do siebie.

– Mogę cię o coś prosić? Przestań mnie wkurwiać, Laleczko – ostrzegam, obserwując ją uważnie. – Mocno pożałujesz, jeśli tego nie zrobisz.

– Puść mnie – syczy gniewnie, nie mogąc się uwolnić.

Dlaczego nie boi się mnie jak wszyscy? Czas to zmienić.

Uśmiecham się krzywo i pochylam mocniej, totalnie ignorując jej przestrzeń osobistą.

– Może udaje ci się zwodzić innych zgrywaniem niewiniątka – mruczę, przesuwając powoli kciukiem po jej dolnej wardze i nie przestając spoglądać groźnie prosto w oczy – ale ja wiem, kim naprawdę jesteś. Laleczka, zwykła złodziejka, która miała pecha i okradła nie tego, kogo trzeba. Życzę ci powodzenia, mała, bo właśnie ruszam na łowy.

To powiedziawszy, rozluźniam chwyt.

Drży jak osika, lecz nie wiem, czy to skutek przerażenia, czy raczej wściekłości, co podnieca mnie jeszcze bardziej.



Patrzymy na siebie, napięcie rośnie do tego stopnia, że i mnie trudno złapać oddech. Stoję tam jednak dumnie, nie pozwalając, by zauważyła, jak na mnie działa.

Wymyka się zwinnie z salonu, bo nie jest głupia – wie doskonale, że nie żartuję.

Darcy odwraca się tymczasem do mnie, a ja udaję, że serce wcale nie bije mi szybciej niż zazwyczaj. To bardzo dziwny stan dla mnie, ponieważ po jednym jego uderzeniu chcę skrzywdzić Laleczkę, a po kolejnym pragnę już tylko przytulić się do niej i tak jak minionej nocy skraść całe ciepło, którym emanuje.

Muszę przyznać, że jest pierwszą osobą, której udało się wykrzesać we mnie jakiegokolwiek uczucia.

– Co tam, Puck? – zagaduje Darcy, całując mnie w policzek i tym samym przywracając do rzeczywistości.

– Jakoś leci – odpowiadam, odsuwając się od niej.

Przeciwnie do Laleczki, której bliskości pragnę, jej towarzystwa mam już dość.

– Myślałam, że wpadniesz do nas wczoraj wieczorem z chłopakami – dodaje, zniżając głos, by jej ojciec tego nie usłyszał.

– Byłem zajęty – odpowiadam zdawkowo, zauważając, że nasi starzy przysłuchują się z aprobatą tej krótkiej wymianie zdań.

Czyżby Patrickowi także pasował ten układ?

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się, czym wytrąca mnie natychmiast z równowagi. – Może wyskoczmy kiedyś do kina albo na jednego... gdy nie będziesz już taki zajęty?

– Dlaczego proponujesz mi coś takiego? – pytam zaskoczony.

– A dlaczego nie? – odpowiada, nie przestając się uśmiechać.

– Może dlatego, że taka urocza ptaszyna nie powinna umawiać się z kimś mojego pokroju. Przypuszczam, że nie brakuje ci innych adoratorów, taki na przykład Rory chętnie umówiłby się z tobą.

Darcy staje na palcach, żeby wyszeptać mi prosto do ucha:

– Na co mi inni? Chcę ciebie.

Odsuwam się oszołomiony.

– Jaja sobie robisz?

Zakłada za ucho kosmyk brązowych włosów.

– Nie. Lubię cię, Pucku Kelly.

Dobra, za moment zrobi się naprawdę niefajnie.

Szczerzący się Patrick i ojciec podchodzą do nas, zanim zdążę otworzyć usta, by powiadomić ją, że nie ma u mnie najmniejszych szans. Są głupszy, niż przypuszczałem, jeśli wierzą, że coś z tego będzie. Dociera do mnie jednak, że sprawy przedstawiają się znacznie gorzej, niż myślałem, gdyż Darcy przywiera właśnie do mnie, jakby przed momentem nie usłyszała odmowy.





# 3

## PUNKY

– Tak powiedziała? – pyta Rory, po czym zaciska mocno usta.

– Wybacz, brachu, ale nie zamierzam ściemniać. Nie wiem, czy to robota jej ojca, ale przez cały wieczór dawała mi do zrozumienia, że leci na mnie. Sam nie wiem dlaczego – dodaję, gdyż nie odwzajemniam jej uczuć.

Siedzimy w wypożyczonym samochodzie, za nic w świecie bowiem nie pojechałbym do Dublina własną furą, ale nagle żałuję, że tego nie zrobiliśmy, bo Rory zaczyna się rozklejać. Chciałem być z nim szczery i powiedziałem mu wprost, co zaszło podczas spotkania, teraz jednak widzę, że lepiej byłoby trzymać gębę na kłódkę.

– Nadal tego nie rozumiem. Kilka nocy temu pocałowaliśmy się nawet, i to kilka razy – mamrocze.

Wzruszam ramionami, ponieważ nie wiem, co powiedzieć. Jestem równie skołowany jak on.

– Darcy to głupia cipa – wtrąca Cian, próbując rozładować sytuację. – Teraz to już wiecie.

Rory nie przyjmuje tego do wiadomości. Szalał za nią, odkąd pamiętam, wyobrażam więc sobie doskonale, jak podle się teraz czuje.

– Dobra, ale czego twój stary może chcieć od Duffych?

– A skąd mam wiedzieć? Zakładam, że chodzi mu o zrobienie z nim jakiejś spóły.

– Twój ojciec to prawdziwy palant – warczy gniewnie Rory.

Nie przeczę tym słowom, bo też tak uważam.

Herbatka u Duffych była długa i męcząca, a Darcy grająca ze mną w macanego pod stołem jedynie pogarszała sytuację. Nie wiem, co ją skłoniło do czynienia tych awansów, ale bardzo mi się nie podobały.

Nic, co powie albo zrobi, nie skłoni mnie do zmiany zdania, a obecność Laleczki na wyciągnięcie ręki tylko mnie utwierdza w tym przekonaniu. To kolejny dowód, że nigdy nie będę pragnął Darcy tak jak tej złodziejki.

Nie rozumiem natury uczucia, które mnie przepełnia. Ledwie ją znam przecież. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że nie odrywam od niej oczu, gdy tylko znajdzie się blisko mnie. Jakby mnie coś przyciągało.

Ignorowała mnie przez cały czas pobytu u Duffych, ale jej urywany oddech, gdy pochylała się nade mną, by dolać wina do kieliszka albo zebrać opróżnione talerze, mówił jasno, że i ona coś czuje. Dzielił nas tylko jeden problem, za to poważny: Laleczka była złodziejką. Właśnie z tego powodu nie mogę ufać jej i tym uczuciom, czymkolwiek są.

– I wyszedłeś stamtąd bez broszki mamy? – pyta Cian, wyrwijając mnie z zamyślenia.

– Tak. Co mogłem zrobić? Sprzedać jej kosę między drugim daniem i deserem? Teraz już wiem, gdzie ją znaleźć, dostanie więc za swoje, ale jeszcze nie tej nocy. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

W wozie robi się cicho.

Jesteśmy jakieś dwadzieścia minut jazdy od przejścia granicznego, nieco ponad kwadrans od decydującej zmiany. Powtarzamy wszystko, co wiemy o Doyle'ach, a raczej o Brodym Doyle'u, ale to głównie plotki albo niesprawdzone informacje, które udało nam się podsłuchać.

Nasi rodzice wiele by dali, żeby Doylewie nie istnieli, dlatego rozmowy o nich są traktowane jak świętokradztwo, i to odkąd pamiętam. Teraz

jednak musi nastąpić zmiana. Potrzebuję odpowiedzi. Chcę znaleźć tych, którzy skrzywdzili mamę, i odpłacić im pięknym za nadobne. Tej nocy uczynię pierwszy krok.

– Wiemy zatem, że Brody ma troje dzieci. Dwóch synów i córkę.

Cian przytakuje, otwiera notes i gapi się w zapiski.

– Tak. Synowie są starsi. Dziewczyna jest najmłodsza w rodzinie.

– Starszy ma na imię Liam. Ponoć wykapany ojciec. Hugh jest nieco młodszy. Straszny z niego skurwiel. Znany jest z tego, że najpierw bije, później pyta. To jego powinniśmy szukać. Liam jest dyskretny, Hugh nie za bardzo.

– A córka? – pytam, próbując przyswoić tyle informacji, ile się da.

– Nie znalazłem wiele na jej temat, co czyni ją najgroźniejszą z nich wszystkich. Możemy jej nie rozpoznać.

Ma rację, musimy zachować czujność.

Pobieżne sprawdzenie adresu pozwoliło nam ustalić, że chodzi o pub. W sieci nie znaleźliśmy jednak żadnych informacji o jego właścicielu. Zgadywaliśmy, że musi należeć do Doyle'ów, ale prawdę powiedziawszy, równie dobrze mogliśmy trafić w ślepy zaułek.

Rory bębni palcami po kierownicy, widać, że zatopił się w myślach – pewnie o Darcy. Wiele bym dał, aby mu współczuć, lecz wiem na szczęście, jak twardym jest sukinsynem. Ona go nie lubi, wielka mi rzecz, naprawdę nie rozumiem, czemu tak bardzo się tym przejmuje.

Taki właśnie jestem. Nie rozumiem emocjonalnych zachowań większości ludzi.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że Laleczka została nową gospożą u Duffych. Jaki ten świat jest mały, nie uważasz? – zagaduje Cian, desperacko próbując wyciągnąć ze mnie jakąkolwiek odpowiedź.

– Ja nic nie uważam – odwarkuję, luzując krawat.

Obaj się uśmiechają. Może ich nie przekonałem, ale olewam, co sobie myślą, ponieważ w tym właśnie momencie przekraczamy granicę, a ja mam w głowie jedynie zemstę.

Milczymy, gapiąc się na tę obcą ziemię, zakazaną od chwili naszych urodzin, która wygląda tak prawdziwie, gdy w końcu na nią trafiamy. Kiedyś wierzyłem, że zjedziemy do Dublina razem z ojcem, by pomścić mamę, teraz jednak już wiem, że muszę zrobić to sam.

Rory nie przekracza dozwolonej prędkości, którą po tej stronie mierzy się w kilometrach. Nie chcemy zwracać na siebie uwagi.

Nie bardzo wiem, jak powinien wyglądać Dublin. Pochodząc z północy, nigdy tak naprawdę nie interesowałem się południem, ale z tego, co zauważam, nie będzie to jakieś totalne zadupie, jak sobie kiedyś wyobrażałem. Myślę, że cały problem jest w moim postrzeganiu – nie samo miasto, tylko jego mieszkańcy sprawiają, że żywię do niego taką odrazę.

Nawigacja pokazuje, że jesteśmy pięć minut jazdy od celu.

– Dobra, panowie – mówię, odwijając rękawy koszuli, aby zakryć tatuaże. – Załatwiamy sprawę delikatnie i szybko.

– Czyli walimy po głębszym i zwijamy manatki? – pyta Rory.

Jest tak nagrzany, że aż promieniuje przepelniającą go energią.

Właśnie dlatego jesteśmy najlepszymi kumplami – wszyscy trzej oddychamy pełną piersią, gdy tylko zapada zmrok, a wokół panuje zepsucie, ale ten wypad będzie najniebezpieczniejszym z naszych dotychczasowych dokonań. Nasi rodzice uważają, że zapomnieliśmy o wendecie. Sądzą, że Rory i Cian zdołali przemówić mi do rozsądku.

Oni po prostu nie wiedzą, na czym polega prawdziwa przyjaźń, a ci chłopcy stoją za mną murem, odkąd pamiętam. Nie musieli tutaj przyjeżdżać, ponieważ to moja zemsta, nie ich, za diabła jednak nie puściliby mnie tu samego.



– Tak. Nie zabawimy tam długo. Jesteśmy trzema facetami, którzy wyskoczyli na drinka. To wszystko.

Kiwają głowami.

Rory parkuje wóz kilka przecznic od pubu, nabiera mocno tchu, zanim obróci czapkę na głowie, aby zakryć potargane bardzo ciemne włosy. Cian się uśmiecha, wkładając płaszcz, który pozwoli mu ukryć tatuaże pokrywające prawą rękę. Ja grzebię w plecaku w poszukiwaniu przyciemnionych okularów w czarnych oprawkach, potem wyjmuję kolczyk z nosa i z wargi.

Nie mam pojęcia, ile wiedzą o nas Doyle'owie, dlatego musimy upodobnić się do nikogo, by jak najszybciej wtopić się w tłum. Kolczyki i tatuaże mogłyby posłużyć do identyfikacji, muszą więc zniknąć z widoku. Obciążam mocniej rękaw koszuli, by krucyfiks nie rzucał się w oczy. Wiem z pierwszej ręki, jak zabójcze skutki może mieć taki cynk, jeśli trafi do niewłaściwej osoby.

Wysiadamy z wozu i przybieramy maski. Dla postronnych obserwatorów jesteśmy trzema dobrymi kumplami, którzy przyszli się zabawić.

Dublin emanuje kosmopolityczną atmosferą, Belfast wydaje się przy nim mikry i małomiasteczkowy. Mogę sobie wyobrazić, że człowiek przyjeżdża do tego molocha i rozpływa się w nim bez śladu, jakby był kimś innym. Im bliżej jednak podchodzimy do pubu, tym bardziej jestem pobudzony – kręci mnie myśl o przelaniu krwi Doyle'ów. Kilka metrów od celu spoglądam na wiszący nad naszymi głowami zielony neon.

## THE CRAIC'S 90

Klasyczne irlandzkie powiedzenie zwiastujące dobrą zabawę.

Budynek pomalowano na czerwono, balustrady balkonów są przystrojone maleńkimi irlandzkimi chorągiewkami. To znane, uczęszczane miejsce, niby nowoczesne, ale w starym, dobrym stylu. Pełno w nim klientów, co z jednej strony wydaje się błogosławieństwem, lecz może oznaczać także nieliczne problemy.

Wtopimy się w tłum podpitych facetów, nie zdołamy jednak usłyszeć niczego, co nie zostanie powiedziane tuż przy nas.

Niemniej wchodzimy do środka pewnym krokiem.

Widzimy wszystko, czego należy się spodziewać po tradycyjnym irlandzkim pubie. Ściany pomalowano na brązowo z zielonymi i białymi akcentami. Drewniane stołki otaczają beczki robiące tu za stoły, a gustowne lampy rozświetlają półmrok panujący w całkiem sporej sali.

Krzykliwi pijacy nie wpadają tu jednak, by podziwiać wystrój. Przychodzą, żeby nawalić się jak stodoły.

Kierujemy się prosto na bar. Przystaję tu i ówdzie, by posłuchać, co ludzie mówią, i rozejrzeć się uważnie, jak robi każdy roztropny drapieżnik. Chwilę później moją uwagę przykuwa szykowna blondyna za barem. Umiejętnie napełnia kolejne kufle, udowadniając, że nie jest tu nowa.

Cian zauważa, gdzie patrzę. Mając prawie dwa metry wzrostu, widzi wyraźnie, w co wbijam wzrok. Rory także szybko to wyłapuje. Czekamy w kolejce, chłonąc klimat tego miejsca, choć z nieco innych powodów niż reszta podchmielonego towarzystwa.

– Chodźcie tu, mówię! – drze się do kumpli jakiś upity palant stojący dwa miejsca przed nami. – Zamierzam poprosić Erin, żeby wypła ze mną jednego.

Tamci się śmieją, poklepują go po plecach, jakby mu nie dowierzali.

– Gadaj zdrów. Taka ślicznotka jak Erin Doyle nawet na ciebie nie spojrzy.

Rory zerka znacząco w moją stronę, ponieważ słyszy to samo co ja.

Rozglądam się po sali i dostrzegam całkiem ładną dziewczynę siedzącą pośrodku wianuszka przyjaciółek.

Klepię po ramieniu stojącego przede mną faceta i uśmiecham się przyjaźnie, gdy zwałisty jak góra drań zerka na mnie przez ramię. Gość nie kryje odrazy, że taki śmieć jak ja ośmiela się truć mu dupę.

– Przepraszam, ale usłyszałem, jak tamta dziewczyna mówiła, że jesteś strasznie napakowany.

Facet spogląda w kierunku, który wskazuję, i natychmiast zmienia nastawienie.

– Janey Mack – rzuca, szczerząc zęby. – Wybaczcie, chłopcy.

Ten dupek naprawdę uwierzył, że piękne dziewczyny mogły się nim zainteresować tylko dlatego, że wygląda jak kawał przerośniętej pizdy. Nie potrzebuje dodatkowej zachęty i natychmiast rusza w ich stronę.

Cian kręci głową, jest równie zniesmaczony jak ja.

– Co za dupogłowa pokraka. Dlaczego tutejsi bełkoczą jak nawalony palant? – mamrocze pod nosem.

I ma rację.

Język i akcent, którymi się tutaj posługują, są zupełnie inne od naszych. Uczyłem się trochę angielskiego, dlatego mam nadzieję, że uda mi się zamienić z nimi kilka słów, nie dając się przy tym rozpoznać. Ale napakowanego głąba pozbyłem się z kolejki, by lepiej słyszeć, o czym mówi stojący teraz przed nami pijaczyna.

– Wali mnie, co sobie myślicie. Zapytam ją i już – upiera się rudowłosa palant.

Jego przyjaciele rżą, widać, że nie pokładają zbyt wielkiej wiary w tę akurat próbę podrywu.

– Powaliło cię do reszty. Nie rozumiesz, że takie laski jak Erin są dla ciebie za dobre?

– A jej dwaj bracia są straszni jak ciul. To oni rządzą Dublinem. Lepiej odpuść. Nie będę ratował ponownie twojej spasionej dupy.

– Tylko na nią popatrzcie – bełkocze zakochany palant.

Cian, Rory i ja spoglądamy tam, gdzie pijaczkowie, i widzimy śliczną blond barmankę.

Od razu staje się jasne, że to musi być Erin Doyle, jedyna córka Brody'ego.

Cian chwyta mnie za ramię, powstrzymując przed ruszeniem w jej kierunku. To odruch bezwarunkowy. Moje ciało przygotowało się automatycznie do walki, gdy tylko usłyszałem, że ktoś z Doyleów pracuje za barem. Wątpię, by potrzebowała kasy. Ten pub to własność jej rodziny i z pewnością służy za przykrywkę innych interesów.

Zamierzam się dowiedzieć, jakie kręcą tu lody.

Trzech pijaczków czeka, aż Erin ich obsłuży, a ona wywraca oczami, gdy tylko ich zauważa.

– Co podać tym razem? – usiłuje przekrzyczeć muzykę.

– Jeśli nie ma w menu ciebie, weźmiemy trzy pinty tego czegoś czarnego.

Cian prycha pogardliwie, a ja przyglądam się lamusowi czekającemu na obsłużenie. Nie dziwota, że kumple mają z niego taki ubaw.

Erin polewa im, nie uśmiechając się ani razu, po czym stawia szklanki na kontuarze.

– Coś jeszcze?

Nie słyszę odpowiedzi palanta, ponieważ za ladą pojawia się w tym momencie zwalisty facet. Erin nie protestuje, gdy koleś polewa sobie

whisky z najwyższej półki. Jest wysoki, ma jasnobrązowe włosy.

Po samej minie widać, że lepiej mu nie podskakiwać. To on tutaj rządzi i rozdaje karty, zatem także musi należeć do rodziny Doyle'ów. Fakt, że tutejsze dziewczyny stają na głowie, by się z nim napić, potwierdza moje domniemania.

Zgaduję, że to Liam, najstarszy z rodzeństwa.

Ludzie mówią, że jest cholernie podobny do ojca, przyglądam mu się więc bardzo uważnie, by zapamiętać każdy szczegół mordy należącej do takiego potwora. Chwycił kilka szklanek i zaniósł je do stolika w kącie. Siedzą przy nim trzej starsi faceci, roześmiani, mający w dupie cały świat.

Daję znak głową, nakazując Rory'emu i Cianowi, by wybadali tamtych, a sam zamierzam podejść Erin.

Palant nie przyjmuje odmowy, barmanka czeka więc, aż wybełkocze swoją durną kwestię, i w tym czasie spogląda w moim kierunku. Spodziewam się, że zaraz odwróci wzrok, ale nie robi tego. Widzę po jej wzroku, że obejrzała mnie dokładnie i wydaje się zadowolona z tego, co zobaczyła.

Czuję ciarki na karku, ale maskę nadal mam gdzie trzeba, tę z szerokim uśmiechem. Unoszę wzrok ku niebu, dając jej znak, że ten palant mnie także wnerwia. Erin się uśmiecha, odgarnia kosmyk włosów za ucho.

Palant zajarza w końcu, że jest spuszczaony, i oddala się z kumplami, dzięki czemu mogę podejść bliżej.

– Trzy pinty guinnessa poproszę – mówię z idealnym amerykańskim akcentem, z którego Amber byłaby dumna.

Erin potakuje i zaczyna nalewać piwo.

Jest bardzo ładna, ale nie pozwalam, by omamiła mnie jej uroda. Bez względu na to, jaka jest, dla mnie pozostanie zawsze jedną z Doyle'ów,

czego najlepszym dowodem jest złoty krzyżyk na jej szyi. Jest wrogiem, bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem o ślicznej twarzy.

– Amerykanin?

– Tak – odpowiadam chłodno. – Przyjechałem tutaj na urlop z paroma kumplami.

– Dla przyjemności. I jak ci się u nas podoba?

– Jest cudnie. Choć kurewsko zimno.

Śmieje się, gdy ja notuję w pamięci każdy szczegół, który może mi się przydać.

– Dawno tu pracujesz?

– Od zawsze. Ten pub należy do mojej rodziny – mówi, po czym dodaje, gdyż ja milczę: – Ludzie oczekują, że będę stała za barem, czy mi się to podoba, czy nie.

Nie wygląda na uszczęśliwioną tym faktem.

– Znam to uczucie aż za dobrze – zapewniam, przesuwając okulary na nasadę nosa.

– Właśnie widzę – rzuca, mając na myśli moją posiniaczoną twarz. – Erin jestem, jakby co.

– Mike – odpowiadam z uśmiechem na ustach.

– Należy się dziesięć euro, Mike.

Płacę, robiąc to tak, by nasze palce zetknęły się na moment, gdy podaję jej banknot.

– Reszty nie trzeba, Erin. Miło było cię poznać.

Zabieram drinki, mając nadzieję, że moja wstrzemięźliwość zadziała, i tak się dzieje.

– Robię sobie przerwę za pół godziny. Mam nadzieję, że nadal tu będziesz.

Uśmiecham się tylko, nie muszę nic dodawać, potem oddalam się ze szklankami w rękach. Rory i Cian odwalili kawał dobrej roboty, wtapiając się w tłum, a gdy do nich podchodzę, od razu dostrzegają moje podekscytowanie. Stawiając szklanki na stole, odwracam się plecami do Liama – lepiej nie podnosić przedwcześnie alarmu.

– Jak poszło? – pyta Rory, kryjąc usta za obramowaniem szklanki.

– Świetnie. To na bank ona – potwierdzam, ponieważ uwaga o tym, że pub należy do jej rodziny, rozwiała wszelkie wątpliwości.

– Jesteś pewien? – pyta półgłosem Cian, nie odrywając wzroku od stolika za mną.

– Tak, powiedziała mi, że to pub jej rodziny. Musi być córką Brody’ego.

– Albo jakąś dalszą krewną – wtrąca Rory i ma rację.

To także niewykluczone, ale ja czuję podskórnie, że ona i ten wredny chuj, którego mam za plecami, są dziećmi Brody’ego.

– Co jeszcze powiedziała?

– Nic takiego. Będzie miała niedługo przerwę i liczy, że nie wyjdę przed tym czasem.

Rory udaje urażonego, Cian kręci tylko głową.

– Ty to łamiesz serca nawet w Dublinie.

– Pierdol się – odpowiadam żartobliwie, popijając piwo.

Mężczyźni za mną rozmawiają półgłosem, co znaczy, że dogadują jakiś interes, a gdy jeden z nich wstaje, tłumacząc, że musi skoczyć do kibla, korzystam z okazji, by sprawdzić, o czym gadają.

Dopijam piwo i idę za nim.

Kible są totalnie puste, tylko on stoi przy pisuarach. Zajmuję miejsce dwa stanowiska od niego, patrzę prosto przed siebie. Dziwnie trochę

zagając rozmowę, gdy się odlewasz, ale na moje szczęście miejscowy burak nie ma z tym najmniejszego problemu.

– Ale ci obili ryj, chłopie – rzuca.

Odwracam się do niego, uśmiecham.

– Wpadłem na drzwi – odpowiadam półgębkiem.

Śmieje się w głos.

– Wy, Amerykanie, macie nie po kolei w głowach. Aidan jestem.

– Mike – mówię zadowolony, że mój rozmówca jest nawalony jak stodoła.

Przechodzi do umywalek, a kiedy kończę, idę jego śladem.

– Zatem umiesz się bić?

– Powinieneś zobaczyć tego drugiego – mamroczę, mydląc dłonie.

Aidan znów się śmieje, potem odkręca wodę. Gdy to robi, dostrzegam na jego lewej dłoni wytatuowany krucyfiks.

Czas zamiera.

Mrużę oczy, potrzebuję chwili, by zrozumieć, na co patrzę, sprawdzić, czy oczy nie płatają mi figła. Ale nie, jest tam, a jego widok sprawia, że zalewa mnie istny wodospad emocji.

Krzyki mamy, jej charczący oddech, wszystko to wydostaje się znów na powierzchnię, wiruje na niej, grożąc, że mnie wciągnie i uciszy raz na zawsze wszystkie wspomnienia.

Muszę się opanować, ponieważ Aidan ma coś, czego szukam, odkąd skończyłem pięć lat.

Odpowiedzi i... jebaną głowę.

– Owszem, umiem się bić, a co? – pytam, aby podtrzymać rozmowę. – Potrzebujesz kogoś, kto biłby się za ciebie?



Aidan wyciera dłonie w papierowy ręcznik, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– To jakaś propozycja? – rzuca.

Pilnuje się, co znaczy, że ja też powinienem uważać. Byłoby podejrzane, gdyby on i jego kompani powitali mnie z otwartymi rękami. Zrobię jednak wszystko, by zdobyć jego zaufanie, ponieważ jest mi potrzebny do realizacji tego pieprzonego planu. Nie zamierzam go zabić ot tak, chcę wysmarować jego krwią cały Dublin.

W tym momencie drzwi do kibla stają otworem. Zaciskam odruchowo pięści na widok wchodzącego faceta, ale zaraz się uspokajam. Lepiej, żeby tego nie zauważył.

– Myślałem, żeś mi tu zemdłał – mówi.

Aidan rechocze.

– Wiesz, jak to jest, kiedy odcedzasz kartofelki. Zagadałem do fajnego gościa. Liam, to jest Mike z Ameryki.

Choć nie rozumiem, dlaczego moja narodowość ma dla nich tak wielkie znaczenie, to w tym akurat momencie jest mi to jednak obojętne, ponieważ dowiaduję się, że znów mam rację – ten pojeb to naprawdę Liam Doyle.

Syn mojego największego wroga mierzy mnie uważnym spojrzeniem. Ciekawe, co we mnie widzi.

Podaję mu rękę zaraz po otarciu z wody. Patrzy na nią najpierw, potem odwzajemnia uścisk. Ogarnia mnie czysta furia, gdy mnie dotyka, potrzebuję wszystkich sił, by powstrzymać się przed zabiciem ich obu tu i teraz.

– A te bęcki to skąd? – pyta, ale udaję, że nie rozumiem, ponieważ jestem Amerykaninem.

– Skąd co?

Liam uśmiecha się szeroko. To był test. A ja go zdałem.

– Co ci się stało w twarz? – precyzuje, przyglądając mi się jeszcze uważniej.

– Aha. Jeden taki miał za bardzo niewyparzoną gębę, a ja tego bardzo nie lubię – kwituję, nie rozwodząc się zbyt.

Aidan spogląda na Liama, próbując rozgryźć, co się kłębi za lodowatym spojrzeniem jego błękitnych oczu.

– Napijesz się z nami? – Młody Doyle niby zadaje pytanie, ale ja doskonale wiem, że nie daje mi wielkiego wyboru.

– Jasne. Czemu nie.

Aidan znów rechocze, poklepuje mnie po plecach, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Gdyby tylko wiedział, jak desperacko pragnę połamać mu wszystkie kości... Wychodzimy z kibla, zostawiając w nim Liama, by odlał się w spokoju. Rory i Cian robią wielkie oczy, gdy zauważają, z kim wracam, lecz nie robią zadymy, ponieważ nie widzą śladu zagrożenia.

– To twoi przyjaciele? – pyta Aidan, który musiał widzieć nas wcześniej razem.

Wyciąga do nich rękę, a oni ściskają ją kolejno.

– Tak, to moje chłopaki – odpowiadam pełnym zdaniem, aby usłyszeli wyraźnie, że mówię z amerykańskim akcentem.

Ostrzegam, by nie zdradzili, że są Irlandczykami.

– Miło cię poznać – rzuca Rory z ciężkim francuskim akcentem, a ja dziękuję w myślach Estelle, jego pierwszej dziewczynie, studentce z Paryża, która trafiła do nas na wymianę. Teraz idealnie naśladuje jej wymowę. – Paul jestem.

Cian szczyrzy zęby.

– No siema, bracie, mów mi Kanga. Cholernie się cieszę z naszego spotkania.

Widzę, że jego obsesja na punkcie *Krokodyla Dundee* w końcu się na coś przydaje.

Chłopaki nie są w ciemną bici, doskonale wczuwają się w swoje role. Akcenty mają jak ta lala.

Liam pojawia się chwilę później, on także się szczerzy, gdy zauważa, że ma nowe towarzystwo. Ciekawe, jak to rozegra.

– Fajnie was widzieć, chłopaki, jestem Liam Doyle.

Samo słuchanie, jak ktoś wypowiada to imię i nazwisko, wydaje mi się niesamowite. Polowałem na niego i jego bandę od tak dawna, że siedzenie z nim przy jednym stoliku zakrawa na koszmar. Ale to nie jest żaden sen. To dzieje się naprawdę, a ja zamierzam wykończyć ród Doyle'ów, nawet jeśli będę musiał poświęcić na to resztę życia.

Cian i Rory nie wychodzą z ról, kiedy się przedstawiają.

– Co się dzieje, gdy Irlandczyk, Australijczyk, Francuz i Amerykanin wejdą do tego samego pubu? – pyta rozbawionym tonem Liam, próbując rozluźnić atmosferę.

My pozostajemy czujni, ale śmiejemy się z nim, żartujemy i dalej podbudowujemy jego i tak już rozdęte ego.

Pozostali mężczyźni także się przedstawiają, lecz oni mnie nie interesują, ponieważ z tego, co widzę, są tylko znajomymi Doyle'ów. Domyślałam się, że trafiliśmy na zwykłe spotkanie biznesowe, jakich i my odbywamy wiele. Rozmowa o kasie na terenie kontrolowanym przez rodzinę ma sens.

Liam także woli, by takie negocjacje wyglądały na niezbyt formalne, gdyby jednak coś poszło nie po jego myśli, zaraz ustawiłby ich do pionu, bo przebywają na jego terenie.

Cian i Rory wdają się w rozmowę z tamtymi dwoma, ale Liam i Aidan skupiają całą uwagę na mnie.

– Jak długo będziesz w Dublinie? – pytają.

– Parę tygodni – odpowiadam, sącząc guinnessa.

Za każdym razem, gdy słyszę głos Aidana albo jego śmiech, mam ochotę rąbnąć jego durnym łbem o blat, by spłynął posoką. Siedzę centymetry od zabójcy mojej mamy, ale nie mogę nic z tym zrobić. W każdym razie jeszcze nie. Muszę co rusz przypominać sobie o tym, ponieważ chęć sprawienia mu bólu jest naprawdę przemożna.

– Mówisz, że jesteś takim drobnym buntownikiem – rzuca Liam, zniżając głos. Uśmiecham się tylko w odpowiedzi. – Nie chciałbyś zarobić paru groszy podczas pobytu na naszym terenie?

Doyle wyjawia prawdziwy powód zainteresowania moją osobą.

– Co miałbym zrobić? – pytam, nie chcąc wyjść na zbyt chętnego.

– Trochę się spocisz, byku, i tyle. – Liam wychyla shota whisky, potem czeka na odpowiedź.

– Okej, wchodzę w to.

Cian i Rory słyszą tę wymianę zdań, widzę po ich minach, że bliscy są proszenia, bym spasował, ale co się stało, to już się nie odstanie. Nie wiem, do czego mnie potrzebują, wkrótce jednak się dowiem.

Nie mogę przepuścić takiej okazji.

Liam peroruje radośnie, poklepuje mnie po plecach.

– Dobry chłopak. Trzeba przeprowadzić inicjację.

– Czyli co? – Staram się zachować zimną krew, choć widzę, że kryje się w tym jakiś haczyk.

Liam polewa whisky i przesuwa szklanekę w moją stronę.

– Masz się za fajtera?

Potakuję, przyjmuję shota i wypijam go jednym haustem.

– Świetnie. Sprawdźmy zatem, jak dobry jesteś.

Aidan także pije, potem wstaje, robiąc groźną minę, co mi mówi, że próba nastąpi już teraz.

– Dzięki, że przyszliście, chłopaki. Będziemy w kontakcie. – Liam odprawia tamtych dwóch, ponieważ nie mają już o czym gadać.

Nie protestują, ściskają mu pokornie dłoń i zostajemy sami.

Starszy z Doyle'ów zabiera ze stołu flaszkę whisky, po czym rusza w kierunku drzwi.

– Co ty odwalasz, do kurwy nędzy? – szepcze mi do ucha Cian, gdy przeciskamy się za nim.

– Wyluzuj – rzucam przez ramię w miarę neutralnym tonem, by nie zareagował zbyt nerwowo. – Ten pojeb Aidan ma na nadgarstku wytatuowany krucyfiks.

Oczy Ciana robią się okrągłe. Dociera do niego powaga tego stwierdzenia.

– Przestańcie się w końcu wydurniać – rzuca gniewnie Rory, zawsze najrozsądniejszy z naszej trójki. – Ponoć miało być spokojnie i szybko. Jakoś nie widzę, żeby się zanosilo na jedno albo drugie. Znając twój temperament, Punky, marnie tutaj skończymy.

Ma rację. Nie przypuszczałem, że mogę znaleźć się w aż tak złej sytuacji. Nie wiem nawet, co spodziewałem się osiągnąć, przyjeżdżając tu, ale muszę się dowiedzieć, i to za wszelką cenę, dlaczego mój stary trzyma w zamkniętej szufladzie adres lokalu należącego do Doyle'ów.

Tuż przed wyjściem z pubu Erin łapie mnie za rękę. Z najwyższym trudem powstrzymuję się od wzdrygnięcia.

– Co ty kombinujesz z moim bratem? – pyta, zerkając na drzwi, w których przystanął Liam, by pogadać z jakąś laską.

– To twój brat? – pytam, udając zaskoczenie.

– Tak, i tyle ci powiem, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego. Odpuść, proszę, i wracaj do domu.

– Nic mi nie będzie, ale dzięki za ostrzeżenie – odpowiadam zaskoczony, że tak naturalnie i szczerze mi to wychodzi.

– Jezu – mruczy pod nosem, przypominając mi, po co tu przyjechałem. – Uważaj na siebie.

Potakuję, nic więcej nie mówiąc, i zostawiam Erin. Chłopcy idą za Aidanem i Liamem za najbliższy róg, powoli, normalnie, jakby nie działo się nic złego. Ot, grupka znajomych przechadza się po okolicy.

Wiem jednak doskonale, że nie czeka mnie nic dobrego.

Atmosfera się zagęszcza, gdy skręcamy w boczną alejkę. Czeka tam na nas jakiś osiłek. Cian i Rory stają jak wryci, a ja mierzę faceta uważnym spojrzeniem, bo chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia.

– To mój brat Hugh – oświadcza Liam.

W opowieściach o niesamowitym szczęściu Irlandczyków musi tkwić ziarno prawdy, skoro już pierwszej nocy trafiam na całą trójkę młodych Doyle'ów. Teraz już wiem, czemu Hugh cieszy się taką złą sławą. Jest zbudowany jak solidny wychodek z cegły. Blizna przecinająca lewy policzek dodaje mu hardości, i bez tego niemałej. Oczy ma ciemne, łeb ogolony na pałę.

– Co tam? – rzucam od niechcena, a on parska pogardliwie, gdy słyszy, że ma do czynienia z Amerykaninem.

– Pojebało was do reszty, że kitracie mi tu jakiegoś z dupy wyjętego ogryzka?

Używa slangu, mając nadzieję, że nie zrozumiem, co mówi. Ja jednak wiem doskonale, jak się rzeczy mają.

Liam ignoruje słowa brata i spogląda na mnie, szczerząc się jak drapieżnik przed atakiem.

– Myślisz, że dasz mu radę?

Mierzę tamtego przez chwilę wzrokiem, jakbym oceniał swoje szanse. Nie chcę wpaść na zbyt wielkiego aroganta, ale zdejmuję okulary pewnym ruchem i rozwiązuję krawat. Obie te rzeczy podaję na przechowanie Cianowi, który patrzy na mnie ze strachem w oczach.

– To mi się podoba! – wrzeszczy Liam, ciesząc się jak głupek.

Hugh także się szczerzy, po czym zdejmuje koszulkę. W przydymionym świetle zaułka dostrzegam liczne blizny na jego piersi. Skurwiel będzie twardym orzechem do zgryzienia.

– Jakie są zasady tej walki? – pytam, nie spuszczać wzroku z przeciwnika, który rozluźnia mięśnie, podskakując rytmicznie, i przekrzywia głowę w obie strony.

– Nie daj się zabić – odpowiada starszy z braci, rżąc głośno, gdy mój przeciwnik rusza, by zadać pierwszy cios.

Robię błyskawiczny unik i trafiam go hakiem pod żebra. Syczy z bólu, ale szybko bierze się w garść i zasypuje mnie gradem kolejnych uderzeń. Trafia mnie w szczękę, potem w policzek. Głowa odskakuje mi do tyłu, ale metaliczny smak krwi rozbudza drzemiące we mnie demony.

Spełnia się właśnie moje najskrytsze marzenie – w końcu mogę przelać krew Doyle'ów.

Krażymy wokół siebie, bo Hugh rozumie już, że umiem walczyć. Jego lekceważąca postawa znika, skupia się na osiągnięciu zwycięstwa, które miał już w kieszeni, jak mu się zdawało. Skacze na mnie, ale dostaje kopa w jaja, który powala go na plecy. Mój sensei byłby dumny z tej kontry.

Nie zwlekam, przyszpilam śmiecia do ziemi, napieprzając po ryju ile wlezie. Te dźwięki, te doznania... Czuję, że pękają ostatnie tamy, adrenalina wypełnia moje żyły, rozpalony nią ogień trawi wnętrzości. Pięści i twarz pokrywa mi warstwa krwi, ale ja chcę więcej i więcej.

Potylica Doyle'a uderza mocno o bruk, wiem już, że jeszcze parę takich strzałów i będzie po nim. Desperacko próbuje się bronić, a gdy chwytam mnie za koszulę, zyskuje szansę na wyjście z impasu.

Nie wiem dlaczego, ale spoglądam w tym momencie na jego lewy nadgarstek i zauważam na nim taki sam wytatuowany krucyfiks.

Jak to w ogóle możliwe?

Ten krótki moment nieuwagi wystarczy, by zrzucił mnie z siebie, i teraz to ja leżę przygwożdżony do ziemi. Napieprza mnie bez cienia litości, a doskonale wie, co i jak robić, by najbardziej bolało. Hugh nie lubi przegrywać. Cian klnie po francusku, co znaczy, że sytuacja naprawdę źle wygląda.

– Masz już dość? – kpi Doyle, gdy łamie mi nos.

Śmieję się maniakalnie, choć krew leje mi się strumieniem do gardła.

– Tylko na tyle cię stać, pojebańcu?

Hugh ryczy, przyszpila mnie jedną ręką, a drugą zaczyna uderzać.

Byłoby dla mnie lepiej, gdybym odpuścił, zanim rozbije mi głowę, wiem przecież, że ktoś taki jak on może zabić, jeśli nie poddasz się w porę. Znow jednak mam przed oczami obrazy przedstawiające mamę, to, jak została rzucona na wykładzinę, jak ujeżdżały ją te wredne pizdy. Wizje napierają niespodziewanie, dławiąc mnie, teraz ja z trudem łapię oddech.

Przypominam sobie, jak wyciągała do mnie rękę w ostatniej desperackiej próbie zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

Nie mogę jej zawieść po raz kolejny.

Odwracam głowę, widzę tatuaż na nadgarstku Doyle'a, widzę go bardzo wyraźnie. W nagłym przypływie sił wgrzynam się mocno w to miejsce. Próbuje mnie odepchnąć drugą ręką, opierając ją o moje czoło, ale ja zaciskam zęby jeszcze mocniej, smakując krew jego rodu. Czuję ją na języku.



– Odpierdol się, ty durny chuju! – wrzeszczy Hugh.

Ręką, którą mnie bił, teraz próbuje desperacko wyrwać nadgarstek spomiędzy moich szczęk.

Łapię go za przedramię, blokuję, aby nie mógł się wyswobodzić. Wpijam się coraz łapczywiej w skórę i ciało. Żądza krwi oślepia mnie, chcę jej więcej, jeszcze więcej. Puszczam, dopiero gdy w ustach pozostaje mi kawał mięcha. Podnoszę się na kolana i częstuję Doyle’a pięknym podbródkowym.

Zwała się na mnie oszołomiony, ale odpycham go i pospiesznie zrywam się na równe nogi. Wypluwam za siebie odgryziony ochłap, który ląduje z głośnym mokrym plaśnięciem tuż przed butami Liama.

Krew ścieka mi na brodę, ocieram ją powoli wierzchem dłoni, nawet na moment nie zrywając kontaktu wzrokowego z przeciwnikiem. Oddycham ciężko, szybko, płuca desperacko próbują dotrzymać mi kroku – nigdy wcześniej nie czułem takiej pełni życia.

Ciekawe, czy zdałem ten ich durny test.

Hugh miota się po ziemi jak wystraszony dzieciak, a ja krzywię się na ten widok z odrazą. Jego wrzaski są muzyką dla mojej zdeprawowanej duszy. Muszę się naprawdę hamować, by go w tym momencie nie zabić. Ta zabawa dopiero się rozpoczyna.

Liam przechodzi ostrożnie nad wyplutym kawałkiem dłoni brata, potem wybucha gromkim śmiechem.

– Ty naprawdę jesteś zdrowo posrany! – krzyczy i klepie mnie radośnie po plecach.

– Gratulujesz mi spuszczenia łomotu twojemu rodzonemu bratu? – pytam zgięty wpół, ledwie łapiąc oddech.

– Taaa, niewielu może się tym pochwalić. To powód do świętowania, nie?

Wyciąga do mnie rękę, a gdy to robi, odsłania własny nadgarstek, który zdobi bardzo powszechny w tych kręgach tatuaż.

Kolejny krucyfiks. Co?! Jak to w ogóle możliwe?

Mam wrażenie, że przeskoczył na Liama, gdy odgryzłem go z ręki Hugh.

Teoria, że to Aidan był mordercą mojej mamy, chwieje się właśnie w posadach. Wygląda na to, że wszyscy ludzie Doyle'a noszą podobny ozdobnik, co znaczy... że każdy z nich może być tym, na którego poluję. Dobra, po kolei. Muszę się dowiedzieć, co oznaczają te krucyfiksy.

Z początku sądziłem, że chodzi o złożenie hołdu wyznawanej wierze, ale teraz zaczynam podejrzewać, że mają zupełnie inne znaczenie, i zamierzam dołożyć wszelkich starań, aby się dowiedzieć, czym naprawdę są.

Aidan się pochyła, by pomóc wstać pokonanemu, który jednak odtrąca jego rękę, dając wszystkim do zrozumienia, że nie potrzebuje niczyjej litości. Dziwnie musi się czuć, mając świadomość, że zwyciężyłem. Staje w końcu niepewnie, wygląda na kompletnie skołowanego. Nie wierzył, że ktoś taki jak ja może mu sprostać.

W odpowiedzi przytykam dwa palce do ust i posyłam mu umownego całusa.

Rusza w moim kierunku, warcząc jak dzik, lecz Aidan powstrzymuje go zaraz mocnym chwytem za rękę. Ciekawi mnie, jaką rolę pełni u Doyle'ów.

Liam sięga tymczasem do kieszeni, wyjmując komórkę i prosi, bym podał mu swój numer. Wklepuję namiary na lewą kartę prepaidową, której w żaden sposób nie da się powiązać ze mną.

– Dobra, byku. Będziemy w kontakcie.

I to by było na tyle... Jestem krok bliżej od pomszczenia mamy.

Cian i Rory trzymają się z tyłu, gdy człapię w kierunku wyjścia z alejki. Pozwalają, bym nacieszył się sukcesem.

Jakaś część mojego umysłu nadal nie wierzy, że to wszystko wydarzyło się naprawdę – że tak mało brakowało, bym posłał Hugh Doyle'a do piachu, że nie tylko znalazłem tych sukinsynów, ale zdołałem się nawet wkupić w ich łaski. Po chwili dociera do mnie jednak oczywista prawda: mój plan wypalił, i to nawet lepiej, niż mogłem przypuszczać w najskrytszych marzeniach.

Docieram do rogu, gdzie wpadam na Erin, która wyskoczyła akurat na papierosa.

– No, no, mocno mnie zaskoczyłeś, Mike'u z Ameryki.

Czyżby widziała, jak łożę skórę jej bratu? Jeśli tak, to nie wygląda na specjalnie przejętą, że Hugh zebrał ode mnie po dupie.

– Dzięki, jeśli mogę tak powiedzieć...

Kręci głową, gdy to słyszy, potem wybucha radosnym śmiechem. Erin Doyle, podobnie jak jej bracia, roztacza wokół siebie niezwykle magnetyczną aurę. Nie dam się jednak zwieść, ponieważ wiem, kim naprawdę jest.

– Do zobaczyska – rzuca od niechcienia, choć oboje wiemy doskonale, że to tylko poza.

Pakt z diabłem został podpisany. Tyle że Doyle'owie nie zdają sobie jeszcze sprawy, że tym razem to ja jestem wysłannikiem piekieł.

– Nara.

Rozbawiam ją ponownie tym zdawkowym pożegnaniem.

Kuśtykam dalej, skoro wszystko zostało już powiedziane, kierując się tam, gdzie Rory zaparkował furę. Kumple trzymają się krok za mną. Gdy docieramy do miejsca, gdzie żaden z Doyle'ów nie może nas usłyszeć, Cian mlaska głośno językiem.

– Co to miało znaczyć, do kurwy nędzy? Wywołałeś pieprzoną wojnę, Pucku Kelly.

Uśmiecham się szeroko, unoszę twarz ku niebu i oddycham pełną gębą. Nade mną przemyka i szybko gaśnie spadająca gwiazda, zwiastun tego, co nadchodzi.

– I to jaką, panowie, i to jaką.





# 4

## LALECZKA

Nie powinnam tu być.

Zatrzymuję się w pół kroku, przykładam drżącą dłoń do piersi i trzykrotnie nabieram głęboko tchu, w nadziei, że to pomoże mi się uspokoić.

Nie pomaga.

Będę miała spory problem, zwłaszcza po tym, ile się namęczyłam, by ją zdobyć, ale źle zrobiłam. Bóg jeden wie, jak bardzo jej potrzebowałam, ale ona nie należy przecież do mnie.

Zaczerpnąwszy po raz ostatni tchu, ruszam w kierunku domu, a raczej zamku.

Dom Kellych jest naprawdę imponujący. Pasowałby idealnie do filmów Disneya, tyle że za jego bramą nie mieszka żaden książę z bajki.

Puck Kelly – czy też Punky, jak nazywała go poprzedniego wieczoru Darcy – na pewno nie jest klasycznym dżentelmenem. To arogancki, opryskliwy, pieprzony dupek. Tak, ma pełne prawo wkurzać się na mnie, ponieważ go okradłam, ale czyż nie okazał się kawałem gnoja, zanim to zrobiłam?

Dlaczego więc tutaj przyszłam?

Nie jestem mu nic winna, mimo to ostatniej nocy nie mogłam przestać myśleć o tym, w jaki sposób mogę uśmierzyć jego gniew. Było to naprawdę bolesne przeżycie. Ta broszka wiele dla niego znaczy, nie mogę jej sobie

przywłaszczyc, skoro już o tym wiem. To wszystko nie ma sensu, podobnie jak reszta mojego życia, więc... *carpe diem*.

Żwir pod podeszwami brązowych trzewików chrzęści głośno, gdy zmierzam prosto do frontowych drzwi. Mogłabym zostawić broszkę w skrzynce na listy, ale gdyby ktoś ją stamtąd zabrał, całe moje poświęcenie poszłoby na marne. Zbieram się więc w sobie, wygładzam czarną sukienkę i pociągam za rączkę antycznego dzwonka.

W oddali słyszę radosne dziecięce pokrzykiwania.

Nie powinno mnie tu być.

Obracam się na pięcie, gotowa do ucieczki, ale przymykam zaraz oczy i klnę szeptem, gdyż słyszę za plecami skrzypienie otwieranych drzwi.

– Cześć. Czym mogę służyć?

To Amerykanka?

Zbieram się na odwagę, odwracam ponownie i posyłam uśmiech przepięknej kobiecie, która stoi w progu domu Kellych.

– No, cześć. Wybacz, że cię niepokoję, ale... Czy zastałam Punky'ego?

Kobieta krzyżuje ręce na piersiach, mierzy mnie badawczym spojrzeniem. Ciekawe, co we mnie widzi.

– Nie ma go teraz – odpowiada, a ja odnoszę wrażenie, że niespecjalnie mnie lubi.

Czyżby to była jego dziewczyna?

Zalewa mnie fala totalnie nieracjonalnej... zazdrości. Muszę sobie powtórzyć w myślach, że nienawidzę Pucka Kelly'ego. Przyszłam tutaj tylko po to, by zwrócić mu jego własność. Mam gdzieś, z kim się pieprzy.

Dlaczego więc czuję przemożną chęć powyrywania jej ze łba tych lśniących pięknie długich włosów?



Chwytam aluzję. Nie chcesz mi zdradzić, gdzie poszedł albo kiedy wróci, to nie.

– Okej, wybacz, że ci przeszkodziłam.

Nagle zza uchylonych drzwi wyglądają dwie zaciekawione twarzyczki, przyglądają mi się uważnie, zanim kobieta zdąży zareagować.

– Hej! – wita mnie dziewczynka, uśmiechając się szeroko. – Jak masz na imię? Ja jestem Hannah.

– Ale jesteś ładna – dodaje zaraz chłopak. – Mam na imię Ethan.

Uśmiecham się mimowolnie, ponieważ oboje wydają się tacy uroczy.

– Cześć, Hannah, jestem Poppy. Mnie także miło was poznać. I dziękuję, Ethan, ty także jesteś bardzo ładny – odpowiadam obojgu naraz.

– Chłopcy nie mogą być ładni – odpowiada dzieciak, przekrzywiając komicznie główkę.

Pochylam się i puszczam do niego oko.

– Dlaczego? Mogą być przecież, kimkolwiek chcą.

– Jak ty śmiesznie mówisz.

Śmiejąc się w głos, przenoszę wzrok na Hannah.

– To dlatego, że pochodzę z Londynu.

Robi wielkie oczy i szepcze, ale na tyle głośno, że i ja słyszę:

– Amber, ona zna osobiście misia Paddingtona.

Dziwne imię, Amber. Widzę, jaka jest mocno wkurzona, że nadal sterczę przed drzwiami.

– Wybacz, Poppy, ale muszę podać śniadanie tym małym urwisom. Przykro mi, że nie mogłam ci pomóc w sprawie Punky’ego.

– Znasz naszego brata? My go tak baaaardzo kochamy – wtrąca pospiesznie Hannah. – On teraz śpi.

Prostuję wolno plecy, nie spuszczaając wzroku z Amber.

Złapałam ją właśnie na kłamstwie, ale zamiast przeprosić, ona po prostu gapi się na mnie wyzywająco, jakby czekała, aż jej to wypomnę. Leci na niego bez dwóch zdań. Zielonooki potwór powraca.

– On nie mieszka w tym domu, tylko tam, na tyłach.

– Ethan, dość tego! – sztorcuje go Amber, delikatnie mierzwiąc mu włosy na głowie. – Chodź już, bo ci jajecznicza wystygnie.

– Cześć! – Dzieci żegnają mnie radośnie, przepychając się obok nóg tej kobiety, po czym gnają w głąb domu.

– Cześć! – odpowiadam, wiedząc już, co powinnam zrobić. – Miło mi było was wszystkich poznać.

Amber daje do zrozumienia, że nie spuści mnie z oka, dopóki nie zniknę z podjazdu, uśmiecham się więc uprzejmie i macham jej na pożegnanie. Sekundę później słyszę trzask zamykanych drzwi.

Odbieram ten dźwięk jako dobry omen, wskazujący, że powinnam wracać do siebie, a nie szukać nadal Punky’ego, który mieszka gdzieś tam w głębi posiadłości. Moje stopy mają jednak odmienne zdanie na ten temat, zwłaszcza że Amber zeszła już z murów twierdzy, której broni z takim oddaniem. Skręcam więc szybko i daję nura w przeciwnym kierunku niż ten, który powinnam obrać.

Spodziewam się podświadomie wypuszczenia ogarów, które natychmiast odgryzą mi nogę, albo jeszcze lepiej szarży rozwścieczonej Amber z dwururką w dłoniach. Nic takiego jednak się nie dzieje.

Biegnę dalej, a kiedy dostrzegam w oddali zabudowania stajni, dociera do mnie, co Amber miała na myśli, mówiąc: „Tam, na tyłach”. Punky ma chyba coś przeciw mieszkaniu w rezydencji, skoro wybrał sobie takie miejsce. Domyślałam się, że może chodzić o niechęć do ojca.

Poprzedniego wieczoru zamienili z sobą tylko kilka słów, a gdy Connor coś mówił, jego syn poruszał się nerwowo albo zaciskał dłonie na tym, co

akurat wpadło mu w ręce. Nie było z nimi pani Kelly, co mogło oznaczać, że zmarła, a ta broszka mogła należeć kiedyś do niej.

Łzy napływają mi do oczu, ocieram je pospiesznie.

Zatrzymuję się na moment pod stajnią, by odzyskać oddech. Nie zastanawiałam się wcześniej, co powinnam powiedzieć, ponieważ nie byłam pewna, czy odważę się na tę eskapadę. Ale stoję tutaj teraz i nagle zaczynają mnie zżerać nerwy.

Nie wiem, co takiego jest w Punkym, lecz na samą myśl o nim robię się nerwowa. Pod tym rozedrganiem kryje się jednak coś jeszcze, nie będę temu przeczyć. Odczuwam coś w rodzaju ekscytacji, coś, z czym nigdy wcześniej się nie spotkałam. Gdy mnie dotyka – jak tej nocy, gdy przesunął opuszką kciuka po moich wargach – wszystkie dźwięki, cały ten chaos roztopia się w tle, a ja czuję się taka... żywa.

Nie widzę w tym najmniejszego sensu. To chyba oczywiste. Ledwie go znam, ale nie mogę zaprzeczyć, że mnie zaintrygował.

On nie zdaje sobie oczywiście sprawy, jak bardzo mnie pociąga, co samo w sobie jest chyba dobre. Bywa arogancki, owszem, ta arogancja jednak nie wynika z jego natury, to raczej maska, za którą kryje się na co dzień.

Jest wysoki, ciało ma szczupłe, muskularne jak zawodnik uprawiający sporty walki. Tak mi się kojarzy, ponieważ kroczył dumnie pomimo strasznych siniaków na twarzy, co może oznaczać, że bijatyki są dla niego chlebem powszednim. Oczy ma błękitne aż do przesady, a ciemnoblonde włosy strzyże i układa tak, by podkreślały buntowniczy wygląd.

Wszystkie te kolczyki, tatuaże i złe nastawienie mają być czytelnym ostrzeżeniem, że od tego człowieka lepiej trzymać się z dala, ale co ciekawe, na mnie działają całkowicie odmiennie: tym bardziej mnie zainteresował.

Odrzucam na bok te myśli i podchodzę do drzwi. Unoszę rękę, by zapukać, lecz zauważam, że są niedomknięte. Nie powinnam, pod żadnym pozorem nie wolno mi tam wchodzić, mimo to i tak popycham je palcem, zanim mózg zdąży mi tego zabronić. Zamieram w progę, bo wyczuwam niesamowicie delikatną, ale też bogatą, seksowną woń Punky'ego.

Trafienie do jego pieleszy wydaje się takie grzeszne, lecz podoba mi się strasznie. Chcę więcej.

Skradam się na palcach przez jego dom, rozglądając się uważnie, chłonąc historię tego miejsca, które jednocześnie wydaje się takie nowoczesne. Na zewnątrz mur jest ceglany, wewnątrz natomiast wszystko zostało równo otynkowane i pomalowane na biało. Zrobione z drewna meble mają bardzo nowoczesny styl, ale moją uwagę najbardziej zwracają piękne rysunki, które zdobią niemal każdą ścianę.

Jeden z nich szczególnie mnie fascynuje: białe płótno, na którym ktoś skreślił węglem kilka surowych linii. To dzieło naprawdę do mnie przemawia. Patrząc na nie, mam wrażenie, że zatraciłam się kompletnie w ciszy i zarazem zostałam ogłuszona przeraźliwym hałasem. Zastanawiam się, kto może być autorem tego cudu.

Podobne meble i dzieła sztuki można znaleźć w wielu domach i mieszkaniach, ale ponieważ Punky mieszka na terenie prawdziwego zamku, człowiek ma wrażenie, że w tych wnętrzach wyglądają bardzo skromnie, co mi się podoba. Właściciel nie obnosi się z bogactwem. Wszystko tutaj ma swoje miejsce.

Otoczająca Pucka Kelly'ego aura tajemniczości nadal gęstnieje.

Z sufitu pośrodku pokoju zwisa piękny żyrandol, gapię się na niego jak głupia. Oczarował mnie blask bijący z nisko zawieszonych kryształów podświetlanych promieniami słońca wpadającymi przez na wpół zasłonięte

okna. Rzucają miniaturowe tęcze na wykładzinę, stwarzając iluzję, że nie wszystko zostało kompletnie spieprzone.

Grzebiąc w plecaku, natrafiam palcami na broszkę w kształcie róży. Nie umknęło mi jej podobieństwo do tatuażu zdobiącego wierzch prawej dłoni Punky'ego. Nie umiałam odczytać napisu wytatuowanego na jego kostkach, ale czuję podskórnie, że nie zrobił go sobie dla zwykłego kaprysu.

Te tatuaże są tylko dla niego, nie po to, by oglądał je świat. I to mi się podoba.

Mało brakuje, bym zostawiła broszkę na kuchennym blacie, choć nie jest to najlepszy pomysł, a ja chyba zwariowałam, że w ogóle tu weszłam, lecz nagle zdaję sobie sprawę, że jest już za późno. Świat szykuje się właśnie do pochłonięcia mnie w jednym kawałku.

Włoski mi się jeżą na karku, powietrze w pokoju zdaje się elektryzować, grożąc porażeniem, tam gdzie stoję. Chcę się obrócić, zanim jednak zdążę wykonać jakikolwiek ruch, czuję w pasie chwyt silnych dłoni, które ciągną mnie prosto w gorące twarde piekło i niebo zarazem.

– Znalazłaś coś, co ci się spodobało, Laleczko? – Głos ma ochrypły, ale i słodki, a niech mnie, dostaję od niego gęziej skórki, zwłaszcza gdy wymawia moje przezwisko.

On za diabła nie może się o tym dowiedzieć.

– Nie, w sumie to nie – odpowiadam z udawanym rozgoryczeniem, próbując wyrwać się z mocnego chwytu. – Puść mnie.

– Nie mam zamiaru. Co robisz w moim domu?

– Zgubiłam się – rzucam, próbując ignorować bijące od jego klatki piersiowej ciepło, które czuję na karku. – Ale już sobie pójdę.

Punky śmieje się radośnie, dając mi subtelną podpowiedź, że nigdzie się nie wybieram.

Góruje nade mną, chwyt ma mocny, powinnam być przerażona jak diabli, ale Bóg mi świadkiem, że się nie boję, choć nadal nie wiem dlaczego. Jestem za to mocno podniecona.

Zacieśnia chwyt, tak że teraz z trudem mogę złapać oddech. Zerkając przez ramię, zauważam srebrny kolczyk w jego sutku i jakiś napis, chyba po łacinie, przecinający klatkę piersiową. Za bardzo mnie ściska, bym czerpała radość z tego widoku.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie odpowiesz na kilka pytań.

Jego głęboki, gładki północnoirlandzki akcent sprawia, że policzki zaczynają mi płonąć, ale nie mogę stracić kontroli nad sobą. Doszłam już do tego, że Punky niesamowicie mnie pociąga, co nie zmienia faktu, że nadal pozostaje wrednym dupkiem, któremu najchętniej nakładłabym po pysku.

Wiem, że mnie nie wypuści, dopóki nie wyznam mu prawdy, otwieram więc dłoń i pokazuję broszkę.

– Masz, wybacz, że ci ją zwinęłam. Powiesz mi, do kogo należała?

Nie chcę wypaść źle, próbuję więc nonszalanckiego zachowania. Jego chwyt słabnie, gdy dostrzega, co trzymam w ręce.

– Ty mała złodziejko – rzuca zwięźle, ale nie odpowiada na moje pytanie.

– Masz, co chciałeś, a teraz puszczaj.

Wyrywam się po raz kolejny, jego chwyt słabnie, więc udaje mi się wyswobodzić.

Obracam się na pięcie, gotowa go spoliczkować, że tak bezczelnie mnie obłąpił, ale stoję jak wryta na widok jego twarzy. Nie pamiętam, czy wczoraj wieczorem miał wszystkie te siniaki, lecz rozcięcia na głowie są na pewno świeże. Co się wydarzyło po tym, jak opuścił dom Duffych?

– Kto cię tak urządził? – pytam, gdyż ciekawość zawsze bierze we mnie górę.

– Nie twoja sprawa – odpowiada, pokazując jednocześnie gestem, że chce odzyskać broszkę.

Oddaję ją, żałując, że nie zdradził mi nic więcej.

Zauważam, że gniew, który z niego emanował, ustępuje uczuciu, które określiłabym jako wielka ulga, a może nawet przebłysk szczęścia. Wszystko to jednak znika już po sekundzie.

– Dlaczego ją wzięłaś? – pyta, jakby przypomniawszy sobie, że nadal tu jestem.

– Nie ma za co – odpyskuję, starając się ignorować jego nagi tors, wydatną klatkę piersiową i wyraźnie widoczne mięśnie brzucha, od których dzieli mnie tylko kilkanaście centymetrów.

Włosy ma potargane, długa grzywka sterczy prawie do nieba. Musiałam go zbudzić, choć starałam się zachowywać cicho. Widocznie sypia z jednym okiem otwartym, aby nikt się do niego nie zakradł.

– Nie będę powtarzał – ostrzega.

Widzę, że nie ma ochoty na gierki słowne.

– Dlaczego uważasz, że ją zabrałam? – oświadczam dumnie, przeklinając się w myślach, ponieważ nie wypadło to tak stanowczo, jak chciałam. – Jestem pieprzoną służącą Duffych, na rany Chrystusa. Dodaj dwa do dwóch i oszczędź mi tych cholernych połajanek.

Zaskoczyłam go bezczelną odpowiedzią. Przypuszczam, że większość ludzi nie śmie odzywać się w ten sposób do Kellych. Ale ja nie należę do większości.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

– To raczej nie jest wielki sekret – odpowiadam, przewracając oczami. – Umiem korzystać z wyszukiwarki.

Usta Punky'ego rozciągają się w bladym uśmiechu.

– Jeśli to prawda, wiesz, kim są Kelly.

Przełykam dyskretnie ślinę, brawura wyparowuje błyskawicznie. Wiem wszystko o tej rodzinie. Nawet to, czego wolałabym nie wiedzieć. Udaję jednak głupią.

– Nie do końca. Ale wisi mi to, jeśli mam być szczerą. Przyszłam do ciebie, bo chciałam naprawić błąd, a teraz wychodzę i nigdy tutaj nie wrócę. Miłego dnia.

Obracam się totalnie bez sensu, ponieważ oboje wiemy, że nigdzie się stąd nie ruszę.

Punky chwyta mnie za nadgarstek, przyciąga do siebie. Unoszę obie ręce w obronnym geście, by moje piersi nie zderzyły się z jego nagim torsem. Niestety, oznacza to także, że moje dłonie stykają się z jego twardymi gorącymi mięśniami.

Zdradziecki jęk wydobywa się z moich ust, przeklinam natychmiast ten błąd i pozbawioną sensu reakcję na kontakt z jego ciałem. Muszę to przerwać, ale gdy wyczuwam pod palcami bicie jego serca, wiem, że nie mam na to najmniejszych szans.

Jego zapach przypomina mi gorący letni dzionek, lecz gdy się w niego wgłębiam, wyczuwam w oddali pewną zmianę, jakby nadchodziła burza. Jedną ręką trzyma mnie za nadgarstek, a drugą odsuwa bardzo ostrożnie kosmyk włosów opadający mi na policzek.

Tak prosty gest z jego strony natychmiast pozbawia mnie tchu.

Dzielią nas tylko centymetry, ale świat zaczyna w tym momencie wirować, przesączać się gdzieś w dal, i wkrótce pozostajemy tylko my. Tak tu cicho i spokojnie.

Korzystam z chwili i obserwuję go, gdy opuszcza maskę, ponieważ chcę zrozumieć, dlaczego mnie tak bardzo pociąga. Srebrny kolczyk



w dolnej wardze podkreśla jej pełność, a ten w nosie przyciąga uwagę, wskazując na szlachetny prosty kształt – taką rolę pełnił zapewne, zanim ktoś zamienił jego twarz w krwawą miazgę. Wcześniej był lekko zadarty, co podkreślało aurę arogancji, którą Punky emanuje na każdym kroku.

Linia szczęki jest delikatna, drobnutki cień na policzkach wskazuje, że jeszcze się nie ogolił. Ciało ma muskularne, ale jest szczupły. Widać na nim każdy mięsień, a kiedy przyglądam się wyrzeźbionemu brzuchowi i smużce włosów biegnących od pępka w kierunku slipów, które nosi bardzo nisko, muszę przypomnieć sobie, że powinnam oddychać.

Jego ciało jest takie piękne.

– Dlaczego się nie boisz? – pyta, mierząc mnie tymi bystrymi oczami.

– Cz-czego mam się bać? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Serce wali mi jak oszalałe, grożąc, że wyrwie się z okowów żeber, gdy spoglądam na niego, mrużąc lekko powieki.

Oblizuje dolną wargę, jego język muska kulkę, którą zakończony jest kolczyk.

– Mnie – mówi.

W jego pytaniu nie ma cienia zarozumiałości. Wydaje się szczerze zaintrygowany, dlaczego nie odrzuca mnie jego bliskość. Gdyby tylko znał prawdę!...

– Dlatego, że nie jesteś najgorszym, co może mnie spotkać na tym świecie, Punky – odpowiadam, wyjawiając więcej, niż powinnam.

Przekrzywia głowę na bok, jakby oceniał wagę mojego wyznania.

– Jakoś w to wątpię – kontruje ostro, obserwując mnie uważnie, jakby wierzył, że uda mu się mnie rozgryźć.

To bardzo niebezpieczna zabawa, taka, którą muszę przegrać.

– Skąd szłaś tamtej nocy? Wróciłem w to miejsce, ale tam nie ma domów w promieniu kilku kilometrów.

Oto moja szansa na wydostanie się z tej pułapki.

– Miło się gaworzyło, ale muszę już spadać. Oddałam, co twoje, więc nie róbmy tego więcej. – Sarkazm jest moją ostatnią linią obrony.

Tak właśnie radzę sobie z niezręcznymi sytuacjami, takimi jak choćby obecna.

Wyrywam się z jego uścisku, idę zygzakiem do frontowych drzwi, ale Punky szybko blokuje mi drogę do wyjścia.

– Skąd ten pośpiech, kochanie? – mówi, wykrzywiając usta w niezbyt przyjemnym grymasie. – Dopiero się poznajemy.

– Tak, cóż, niespecjalnie chce mi się ciebie poznawać. Dlatego proszę, pozwól mi wyjść. – Próbuję go odepchnąć, lecz nawet nie drgnie.

– Hej, teraz ranisz moje uczucia. W końcu to ty włamałaś mi się na chatę.

– Nieprawda – protestuję. – Naprawdę powinieneś lepiej zamykać drzwi.

Punky wydaje się zaskoczony tą uwagą.

– Twoje rodzeństwo mnie poinformowało, gdzie mieszkasz. Więc bez obaw, nie jestem stalkerką. Choć mam pewność, że nie narzekasz na ich brak... Chodzi mi oczywiście o stalkerki. – Mam na czubku języka pytanie, kim jest ta cała Amber, ale go nie zadaję.

I tak już wystarczająco się wkopałam.

Punky wybucha gromkim śmiechem, czym mnie kompletnie zaskakuje.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie mam czasu na takie pierdoły.

– Ale nie brakuje ci go na bycie pieprzonym dupkiem! – wygarniam, zanim zdążę się pohamować.

Liczę na to, że Punky będzie miał dość mojej bezczelności i zaraz wywali mnie za drzwi, lecz daremnie się łudzę.

– Tak, jestem dupkiem, o czym zdążyłaś się już przekonać. Za to ja nie mam bladego pojęcia, czego mogę się po tobie spodziewać. Okradasz mnie bez słowa wyjaśnienia. Potem pojawiaasz się w moim domu jakby nigdy nic. Czego ty ode mnie chcesz?

– Niczego – odpowiadam szczerze.

– Nie wierzę – mówi bardzo spokojnie. – Myślę, że miałaś bardzo dobry powód, by tu przyjść. Nie wiem tylko jaki.

Zaczerwienione policzki zdradzają, jak bardzo jestem przerażona. Jeśli nadal będzie tak drażył, dokopie się w końcu do prawdy.

– Zatem powodzenia w jego szukaniu. Żegnam, Pucku Kelly. – Przepycham się obok, a on tym razem na to pozwala.

Gdy stoję plecami do niego z dłonią na klamce, Punky uświadamia mi jednak, że nie zdołam uciekać w nieskończoność.

– Dojdę i do tego, Laleczko. Masz to jak w banku.

Tymi słowami nie chce mnie wystraszyć, to raczej zapowiedź tego, co mnie czeka.

Muszę wydostać się z tego domu, zanim całkowicie się załamie. Otwieram więc pospiesznie drzwi i biegnę podjazdem, a jego słowa rezonują mi wciąż w uszach.

Jak ja mam strasznie przewalone.





# 5

## PUNKY

Księżyc w pełni daje przedsmak tego, co mnie czeka.

Miałem rację. Ojciec kumpluje się teraz na całego z Patrickiem Duffym, ponieważ zależało mu na uzyskaniu dostępu do jego firmy budowlanej, a dokładniej rzecz ujmując, do porzrzucanych na terenie całego miasta opuszczonych domów, w których mógłby prowadzić swoje szemrane interesy. Wiem o tym, bo stoję właśnie w jednej z takich ruder, która zostanie wkrótce wyburzona, by ustąpić bardzo modnym ostatnio apartamentom na nabrzeżach.

Na razie jednak dom ten posłuży za miejsce, w którym wyzionie ducha Nolen Ryan.

Mając do dyspozycji wody rzeki Lagan, nie będziemy mieli najmniejszego problemu z pozbyciem się jego zwłok. Stary powiedział, że na miejscu otrzymam wsparcie, co znaczy, że ktoś zajmie się ciałem, gdy tylko wykonam swoją część roboty.

Nolen dokonał kiedyś bardzo złego wyboru, a teraz musi za to zapłacić.

Pojawi się na miejscu lada chwila, sądząc, że chodzi o odebranie dwustu kilogramów kokainy. Furgonetka, którą jeździ, została tak przerobiona, by dało się w niej ukryć sporo narkotyków. Przewozimy je w metalowych przegrodach ukrytych pod podłogą paki.

Ojciec zawsze myśli o wszystkim, dzięki czemu udaje mu się wymigiwać od odpowiedzialności. Panowie Walsh i Davies są jego

partnerami w interesach, ale to on wszystkim rządzi. Ojciec Ciana zajmuje się finansową stroną przedsięwzięcia. Robi, co trzeba, by władze nie wpadły na trop pranej kasy, ponieważ nasze rodziny są zaangażowane również w ten proceder. Ojciec Rory'ego dba o biznesową fasadę przedsięwzięcia. Handel prochami w realiach współczesnego świata nie jest już tym samym co kiedyś.

Trzystopniowa hierarchia – tak to dzisiaj wygląda w naszej branży.

Na najniższym poziomie mamy gorzej sytuowane dzieciaki, które sięgają postrach w imieniu rodu Kellych. Cian i Rory nadzorują dilerów, upewniają się, że żaden nie popełni jakiegoś głupstwa. Im także podlegają tak zwane gorące linie, którymi ludzie mogą zamawiać prochy.

Drugi poziom stanowią ludzie, którzy ponoszą wielkie ryzyko, nie mając z tego równie wielkich zysków. To tak zwani mięśniacy. Część z nich zostaje też dilerami. To oni zbierają po dupie, nieraz bardzo mocno, w zastępstwie największych graczy, takich jak mój ojciec, pan Davies i pan Walsh.

Ja także należę do drugiego poziomu, ale jako prawdziwy Kelly, mam przywilej nadzorowania całej reszty. Nolen jest moim podwładnym, w związku z czym to na mnie spoczywa obowiązek rozwiązania jego problemu.

Cian, Rory i ja odwalamy całą czarną robotę, podczas gdy nasi starzy zajmują się organizacją dostaw i załatwianiem klientów. Dysponujemy rozległą siecią dilerów i kierowców, a każdy z nich jest człowiekiem dyskretnym, na którym można polegać – oczywiście z wyjątkiem Nolena.

Trzeci poziom, to rzecz jasna, nasi ojcowie.

Oni są najważniejszym elementem przedsięwzięcia i właśnie dlatego mój stary i pan Davies dokonują dobrze przemyślanych wyborów. Ojciec Ciana rekrutuje często nowych dilerów spośród ludzi, którzy wpadają

w długi przez narkotyki. Oferuje im możliwość umorzenia należności w zamian za dokonanie jakiegoś niezbyt wymyślnego wykroczenia albo przestępstwa. Dość szybko jednak trafiają do tak zwanej króliczej nory.

Ojciec jest niezwykle dumny, że on i obaj jego wspólnicy mają na posyłki tylu chłopaków i młodych mężczyzn, którzy wymuszają spłaty zaległych długów. Wydaje mu się, że trzeba mieć łeb na karku, by kontrolować ten proces.

Rozumiem, że nikt nie przykładła pistoletu do głowy tym koleśiom ani nie grozi w ten sposób ćpunom, którzy zrobią wszystko, by po raz kolejny znaleźć się na haju, ale wykorzystywanie słabszych nieodmiennie przyprawia mnie o mdłości.

Nie stawiam siebie na piedestale, ponieważ sam jestem mocno zaangażowany w przemoc i zastraszanie w imieniu Connora Kelly'ego, lecz nie obieram nigdy za cel durnych dzieciaków, które kiedyś tam dokonały złego wyboru – wolę zajmować się grubymi rybami. Na przykład zjebami, którzy uważają, że mogą bezkarnie okradać moją rodzinę.

Narkotyki zawsze będą zażywane, taka jest smutna prawda o tym świecie, wolę jednak, abyśmy to my je sprzedawali, a nie jacyś menele o mózgach tak wypranych, że opchną wszystko każdemu, byle zarobić parę groszy. Gorąca linia Ciana i Rory'ego pozwala katalogować zamawiających, a jeśli któryś daje sobie zbyt ostro w żyłę, natychmiast odcinamy go od świeżego towaru.

Może, rzecz jasna, kupić prochy od innych dostawców.

Nasi ojcowie zdają się nie zauważać klauzuli zapisanej najdrobniejszym druczkiem w naszych kontraktach, dlatego Rory, prawdziwy geniusz informatyczny, tworzy całą masę kont internetowych, abyśmy mieli podgląd każdego dilu, jaki odbywa się na należących do nas ulicach. Jeśli



jakiś nieusatisfakcjonowany klient zaczyna rozpowiadać, że odmówiliśmy mu towaru, możemy odciąć go na dobre.

Posiadanie tak wielu kont oznacza także, że możemy polecać ludziom kanał A, B lub C, zapewniając, że dostaną tam naprawdę dobry towar, i tak nasza sława rośnie. Kmioty nie zdają sobie często sprawy, że zażywane przez nich prochy pochodzą tak naprawdę z jednego jedyne go źródła.

A klienci, którym odmawiamy – głównie w trosce o ich własne dobro – mogą albo czekać, albo kupić jakiś gówniany produkt u kogoś innego. Z doświadczenia wiemy, że częściej wybierają czekanie, ponieważ nasza oferta nie tylko jest lepsza, ale i tańsza.

Uważam, że zsumowanie dwóch złych rzeczy nigdy nie da pozytywnego wyniku, ale taki na przykład Rory jest święcie przekonany, że ratuje ludziom życie. Dla przykładu: jakiś szczeniak, powiedzmy, piętnastoletni, uzależnia się od heroiny. Przychodzi do nas po kolejną dawkę zaledwie kilka godzin po wzięciu poprzedniej.

Rory odmawia, zdając sobie sprawę, że dla młodego może to być złoty strzał, i zamiast tego opycha mu parę gramów gandzi, aby przetrwał najgorsze momenty. Dzieciak przeżywa, a Rory zyskuje pewność, że monitorowanie sprzedaży nieletnim jest mniejszym złem.

Takie mamy popieprzone życie, ale innego nie znamy.

Rozciągając mięśnie karku, skupiam się na tym, co mam zrobić. Staram się nie myśleć o odbieraniu życia Nolenowi. Zamierzam wymierzyć karę jak najszybciej i jak najsprawniej.

Wielu szefów udzieliłoby mu w tym momencie ostrzeżenia, lecz nie tak to działa w naszym świecie. Jeśli nie jesteś z nami, to jesteś przeciw nam, tak właśnie wygląda różnica pomiędzy życiem i śmiercią. Nolen może być przecież zdrajcą, wtyczką pracującą dla Doyle'ów.

Nie możemy ryzykować.

On także doskonale wie, jakie są konsekwencje pracy dla Kellych. Sam więc jest sobie winien, że dokonał takiego, a nie innego wyboru.

Instynktownie sięgam po broszkę spoczywającą w kieszeni. Jestem wdzięczny Laleczce za jej zwrot, lecz nadal czuję się mocno pogubiony. Szczerze mówiąc, to pogubienie dotyczy raczej jej osoby niż tej sprawy.

Twierdziła, że zostawiłem uchylone drzwi, ale jestem pewien, że dobrze je zamknąłem, co by znaczyło, iż ktoś myszkował wcześniej po moim pokoju. Myśl o tym wkurza mnie do białości, ponieważ nie wiem, kto to mógł być. Sprawdziłem oczywiście, czy coś nie zginęło, wszystko jednak leżało na swoim miejscu. Amber się zarzekała, że ani ona, ani tym bardziej bliźnięta nie wchodziły do mnie. Wyglądała na zdrowo poirytowaną, gdy pytała, kim jest Laleczka.

Powiedziałem, że to nikt taki, ale chyba nie zdołałem jej przekonać. Gdy zapytałem, co Laleczka jej powiedziała, mruknęła tylko, że nie pamięta, co było oczywistym kłamstwem. Amber także traktuje Laleczkę podejrzliwie, a ja zamierzam sprawdzić, dlaczego tak jest.

Wymieniłem zamki w drzwiach, choć zdaję sobie sprawę, że jeśli ktoś jest na tyle zdesperowany, by zakradać się do mnie, to żadne zabezpieczenie go nie powstrzyma.

Laleczka coś ukrywa, tego akurat jestem pewien. Wiem z pierwszej ręki, jak to jest, gdy człowiek żyje w kłamstwie. Rory szuka wszystkiego na jej temat, mam więc nadzieję, że trafi wkrótce na informacje, które rzucają nowe światło na to, kim ona naprawdę jest.

Nadal nie wiem, dlaczego mnie okradła, gdyż odpowiedziała pytaniem na pytanie. Sugerowała, że nie ma tyle szczęścia co ja, o czym świadczy choćby fakt, że musi robić za służącą u Duffy'ego. Dlaczego zatem nie sprzedała broszki, skoro tak bardzo zależy jej na pieniądzach? Po samym wyglądzie powinna się zorientować, że jest warta fortunę.

Nie widzę wiele sensu w tym, co robi albo mówi. Rozumiem jednak, że jest chodzącym nieszczęściem, dlatego pragnę jej jeszcze bardziej.

Co ciekawe, dotykanie jej nie sprawia mi najmniejszego problemu. Chwyciłem ją przecież, zrobiłem to bez zastanowienia. Nigdy wcześniej nie zrobiłem niczego podobnego. Jest toksyczna, czuję to całym sobą, ale tajemnica jej pochodzenia i to, że mnie tak pociąga, przeważają nad zdrowym rozsądkiem.

Dokopię się do prawdy w taki czy inny sposób, pytanie tylko, co zrobię, gdy w końcu ją poznam.

Odpowiedź musi poczekać, ponieważ otwierają się drzwi i dostrzegam w nich podświetloną blaskiem księżycy sylwetkę Nolena Ryana.

– Punky? – pyta zaskoczony, że to ja czekam na niego zamiast ojca.

– Coś nie tak, Nolen?

Zatrzymuje się w progu, ale szybko rusza dalej, gdyż dobrze wie, że albo zrobi to po dobroci, albo zostanie przeze mnie zmuszony. Pistolet wetknięty za pasek na plecach wydatnie mi w tym pomoże.

Pojedyncza żarówka zwisająca z odrapanego sufitu daje niewiele światła, lecz i ono wystarcza, bym zobaczył, jak bardzo jest wystraszony. On dobrze wie, do czego jestem zdolny. Widział to już nie raz. Nie pomyślał jednak, że mogę zrobić te niewysłowione rzeczy także jemu.

– Chyba wszystko w porządku? – pyta nerwowo, rozglądając się po ruderze.

Uśmiecham się półgębkiem.

– Może ty mi to powiesz?

Wyczuwam narastające napięcie i choć nie mam ochoty go krzywdzić, to nie może wyjść stąd żywy.

Wzdychając ciężko, sięgam do plecaka i wyjmuję cholerny dowód jego zbrodni – katolicką Biblię.

Pada na kolana, splatając dłonie, gdy tylko zauważy, co trzymam w dłoniach.

– Błagam, no. To nie tak, jak myślisz.

– Nie? – pytam, przerzucając z odrazą kolejne kartki. – Zatem to nie twoja Biblia?

Tracę cierpliwość, gdy zaczyna głośno chlupać, i walę go na odlew grubą księgą. Głowa odskakuje mu na lewo.

– Nie każ mi się powtarzać! – ostrzegam.

– Proszę, puść mnie wolno. Już nigdy więcej mnie nie zobaczysz – błaga, a gdy podnosi głowę, dostrzegam na jego policzkach łzy perlące się w blasku księżyca.

– W tym jednym się nie mylisz. Nie zobaczę cię więcej, ponieważ nie będziesz już żył.

– Szlag – mamrocze, potrząsając mocno głową. – Punky, ja mam rodzinę.

Nolen musi spróbować innej taktyki, jeśli chce mnie zmiękczyć, bo na razie irytuje mnie tylko tym głędzeniem.

– Ja też miałem – odpowiadam, ściskając Biblię w dłoni. – Przynajmniej póki twoi kumple nie postanowili jej wymordować. Nie mogę pozwolić ci żyć, Nolen. Wiesz o tym. Jesteś zdrajcą. Jesteś jebanym katolikiem. Skąd mam wiedzieć, że nie zwąchałeś się jeszcze z Doyle’ami?

– Nigdy bym tego nie zrobił! – zaprzecza, z trudem łapiąc oddech, błaga, bym mu uwierzył.

– Jak mam ci wierzyć? Widzisz, w jakiej sytuacji mnie postawiłeś? Mam cię wypuścić, powiadasz? Skąd mogę mieć pewność, że nie polecisz od razu do Brody’ego i nie powiesz mu, że pierworodny syn Connora Kelly’ego to miękka cipa?

– Nie mam nic wspólnego z Brodym Doyle’em! – krzyczy, białka jego oczu dosłownie goreją w przydymionym świetle. – Przysięgam. Wiem, że spieprzyłem sprawę. Przepraszam. Moja żona jest katoliczką. Co miałem zrobić? Nie mówiłem o tym nikomu, bo wiedziałem, czym to się skończy. Nie zabijaj mnie, proszę. Przyjaźnisz się z moją córką. Pomyśl o niej.

– To ty powinieneś o niej pomyśleć – kontruje, gdyż nie podoba mi się, że próbuje wbić mnie w poczucie winy. – Jak sądzisz, co teraz będzie?

– Ty nie jesteś aż tak nienawistny, Puck. Robisz to wszystko przez swojego ojca. Jesteś dobrym człowiekiem. Nie możesz nienawidzić kogoś tylko ze względu na jego wyznanie. To już nie średniowiecze.

Unoszę twarz ku sufitowi, muszę odetchnąć, aby się uspokoić.

– W imię swojego Boga zamordowaliście mi mamę, mogę więc nienawidzić, kogo zechcę. Czy nienawidzę katolików? Tak, nienawidzę ich, bo Doyle’owie są tego właśnie wyznania. Wprawdzie to ich nazwisko stanowi największy problem, ale religia jest zaraz po nim.

Nienawiść do katolików została we mnie wmuszona. Są naszymi wrogami. Jak może być inaczej, skoro doznałem tylu krzywd od każdego katolika, z którym miałem do czynienia? Ale Nolen ma rację.

Po części zgadzam się z nim. Nienawiść do drugiego człowieka tylko z powodu jego wyznania jest czymś niedorzecznym. Czy wyszedłbym z domu i skrzywdził przypadkową osobę wyłącznie dlatego, że klęka przed innym bogiem? Nie. Co nie znaczy jednak, że zostałbym najlepszym kumplem tej osoby. Albo że chciałbym mieć z nią cokolwiek wspólnego. Ktoś taki pozostanie bezpieczny, dopóki będzie trzymał się z dala ode mnie.

Problem z Nolenem polega na tym, że pomijając jego wyznanie, nie możemy mu już ufać. Skłamał, gdyż zdawał sobie sprawę, że wyjawienie prawdy zamknie przed nim możliwość pracy dla Kellych. Powinien był

szukać roboty gdzie indziej, ponieważ zaraz dowie się na własnej skórze, jak karzemy tych, którzy nas oszukują.

– Ja to wszystko rozumiem, ale uwierz mi, nie mam nic wspólnego z Doyle’ami. Błagam, puść mnie wolno. Jesteś dobrym... – Zanim zdąży dokończyć, walę go raz jeszcze Biblią w szczękę.

Jęczy, krew cieknie mu z obu kącików ust.

– Dlaczego musiałeś nas okłamywać? – pytam, ciskając w niego Biblią. – Podnieś. Chcę, żebyś mi przeczytał swoje ulubione wersety.

– C-co? – jąka się, oczy ma wielkie jak spodki.

– Czytaj – nakazuję, przyciągając podniszczone krzesło i siadając na nim okrakiem.

Nolen widzi, że nie żartuję. Otwiera Biblię, ale ręce drżą mu tak strasznie, że nie może przerzucać kartek. Liże palec, potem długo wodzi nim, szukając odpowiedniego fragmentu, w końcu się zatrzymuje. Podnosi głowę i spogląda mi prosto w oczy.

– „Mocą mnie przepasujesz do bitwy, sprawiasz, że przeciwnicy gną się pode mną, zmuszasz wrogów moich do ucieczki, a wytracasz tych, co mnie nienawidzą”.

Biję mu brawo, bardzo powoli, kpiąco.

– Ty skurwielu. Myślisz, że to zabawne?

Jest jasne, że tymi wersetami każe mi się odpierdolić.

– I tak mnie zabijesz. Równie dobrze mogę umrzeć z podniesionym czołem. – Zamyka książkę i wyciąga rękę, jakby mi ją oddawał. – Przekażesz ją mojej żonie?

Szanuję go za to, że umie zaakceptować czekający go los, zamiast czołgać się przede mną jak byle cipa. To jednak nie zmienia faktu, że mam go zabić.

Wstaję, mierzę wzrokiem człowieka, którego za chwilę pozbawię życia. Myślę o tym, jak mój czyn wpłynie na jego najbliższych. Myślę o Orli i o kolejnym spotkaniu z nią, gdy będę wiedział coś, czego ona w życiu się nie domyśli.

Będę świadomy, że pozbawiłem ją ojca.

– Dokonaj słusznego wyboru, Puck. Twoja ma...

Coś we mnie pęka, gdy Nolen próbuje zasłaniać się moją mamą. Nie poznał jej nigdy. Nie ma prawa wymawiać jej imienia. Kopię go z obrotu w skroń. Pada na posadzkę jak kłoda.

– Nie waż się o niej wspominać! – krzyczę, podnosząc go za poły koszuli.

Wypłacam mu z byka, ale nie puszczam. Jego głowa odchyła się mocno do tyłu, słyszę złowieszcze chrupnięcie, po którym ciało wiotczeje. Nie stawia oporu, gdy podciągam go na krzesło. Chyli się do przodu, broda uderza mu o klatkę piersiową. Jakie to żałosne.

– Walcz! – żądam, podnosząc mu głowę za przerzedzone włosy.

– Nie – wysapuje z trudem, patrząc na mnie i nie próbując się zasłaniać. – Chcesz mnie zabić, zrób to. Nie dam ci powodu do usprawiedliwienia twoich czynów.

Rozwściecza mnie tą odmową, uderzam go więc w twarz, łamiąc mu nos.

Krew tryska na posadzkę, ale nie czuję takiej satysfakcji, jak się spodziewałem. Walę więc w żebra, mocno, aż syczy z bólu, lecz nadal nie próbuje się stawiać.

W przeszłości nie miałem najmniejszych problemów z przesadną agresją, dlaczego dzisiaj miałoby być inaczej? W tym momencie dociera do mnie, że jego poprzednicy mieli jedną wspólną cechę: wszystkim im się

należało. Nolen jest zdrajcą i kłamcą, owszem, czy jednak zasługuje przez to na śmierć?

Wiem, że nie, dociera to do mnie, zanim ponownie zawiśnie bezsilnie na krześle, cały zakrwawiony, z trudem łapiąc oddech.

Ryczę z wściekłości, przeczesuję włosy dłonią i zaczynam krążyć wokół niego nerwowym krokiem. Muszę wyrzucić te myśli z głowy i przypomnieć sobie, kim naprawdę jest Nolen. Nie każdy katolik musi być od razu sługusem Doyle'ów, ale on ma wiele wspólnego z naszymi nielegalnymi interesami, co znaczy, że w żadnym wypadku nie może być traktowany jak postronny człowiek innej wiary.

Jeśli pozwolę mu żyć, a on okaże się wtyczką Doyle'a, cała wina spadnie na mnie. Będę dla wszystkich mięką cipą.

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć – mamrocze, poprawiając się na krześle i trzymając za obolały bok. – Ale i tak to powtórzę: jesteś dobrym człowiekiem niezależnie od tego, co wmawia ci ojciec. Pod tym względem bardzo przypominasz matkę.

Zatrzymuję się jak wryty, odwracam się do niego bardzo wolno.

– Coś ty powiedział?

Nolen nie ociera krwi, którą przelałem. Pozwala mi zobaczyć, jak wyglądają efekty tego, co zrobiłem i co mam zamiar mu jeszcze zrobić.

– Znałem twoją mamę – wyjawia, wprawiając mnie w jeszcze większe osłupienie. – Cara była taka piękna. A ty byłeś miłością jej życia. Zrobiłaby wszystko, by cię ochronić.

– Ty wredny gnoju! – warczę, z trudem powstrzymując się przed wycięciem mu jęzora za rozprowadanie tych kłamstw.

On jednak nie milknie.

– Wierz, w co chcesz, ale tak wygląda prawda.



– Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? – pytam, wpatrując się w niego uważnie, by dostrzec najmniejszą nawet próbę zwodzenia.

Nolen okłamywał nas latami w sprawie swojego wyznania. Dlaczego miałby nagle przestać, skoro kolejne łgarstwo może uratować mu dupę?

Tym, co teraz robi, zaskakuje mnie totalnie.

Śmieje się w głos.

– Pomieszało ci się we łbie?

To pytanie sprawia, że rzy jeszcze głośniej. Krew miesza się ze łzami, gdy w końcu wyznaje:

– Przez lata pilnowałem jej tajemnicy, ale z tym już koniec. Nie jesteś palantem, chłopcze, choć ojciec cię traktuje, jakbyś nim był.

– Jakiej tajemnicy? – pytam przez zaciśnięte zęby.

Nolen dalej się śmieje, wygląda na to, że zgubił do reszty wątek, doskakuję więc do niego i wymierzam mu siarczysty policzek.

– Ty wredna pizdo. Zaraz poderżnę ci gardło, jeśli nie przestaniesz się śmiać. Co się z tobą dzieje?

Teraz dla odmiany śmiech zastępują łzy.

– No dalej! Śmiało! – zachęca, ale nie zamierzam kończyć, dopóki nie usłyszę wszystkiego.

– Odpowiedz na moje pytanie! – żądam, przyciągając go do siebie tak mocno, że stykamy się nosami.

– Odpowiem ci i co dalej? – Dotarło do niego, że uzyskał nade mną przewagę, która może ocalić mu życie.

Prostuję plecy, pchnąwszy go mocno na oparcie krzesła.

– Zależy, co mi powiesz – ostrzegam, by zrozumiał, że to ja kontroluję sytuację, nie on.

– Powiem ci wszystko, jeśli obiecasz, że mnie wypuścisz.

– Serio? – rzucam, ponieważ wiem, że nie mogę tego zrobić.

Inna sprawa, że to kompromis, na który chętnie bym poszedł.

Gdyby dysponował użytecznymi dla mnie informacjami, mógłbym mu wszystko obiecać, a potem i tak go zabić, ale to naprawdę nie w moim stylu. Jeśli dam mu słowo, zrobię wszystko, by się z niego wywiązać. Nie mówiąc o tym, że oszczędzę tym sposobem smutku Orli, która cierpiałaby strasznie z powodu zaginięcia ojca.

Z niebytu wyciąga mnie głos, którego od tak dawna nie słyszałem:

– *Jestem z ciebie taka dumna, synku.*

Mama?

To niemożliwe. To tylko pobożne życzenie albo umysł zaczyna mi szwankować. Wiem przecież doskonale, że gdyby mama mogła odezwać się do mnie, nie tak brzmiałyby jej słowa. Skrzywdziłem więcej ludzi, niż pokochałem, z czego nie ma powodów do dumy. Co ja na to poradzę? Taki właśnie jestem. Nie umiem być inny.

– Dobra – rzucam i widzę ulgę na twarzy Nolena. – Masz moje słowo. Ale jeśli mnie okłamiesz, gwarantuję, że... nie spodobają ci się konsekwencje.

Potakuje ochoczo, wie doskonale, że nie żartuję.

– Dzięki, Puck – charczy, podciągając się na krześle do wygodniejszej pozycji. – Wybacz, że cię okłamywałem, ale musiałem chronić własną rodzinę.

– Dość! – ostrzegam. Nie interesuje mnie gładzenie na ten temat. – Zaczynaj w końcu mówić.

Nolen oddycha trzykrotnie głęboko, potem wyciera krew ciekącą ze złamanego nosa.

– Przez całe życie byłeś okłamywany.

– Kto mnie okłamywał? – Splatam ręce na piersi, obserwując go uważnie. – I na czym polegały te kłamstwa?

Nie wiem dlaczego, ale czuję nagły ucisk w brzuchu. Ogarnia mnie obezwładniające przeczucie, że to, co zaraz usłyszę, całkowicie odmieni moje życie.

Siada prościej i patrzy mi prosto w oczy. I wtedy to zauważam. On wie, co przydarzyło się mojej mamie.

– Ty...

Nie usłyszę nigdy jego wyznania, ponieważ w tym właśnie momencie rozlega się ogłuszający huk.

Sięgam po pistolet zatknięty na plecach za pasek i obracam się pospiesznie, by wymierzyć z naładowanej i odbezpieczonej broni w tego, kto zastrzelił Nolena. Zamieram jednak, ponieważ widzę osobę, której nigdy bym się tu nie spodziewał.

– Wujek Sean? – wołam na poły zszokowany, na poły rozwścieczony.

Strzelając temu biedakowi prosto między oczy, uniemożliwił mi wysłuchanie odpowiedzi, na którą czekam od szesnastu lat z okładem.

Nolen pada na plecy z głośnym chlupotem, słyszę, jak krew skapuje z jego głowy na goły beton. Kap, kap, kap...

– Czemu go zastrzeliłeś? – pytam w złości. – Wiesz, co zrobiłeś?

– Tak. Uratowałem ci życie, szczeniaku – odpowiada, opuszczając broń.

Ja nie mogę zrobić tego samego. Nadal mierzę do niego, próbując zrozumieć, co tutaj zaszło.

– Nie stanowił zagrożenia! – krzyczę, potrząsając głową. – Miał informacje, których potrzebowałem.

– Uwierzyłbyś komuś takiemu? – napomina mnie wujek Sean, podchodząc bliżej. – Myślałem, że lepiej cię wyszkoliłem. Zdesperowany

człowiek powie ci wszystko, co chcesz usłyszeć. Powinieneś to wiedzieć!

– Skąd wiesz?! – wrzeszczę, machając bronią dla podkreślenia wagi tych słów.

Wujek nie wydaje się przejmować tym, że ktoś mierzy do niego z pistoletu. Nadal idzie wolno w moim kierunku.

– Stąd, że Nolen Ryan to kłamca. Czy nie z tego powodu trafił tutaj? I czy nie dlatego miałeś go zabić? Ale ty zamierzałeś go wypuścić.

Wyczuwam spory zawód podjętą przeze mnie decyzją.

– To nie tak – bronię się, choć prawdę powiedziawszy, ma rację.

– Nie? Zatem nie zamierzałeś go wypuścić?

Milczę.

Wuj staje przede mną, chwyta mnie za dłoń, pociąga i przystawia lufę pistoletu do własnej piersi.

– Chcesz mnie zabić? Swojego najbliższego krewnego? Śmiało.

Czuję, jak ręka mi drży, zdejmuję palec ze spustu.

– Oczywiście, że nie.

Sean wzdycha głośno, po czym puszcza moją rękę, a ja pospiesznie chowam pistolet za pasek.

– Byłem pewien, że nie jesteś gotowy na coś takiego. Ale twój ojciec jest uparty jak osioł! Dlatego tutaj przyszedłem. Na wszelki wypadek.

Nie mogę się na niego złościć, ponieważ znów ma rację. Zdesperowany człowiek powiedziałby wszystko, byle ocalić własną dupę. Nie umiem jednak zapomnieć spojrzenia Nolena. Wiem, że mówił prawdę.

– Nie byłeś na to gotowy.

– Nie mów mi, do czego jestem zdolny. – Nie podoba mi się, że ma o mnie tak marne zdanie. – Miałem wszystko pod kontrolą.

– Z miejsca, w którym stałem, nie tak to wyglądało. Powiedziała by ci, co chciałeś usłyszeć, a ty puściłbyś go wolno tylko po to, by uznał twoje miłosierdzie za słabość. Kelly nie mogą okazywać słabości, szczeniaku. Gdyby to się wydało... Wiesz, jakie byłyby dla nas konsekwencje?

Potakuję zdecydowanie. Przyjmuję tę reprimendę, ponieważ jak zawsze miał na myśli moje dobro.

– Świetnie, chłopcze. Przykro mi, że tak się na mnie wściekłeś, ale wolę, żebyś był na mnie zły niż martwy, a ojciec na pewno by cię zabił, gdyby się dowiedział, że wypuściłeś zdrajcę.

– On twierdził, że znał mamę – wyznaję, żałując po raz kolejny, że odebrano mi ją w tak tragicznych okolicznościach.

Wujek Sean także popada w nostalgię.

– Wszyscy ją znali, Punky – mówi, a jest to dla mnie nowość. – Była aniołem.

– Dlaczego więc nikt nic o niej nie mówi? Czasem mam wrażenie, jakby nigdy nie istniała. Ale to nieprawda, wujku. Była moja mamą, twoją szwagierką. Mam już po dziurki w nosie tych waszych kłamstw i sekretów. Chcę wiedzieć, dlaczego musiała zginąć.

– Lepiej odpuść, chłopcze – mówi, kręcąc ze smutkiem głową.

– Nie mam zamiaru. – Obstaję uporczywie przy swoim. – Jak możesz prosić mnie o coś takiego? Wiesz, co jej zrobiono. Wiesz, że ojciec jest pieprzoną cipą, która bała się rozliczyć z Doyle'ami.

– Musisz odpuścić, Punky. To jedyny sposób.

– Ale ja nie jestem taki jak on. I nie mogę o niej zapomnieć. Nie chcę. Doyle'om nie ujdzie to na sucho.

Nostalgia wuja znika, zastępuje ją irytacja.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Po raz pierwszy rzuciłem mu to prosto w oczy. Wiedział, jak bardzo gardzę bezczynnością starego, ale nigdy jeszcze nie wspomniałem, że mam zamiar coś zrobić coś w tej sprawie.

– Odpowiadaj, chłopcze!

– Nienawidzę tych waszych tajemnic – odwarkuję gniewnie. – Nie wiem nawet, z jakiej rodziny pochodziła moja mama. Dlaczego mi tego nie powiecie?

– Dlatego, że ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna – odpowiada zgorzkniałym tonem, ale nieraz już to słyszałem. – Tak wygląda prawda.

– Czemu ja nie mogę o tym zdecydować? Nie jestem już dzieckiem.

– Wali mnie, ile masz lat, dla mnie zawsze będziesz moim szczeniakiem.

Doceniam, że nadal się mną przejmuje, lecz nie może chronić mnie w nieskończoność

– Nigdy nie wybaczę sobie tego, co ci się przytrafiło. Powinienem był bardziej się starać – mówi ze szczerym żalem, przeczesując palcami bardzo ciemne włosy.

– Co mogłeś zrobić? Nie wiedziałeś, gdzie wtedy byliśmy.

– Nie, nie wiedziałem i nigdy nie wybaczę Carze, że mi tego nie powiedziała. Była taka uparta. I przez to zginęła. Nie powinna była jechać do Merville...

Milknie, ale jest już za późno, ponieważ słyszałem każde jego słowo głośno i wyraźnie. Do tej pory nie miałem pojęcia, gdzie stał ten bungalow.

Merville.

To właśnie zamierzał powiedzieć wuj Sean, zanim zdał sobie sprawę, że mówi za dużo. Mogę teraz dociskać go bardziej, by zdradził coś więcej, albo udać, że nic takiego się nie stało.

Decyduję się, chwilowo oczywiście, na to drugie rozwiązanie.

– Nie przez to zginęła, Doyle'owie ją zabili – poprawiam go, ponieważ nie chcę, by winił się za coś, na co nie mógł mieć wpływu.

– Tak, to te skurwiele. – Spluwa z pogardą, wdzięczny, że nie drażę tematu.

– Dlaczego ojciec nie walczył za nią? – powtarzam to pytanie po raz setny.

Wujek nadyma policzki, zastanawiając się nad odpowiedzią, jak ma w zwyczaju.

– Czasem trzeba odpuścić, Punky. Proszę, uwierz mi. Mówię ci to dla twojego dobra.

Nie ma sensu się wyklócać. Słyszę tę odpowiedź za każdym razem.

– Moje dobro miesza mi strasznie w głowie.

– I co zamierzasz zrobić, by to zmienić? – pyta wujek Sean, mrużąc niebieskie oczy.

– Nic – odpowiadam, choć nie dlatego, że się boję.

Gdyby poznał prawdę, zrobiłby wszystko, by mnie powstrzymać. Dlatego muszę postępować z najwyższą ostrożnością, radząc sobie nie tylko z Doyle'ami, ale też z Kellymi.

Czasem odnoszę wrażenie, że on zna mnie lepiej niż ja sam.

– Jeśli myślisz o zrobieniu czegoś głupiego, lepiej sobie to daruj. Kocham cię jak własnego syna. Wiesz o tym?

Nie mam pojęcia, dlaczego wujek Sean nigdy się nie ożenił. Nie brakuje mu adoratorek. Gdy go o to pytam, nieodmiennie odpowiada, że nie trafił jeszcze na właściwą kobietę.

– Ostatnio zrobiłeś się strasznie marudnym dziadkiem, wiesz? – nabijam się z niego, żeby zmienić temat, bo jest jedynym człowiekiem,

który może przejrzeć moje plany, jeśli dam mu wystarczająco dużo czasu, a nie mogę sobie na to pozwolić.

Nie odpuszczę bez względu na to, co jeszcze powie i ile razy powtórzy, bym tego nie robił. Jego gadka utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że muszę działać.

– Co ty powiesz, mądralo? – rzuca. – Dobra, idź już. Ja się zajmę resztą. Przypominam sobie nagle, że mam za plecami stygnące ciało.

Zerkam po raz ostatni na Nolena, odpycham od siebie poczucie winy dręczące mnie na widok zwłok człowieka, któremu mogłem pomóc. Nie dowiem się nigdy, co mógł mi zdradzić, ale moje problemy bledną, gdy tylko pomyślę o Orli.

Z nią także już nigdy niczym się nie podzieli.

Przełykając gorzkie żale, klepię wujka Seana po plecach i ruszam w kierunku drzwi. Nie wiem, co robi z ciałem Nolena, lecz jedno jest pewne: nikt go nigdy nie znajdzie.

Oddalam się na bezpieczną odległość i sięgam po komórkę, by zadzwonić do Rory'ego.

– Wygrzebałeś coś na temat Laleczki? – pytam, gdy tylko odbiera.

– Nic ciekawego. Ale jeszcze nie skończyłem szukać i pytać.

– Świetnie. Chciałbym, żebyś sprawdził dla mnie coś jeszcze.

– Co takiego?

Upewniam się, że wujek Sean na pewno mnie nie usłyszy.

– Akt własności bungalowu, który należał do mojej mamy w Merville.

Cisza świadczy o tym, że Rory jest w szoku. To kwestia, która niepokoiła mnie od tak wielu lat, że gdy w końcu znajduję odpowiedź, nie mogę w nią uwierzyć. W życiu bym nie przypuszczał, że ten bungalow



znajdował się na terytorium Republiki. Do tej pory sądziłem, że był tutaj, u nas, na północy. Ta informacja zmienia jednak wszystko.

– Jak się czujesz? – pyta mnie z niepokojem w głosie.

– Świetnie. Ale poczuję się jeszcze lepiej, gdy znajdziesz mi ten adres. – Kiedy cisza się przedłuża, dodaję jeszcze: – Bierz się do roboty, Rory.

Mój kumpel zawsze był przesadnie wylewny, jego milczenie daje mi więc do myślenia.

– Nie spodoba ci się to, co powiem, ale chyba wiem, kto może znać odpowiedź na twoje pytanie.

– Kto taki? – odpowiadam, szukając w kieszeni kluczyka do auta.

– Patrick Duffy.

Zamieram przy otwieranym wozie, potrzebuję dłuższej chwili, by przyswoić tę informację.

– Masz rację, ale jak ją wyciągnąć? Nie mogę przecież poprosić, by pokazał mi te papiery.

Słyszając jego głośne westchnienie, domyślam się, że nie sugerował, bym zapytał o nie Patricka.

– Szlag – mamroczę pod nosem. – Wybacz, chłopie, wiem, jak bardzo lubisz Darcy, ale muszę...

Nie pozwala mi dokończyć.

– Pasowałoby ci lepiej, gdybyś sam z nią to załatwił. Rozumiem.

To, że rozumie, nie oznacza wcale, że musi mu się to podobać, ale jego reakcja pokazuje, jak dobrymi kumplami jesteśmy.

– Obiecuję, że nie będę przeginał. Opuuszczę, jak tylko da mi to, czego potrzebuję. I szepnę dobre słowo o tobie – dodaję, żeby i on coś z tego miał.

Obaj jednak doskonale wiemy, że nie ma takich słów, które przekonałyby Darcy do kogoś takiego jak on.

– Zadzwoń, jeśli znajdę coś o Laleczce.

– Dzięki. Naprawdę doceniam, że to dla mnie robisz.

– Nie musisz dziękować. Jesteśmy w końcu rodziną.

Gdzie bym teraz był, gdyby nie ci chłopcy? W odróżnieniu od krewnych są dla mnie kimś więcej niż rodziną. Rozumiemy się wzajemnie, wiemy też, kim jesteśmy. Dałbym się za nich zabić, wiem też, że oni zrobiliby to samo dla mnie.

– Pogadamy później.

Rozłączam się, poświęcam chwilę na przemyślenie kolejnego kroku.

Całe moje ciało buntuje się przeciw temu pomysłowi, ale Rory ma rację. Patrick Duffy jest jedynym źródłem, które może mi wyjawić prawdę. Muszę więc być gotowy na wszystko, by zdobyć to, na czym tak bardzo mi zależy. Właśnie dlatego scrolluję listę kontaktów, dopóki nie trafię na literę D.

Wybierając numer Darcy, spoglądam w bezgwiezdne niebo – tym razem nie mam najmniejszych szans na wypowiedzenie życzenia.

Moje szczęście, że nie wierzę w takie bajki.





# 6

## LALECZKA

– Wstawaj!

Mój rozkojarzony mózg potrzebuje dłuższej chwili, by otrzeźwieć, ale mam szczerą chęć zapaść w wieczną śpiączkę, gdy dociera do mnie w końcu, o co chodzi.

– Powiedziałem, wstawaj!

Przecierając zapuchnięte oczy, odgarniam pospiesznie stary koc, którym nakryłam wąskie łóżko, i przybieram jedyną właściwą pozycję – klękam na podłodze. Tego ode mnie oczekuje i to robię, abym nie została ukarana. Na kolana padają także wszyscy, których kocham.

To jedyny powód, dla którego ulegam. Tylko dla nich robię niewypowiedziane upodlające rzeczy.

– Gdzie ona jest?

– Co gdzie jest?

Zbyt późno dociera do mnie, że nie takiej odpowiedzi oczekuje. Płacę za ten błąd bólem, jakim kończy się smagnięcie w policzek. Moja głowa przechyliła się mocno w lewo, słyszę złowieszcze chrupnięcie.

– Coś ty powiedziała?

– Gdzie co jest...pa-panie? – powtarzam z oczami wbitymi w podłogę.

– No, tak lepiej – oświadcza z satysfakcją. Upokarzanie mnie sprawia mu niewysłowioną przyjemność. – Broszka.

Oblizuję wargi, próbując zapanować nad nerwami.

– Nie wiem. Nie widziałam jej. Ostatni raz...

– Zamknij pysk – przerywa mi. Nie podoba mu się, że kłamię. – Zakłamana dziwka. Gdzie jest broszka?

Przygotowałam się na tę sytuację, ponieważ byłam pewna, że będzie mnie o nią pytał. Wiedziałam, na co się piszę, oddając broszkę Punky’emu. Teraz muszę ponieść konsekwencje, choć ten jeden jedyny raz nie zrobiłam niczego złego.

– Nie wiem.

Cisza jest dołująca. Szykuję się na to, co nadchodzi.

– Mam ci przypomnieć, gdzie twoje miejsce?

Nie rozumiem, dlaczego wypowiada te słowa pytającym tonem, skoro oboje wiemy, że nie pozostawia mi wyboru.

Straciłam prawo do tego przywileju, gdy zgodziłam się zaprzedać duszę diabłu.

Milczenie zazwyczaj go zadowala, ale nie dzisiaj.

Dostaję w drugi policzek, klnę pod nosem, gdyż jest tak silny, że padam na podłogę. Nadal jednak nie sypię. Odpłaca mi za to ciosem pięścią w żołądek. Jęcząc, składam się w pół, desperacko próbując złapać oddech.

– Pytam raz jeszcze: gdzie ona jest?

Potrzebuję dłuższej chwili, lecz udaje mi się w końcu wciągnąć powietrze do płuc i wyprostować plecy. To rozwściecza go jeszcze bardziej. Chce, bym się poddała, ale ja nie dam mu tej satysfakcji. Chce mnie złamać, trzeba jednak czegoś więcej niż tylko okrutne bicie, bym straciła ducha.

Wytrzymam wszystko, bo to zbliży mnie o krok do celu, który mnie tu sprowadził. Tylko jedna osoba liczy się teraz, ona jest powodem tego

wszystkiego.

– N-nie wiem.

– Dobrze, załatwimy to więc po mojemu.

Słyszę znajome dźwięki, które już mnie nie przerażają – rozpinanie paska i wyciąganie go przez szlufki.

– Rozbieraj się! – rozkazuje, a ja nie protestuję.

Jaki miałoby to sens? Opóźniłabym tylko nieuniknione.

Ściągam przez głowę prostą koszulę nocną, zasłaniam strefy intymne, jak umiem, ale nie na wiele się to zdaje. On widzi wszystko. Zamierza upokorzyć mnie w każdy możliwy sposób.

– Spójrz tylko, jak ty parszywie wyglądasz. Jesteś odrażająca.

Pas spada z trzaskiem na moje plecy, kolejne smagnięcie dołącza do tych licznych razów, które zebrałam trzy dni wcześniej. Wzdrygam się, zaciskam zęby tak mocno, że czuję w ustach krew. Nie wołam jednak o pomoc, ponieważ nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie uratować. Jestem sama.

Uderza mnie po raz kolejny, tym razem po dupie. Ból jest nieludzki, ale nadal nie krzyczę. Wiem, że tortury ustaną, gdy tylko mu ulegnę, lecz wiem też, że wygra, jeśli to zrobię. Z tego właśnie powodu mam zamiar wytrzymać każdy cios, smagnięcie albo ugryzienie, bo tylko w ten sposób udowodnię, że jestem silniejsza.

Nigdy nie przyznam się do porażki.

Smaga mnie raz po raz, wołając, abym się poddała.

W odpowiedzi słyszy tylko ciszę. Nie drgnę nawet.

Pasek spada na posadzkę, wiem już, co za chwilę się wydarzy. Kopie mnie w żebra, potem następuje mi mocno na łydkę. Jedyne, czego nie robi,

to nie uderzy mnie w twarz, nie chce bowiem, by ktokolwiek wiedział, jakim naprawdę jest potworem.

Moje rany da się bez trudu ukryć, gdyż jest tchórzem, który w dodatku zapłaci za wszystko, co mi kiedykolwiek zrobił.

Dyszy ciężko po zadaniu ostatniego kopnięcia w tors, unosi twarz ku sufitowi nakręcony tym, co właśnie zrobił. To mu jednak nie wystarcza. Nigdy nie ma dość. Staje przede mną, chwyta mnie za brodę i odgina mi głowę tak mocno, że muszę spojrzeć mu w oczy.

Nie płaczę.

Nie krzyczę.

Czekam po prostu na dzień, kiedy to on będzie znosił katusze z moich rąk.

Pociera mi kciukiem dolną wargę, w zimnym spojrzeniu jego niebieskich oczu dostrzegam groźbę.

– Znam więcej niż jeden sposób, by zmusić cię do mówienia.

Wciska kciuk do moich ust, wsuwa go i wysuwa rytmicznie, dając jednoznacznie znać, czego teraz pragnie. Erekcja nabrzmięwa pod grubym materiałem spodni, a mnie żołądek się kurczy w odruchu wymiotnym.

Wyciąga kciuk spomiędzy moich warg, ale zaraz zastępują go dwa palce. Wciska mi je głęboko, aż do gardła, pomrukuje z satysfakcją, gdy się krztuszę. Ściąga niezdarnie spodnie, obnaża nabrzmiętego kutasa i zmusza mnie do zadławienia się po raz kolejny, choć już z innego powodu.

Gładząc jedną dłonią członek, nadal wsuwa mi palce w usta i wysuwa, chrząkając z zadowolenia, gdy tempo tych ruchów rośnie.

Powstrzymuję się z całych sił przed zaciśnięciem szczęk i odgryzieniem mu tych pieprzonych paluchów, by dowiedział się, po co naprawdę tutaj przybyłam. Ale to musi poczekać. Jeszcze nie czas. Nie mogę pozwolić, by wszystkie te poświęcenia poszły na nic. Jestem ich jedyną nadzieją.



To mój jedyny pancerz, który on próbuje przebić, uderzając w niego raz po raz. Nie pozbawi mnie jednak woli przetrwania. Przetrwam te wszystkie męki, jestem tego pewna.

Przyglądam się obojętnie, jak żyły na jego karku nabrzmiewają, jak jęczy i drży, międląc tę marną podróbkę kutasa. Spoglądamy sobie prosto w oczy, gdy chce, abym dokończyła.

W odpowiedzi rozciągam wargi w uśmiechu, nie bacząc na jego palce; wal się, palancie.

Ryczy z gniewu, zmusza mnie do otwarcia ust, ciągnąc za dolną szczękę. Klęczę więc z otwartą na oścież japą, z jego palcami sięgającymi gardła. Dławię się rozpaczliwie, o co mu od początku chodziło. Po trzech szybkich ruchach cofa dłoń i nadstawia członek, pojękując przy tym głośno.

Chwyta mnie obiema dłońmi za głowę, zanim zdążę splunąć, zmusza do zamknięcia ust. Zaciska mi palce na nosie, wiedząc, że prędzej czy później będę musiała odetchnąć.

Policzki palą mnie coraz mocniej, płuca domagają się tlenu, niewiele brakuje, bym się poddała, ale on rezygnuje pierwszy. Czuję, że cofa rękę i uwalnia mi nos. Instynktownie otwieram usta, by zaczerpnąć tchu. W tym momencie większość jego nasienia ścieka mi do przełyku, a reszta zostaje w kącikach ust.

Próbuję pozbyć się tego paskudnego smaku, plując, gdzie popadnie, ale to na nic. Jest już we mnie.

– Któregoś dnia nie moje palce poczujesz w gardle. – Ściera kropelkę nasienia z mojego policzka.

Nie zasłaniam się. Pozostaję całkowicie bierna, ponieważ on czeka na jakąkolwiek reakcję, uśmiechając się tryumfalnie, gdy podciąga spodnie. Prędzej piekło zamarznie, niż dam po sobie poznać, że przegrałam.

Rozwścieczony spluwa mi w twarz, po czym wychodzi, trzaskając drzwiami.

Załamuję się, dopiero gdy odgłosy jego kroków cichną w oddali. Ocieram spernę z policzka, sięgam drżącymi palcami po koszulę nocną. Po włożeniu jej staję niepewnie na drżących nogach i wlekę się do łazienki. Podnoszę deskę sedesową i się nad nią pochylam. Tym razem sama pakuję sobie palce do gardła.

Dławię się kilka razy, by wywołać odruch wymiotny. Rzygam, dopóki nie wychodzi ze mnie już tylko żółć. To znak, że pozbyłam się z żołądka każdej drobiny tego sukinsyna. Obejmuję rękami porcelitową muszlę, uderzam pięścią w jej twardą chłodną ścianę, a łzy ciekną strumieniami po mojej twarzy.

Bez względu na to, jak długo to będzie trwało i czego będzie wymagało, zamierzam wymordować wszystkich tych... Doyle'ów i wypalić do gołej ziemi to ich pierdolone królestwo.

—

– Czarna? Czy może zielona?

Wzdrygam się, bo w tej chwili nawet oddychanie sprawia mi ból. Zerkam przez ramię na Darcy, która trzyma przed sobą dwie sukienki. Ścisza nerwowo oba wieszaki, dzięki czemu wiem, z jaką niecierpliwością czeka na moją odpowiedź.

Szczerze powiedziawszy, obie wyglądają, jakby ktoś skrócił je za mocno, o co najmniej dwadzieścia centymetrów, ale dlaczego nie, niech je nosi, jeśli chce się nabawić zapalenia płuc.

– Zielona – odpowiadam, próbując nadać swojemu głosowi takie brzmienie, jakby mnie ta kwestia interesowała.

Darcy przygląda się jej, wydymając zabawnie usta.

– Zatem niech będzie czarna.

Obraca się na pięcie i zostawia mi czyszczenie jej kibla, a sama się szykuje, na co tam ma ochotę.

Klnę pod nosem, wracając do pracy, ponieważ przypominam sobie, po co tu przyjechałam. Tylko dlatego nie kazałam jeszcze tym narcystycznym dupkom, by poszli w diabły. Nie mogę uwierzyć, jak niewiarygodnie obsceniczni i okrutni są ci ludzie.

Cały świat podziwia ich, szanuje za podejmowany trud i determinację, ale ja widzę, jacy są naprawdę, gdy tylko znikają za zamkniętymi drzwiami. Tam opadają maski i gołym okiem można dostrzec brzydotę, którą pod nimi tak skrzętnie ukrywają.

Wszyscy prócz jednej osoby.

Prócz Punky'ego.

Nie wiem, co ma takiego w sobie, ale różni się od całej reszty. Dostrzegam w nim coś, co pozwala mu wyrosnąć ponad wszystkich. Tak, to nadal Kelly, czyli wróg, lecz nie z wyboru. Wrobiono go w ten konflikt, podobnie jak mnie.

„Czym jest nazwa? To, co nazywamy różą, pod inną nazwą pachniałoby równie słodko”.

Szekspir wyjaśnił tę kwestię bezbłędnie, ale Punky i ja nie jesteśmy Romeem i Julią. Nie jesteśmy przeznaczonymi sobie kochankami. I nigdy nie będziemy. Wiem o tym. Dlaczego więc nie umiem przestać o nim myśleć?

Wody, na które wpływam, są naprawdę niebezpieczne, ponieważ tak wiele zależy od zdobycia tego, czego pragnę, tyle że skrzywdzenie przy okazji Punky'ego bardzo mi się nie podoba. On jest taką samą ofiarą jak ja.

Szoruję kibel, wzdychając ciężko, bo tego dnia czeka mnie jeszcze wiele podobnie ciężkich zadań. Po wysprzątaniu łazienki przechodzę do

sypialni, próbując nie krzyczeć z bólu przy każdym kroku.

Darcy jest bardzo nakręcona, wnioskuje z tego, że wybiera się na randkę. Ciekawe, kto będzie szczęśliwym wybrankiem.

Córka Patricka może uchodzić za piękność, jeśli ktoś lubi klasyczną urodę, lecą więc na nią wszyscy chłopcy, może z wyjątkiem Punky'ego. Zauważyłam, że nie krył odrazy podczas niedawnej kolacji. Nie wzbudziłaby jego zainteresowania, gdyby nawet rozebrała się wtedy do naga.

Przez cały czas świdrował mnie tymi przenikliwymi oczkami, a ja próbowałam zachować spokój, udając, że nie rusza mnie jego obecność. A kiedy zbliża się do mnie, nawet tak proste czynności jak oddychanie zaczynają mi sprawiać problemy. Nigdy wcześniej nie czułam się tak dziwnie.

Mam dwadzieścia lat i choć zdarzyło mi się chodzić z kilkoma chłopakami, żaden z nich nie zdołał wykrzesać we mnie podobnych uczuć. Przebywanie w pobliżu Punky'ego pobudza mnie, ekscytuje, on chyba też czuje coś podobnego.

Widziałam to. Poczułam.

I to mnie niestety martwi najbardziej.

On musi pozostać silny i zdecydowany, ponieważ ja zaczynam się łamać. Jeśli on nie odmówi mnie, to ja tym bardziej nie mogę odmówić jemu. Igram z ogniem... zwłaszcza jeśli odkryje, kim naprawdę jestem.

– Za moment będę miała gościa. Nie przeszkadzaj nam, proszę – rzuca Darcy w przerwie szminkowania ust na krwistoczerwony kolor, jej odbicie w lustrze uśmiecha się do mnie krzywo. – Wiesz, o czym mówię.

– Oczywiście, panno Duffy – odpowiadam, dygając jak należy.

To nie będzie problem. Nie zamierzam być świadkiem, jak obłapia się z jakimś palantem.

– Cudnie. – Wraca do nakładania makijażu, wydyma wargi, gdy kończy. – Od lat próbowałam zwrócić na siebie jego uwagę i w końcu mi się udało. Byłam taka zaskoczona, gdy zadzwonił. Ale wiedziałam, że prędzej czy później się złamie. Ja zawsze dostaję to, czego chcę – dodaje, odwracając się twarzą do mnie.

Nie wiem, czy mówi to, by nawiązać rozmowę, na wszelki wypadek milczę więc, skupiając się na ścieleniu wielkiego łóżka królowej Darcy. Prosi, bym zmieniła pościel na komplet różowych jedwabi. Nie staram się zgadywać, do czego będzie jej potrzebna.

– Wątpię, by ktoś twojego pokroju wiedział cokolwiek o tych sprawach. Przygryzam wargę, ale nie łykam tego haczyka.

– Czy ty od zawsze chciałaś zostać... – przerywa, szukając odpowiedniego słowa – ...pokojówką?

Pokojówka to bardzo kulturalne określenie pieprzonej służącej, bo jaka normalna dwudziestolatka nie umie pościelić sobie łóżka? Darcy bez problemu mogłaby to zrobić, ale po co się wysilać, skoro ma od tego mnie? Tak postępują bogacze. Używają i wykorzystują tych „gorszych” od siebie, którzy przecież tylko po to się urodzili, aby im służyć.

Nie daje mi szansy na odpowiedź, nie ma bowiem zamiaru jej słuchać. Nie jesteśmy dwoma psiapsiółkami plotkującymi o chłopakach. Należymy do dwóch całkowicie odmiennych klas, które współistnieją tylko dlatego, że muszą. Darcy nie dzieli się ze mną takimi rewelacjami dlatego, że mnie lubi: pokazuje mi jedynie, że ma na zawołanie wszystko to, o czym ja mogę jedynie pomarzyć.

Na moje szczęście odzywa się dzwonek u drzwi.

Darcy nabiera dwukrotnie tchu, potem spogląda w lustro, by dokonać ostatecznej kontroli aparycji.

– Jak wyglądam?

– Uroczo – rzucam na odczepnego, przewracając przy okazji oczami.

Mogę to zrobić, ponieważ stoję do niej plecami i zajmuję się zmianą pościeli.

Wydaje się zadowolona z mojej odpowiedzi i pędzi do drzwi, gotowa powitać tego biedaka, który sterczy gdzieś tam na dole.

Kończę szybko ścielenie, aby nie być w pobliżu, gdy zacznie oprowadzać gościa po swojej sypialni. Tutaj wszystko jest już gotowe, ruszam więc sprzątać resztę domu. Państwo Duffy wyjechali na weekend, przez co mam szansę na wykonanie w spokoju dodatkowych obowiązków zleconych przez Patricka.

Skoro nie ma ich na miejscu, mogę też wprowadzać w życie swój plan.

Od strony schodów dobiegają stłumione odległością głosy, oddycham z ulgą, gdy słyszę trzask drzwi w korytarzu na dole. Darcy zaprowadziła gościa do ogrodu, dzięki czemu mogę powęszyć tu i ówdzie. Udaję, że używam miotełki do odkurzania, mijam drzwi do gabinetu pana Duffy’ego.

Spoglądam na prawo i lewo, by sprawdzić, czy w polu widzenia nie ma nikogo, po czym naciskam klamkę. Nie dziwi mnie, że drzwi zostały zamknięte na klucz. To jednak nie ślepy zaułek, co najwyżej niewielka przeszkoda.

Wyjmuję szpilkę do włosów, wsuwam ją ostrożnie do zamka i poruszam nią. W lewo. W prawo. W górę i w dół. Nie przerywam pracy, wiedząc z doświadczenia, że prędzej czy później trafię w odpowiedni punkt... tak jak teraz.

Zamek klika, zezwalając mi na wejście. Nie tracę czasu, szybko przekraczam próg i ostrożnie zamykam za sobą drzwi.

Gabinet Patricka Duffy’ego wygląda jak miejsce pracy wyjątkowego pedanta, ale to mnie akurat nie dziwi. Muszę się bardzo pilnować, by pozostawić jego wnętrze w idealnym porządku, tak jak je zastałam.

Otwieram szafkę na dokumenty, sięgam po telefon i przeglądam poukładane w porządku alfabetycznym teczki.

Nie ma czegoś takiego jak nadmiar informacji, robię więc zdjęcia każdego kwitu, nawet takiego, z którego na pewno nie będę miała pożytku. Zatrzymuję się dopiero przy literze N. Wolę nie przeginać, wiem, że Darcy lada moment zechce pokazać gościowi swoją sypialnię.

Zamykam ostrożnie drzwi szafki, rozglądam się wokół, potem przechodzę pod obraz wiszący nad kominkiem. Z przekrzywioną głową przyglądam się przedstawiającej konia akwareli, która odstaje na kilka centymetrów od ściany.

Niewprawne oko nie dostrzegłoby takiego szczegółu, ale nie ja. Moja „robota” polega na zauważaniu takich z pozoru nieważnych drobiazgów. Dzięki tej zdolności zdołałam przeżyć wszystkie te lata. Podważam róg ramy końcem szczoteczki i widzę, że powodem wybrzuszenia jest sejf ukryty za obrazem.

Fotografuję sejf, upewniam się, że akwarela wisi równo. Znalezieniem kodu zajmę się następnym razem, ponieważ słyszę już śmiech Darcy dobiegający z parteru.

Obrzucam gabinet ostatnim spojrzeniem, upewniając się, że zostawię idealny porządek, po czym otwieram ostrożnie drzwi i rozglądam się po długim korytarzu. Pusto.

Zamykam drzwi i wracam do odkurzania, czując przyływ adrenaliny, ucieszona, że nie dałam się przyłapać. Gdyby tylko Duffy wiedzieli, po co tutaj przybyłam... Spokojnie, dowiedzą się tego. Już wkrótce.

Po odkurzeniu reszty korytarza biorę środki czystości potrzebne do wysprzątania sypialni państwa domu. W końcu mam czas, by porządnie się po niej rozejrzeć, bo w obecności aktualnej pani Duffy nie mogę tego

niestety zrobić. Czuję się świetnie, ponieważ opuszczenie tej zawszonej nory i powrót do domu to już tylko kwestia czasu.

Brakuje mi ich.

Tak bardzo za nimi tęsknię.

Myśli o powrocie do jedyne miejsca, gdzie dobrze się czuję, pochłaniają mnie do tego stopnia, że gdy wracam do rzeczywistości, jest już za późno. Mijając narożnik, trafiam na ścianę roztaczającą znajomy zapach. Nie widzę w tym sensu, bo znajduję się pośrodku korytarza.

Gdy podnoszę wzrok, dociera do mnie, że ściana jest tak naprawdę klatką piersiową ostatniej osoby, którą spodziewam się tutaj zobaczyć.

– Punky? – Nie kryję zaskoczenia, nie pojmuję bowiem, co on może tutaj robić.

Zrozumienie tego nie zabiera mi jednak wiele czasu, zwłaszcza że widzę na nim odprasowaną białą koszulę i czarne dżinsy. Długą grzywkę zaczesał na lewo, aby podkreślała jego niepoprawny styl.

Wygląda niesamowicie.

Bez względu na to, jak świetnie się prezentuje, ja i tak czuję w ustach gorzki posmak, bo jego obecność tutaj oznacza, że to on jest gościem, o którym Darcy tak dużo paplała.

– Laleczka? – rzuca, także zaskoczony. – Nie przypuszczałem, że będziesz dzisiaj pracować.

Muszę wyrzucić go z głowy, aby wrócić do gry, w której ktoś taki jak Punky nie ma prawa zaistnieć. Prostuję więc dumnie ramiona i upewniam się, że maska obojętności dobrze leży.

– Cóż, jak widać, nadal pełnię swoje obowiązki. Wybacz pan zatem.

Próbuję przepchnąć się obok niego, ale nie cofa się nawet o centymetr.



Chwyta mnie za nadgarstek i świdruje oczami. Wpatruje się uważnie w moją twarz, potem spuszcza wzrok na piersi i kończy dopiero na stopach. Nie może dostrzec śladów przeżytych niedawno katuszy, mam na sobie bowiem ciuchy, które dobrze je maskują. Mimo to oblizuję nerwowo wagi.

– Co ci się stało w twarz? – pyta, mrużąc powieki.

Szlag.

Nałożyłam tak grubą warstwę makijażu, że nikt do tej pory niczego nie zauważył, ale Punky to przecież nie byle kto. Przekonałam się o tym dużo wcześniej.

– Nie twoja sprawa. – Używam jego wymówki, odpowiadając pięknym za nadobne, ponieważ nie raczył mi wyjaśnić, co jemu się przydarzyło. Ja też tego nie zrobię.

Wyrywam się z jego uścisku i próbuję go wyminąć, ale znów zagradza mi drogę, tym razem przyciska mnie do ściany, upewniając się, że nigdzie nie pójde. Opiera dłonie po obu stronach mojej głowy, zamykając ją jak w klatce. Próbuję go odepchnąć.

Nie odzywa się, lecz w tej sytuacji czyny są wymowniejsze od tysiąca słów. Obserwuje mnie uważnie, jego niebieskie oczy szukają jakichkolwiek wskazówek.

– Uważaj, bo twoja panna zaraz zacznie cię szukać – kęsam sarkastycznym tonem, nadal nie mogąc uwierzyć, że przyszedł do niej z własnej woli.

Ignoruje tę zaczepkę. Jedną dłoń pozostawia na ścianie, ale kciukiem drugiej gładzi mnie delikatnie po policzku. Wzdrygam się, gdyż nie nawykłam do podobnych czułości. Zaskakuje mnie ta reakcja. Podobnie jak wielkie połacie gęskiej skóry na ciele.

Choć ze wszystkich sił staram się zachować spokój, zdradza mnie przyspieszony oddech. Bliskość Punky'ego działa na mnie jak najsilniejszy

narkotyk, a ja, niczym byle durny ćpun, chcę go więcej, więcej i jeszcze więcej...

Spojrzenie, którego nie zdołałam powstrzymać, wywołuje w nim niepokój. Reaguję zbyt późno, by powstrzymać rękę, którą odchyła zbyt luźną sukienkę i odsłania moje ramię z widocznymi śladami lania zebranego trzy dni temu.

– Kto ci to zrobił? – pyta przerażająco niskim tonem.

Rozpaczliwie próbuję poprawić sukienkę, ale nie pozwala mi ukryć dowodów upokorzenia.

– Spadłam ze schodów – szepczę gniewnie, nie chcąc, by Darcy albo ktoś inny usłyszał, o czym rozmawiamy.

– Bzdura! – warczy gniewnie, nie bacząc, że do kogoś może to dotrzeć. – Mów prawdę.

Walczę z nim, nie mogę dopuścić, by obnażył mnie jeszcze bardziej, boję się, że zobaczy pozostałe ślady. Im bardziej się jednak stawiam, tym jaśniejsze się staje, że coś ukrywam. Punky zsuwa sukienkę z moich ramion i odwraca mnie gołymi plecami do siebie.

Słyszę, jak z jego ust wydobywa się ciche sapnięcie, widomy dowód, jakie wrażenie na nim zrobiło to, co zobaczył. Świeże ślady porannego batożenia mieszają się z prawie już wygojonymi ranami, które zadano mi po przybyciu do tego zapomnianego przez Boga kraju.

Pochylam mocno głowę. Ileż bym dała, by zniknąć w tym momencie!

– Kurwa mać. Ktoś cię... wybatożył?

Jego zaskoczenie jest szczere, gdyż takie wysmaganie pasem to przecież nie zwykła kara, tylko coś na kształt brutalnych tortur.

Powstrzymuję się od łez, ale nie udzielam też odpowiedzi. Nie mogę powiedzieć, co się stało, choćbym bardzo tego chciała.

– Wracaj do swojej idealnej dziewczyny i zapomnij, co wi-widziałeś – rzucam, lecz drżenie głosu zdradza natychmiast, że to tylko poza.

Ściskam w rękę przód sukienki, mnę gruby materiał w dłoniach, czekając, aż Punky mnie wypuści. Zobaczyłem, jak bardzo jestem odstręczająca, ponieważ takich blizn nie sposób nie zauważyć, a mało kto mógłby patrzeć na coś takiego, nie okazując obrzydzenia. To, co robi Punky, sprawia jednak, że łzy zaczynają mi ściekać po policzkach.

Z początku mam wrażenie, że umysł płata mi figła, próbując pogodzić się z aż tak wielkim upokorzeniem, ale gdy czuję trudne do pomylenia muśnięcia ciała o ciało, wiem, że to dzieje się naprawdę – on gładzi moje rany. Nie odrzuca go moje upokorzenie.

– Nie zapomnę tego – wyznaje, wodząc palcami po bliznach na moich plecach. – Nie chcę zapomnieć. Nie chcę ideałów... tylko prawdy.

Pozwalam sobie na moment milczenia, bo wiem, że to nie będzie trwało długo. Nie może przecież trwać wiecznie.

– Przykro mi, że coś takiego ci się przytrafiło. Wiem, jak to jest – przyznaje z żalem. – Mój stary też mnie bije. Do tego zeszłej nocy wdałem się w bójkę. Dlatego mam tak pokiereszowaną twarz. A ta broszka... należała do mojej mamy.

Jego wyznania są naznaczone tak wielkim bólem, że nawet ja czuję go w kościach. Już wiem, co mnie tak w nim pociąga. Dzielimy smutną przeszłość, która przerobiła nas na ludzkie wraki.

Nie chcę, by wyjaśniał, co się z nią stało. Sama mogę się domyślić. Choćby to, że mówi o niej w czasie przeszłym, zdradza mi wiele, jeśli nie wszystko. Łamie mi tym serce, ponieważ doskonale go rozumiem.

– Dzięki więc, że mi ją zwróciłaś.

– Nie ma sprawy – odpowiadam szeptem. – Przede wszystkim nie powinnam była jej kraść.

– Kto ci to zrobił, Mała?

Nowe przezwisko także mi się podoba.

– To nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że ma. Nikt nie ma prawa położyć na tobie ręki. Połamię mu wszystkie kości za to, co ci zrobił. – Muska największy ślad biegnący przez niemal całe moje plecy; jego dotyk przepełniony jest współczuciem.

Nie mogę znieść tej dobroci. Nie zasługuję na nią.

Kulę potulnie ramiona, on dobrze odczytuje ten gest i cofa się o krok, pozwalając, bym się ubrała wciąż odwrócona do niego plecami. Tak bardzo chciałabym wymknąć się stąd i zapomnieć, że do tego spotkania w ogóle doszło, ale podzielił się ze mną bardzo osobistymi informacjami, nie chcę więc robić mu przykrości, zachowując się tak, jakby to nie miało najmniejszego znaczenia.

Nabieram powietrza do płuc, z nim przychodzi przypływ odwagi, dzięki której mogę się odwrócić, unieść głowę i spojrzeć w błękit oczu Punky’ego. Dostrzegam w nich wyłącznie szczerść.

– Dzięki, ale sama umiem o sobie zadbać. A teraz wybacź, muszę wracać do pracy. Lepiej zajmij się Darcy, zanim coś wyniucha.

Żałuję, że nie umiem lepiej maskować zazdrości, ponieważ samo to, że ją czuję, oznacza, iż Punky jest mi drogi, a nie mogę przecież czuć czegoś do kogoś takiego jak Puck Kelly.

– Nie przyszedłem tutaj dlatego, że chciałem – wyjawia, potrząsając głową i raz jeszcze dotykając kciukiem mojej dolnej wargi.

– Po co w takim razie przyszedłeś? – Jego dotyk znów mnie rozbraja.

– Ona ma coś, czego potrzebuję – mówi, uwalniając mnie w końcu spod swojego uroku.

– Co to takiego? – pytam, czując nagły przypływ ciekawości i uniesienia w tym samym czasie.

Przygryza wargę, jakby się zastanawiał, ile może mi wyjawić.

– Potrzebuję dostępu do dokumentów jej ojca. A dokładniej wszystkich informacji, jakie ma, o domach w Merville.

Znam tę nazwę, widziałam ją na paru dokumentach, które sfotografowałam kilka minut wcześniej. Nie mogę mu jednak o tym powiedzieć, ponieważ zdobyć je da się tylko w jeden sposób – włamując się do gabinetu Patricka. Gdyby to usłyszał, z pewnością zadawałby kolejne pytania, takie, na które nie będę mogła odpowiedzieć.

W tym momencie zastanawiam się jednak nad jego motywacją, z jakiegoś powodu bowiem wątpię, by potrzebował dostępu do tych kwitów dlatego, że zamierza tam inwestować. Do czego więc są mu potrzebne?

– Punky! Czyżbyś się zgubił? – woła Darcy, słyszę jej kroki na schodach.

– A weź się odpierdol – mruczy rozzłoszczony, przeczesując włosy dłonią.

Ta szczerza reakcja podsuwa mi pewien pomysł, dlatego szepczę pospiesznie:

– Daj mi swój numer.

Robi wielkie oczy, ale podaje mi go równie szybko, zauważając ponaglenie w głosie.

Zapamiętuję ciąg cyfr, potem chwytam przybory do sprzątnięcia i pospiesznie oddalam się w głąb korytarza, aby zniknąć w bezpiecznej przystani, jaką staje się nagle sypialnia państwa Duffych. Chcę za wszelką cenę uniknąć niezręcznego spotkania z Darcy.

Zniknąwszy za drzwiami, opadam ciężko na ścianę, uspokajam oddech i sięgam do kieszeni po komórkę. Przeglądając zrobione przed chwilą zdjęcia, wzdycham głośno, gdy trafiam na te, których potrzebuje Punky. Jeśli je wyślę, nie będzie odwrotu. Myśląc o prawdziwym powodzie mojej

obecności w tym domu, wprowadzam numer, który mi podał, i załączam kolejne dokumenty, choć łzy ciekną mi z oczu strumieniem.

Opanowuje mnie poczucie wstydu i żalu, ponieważ Punky uzna z pewnością, że zrobiłam to, aby mu pomóc. Prawda jest jednak taka, że... robię to, aby pomóc sobie. Właśnie z jego powodu zostałam tutaj przysłana. On jest przyczyną całego zamieszania, tylko o tym nie wie.

Jeszcze nie wie...







# 7

## PUNKY

Milczymy wszyscy, ponieważ dzięki Laleczce stanęliśmy na progu ogromnego przełomu. Nie wiemy jeszcze jakiego, ale czuję go w kościach. Oni zresztą też.

Ja prowadzę, Cian siedzi obok, a Rory zajmuje miejsce z tyłu. Ulżyło mu, gdy usłyszał, że nie potrzebowałem urabiać obiektu jego westchnień, by zdobyć informacje, których szukałem.

Myślałem, że Darcy odgryzie mi głowę, kiedy usłyszała, że muszę już iść. Nie podałem żadnego usprawiedliwienia, po prostu stamtąd wyszedłem.

Po opuszczeniu jej domu wsiadłem w samochód, pojechałem do siebie i chyba przez godzinę masakrowałem worek treningowy. Przed oczami miałem wciąż blizny i siniaki zdobiące plecy Laleczki. Wynikało z nich niezbitie, że obrywała już wcześniej. Parę śladów było jednak całkiem świeżych.

Gdyby raz dostała takie lanie, nie miałbym z tego powodu aż tak wielkiego stresu, ale ktoś katował ją systematycznie. Nie spocznę, dopóki nie znajdę drania, który jej to robi. Choć nie widzę w tym najmniejszego sensu, Laleczka pociąga mnie teraz jeszcze bardziej. Jest silna, to prawdziwa fajterka. Jej liczne blizny są tego najlepszym dowodem. Nie wątpię, że przyjmowała razy z podniesionym czołem, zmuszając tego gnoja, kimkolwiek jest, by jeszcze bardziej się starał.

Miała pełne prawo powiedzieć, bym spadał, ale nie zrobiła tego. Najpierw oddała mi broszkę mamy, a teraz dostarczyła informacji, które doprowadziły mnie do tej pogrążonej w ciemnościach szutrowej drogi. Jestem jej dłużnikiem.

– Jak tam? – pyta Cian, wyczuwając, że błędę gdzieś myślami.

– Obleci – odpowiadam, lekko tylko wkurzony.

Nie wdawałem się w szczegóły dotyczące stanu Laleczki. Wiedzą jedynie, że ktoś ją krzywdzi i że skurwiel trafi na długo do szpitala, gdy dowiem się, kim jest.

– Do celu zostało jakieś osiemset metrów – informuje Rory, który prowadzi nas, korzystając z nawigacji w komórce.

W polu widzenia nie ma żadnych domów, tylko niekończące się hektary pól uprawnych i pastwisk, na których zauważamy wielkie stada krów. Nie ma tu nawet jednej latarni ulicznej, po zaparkowaniu i zgaszeniu reflektorów musimy więc poczekać, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności.

– I co teraz? – zastanawia się Cian, a jego głos rezonuje dziwnie w otaczającej nas pustce.

– Podejdę do drzwi i zapukam jak człowiek.

Wybuchą śmiechem, potem kręci głową, gdyż dociera do niego, że nie żartuję.

– Niech ci będzie, bracie. Wychodzi na to, że masz większe jaja niż ja.

Obaj uważają, że brak mi piątej klepki, ale nie dotarłem tak daleko, by teraz odpuścić. Gdy Laleczka przesłała mi wykaz nieruchomości w tym mieście, bez problemu znalazłem w nim dom, który był kiedyś własnością mojej mamy. Było to proste, ponieważ przed obecnymi lokatorami mieszkała tam tylko jedna osoba: Cara Foster.

To nie może być zbieg okoliczności. Cara Foster musi być moją mamą.

Sam nie wiem, co o tym myśleć. Znalazłem tak wiele informacji, że zupełnie się w nich pogubiłem. Potrzebuję czasu, by je przetrwać, ale jego akurat najbardziej mi brakuje. Jeśli mój ojciec wyniuca, co teraz robię, z pewnością stanie na głowie, by mi to uniemożliwić.

Tyle że tym razem nie pozwolę mu sobą pomiatać. Postawię się bez dwóch zdań.

Snując się w ciemnościach, przypominam sobie wydarzenia nocy, która odmieniła całe moje życie. Czy tę samą drogę pokonywali zabójcy mojej mamy? Dlaczego nie zaszyła się na terytorium Irlandii Północnej? Dlaczego wybrała właśnie to, a nie inne miejsce?

To miasto ma niespełna dwa tysiące mieszkańców i znajduje się na totalnym odludziu.

Życie jest tu prostsze i spokojniejsze niż w Belfaście. Tak różne od życia Kellych. Czy dlatego tu przyjechała? By przed nim uciec?

Sięgam głębiej w swoją psychę, gdy przed nami zaczynają majaczyć zarysy bungalowu. Mam nadzieję, że dokopię się do wypartych wspomnień, których wcześniej nie umiałem znaleźć. Trafiam jednak na czarną masę, przez którą nie sposób się przebić.

Cian poklepuje mnie po plecach na zachętę, a Rory rzuca:

– Jakby co, pamiętaj, jesteśmy tuż za tobą, chłopie.

Chciałbym im podziękować, ale w tym surrealistycznym stanie mogę jedynie kiwnąć głową.

Im bliżej podchodzę, tym bardziej jestem zdenerwowany, lecz odsuwam od siebie wszelkie wątpliwości, skupiając całą uwagę na odpowiedziach, które tutaj znajdę. Pełnia księżyca pozwala mi dostrzec, że dom został pomalowany na biało, a jego dach jest szary. Z komina snuje się dym, co znaczy, że ktoś przebywa w środku.

To bardzo duża posiadłość, choć chyba ostatnio podupadła, ponieważ nie widzę nigdzie pól uprawnych ani zwierząt. Po dotarciu na długi podjazd przystaję na moment, przymykam oczy. Ciekawe, czy była tutaj szczęśliwa.

– Wszystko w porządku? – pyta Cian.

Potakuję, skupiam wzrok na widocznym w oddali bungalowie. Otaczają go ogrody pełne krzewów, drzew i żywopłotów. Ciekawe, czy wyglądały tak samo, gdy byłem tutaj poprzednim razem.

– Tak tu cicho. Nikt nie usłyszałby jej krzyku – rzucam zadziwiająco spokojnym tonem. – Zostańcie tutaj. Zawołam was, jeśli będzie trzeba.

Rory i Cian kiwają głowami, rozumieją, że tę sprawę powinienem załatwić sam.

Nie marnując czasu, ruszam w kierunku zabudowań. Nie mam żadnych oczekiwań, dzięki czemu uniknę ewentualnych rozczarowań. Z dokumentów wiem, że obecnym właścicielem jest niejaki pan D. Morrison. Mieszka tutaj od piętnastu lat, co znaczy, że kupił ten dom niedługo po śmierci mamy.

Lampa na fotokomórkę zapala się, gdy podchodzę bliżej. Teraz nie mam już odwrotu. Nie widzę nigdzie dzwonka, pukam więc w drewniane drzwi. Zza zasłony w najbliższym oknie migają odbicia ekranu telewizora. Drzwi jednak się otwierają, zanim zdążę zajrzeć do wnętrza pokoju, i wita mnie w progu starsza kobiecina ubrana w niebieską podomkę. Uśmiecham się uprzejmie.

– Dobry wieczór. Przepraszam, że nachodzę o tak późnej porze, ale czy mogłaby pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Mruży mocniej niebieskie oczy.

Ma wszelkie prawo być podejrzliwa. Obcy facet stoi na jej progu, a jest już grubo po dziewiątej.

– Jakich pytań? – rzuca z wyraźnym irlandzkim akcentem, stając tak, aby w każdej chwili móc zatrzaskać drzwi.

Drapiąc się po karku, postanawiam walić z grubej rury, bo wiem, że to wóz albo przewóz.

– O kobietę, która mieszkała tutaj przed panią. Nazywała się Cara Fos...

Drzwi otwierają się nagle na oścież, widzę lufy dwururki wymierzonej prosto w moje czoło.

– Wynocha stąd! – woła staruch, który trzyma śrutówkę.

Unoszę powoli ręce, aby zobaczyli, że nie chcę kłopotów, i mówię:

– Nic wam nie zrobię. Chcę tylko wiedzieć, czy znaliście...

– Oszczędź sobie tego pieprzenia. Jazda mi stąd! – ostrzega dziad, chwytając pewniej broń.

– Idź stąd, chłopcze – prosi staruszka, ujmując w palce krzyżyk noszony na szyi.

– Przepraszam, ale nie zrobię tego, dopóki nie usłyszę odpowiedzi na moje pytanie. – Nie zamierzam się poddawać. Nie po to pokonywałem tak daleką drogę. – Wiecie, co się tutaj wydarzyło?

– Spieprzaj, szczeniaku! Nie słyszysz, co mówię? Won! Nie twój interes, co wiemy.

Staruch macha śrutówką dla podkreślenia tych słów, ale zauważam łzy w oczach jego kobiety i wiem już, że to jednak mój interes. Nie zamierzam się stąd ruszać.

Kolejne słowa kierują do niej:

– Ta kobieta, Cara, była...

Staruch nie pozwala mi jednak dokończyć.

– Nie słuchaj go, Imogen – ostrzega, nie spuszczać mnie ani na moment z oka. – Głuchy jesteś? Zaraz zadzwonię po gliny.

Gdybym tylko zechciał, wbiłbym mu kolbę tej śrutówki w pierś, przewrócił go i wszedł do środka siłą. Nie chcę jednak tego robić. Ten dom widział już wystarczająco dużo przemocy.

Imogen wyciąga z kieszeni chusteczkę i wyciera nos.

– Kim jesteś, chłopcze? – pyta, ignorując mężczyznę, który jak zakładam jest jej mężem. – Dlaczego wypytujesz o Carę?

– Znała ją pani?

Chlipie w odpowiedzi, co wydaje mi się mocno dziwne jak na osobę, która nic nie wie o mojej mamie.

– Pani ją znała – naciskam, wyciągając rękę, by ująć ją delikatnie za dłoń. – Proszę mi o niej opowiedzieć.

Staruch ma jednak dość gadania.

Zamachuje się bronią i bez ostrzeżenia wali mnie kolbą prosto w czoło. Zataczam się, cofam o dwa kroki i chwytam za zakrwawioną głowę. Zaskoczył mnie, sukinsyn.

– Keegan! Gdyby twoja matka jeszcze żyła, to na pewno by ją zabiło! – karci go Imogen, ale jej mąż, który skopał mi właśnie dupsko, ignoruje to gderanie i rusza na mnie ze śrutówką w dłoniach.

– Pójdiesz stąd czy mam ci jeszcze raz przywalić?

Ledwie widzę na oczy, lecz udaje mi się uchylić przed kolejnym ciosem uzbrojonego lunatyka, gdy zamierza się ponownie.

– Nie szukam kłopotów – dyszę, osłaniając się jedną ręką, a drugą przykładając do rany na czole.

– Co ty powiesz, serdeńko?... Już masz kłopoty.

– Nie pójdę stąd, dopóki się nie dowiem, skąd znacie Carę – naciskam.

Będą mnie musieli zastrzelić, jeśli chcą się mnie pozbyć.

– Przestań wymawiać jej imię! – wrzeszczy staruch, ruszając na mnie po raz kolejny. – Daj nam święty spokój!

Uskakuję, pełen podziwu dla jego krzepy i uporu, ale nie odejdę, dopóki nie usłyszę odpowiedzi.

Zwabieni odgłosami awantury Cian i Rory biegną już po podjeździe z pistoletami w garści. Przystępują do ataku, gdy tylko zauważają krew na mojej twarzy i wycelowaną we mnie broń.

Imogen wrzeszczy.

– Nie! – ja także krzyczę, widząc, że ruszają obaj na Keegana. – Zostawcie go w spokoju!

Cian i Rory zatrzymują się, patrzą na mnie jak na wariata i może mają rację. Nie chcę jednak, by tych staruszków spotkało coś złego. Nie są moimi wrogami. Bronią jedynie swojego domu i siebie nawzajem.

– Krwawisz – rzuca Cian, jakby chciał przypomnieć, że sprawca tej krzywdy trzyma nas cały czas na muszce.

– Wynocha stąd! – syczy Keegan, mierząc teraz do moich kumpli. – Dzwon po gliny, Imogen.

To moja ostatnia szansa.

Nie mam zwyczaju się poddawać, podobnie zresztą jak ten starzec, i właśnie dlatego opadam powoli na kolana i unoszę ręce.

Wygrał.

– Cara była... – Oblizuję wargi, czując metaliczny posmak krwi. Nachodzą mnie wizje, a raczej wspomnienia, od których tracę momentalnie dech, ponieważ znów jestem w tym domu, siedzę zamknięty w szafie i patrzę, jak moja mama ginie.

Widzę bardzo wyraźnie pięcioletniego siebie malującego sobie twarz, każdym pociągnięciem dokumentującego, co tych trzech pojebów robi z moją mamą, gdy ona błaga, by przestali.

Czuję, jak jej skóra stygnie, kiedy leżę wtulony w jej ramiona.

Czuje smród rozkładu.

Wspomnienia, wyparte wcześniej przez mój umysł, powracają, rozpalają desperacką potrzebę pomszczenia mamy. Wiem, że nie spocznę, póki tego nie dokonam.

– Cara była moją mamą. – W końcu udaje mi się powiedzieć to na głos.

Kiedy słyszę, jak strzelba upada z hukiem na ziemię, wiem, że to reakcja na moje słowa.

– Coś ty powiedział?

Potrząsam głową, a gdy wraca mi ostrość wzroku, spoglądam na Keegana, którego twarz staje się nagle biała jak papier.

– Cara była moją mamą – powtarzam, wciąż klęcząc. – Nazywam się...

Nie muszę tego mówić, ponieważ oni doskonale wiedzą, kim jestem.

– Puck? – mamrocze Imogen, zakrywając zwiotczoną dłońią usta.

– Skąd znasz moje imię? – pytam, spoglądając to na nią, to na Keegana.

– Drogi chłopcze – mówi, kręcąc głową, a oczy ma takie wielkie, jakby zobaczyła ducha.

Keegan także wygląda na zszokowanego.

– Wstawaj – rzuca.

Robię, co mówi, mając nadzieję, że w końcu się dowiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– A tyle razy jej mówiłem, żeby nie wychodziła za tego wyelegantowanego drania, ale nie chciała słuchać. No i patrz, co się porobiło – mamrocze pod nosem, chyba sam do siebie.



Nie mam pojęcia, co się tu wyrabia.

– Żeby za kogo nie wychodziła? – pytam. Ocieram krew napływającą mi do oczu, mając nadzieję, że razem z nią zniknie też poczucie dezorientacji.

– Za twojego ojca – wyjaśnia łagodnym tonem Imogen, mijając próg i podchodząc do mnie. – Cara była naszą córką, Puck. A ty jesteś naszym wnukiem.

Rana na moim czole stała się nagle bardzo mała w porównaniu z pęknięciem serca, ponieważ nadal jestem przekonany, że doszło do potwornego nieporozumienia. Przyjechałem tutaj, by znaleźć odpowiedzi, a nie dawno utraconych krewnych. Mimo to stoją teraz przede mną.

– No nie wierzę – wzdycha Imogen, gapiąc się na mnie. – Jaki ty jesteś do niej podobny.

Wzdrygam się odruchowo, gdy wyciąga rękę, by mnie dotknąć. Potrzebuję kilku minut, żeby ochłonać.

Ci obcy ludzie są moimi dziadkami? Czy oni przypominają w czymkolwiek moją mamę? Ledwie pamiętam, jak wyglądała. A ich w ogóle nie kojarzę. Ale wiem już, po kim odziedziczyłem dziki temperament.

Mam tak wiele pytań, że nie wiem nawet, od którego zacząć.

– Jak ty wyrosłeś – rzuca z podziwem Imogen, nie mogąc oderwać oczu ode mnie.

– Kawał chłopca z niego. Ile ty masz lat? – pyta Keegan, co mnie nieco dziwi.

– Dwadzieścia jeden – odpowiadam, a potem sam zadaję pytanie, które ciśnie się na usta: – Wiedzieliście cały czas, że ja żyję?

Babcia poprawia podomkę nerwowym ruchem.

– Tak, ale ty...

– Próbowaliśmy, chłopcze – przerywa jej mąż, wyczuwając z wyprzedzeniem nadciągającą burzę.

Słyszę same wymówki.

– Powinniście bardziej się postarać. Jak możecie mieszkać w tym miejscu? – Wskazuję z odrazą na bungalow.

– To nie nasz dom, tylko naszego syna, a twojego wuja.

Wuja? Mam jeszcze jednego wujka?

– Wyjechał na urlop z rodziną. Doglądamy jego psów.

Nie wiem, jak to wszystko przyswoić. Mam całą rodzinę, która żyła przez te wszystkie lata beze mnie. Mieszkają sobie tutaj sami, choć ja tak desperacko pragnąłem być z nimi.

– Wejdz, proszę – mówi babcia, zauważywszy, że zastanawiam się nad tym, co właśnie usłyszałem.

Zaciskam mocno zęby. Nie umiem ukryć wściekłości, gdy cedzę przez zęby:

– Kpicie sobie ze mnie? Nie postawię stopy w tym domu. Wiecie, co ja tam widziałem? Co to miejsce dla mnie znaczy? Gdyby ode mnie zależało, spaliłbym tu wszystko do gołej ziemi. Ten dom jest przesiąknięty krwią mojej mamy.

Imogen tłumy płacz, Keegan spuszcza wzrok, jawnie zawstydzony.

– Cara była strasznie uparta – tłumaczy, kręcąc z żalem głową. – Powiedzieliśmy wprost, że nie będziemy chcieli jej znać, jeśli wyjdzie za tego nicponia. Nie posłuchała.

– I dlatego ją porzuciliście? – pytam, z trudem utrzymując nerwy na wodzy. – Przyjechała tutaj, uciekając przed moim ojcem. Dobrze mówię?

– Tak.

– Nie miała nikogo – podkreślam. W tym momencie przemawia przede mną już tylko gniew. – Własna rodzina ją odrzuciła, bo wyszła za niewłaściwego faceta. I umarła tutaj. W osamotnieniu. To tak, jakbyście sami ją zabili.

– Nie mów tak – prosi zapłakana Imogen, ocierając łzy drżącymi palcami.

– Dlaczego? To przecież prawda. Nie pojechała do was, ponieważ uważała, że nie będzie tam mile widziana. Ile miała lat, gdy wychodziła za mąż?

– Szesnaście – przyznaje Keegan z żalem w głosie.

– A mój ojciec?

– Dwadzieścia osiem.

– Na litość Boga, była jeszcze dzieckiem. Jak mogliście pozwolić, by go poślubiła?

Keeganowi nie podoba się to wytykanie, ale mam to w dupie. Dlaczego nie próbował jej powstrzymać? Potrzeba zgody rodziców albo opiekuna prawnego, by wyjść za mąż w tak młodym wieku, ale hierarchowie naszego Kościoła pewnie piali ze szczęścia, mogąc nagiąć zasady dla jednego z Kellych.

– Nie znałeś swojej mamy. Ona... – zaczyna dziadek.

– Zgadza się – przerywam mu, szczerząc zęby w kwaśnym uśmiechu. – Nie mogłem jej poznać, bo została zamordowana na moich oczach.

Imogen żegna się zamaszyście, nowe łzy napływają jej do oczu.

– Ojciec ci nie mówił na ten temat?

– Nie, choć powinien. Nic o niej nie wiem. Pamiętam jedynie, że była cała we krwi!

– Och, Puck, tak mi przykro. Próbowaliśmy cię odwiedzić, ale twój ojciec na to nie pozwalał. To Kelly, wiesz?

– Tak jak wasza córka – kontruje, by nie uważali, że ich wymówka wszystko załatwia.

– Świat jest daleki od ideału – przyznaje Keegan, przeczesując dłonią rzadkie włosy. – A my powinniśmy bardziej się starać. Ale jej nie dało się powstrzymać.

– Dlaczego kupiła ten dom?

– Dlatego, że zamierzała porzucić twojego ojca – wyjaśnia babcia, zapełniając kolejną białą płamę w mojej historii. – I zabrać ciebie z sobą. Byłeś całym jej życiem, Puck. Ale porzucenie kogoś takiego jak Connor Kelly to nie jest prosta sprawa. Wiedziała, że zabiłby ją za coś takiego, dlatego dobrze to sobie zaplanowała.

– Jak widać, niewystarczająco dobrze – wtrąca Keegan ze złością.

– Zadzwoniła do mnie dzień przed tym... nim została zamordowana. Powiedziała, że wie o czymś, co doprowadziłoby Kellych do ruiny, gdyby się wydało. Jak sądzę, to miał być jej bilet do wolności. Nie zdradziła mi jednak nigdy, o co chodziło.

Włosy na karku stanęły mi dęba, gdy kończyła mówić.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Keegan patrzy mi prosto w oczy, wypowiadając z pełną szczerością słowa, które wywracają cały mój świat do góry nogami:

– A jak sądzisz, chłopcze? Twój ojciec odpowiada za śmierć twojej mamy. Chciała go porzucić, poznała też sekret, który mógł doprowadzić go do ruiny. Co twoim zdaniem zrobiłby w takiej sytuacji?

Słyszę go głośno i wyraźnie, ale nie mogę uwierzyć w to, co powiedział.

To niemożliwe. Owszem, ojciec nie pomścił nigdy mamy, lecz nie zabił jej przecież.

A może jednak?

Ciężar minionych szesnastu lat spada na mnie z taką siłą, że wydusza mi całe powietrze z płuc. Te pytania bez odpowiedzi, które męczyły mnie noc za nocą... Czyżbym miał wszystkie odpowiedzi na wyciągnięcie ręki, i to przez cały czas? Tak samo jak mordercę mamy?

Chyba zaraz się porzygam. Nie chcę im wierzyć, ale to, co mówią, ma więcej sensu niż czyny zakłamanego ojca, który położył po sobie uszy i nigdy nie pomścił zamordowanej żony. Nie zrobił tego, ponieważ sam ją zabił. Opowieść o winie Doyle'ów sfabrykowano, by uciszyć plotki. I spacyfikować mnie.

Łatwiej przecież uwierzyć, że to wszystko wina naszych największych rywali – których nauczono mnie przez te lata nienawidzić – a nie rodzonego ojca.

Potrzebuję odpowiedzi, i to wszystkich naraz.

– Kim jest ten cały D. Morrison? – pytam o rzekomego właściciela tego miejsca.

– To nasz przyjaciel – wyjaśnia Keegan. – Nie chcieliśmy, by twój ojciec wiedział, że kupiliśmy ten dom.

Imogen pociąga nosem, po czym odwraca się i znika za progiem.

– Dlaczego to zrobiliście? Bez obrazy, dziadku, ale to strasznie popieprzone.

Kiwa głową, teraz nie ma już ochoty na walkę.

– To ostatnie miejsce, w którym mieszkała twoja mama. Tylko ono nam po niej pozostało.

Właśnie zdał sobie sprawę, co powiedział, ale to za mało i za późno.

– Mój wujek Sean ma rację. Nie jesteście warci, by was poznawać – oświadczam wypranym z emocji głosem. – Powinniście być przy niej, gdy jeszcze żyła. Teraz zostały wam po niej już tylko wspomnienia.

Imogen wraca, utykając, trzyma coś w dłoni.

– Dopiero co cię odzyskaliśmy. Nie odchodź – prosi.

– Prawdę mówiąc, nigdy mnie nie mieliście – poprawiam ją, uśmiechając się krzywo. – Mogliście mnie mieć, ale odwróciliście się ode mnie, jak wcześniej od mojej mamy. Jestem teraz Kellym. Nigdy nie zostanę Fosterem. I chociaż raz w tym zasranym życiu mogę być z tego dumny.

Potakują, godząc się z moimi obelgami, bo jak można zaprzeczać prawdzie?

Odwracam się, skoro wszystko zostało już powiedziane, ale ona wyciąga rękę, podaje mi zdjęcie, które przyniosła z domu.

– Zawsze będziesz Fosterem, Puck. W twoich żyłach płynie krew twojej mamy, czy tego chcesz, czy nie.

Przyjmuję ten dar, nie patrząc nawet na niego. Chowam fotografię do kieszeni i odchodzę. Nie kłopotczę się pożegnaniami, skoro nie było słów powitania. Słyszę za sobą odgłosy kroków Ciana i Rory’ego, ale nie mogę z nimi w tej chwili rozmawiać.

Jedyne, o czym myślę, to słowa Keegana.

„A jak sądzisz, chłopcze? Twój ojciec odpowiada za śmierć twojej mamy. Chciała go porzucić, poznała też sekret, który mógł doprowadzić go do ruiny. Co twoim zdaniem zrobiłby w takiej sytuacji?”

Te słowa mnie prześladowają, przyspieszam, zrywam się do biegu, próbując uciec przed bólem, który mi przynoszą. Ale im szybciej pędzę, tym głębiej mnie tną, teraz już wiem, wokół czego będzie się odtąd kręcił mój świat. Żwir pryska spod moich stóp, gdy gnam w kierunku samochodu,

a kiedy doskakuję w końcu do jego maski, wyładowuję złość w jedyny znany mi sposób – tak jak uczył mnie potwór, który zamordował moją mamę.

Tłukę pięściami w karoserię raz za razem, ale to nie uspokaja rozbudzonych demonów. Pobudza jedynie ich apetyt. A są dzisiaj cholernie głodne.

– Daj spokój, złamiesz sobie rękę – prosi Cian, próbując mnie uspokoić. Ten statek odbił już jednak od brzegu.

Czuję się lepiej tylko wtedy, gdy kogoś uderzam albo coś niszczę. Ale jest ktoś, kto może powstrzymać tę furję. Muszę wrócić do domu. Muszę spojrzeć ojcu prosto w oczy i zapytać, czy zamordował moją mamę.

Jeśli potwierdzi... zrobię z nim to wszystko, co zrobiono z nią.

– I co teraz, Punky? – pyta Rory, który trzyma się cały czas z dala, wiedząc doskonale, że w takich momentach lepiej mnie nie dotykać.

– Zrobimy, co trzeba – odpowiadam, uderzając w karoserię po raz ostatni.

– Wierzysz w to, co ci powiedzieli?

Trafia w punkt, ja już sam nie wiem, komu mam wierzyć.

Rycząc, kopię w oponę, po czym uznaję w końcu swoją porażkę.

Ciężko dysząc, sięgam do kieszeni i wyciągam podarowaną mi fotografię. W bladym świetle księżyca widzę tylko, że jest na nim kobieta i małe dziecko. Ten chłopczyk to zapewne ja.

Zakrwawionym palcami przysuwam zdjęcie bliżej oczu, teraz widzę, że kobieta siedzi przed sztalugami, a wokół niej stoją porozstawiane obrazy. Jej blond włosy pasują kolorem do moich, podobnie jest z oczami. Skupiam wzrok na jej pięknej twarzy, nie mogąc uwierzyć, że to moja mama.

Moje wyobrażenia pasują idealnie do tego wizerunku. Dotąd nie miałem pojęcia, że... tak dobrze ją znam.

Przypominam sobie brzmienie jej głosu, kiedy śpiewała mi kołysanki, utulając mnie do snu. Pamiętam jej słodki zapach; zawsze pachniała różami. Pamiętam, jak wpychała mnie do szafy i broniła za cenę własnego życia.

Pamiętam... I nigdy nie zapomnę. Grzebię jeszcze raz w kieszeni, rzucam kluczyki Rory'emu.

– Teraz twoja kolej.

Kumpel potakuje, zdając sobie sprawę, że to jeszcze nie koniec.



Nie pragnę niczego bardziej, niż wykopać drzwi sypialni ojca i wytłuc z niego całą prawdę. Nie mogę tego jednak zrobić.

Gdy się do tego zabiorę, a ta chwila nastąpi niebawem, bliźnięta muszą być daleko stąd. Podobnie jak Fiona. Musimy zostać tu sami, ponieważ ta sprawa dotyczy wyłącznie nas.

Przez całą drogę powrotną rozmyślałam o wujku Seanie i skonfrontowaniu z nim tego wszystkiego, czego się dowiedziałam. Niestety, jestem totalnie wykończony. Muszę mieć jasną głowę, jak wezmę się do wyjaśniania tej sprawy, bo będę miał tylko jedną szansę, by dojść do prawdy.

Chłopcy zostawili mnie jakiś czas temu, kazałem im wracać do domów, choć oferowali, że zostaną. Teraz muszę być sam. Nawet z samym sobą mam problem.

Biorę prysznic, ale nie wychodzę z łazienki. Gapię się godzinami we własne odbicie, mając nadzieję, że dostrzegę choćby cień podobieństwa



pomiędzy mną i mamą. Zdjęcie przykleiłem taśmą do lustra i kiedy na nie patrzę, wspomnienia same zaczynają się materializować.

Pamiętam, jak podskakiwałem na jej kolanach, gdy siadała przed sztalugami, by tworzyć barwne obrazy, w których nie dostrzegałem cienia sensu. Malowanie pomagało jej uciec, jeśli życie zaczynało ją za bardzo przytłaczać, tak samo jest ze mną, ja też uciekam w świat powstający ze zmieszania farb.

Opierając się o umywalkę, pochylam mocno plecy i spowalням oddech, próbując zapanować nad chaosem wypełniającym moją głowę.

„Musisz być cichusieńki. Cichszy nawet od myszki. Rozumiesz, synku? Obiecuj mi”.

Im bardziej się staram, tym bardziej przytłaczają mnie te myśli.

„Co powiesz na taniec, Caro? – pyta jeden z mężczyzn, włączając radiodbiornik. – Podejź tutaj!”

Głos Elvisa zastępuje niespodziewanie jednego z napastników.

*Kiss me, my darling...*

Ta piosenka... To ona leciała wtedy w radiu.

Krzyczę, uderzając dłonią w bok umywalki. Zaciskam z całych sił powieki. Radosny przekaz aksamitnego głosu Króla tak mocno kontrastuje z horrorem, jaki tam się wydarzył.

Teraz albo nigdy, jakie to oczywiste.

Wypadam z łazienki, przekopuję sypialnię w poszukiwaniu laptopa. Znajduję zapętloną w mojej głowie piosenkę i włączam odtwarzanie. Zataczam się mocno, gdy docierają do mnie pierwsze jej dźwięki, chwytam się za serce.

Chciałbym wyrwać je z piersi.

Widzę zakrwawioną twarz mamy, kiedy wyciąga do mnie rękę, widzę jej wygięte w łuk ciało, kiedy nóż z taką łatwością wchodzi w gardło. Wszystko to widzę. Zalewają mnie wspomnienia, które z takim trudem usiłowałem przywoływać, robię więc jedyne, co mi pozostało.

Mój pokój wygląda, jakby przeszło przez niego tornado, ale nie przerywam poszukiwań. Ręce drżą mi strasznie, gdy w końcu znajduję.

Słuchając zapętlonego Elvisa, wracam do łazienki. Wpatrzony w lustro śmieję się maniakalnie, jestem już niemal pewny, że straciłem resztki zdrowego rozsądku, których wcześniej tak kurczowo się trzymałem.

Sięgam po pojemniczek, odkręcam wieczko, mamrocząc radośnie: oto znów jestem sobą. Łapię za pędzel, zanurzam go głęboko w farbie – trafnie nazwanej bielą klauna – i rozprowadzam ją po twarzy.

Chwilę później jestem już biały jak śnieg. Ukrywam pod tą mazią wszystkie sińce i otarcia, staję się kimś innym. To jednak dopiero podkład, kanwa, której moja mama potrzebowała do tworzenia obrazów pozwalających jej oderwać się choć na parę godzin od grozy zwanej codziennym życiem.

Zamieniam biel na czerń, nakładam ją cieńszym pędzelkiem, rysując kreskę łączącą lewą kość policzkową z kącikiem ust. Powtarzam tę samą operację z drugiej strony. Pogrubiam następnie te linie i przecinam ją kilkoma pionowymi muśnięciami. Na ustach robię podobne ślady, dzięki nim cichną w końcu wewnętrzne wrzaski. Mój uśmiech wygląda teraz naprawdę złowieszczo.

Ale to mi nie wystarcza.

Nabieram więcej czarnej farby i rozprowadzam ją po nosie, składając hołd obrazowi, który dopiero co stworzyłem.

Następne są oczy.

Obmalowuję je z ogromną precyzją, akcentując plamy nieprzeniknionego mroku delikatnymi muśnięciami, które rozszerzają ich zasięg. Rozchodzą się na wszystkie strony niczym macki jakiegoś stwora. Uśmiecham się, czuję ogromną radość, gdy jedna łączy się z plamą na czubku nosa.

Dodaję im głębi kolejnymi delikatnymi pociągnięciami. Potęguję chaos gnębiący człowieka ukrytego się pod tą maską. Wymalowana na twarzy czaszka przedstawia demona, który we mnie tkwi. Jest doskonała.

Pojemniczek po białej farbie spada na umywalkę, turla się po niej długo, w końcu nieruchomieje. Tak właśnie wygląda teraz wnętrze mojej głowy.

Sięgam po tubkę czarnego barwnika do ciała, odkręcam pokrywkę i wyciskam prawie wszystko na szyję i pierś. Rozprowadzam go palcami, szeroko i daleko, przyczerniając płaty skóry. Resztki wyciskam za uchem, pozwalam, by farba spływała swobodnie w dół, i wyobrażam sobie, że jest czerwona niczym krew – ta, którą upuszczono mojej mamie.

Czarne odciski dłoni pozostają na chłodnej bieli umywalki, gdy opieram się o nią mocno pochylony przed lustrem, by podziwiać stworzone dzieło. To ja, ten, który trwał w ukryciu przez tak wiele lat. Który krył się w szafie, czekając, aż ożywią go wspomnienia.

Nadszedł czas.

Pozostała mi już tylko jedna rzecz do zrobienia. Maską nie będzie kompletna, jeśli zabraknie ran.

Otwieram pojemnik, przyglądam się uważnie czerwonej farbie, jej gładka oleistość tak bardzo pasuje do zdeprawowania wypełniającego moją duszę – zawsze tak było. Zanurzam w niej trzy palce i nie odrywając wzroku od własnego odbicia, przesuвам nimi w dół pośrodku czoła.

To symbole oznaczające trzech ludzi, którzy zrujnowali mi życie. Po dzisiejszych wydarzeniach zastanawiam się jednak, ile ich jeszcze powinienem dodać.

Włosy mam nadal wilgotne po prysznicu, przeczesuję je więc palcami, by nie były takie zmierzwione. Tatuaż na moich kostkach połyskuje w świetle, imię mojej mamy nieomal lśni.

– Pomszczę cię, obiecuję – przysięgam przed własnym odbiciem. – Nie obchodzi mnie, czego się dopuściłaś. Jeśli to on odebrał ci życie... odpłacę mu tym samym.

Całe moje życie opiera się na kłamstwie.

Pomalowałem sobie twarz po raz pierwszy od tamtej pamiętnej nocy. Wiedziałem, jak powinna wyglądać moja maska, ponieważ widziałem ją nieraz na fotografii, ale teraz odtwarzam ją wyłącznie z pamięci, co jeszcze bardziej wzmacnia żądzę zemsty.

Moja twarz staje się płótnem, a namalowany na nim obraz napawa mnie dumą. Każde pociągnięcie pędzla jest hołdem oddanym mamie, będę nosił tę maskę, karząc tych, którzy ją skrzywdzili.

Nagle czuję, że włoski na karku stają mi dęba. Starając się nie narobić hałasu, sięgam po pistolet spoczywający w najwyższej szufladzie toaletki. Elvis zagłusza odgłosy kroków, gdy skradam się przez łazienkę. Zerkam przez szparę w drzwiach, trzymając przy ciele odbezpieczoną broń, ale to, co widzę, sprawia, że zdeprawowanie odzwierciedlone na twarzy przenosi się prosto do mojej duszy.

Po co ona tu przyszła?

Stoi naprzeciw szkicu węglem, który wisi nad kominkiem, głowę ma przekrzywioną na bok, jakby próbowała odgadnąć, co znaczą poszczególne linie. Powodzenia życzę. Musiałabyś zajrzeć do mojej głowy. Nic tam nie

ma sensu – góra jest dołem, a dół górą. Nic też nie wygląda na to, czym jest naprawdę... podobnie jak ma się to ze mną.

Jasne włosy ma rozpuszczone. Odczuwam przemożną chęć, by chwycić je w dłoń, gdy ona padnie przede mną na kolana. Muszę przestać o tym myśleć, ale jak to zrobić, skoro tracę kontrolę, ledwie ją spotkam? Intryguje mnie, ponieważ na pewno nie jest tym, za kogo się podaje.

Wiem, że za cholerę nie mogę jej ufać, lecz to nie powstrzymuje wypełniających mnie żądz. Dlatego robię coś, do czego wcześniej nie nawykłem – poddaję się im.

Wchodzę do pokoju odmierzoną krokiem, a im bardziej się do niej zbliżam, tym większy czuję żar. Jest czystym grzechem opasanym wielką czerwoną kokardą. Obraca się pospiesznie, gdy staję tuż za jej plecami, wyrywając ją z transu. Na mój widok wciąga głośno powietrze.

Ciekawi mnie, co zobaczyła.

Zatrzymuję się zaskoczony intensywnością spojrzenia, którym mnie mierzy. Mam na sobie tylko czarne dzinsy. Rozumiem jednak, że to moja twarz ją teraz intryguje, a być może... także przeraża. Z jej ust wyrywa się pojedyncze westchnienie, gdy robi krok w moim kierunku, potem następny, lecz zaraz się zatrzymuje.

Stoimy twarzą w twarz oddaleni od siebie o centymetry, nie mówiąc słowa. Nosząc tę maskę, mogę ją obserwować swobodnie, do woli, ponieważ nie jestem w tym momencie sobą. Zawsze czuliśmy do siebie pociąg, ale tym razem jest inaczej. Mam wrażenie, że stanęliśmy na rozdrożu, a kierunek, jaki teraz obierzemy, diametralnie zmieni bieg naszego życia.

Laleczka przygryza dolną wargę, widzę, że zastanawia się nad kolejnym posunięciem. Wiem, jaką podjęła decyzję, gdy po krótkim wahaniu wyciąga

do mnie rękę. Dwoma palcami wodzi delikatnie po moim policzku, badając dotykiem pokrywający go rysunek.

Nie może znać historii, która kryje się za potrzebą tak odrażającego malowania sobie twarzy. Problem w tym, że te barwy wojenne są w takim samym stopniu częścią mnie jak moja własna twarz. Czasami odnoszę nawet wrażenie, że jestem człowiekiem o dwóch różnych obliczach.

– Co to oznacza? – pyta szeptem, a jej spojrzenie podąża za dotykiem

– Tak wygląda moja prawdziwa twarz – odpowiadam, stojąc nieruchomo, choć jej palce przesuwiają się po moim policzku i wędrują po ustach. – Cała reszta to tylko piękna ściema.

Muska opuszką kolczyk na mojej wardze, potrzebuje chwili, by zrozumieć, co powiedziałem.

– Dlaczego ta twarz wygląda tak... smutno?

Smutno?

Większości ludzi ten malunek wydałby się przerażający, straszny albo potworny, ale Laleczka przecież się od nich różni.

– Co tu robisz? – pytam, spoglądając w dół. Odległość, która nas dzieli, wydaje mi się nagle niewystarczająco mała.

Unosi dłoń, by dotknąć mojego czoła, ale uprzedzam ten ruch i chwytam ją za nadgarstek.

– Co oznaczają te trzy czerwone linie?

Dostrzega znaczenie tego elementu, nie jest dla niej nieco teatralnym podkreśleniem wymowy całości dzieła. Wydaje się rozumieć, że każde pociągnięcie pędzla ma konkretny cel, że nic nie podlega tutaj przypadkowi. Co sprawia, że może mnie tak łatwo rozszyfrować?

– Ich życie należy do mnie – udzielam wymijającej odpowiedzi, spoglądając jej prosto w oczy. – Wiem, kim są... To już wyłącznie kwestia czasu.

– Co się stanie, gdy ich załatwisz?

Zaskakuje mnie to pytanie, nie zastanawiałem się nad tym wcześniej. Do dzisiejszej nocy nie zdawałem sobie sprawy, że jednym ze sprawców może być mój ojciec.

– Co będzie z tobą, Punky?

Sycząc, przyciągam ją do siebie, jej pierś przywiera do mojego brzucha. Nie zasłania się jak wcześniej. Wręcz przeciwnie, zachęca, bym szedł na całość.

– Będę cię musiał zabić, jeśli ci to powiem.

Oblizuje nerwowo dolną wargę, ale jej odpowiedź rzuca mnie na kolana.

– Możesz spróbować.

Wiem, że to nie najlepszy pomysł, ale podobne myśli nie powstrzymały mnie i wcześniej. Prawdę powiedziawszy, tracę przy Laleczce kontrolę nad sobą, a teraz w końcu poddaję się pragnieniu, które chciałem urzeczywistnić od chwili naszego pierwszego spotkania. Moje wargi przywierają do jej ust.

Słyszę westchnienie, które przekształca się szybko w cichy jęk, gdy ona wspina się na palce, by oddać ten pocałunek z niezwykłą żywiołowością. Ciągnie mnie za włosy, piszczy, kiedy przygryzam jej dolną wargę. Wodzi językiem po moim kolczyku, potem bierze go ostrożnie między zęby.

To szarpnięcie sprawia, że cały tężeję, pocałunki nagle przestają mi wystarczać.

Nie odrywając od niej ust, cofam się drobnymi krokami, dopóki tyłem kolan nie oprę się o skraj sofa. Laleczka pada na nią, wydając cichy jęk, ale ja nie idę jej śladem. Staję nad nią, pozbawiony tchu i tak cudownie nakręcony. Unosi się na łokciach, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Oddycha bardzo płytko, opiera się plecami o podłokietnik, policzki jej czerwienieją, gdy widzi, że otwarcie badam każdy cal jej ciała. Usta ma umazane białą i czarną farbą, przez co wygląda jeszcze smakowiciej.

Jej niebieska letnia sukienka ma spory dekolt, piersi unoszą się, falują przy każdym nierównym oddechu, a mnie cieszy, że to ja jestem sprawcą tej reakcji.

– N-nie jestem pewna, czy m-mogę ci zaufać – wyznaje, a ja mruczę z rozkoszy.

– I dobrze. – Patrzę, jak zdejmuje buty, niecierpliwie oczekując na odpowiedź. – Nie ufaj mi.

Próbuje się podnieść, lecz wskakuję na kanapę i przysiadam na własnych nogach, ponieważ to się dzieje naprawdę, tu i teraz. Przycupnęliśmy po obu stronach sofy, co daje jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Dociera to do niej, gdy tylko próbuje ponownie wstać. Chwytam ją za kostki i przyciągam do siebie.

Piszczy, wpija dłonie w materiał, którym jest wyściełona sofa, szuka miejsca oparcia przed tym, co się zaraz wydarzy. Trzymam ją mocno za biodra, przywieram do niej, wargami wyczuwam jej przyspieszony puls.

Wygina się w łuk, zezwalając, bym wziął, co chcę, więc to robię. Wodzę bez pośpiechu nosem po jej nagiej skórze, zatracając się w waniliowej woni. Pachnie tak wspaniale, że mógłbym ją zjeść... i to właśnie mam zamiar zrobić.

Zsuwam się niżej. Jej krągłości dopasowują się do moich, zatrzymuję się jednak dopiero u zbiegu jej ud. Cofa się bardziej, opiera plecami o podłokietnik i wiedząc, czego chcę, nieśmiało rozkłada nogi. Równie powoli podciąga sukienkę, odsłaniając czarne koronkowe majtki.

Są prześwitujące, dzięki czemu mogę podziwiać to, co się pod nimi kryje. Ma wygoloną gładko cipkę. Przesuwam językiem po kulce na moim



kolczyku, czując obsesję na punkcie tego, co widzę. Nie pytam, biorę, przesuвам ręce w górę jej ud, wodzę nimi po materiale majtek.

Ku mojemu zaskoczeniu są bardzo wilgotne.

Chciałbym być delikatny i dać jej to, czego tak desperacko pragnie, ale nie mogę. Nie wiem, jak to zrobić.

Laleczka zmienia pozycję, jedną nogę zgina, a drugą odchyła mocno, dając mi pełny dostęp do swojej pięknej cipki. Jej oddech jest gorący i ciężki, gdy odsuwam koronkę majtek na bok, obnażając własne nieczne zamiary. Jej wnętrze robi się na moich oczach ciemniejsze, niemal szkarłatne.

Dwoma palcami wodzę po skórze tuż obok, przesuвам je w górę i w dół zafascynowany tym, jak Laleczka reaguje na mój dotyk. Jęczy głośno, zaciskając palce na obiciu sofy.

Jej skóra robi się gładka, a ja nawet na moment nie odrywam wzroku od jej oczu. Wyciągam rękę, podając jej dwa palce. Chwyta je natychmiast, wsuwa do ust i zaczyna łapczywie ssać. Z trudem powstrzymując się od wydawania podobnych jęków, głaszczę ją dalej, a ona się odwzajemnia, ssąc moje palce, wodząc po nich językiem, jej policzki zapadają się mocno od ssania, czuję, że nawet mój kutas reaguje obrzmieniem.

Wyjmuję palce z jej ust, czuję, jak bardzo są oślinione. Wychodzą gładko z delikatnym pyknięciem. Dźwięk ten w połączeniu z odczuciami sprawia, że mam jeszcze większą ochotę pożreć ją w całości. Opiera się o podłokietnik, widzę, jak drży, przelękając nerwowo ślinę, czekając na mój następny ruch.

Płonie w moich rękach i eksploduje, gdy wsuвам do cipki ten sam palec, który wyjąłem przed momentem z jej ust.

– O Boże – jęczy, odrzucając głowę w tył.

Poruszam palcem, wsuwam go i wyciągam, uważnie obserwując jej reakcję. Kciukiem pocieram łechtaczkę, nie mogąc wyjść z podziwu, jak mocno reaguje na moje pieszczoty. Przywykłem, że moje dłonie powodują ból, nie przyjemność, dlatego nie będę miał nigdy dość jej jęków i dygotania.

Sięga w dół, kładzie dłoń na mojej, błagając, bym przyspieszył. Ten widok nakręca mnie jeszcze bardziej, ale zamiast zwiększyć tempo, dokładam drugi palec.

Wygina się mocno, zaciska z całych sił powieki, drży na całym ciele, żądając czegoś więcej.

Wchodzę w nią głęboko mocnymi pchnięciami. Jej gorąco wsysa mnie, chcę, by to trwało wiecznie. Jest tak wilgotna, że wślizguję się i wychodzę bez problemu. Odczuwanie, jak bardzo jest podniecona, sprawia mi taką przyjemność, jakiej nigdy sobie nawet nie wyobrażałem.

– Proszę... – błaga ochrypłym głosem i unosi biodra w nadziei, że zwiększy tym sposobem kąt.

– O co prosisz, Laleczko? – pytam, jej słowa jeszcze bardziej mnie nakręcają.

– O więcej – żąda bezwstydnie. – Chcę więcej.

Koronkowe majtki stanowią przeszkodę, co zaczyna ją frustrować. Odsuwa je na bok, odsłaniając się przede mną, a ja się tylko uśmiecham pod nosem: właśnie dlatego je zostawiłem. Chcę, by była na krawędzi eksplozji, zanim zacznę.

Doprowadzam ją do szaleństwa, bawiąc się łechtaczką, choć boleję, że tak przeze mnie teraz cierpi. Lubię dogadzać kobietom oralnie. Szczerze powiedziawszy, wolę to od normalnego seksu. Zdolność doprowadzania drugiej osoby na skraj obłędu bardzo mi pasuje.

Seks to najtrudniejsza część zadania. Czuję się niekomfortowo podczas intymnych aktów, ponieważ dziewczyny zawsze chcą więcej, a ja nie mam już nic więcej do zaoferowania. Nie podoba mi się także, że jestem w tych chwilach odsłonięty i bezbronny. Teraz jednak pragnę zatracić się w Laleczce, bo wiem, że moje demony będą się dobrze bawić z jej demonami.

Chcę w nią wejść.

Z gardłowym pomrukiem daję jej to, czego oboje chcemy. Zdecydowanym szarpnięciem zrywam z niej majtki. Cipka połyskuje w świetle lampy, jej gładkość budzi jeszcze większy głód. Bez zastanowienia kładę się na brzuchu, zakładam jedną z jej nóg na ramię, abym miał krocze na wprost ust.

Laleczka krzyczy, chwytam mnie za ramiona, próbuje znaleźć oparcie, a ja pożeram ją bez słowa przeprosin. Smakuje tak, jak pachnie – wanilią – a ja chcę więcej.

Ocieram się twarzą o jej cipkę, smaruję się jej miodem, wsuwam język bardzo głęboko. W górę i w dół, w głąb i na zewnątrz, pieprzę ją językiem i wargami, ssę i oblizuję, nie pozostawiając jednego miejsca, którego bym nie tknął.

Napiera mocno na moją twarz, dociska mnie piętami, abym wszedł jeszcze głębiej. Teraz to ja jestem jej więźniem. W innych okolicznościach bardzo by mi się to nie podobało. Straciłbym oddech, dusiłbym się, jak to klaustrofobik, ale teraz jest inaczej. Gładzi mnie czule po włosach, jęczy, drży przy każdym ruchu mojego języka.

Jej cipka jest gorąca, parzy mnie, pali żywcem, ale ja chcę więcej i więcej. Dodaję palec do tej mieszanki i nie okazując litości, pochłaniam ją dalej. Chwytam za biodra, dociskam twarz mocniej, żeby zatopić się w niej

bez reszty. Pragnę, by to bolało, by jej nogi zamieniły się w galaretę, by pamiętała mnie jutro przy każdym kroku.

Palec i język ścigają się z sobą, gnają bez wytchnienia do linii mety, gdy torturuję Laleczkę kolejnymi pchnięciami. Jej plecy wyginają się w łuk, używa moich włosów jak wodzy, wgniata mnie w swoją cipkę. Jest pewna siebie, wie, czego chce – a ja pragnę takiej właśnie kochanki.

Pragnę kobiety, która będzie zdecydowana i zażąda, bym służył jej jak królowej. Chcę równości i to właśnie dostaję. Chcę wyzwania, rozwścieczania mnie do chwili, kiedy będę gotowy wybuchnąć, ponieważ ta erupcja doprowadzi do czegoś wyjątkowo grzesznego... Do czegoś takiego jak to, co właśnie robimy.

– Aaach, Punky!...

Chwytam ją w pasie i więzę, dopóki nie skończę i nie doprowadzę jej do szaleństwa. Wirywa się i jęczy.

– Błagam, Boże... to boli... jak to boli... ale tak mi piekielnie dobrze.

Cieszy mnie, że odrobina bólu nie przeszkadza Laleczce, ponieważ też go jej zadaję. Wszystko inne jest mi obce. Robiąc to z nią, odnoszę jednak wrażenie, że znamy się doskonale, jakbyśmy kochali się już tysiąc razy.

Zgrywamy się idealnie w każdy możliwy sposób, co jeszcze nigdy mi się nie przytrafiło.

Cały jestem nią wysmarowany, zastanawiam się, jak wygląda moja twarz, bo jej cipka jest pokryta czarno-białymi mazajami. Mój kutas tak stwardniał, że zaczynam mieć obawy, iż dojdę, zanim zdążę zdjąć majtki, jakbym był pierwszą lepszą napaloną łajzą.

Laleczka wypina biodra, nadziewa się na moją twarz, pieprzy mnie teraz tak, jak przed chwilą pieprzyłem ją, a kiedy zaczynam ssać jej łechtaczkę, dochodzi w końcu z głośnym krzykiem. Nie puszczam jej, biorę cipkę za zakładniczkę, dopóki nie spiję z jej ciała ostatnich dreszczy.

Jęczy i przeklina pod nosem, ale do kurwy nędzy, jeśli nie są to najśłodsze dźwięki, jakie w życiu słyszałem, to nie wiem, jak powinny brzmieć. Rozluźnia się w końcu, jej ciałem wstrząsa ostatni słabiutki dreszcz. Całuję ją na pożegnanie w tę idealną cipkę i siadam, by otrzeć twarz. Taki ze mnie zachłanny żarłok, ale nie powiem, smakował mi ten posiłek.

Laleczka leży rozwalona na sofie, z trudem łapiąc oddech. Podoba mi się, że ją widzę tu, w moim domu, usatysfakcjonowaną jak szlag, i to przede mną.

Zamierzam wstać, jeszcze chwila bowiem, a ta cholerna erekcja na stałe mnie okulawi. Zanim zdolałam wykonać jakiś ruch, Laleczka się zrywa i dosiada mnie okrakiem. Zarzuca mi ramiona na szyję, nadal zdyszana i spięta. Policzki jej płoną, na twarzy maluje się spełnienie.

W tym momencie sztywnieję, bo nie podoba mi się aż takie zbliżenie. Jest zbyt blisko mnie. Chcę odwrócić głowę, ale mnie powstrzymuje, zmusza, bym patrzył prosto na nią, podetknąwszy palec pod moją brodę.

– Dopiero co mnie wylizywałeś, jakby to był twój ostatni posiłek, a teraz wzdragasz się przed moim dotykiem?

– To nie tak – odpowiadam, mając nadzieję, że jej tym nie urażam.

– A jak?

– Nie lubię tego rodzaju... kontaktu.

Unosi w zdziwieniu brew, jest zaskoczona.

– Nie lubię być tak blisko kogoś innego – wyznaję, czując się emocjonalnym wrakiem. – Mam wrażenie, że... siedzę w klatce. Zaczyna mi brakować tchu.

Wydyma wargi, ocenia wagę mojego wyznania, ale nie schodzi. Nie jest obrażona ani wściekła.

– Co ci zrobili?

– Nie chcesz wiedzieć – odpowiadam, poprawiając poduszkę pod plecami.

– Chcę – naciska niezbyt natarczywie. – Dlatego pytam.

Patrzy na mnie z nadzieją, że wyjawię wszystkie grzechy przeszłości, lecz może tak czekać w nieskończoność. Otaczające mnie mury odbudowują się momentalnie, znów przechodzę w tryb obronny.

– Nie zamierzam dzielić się z tobą najmroczniejszymi sekretami tylko dlatego, że pozwoliłaś mi wylizać cipkę. Dostałaś, co chciałaś. Teraz możesz już iść.

Mruży gniewnie oczy, jest obrażona i ma do tego pełne prawo.

Nie powinna brać tego do siebie. Taki po prostu jestem. Mam nieźle nasrane w głowie. Wiem o tym. Nie da się tego naprawić, a gdyby nawet, to nie chcę, żeby ktoś to robił.

Wstaje zagniewana, kiedy tylko dociera do niej, że nie żartowałem. Z furią zabiera się do zakładania butów. Nie patrzy nawet w moim kierunku, co boli tym bardziej, że sam to na siebie sprowadziłem.

– Jesteś strasznym dupkiem, wiesz?

Siadam wygodniej na sofie, uśmiecham się krzywo.

– Owszem, jestem. Sądziłem, że doszliśmy do tego już wcześniej, ale jak widzę, niespecjalnie ci to przeszkadzało. Jeśli najdzie cię kiedyś ochota, żeby ktoś wylizał tę cudną cipkę, to wiesz...

Nie kończę zdania, gdyż doskakuje do mnie i wymierza mi siarczysty policzek.

– Zamknij tę parszywą mordę – syczy, mrużąc gniewnie oczy i nie mając zamiaru przeproszać za to zachowanie.

Znienawidziła mnie, świetnie. Może dzięki temu sama się stąd wyniesie, bo jestem pewien, że sam nie zdołam jej wyrzucić.

Uśmiecham się blado, pocierając piekący policzek. Ona trafnie odgaduje, o co mi chodzi.

Obraca się, by wyjść, ale zatrzymuje się jeszcze i mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem, po czym oświadcza:

– Przyszłam sprawdzić, czy nic się nie stało. Chciałam wiedzieć, czy wszystko poszło dobrze po tym, jak wysłałam ci te dokumenty. Martwiłam się – dodaje, patrząc spode łba. – Taka ze mnie pieprzona idiotka.

Zachowuję kamienną twarz, nie chcę, by wiedziała, jak te słowa przemawiają do mnie. To ostatnia próba przebicia mojego pancerza, nieudana rzecz jasna, choć nie z jej winy. Obraca się na pięcie i wychodzi, trzaskając drzwiami, gdy tylko dociera do niej, że rozmowa dobiegła końca.

Opieram tył głowy o poduszkę i zakrywam dłońmi oczy, pragnąc z całych sił, by ból, który jej sprawiłem, zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Do tego trzeba jednak czegoś więcej niż pobożne życzenia.

Oddałem Laleczce ogromną przysługę... Choć ona jeszcze o tym nie wie.







# 8

## LALECZKA

Chce mnie zobaczyć. Nie mam pojęcia dlaczego. Czyżby coś się stało? Przełykam nerwowo ślinę, gdy o tym myślę.

Krocząc przez ten okazały dom, nie zwracam uwagi na zgromadzone w nim bogactwa, ponieważ są marnym odzwierciedleniem tego wszystkiego, czego pragnę, ale nigdy nie zdobędę, jeśli nie posunę się do czynu tak odrażającego, że sama zacznę sobą gardzić.

Jakkolwiek patrzeć, jestem już w połowie drogi do tego celu.

Ledwie chodzę za sprawą Punky'ego. Ten drań dał mi najwspanialszy orgazm w życiu, a potem wywalił mnie za drzwi jak najwyklejszą kurwę. Zaciskam pięści na samą myśl o tym sukinsynu. Jak śmiał!...

Nie powinnam brać tego do siebie, ale tak się niestety czuję. Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Puck Kelly zalaźł mi za skórę. Powinnam być ostrożniejsza, lecz w życiu bym się nie spodziewała, że może nas połączyć tak... osobista więź. Po ostatniej nocy została jednak zerwana, ponieważ nie dam się traktować jak byle dziwka.

Pukając do drzwi gabinetu, zdaję sobie ze smutkiem sprawę, że ten akurat wybór nie będzie należał do mnie. Trafiłam tutaj, by wykonać pewne zadanie. Zezwala mi wejść, robię to, pochylając karnie głowę, jak mi nakazano.

Nie siadam. Wiem, że nie powinnam tego robić. Ktoś taki jak ja nie ma prawa siedzieć przed kimś takim jak on. Wyczuwam zapach jego markowej wody kolońskiej przebijający się przez woń dymu z cygara. Rzygać mi się chce z tego powodu. Czekam, aż się do mnie odezwie, ale on przeciąga tę chwilę w nieskończoność. To kolejny pokaz siły, lecz ja i bez tego nie zapominam, kto tu rządzi.

– Co tam? – zagaduje w końcu, jakbym przyszła tutaj z własnej woli.

– Wszystko dobrze – odpowiadam najkrócej, jak umiem.

– Dowiedziałas się czegoś?

Potakuję, starając się uspokoić oddech.

– Tak. Pytał o dom w Merville. Przekazałam mu dokumenty znalezione w domu pana Duffy’ego.

– Dobra robota, kochanie. Coś jeszcze?

– Miał pomalowaną twarz. – Nadal czuję dreszcze na wspomnienie momentu, kiedy go zobaczyłam.

Wyglądał przerażająco wspaniale.

Cisza.

– Namalował sobie trzy czerwone linie pośrodku czoła. Ponoć oznaczają, że chce odebrać życie trzem osobom.

– Wie, kim one są?

– Tak. Ale nie powiedział mi, o kogo chodzi.

Klaszcze głośno bardzo zadowolony ze zdobytych informacji.

– Ojciec tak go sprął?

Potakuję, krzywiąc się z odrazą na samą myśl o tym czynie.

– Świetnie. Co jeszcze?

Wiem, co więcej pragnie usłyszeć – że uwiodłam Punky’ego, by zmusić go do wyjawienia mi wszystkich tajemnic – ale nie zna ani Pucka, ani mnie.

– Zdobyłam zdjęcia wszystkich dokumentów, o które pan prosił – oznajmiam, choć nie są to informacje, które chciałby usłyszeć. Muszą mu jednak wystarczyć, chwilowo, rzecz jasna.

– Dobra robota. Działaj dalej. Chcę, żebyś go złamała.

Przełykam łyzy, ponieważ tego akurat nie chcę. Nigdy nie chciałam. Ale po to mnie tutaj ściągnęli. Puck uważa się za potwora, ale bestie przybierają różne kształty i mają różne rozmiary. Maską, którą przywdział minionej nocy, miała mi uświadomić, za jakiego się uważa.

Co będzie, gdy ujrzy moją?

– Jego nie da się tak łatwo złamać – mówię, ostrożnie dobierając słowa. – Do tego trzeba czegoś więcej niż...

Zamykam usta przerażona, gdy dobiega mnie skrzypnięcie skóry świadczące o tym, że wstał z fotela. Nie powinnam mu się przeciwstawiać, ale nie umiem już tego znieść.

Gruba wykładzina tłumi odgłosy jego kroków, a gdy unosi moją twarz, podetknąwszy mi palec pod brodę, moja maska, ta, którą próbowałam przywdziać z ogromnym wysiłkiem, trafia na swoje miejsce. Wpatruje się uważnie w moją twarz, a ja za nic nie umiem pojąć, co się dzieje za tymi stalowoszarymi oczami. Jego maskę wykuto z kamienia.

– Postaraj się bardziej – oświadcza ze spokojem. Wiem doskonale, że to kolejne ostrzeżenie. – Wiesz, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz?

Potakuję skwapliwie, zagryzając zęby, by powstrzymać łyzy wściekłości.

Ten skurwysyn uwielbia pokazywać, kto tu rządzi, jakby wszyscy o tym nie wiedzieli.

– Jesteś tutaj tylko z jednego powodu. Przypomnij mi z jakiego.

Prostuje plecy, a ja odpowiadam posłusznie, nienawidząc sama siebie, że to robię:

– Abym uwiodła... Pucka Kelly'ego i sprawiła, że się we mnie zakocha.

Taka jest... okropna prawda. I powód, dla którego pomagam Punky'emu. Powód, który nie pozwala mi go opuścić.

Z początku zadanie wydawało się proste, lecz kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, od razu dotarło do mnie, że chodzi o coś więcej. Jeśli Punky dowie się kiedyś, kim naprawdę jestem i dlaczego mnie do niego wysłano, będzie miał pełne prawo mnie zabić za ten akt niewątpliwej zdrady i pewnie to zrobi, nie bacząc na łączące nas uczucie.

Potakuje zadowolony, gładzi mnie po rozedrganej dolnej wardze.

– I?

– I zdobyć wszelkie informacje o Kellych, jakie tylko się da.

– I kim to cię czyni?

Łza ścieka mi po policzku.

– To czyni mnie kłamczuchą.

– Zgadza się, a kłamczuchy nikt nigdy nie pokocha – rzuca, ocierając tę łzę. – Myślisz, że wpadłaś na niego z woli losu? W tej sprawie niczego nie pozostawiłem przypadkowi. Wszyscy jesteście pionkami w mojej grze. Wiedziałem, że wzbudzisz jego zainteresowanie, jeśli ubierzesz się w określony sposób. Wiedziałem, co masz zrobić, żeby zaczął cię szukać. Okradzenie go było idealnym na to sposobem. Ja wydałem rozkazy, ty je wykonałaś. To wszystko z pozoru nie ma głębszego sensu, ale nabierze go z czasem.

Nienawidzę go, o czym on doskonale wie.

– Jesteś nikim więcej, tylko kłamczuchą. Za to bardzo dobrą. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nie zapominaj o tym. Jesteś moją własnością.

Nie zapomnę o tym nigdy, ponieważ nikt tak bardzo mnie nie znienawidził jak ja sama.

Podchodzi do biurka, podnosi słuchawkę telefonu. Wybiera numer i podaje mi ją. Oto dlaczego wszystko to robię. Oto dlaczego zaprzedałam

duszę diabłu.

Chwytam ją łapczywie.

– Halo? – słyszę zduszony głos i od razu wiem, co mam robić. Puck Kelly mnie znienawidzi, ale dam sobie z tym jakoś radę, ponieważ ta sprawa jest dla mnie ważniejsza.

Nic nie mówię. Tak dawno jej nie słyszałam. Chłonę więc ten jakże rzadki moment, kiedy jestem prawdziwie szczęśliwa. Uspokaja mnie, choć jestem tak daleko od domu.

– Cześć – odpowiadam w końcu, ściskając mocno słuchawkę, niejako w zastępstwie jej ręki.

On mnie obserwuje, nie mogę więc powiedzieć tego, co naprawdę bym chciała. Jestem jego więźniem w każdym znaczeniu tego słowa.

– Dziecino, jak ja za tobą tęsknię. Wszystko w porządku?

Zerka na mnie z tym krzywym uśmiechem na ustach, jakby tylko czekał, aż mu się sprzeciwię.

– Tak, u mnie wszystko w porządku. A co tam u was?

– Też dobrze. Martwiłam się o ciebie. Czy już po wszystkim?

To pytanie za milion funtów.

– Camillo? – naciska głos, przypominając mi, że do końca jeszcze daleko.

Ta rozgrywka dopiero się zaczyna.







# 9

## PUNKY

Wściekam się.

Nie jest to dla mnie żadna nowość, choć tym razem czuję się inaczej. Wściekam się bowiem na samego siebie. Nawalając w worek treningowy, który wisi w nieużywanej stodole, mogę myśleć wyłącznie o Laleczce i o tym, na jakiego głupka wyszedłem.

Uraziłem jej uczucia, na co w normalnej sytuacji nie zwróciłbym uwagi, ale w jej przypadku jest inaczej.

Wyznała, że martwi się o mnie, po czym ja zacząłem insynuować, iż przysłała tylko dlatego, że poczuła chłopcę.

Walę pięściami w worek, stękając przy tym głośno. Ileż bym dał, żeby te ciosy wytłukły ciężące mi tak strasznie poczucie winy! Czuję się jednak coraz gorzej. Heavy metal zagłusza wszystkie inne dźwięki, póki nie jest już za późno. Kolejne uchylenie worka uzmysławia mi, że stoi za nim ojciec.

Jest ostatnią osobą, z którą chciałbym się teraz widzieć, zwłaszcza po tym, co udało mi się odkryć dwie noce temu. Przyszedł tutaj, ponieważ czegoś ode mnie chce, nie gawędzimy sobie ot tak, dla przyjemności. Nie wyjmuję jednak słuchawek z uszu ani nie przestaję nawalać w worek. Wyobrażam sobie za to, że moje pięści spadają na jego twarz.

Choć to przykre, nie mogę go ignorować w nieskończoność.

– ...cwaniaczku.

Wyłapuję tylko koniec zdania, gdy podchodzi i ciągnie za przewody słuchawek, wyrywając mi je z uszu.

Mierzę go wzrokiem, trzymając nerwy na wodzy. Żądam, żeby wydusił z siebie, co ma do powiedzenia.

– Chcę, żebyś przemówił jednemu takiemu do rozsądku. W jego dostawie brakowało kilku kilogramów.

Wspominając o przemawianiu do rozsądku, ma tak naprawdę na myśli porządny wpieprz.

Kiwam głową, potem sięgam po słuchawki, ale odtrąca moją rękę.

– Nie dotykaj mnie, stary draniu – ostrzegam, kręcąc głową.

Uśmiecha się blado w odpowiedzi.

– Proszę, proszę. Czyżby włosy na jajach w końcu zaczęły ci rosnać?

– Spierdalaj – rzucam, nie mając ochoty na rozmowy z tym gnojem.

Jego śmiech szybko milknie, widzę, że zaraz robi się mniej przyjemnie.

– Nie przeginaj, bo znowu zbierzesz po pysku.

W innych okolicznościach bym odpuścił, ale nie dzisiaj.

– Spróbuj.

– Coś ty powiedział?

– Słyszałeś – odpowiadam, składając ręce na szerokiej piersi. – Wiem, co zrobiłeś.

– Wyluzuj, chłopcze. O czym ty gadasz?

Nie chcę iść tą drogą, wiem jednak, że jeśli nie odważę się teraz, to nie zrobię tego nigdy...

– Pogadałem sobie tej nocy z pewnymi ludźmi.

– Taaa? Z kim na przykład?

– Z moimi dziadkami – odpowiadam bez wahania ze śmiertelną powagą.

Czuję ogromną satysfakcję, gdy widzę, jak zbladł. Szybko jednak bierze się w garść.

– Taaa? I co ci te wsioki powiedziały?

– Całkiem sporo. – Zaciskam owinięte taśmą pięści, zyskując pewność, że ta rozmowa zakończy się rozlewem krwi. – Na przykład, że to ty zabiłeś mamę – wyjawiam, nie owijając w bawełnę. – Że chciała cię zostawić. Zabrać mnie ze sobą. Że poznała jakiś sekret, który mógł doprowadzić Kellych do ruiny. Co ty na to? – Czekam na jego reakcję. Na potwierdzenie prawdy. Ale on stoi tylko jak ten słup soli. – Ogłuchłeś czy co? – pytam podniesionym głosem, rozwścieczony, że niczego nie komentuje.

Wzrusza tylko ramionami, wbijając ręce głęboko w kieszenie.

– Otrzyj te załzawione ślepia, dobra? Wyglądasz żałośnie. Zawsze byłeś maminsynkiem. I nadal jesteś.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – dziwię się, nie kryjąc pogardy, że tylko na tyle go stać. Nie spodziewałem się po nim wiele, ale u licha, dzisiaj po raz pierwszy wspomniałem o moich dziadkach. – To jedyne twoje wytłumaczenie?

– A co mam ci powiedzieć? Że twoja matka była święta?

– Lepiej zamknij pysk! – ostrzegam, jestem już bliski eksplozji.

– Nie mam zamiaru – rzuca ostro. – Skoro tak bardzo gonisz za prawdą, to ją dostaniesz. Twoja matka nie była aniołkiem, za jakiego ją masz. Pieprzyła się chyba z każdym facetem w tym mieście, kiedy ja zmieniałem ci pieluchy i dbałem, byś nie był głodny!

Potrząsam głową, nie mam zamiaru uwierzyć w choćby jedno jego słowo.

– Tak, twoi dziadkowie niewiele się pomylili, mówiąc, że chciała ode mnie odejść, ponieważ tak właśnie było, tyle że to ja wykopałem ją z domu. Zakończyłem to małżeństwo z powodu sekretu... tego, który rzekomo miał mnie doprowadzić do ruiny. A chodziło o to, że Brody Doyle wyruchał moją własną żonę.

– Co takiego? – Zataczam się w tył, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałem. Nie ma szansy, by mama przespała się z Doyle'em. – Nie wierzę ci.

– A wierz sobie, w co tam chcesz – rzuca nieporuszony moim wybuchem. – Nie mówiłem ci o tym, chłopcze, bo nie chciałem, żebyś cierpiał. Ale ty musiałeś być uparty jak osioł. Dam ci więc tę swoją jebaną prawdę, której od tak dawna szukałeś. Ale ostrzegam, durny szczeniaku: jeśli ją usłyszysz, nigdy nie zdołasz o tym zapomnieć.

– O czym? – pytam, ponieważ to odpowiedź, której szukałem przez całe życie.

Ojciec przeczesuje dłonią włosy, po raz pierwszy w życiu wygląda na znużonego.

– Twoja mama została zabita, bo przespała się z Brodym Doyle'em i jeszcze było jej mało. Problem w tym, że on jej już nie chciał. Stała się dla niego ciężarem. Zabawił się z nią, a potem się jej pozbył. Ot tak, po prostu. Nie chodziło o sprzedaż prochów, nie było żadnej wojny o terytoria. Zmyśliliśmy to wszystko z wujkiem, żeby nie ranić twoich uczuć.

– Jesteś pieprzonym kłamcą! – wrzeszczę, łzy napływają mi do oczu z wściekłości.

– Może i jestem tępym skurwielem, ale na pewno nie kłamcą. Nie zrobiłem nic, by ją pomścić, bo dostała, na co zasłużyła, to była kara za ruchanie z moim wrogiem. Nie walczyłem o nią, ponieważ nie dała mi nigdy powodu, żebym to robił. Sama sobie była winna, Puck.

– Możesz mi wmówić cokolwiek, byle ratować własną dupę! A ona nie może nic powiedzieć na swoją obronę.

– Nie wierzysz mi? Zapytaj wujka – rzuca, wiedząc, jak mnie to ubodzie. – Nie bez powodu tak ostro jadę po tobie... Gdy na ciebie patrzę, widzę ją i zaraz przypomina mi się jej zdrada.

Nie jestem w stanie zaakceptować tych słów. To kłamstwa, same kłamstwa.

– Jestem przecież twoim synem! Twoim i mamy! – ryczę, rozkładając szeroko ręce, a gdy spuszcza wzrok, zaczynam zdawać sobie sprawę, że mylnie rozumiałem tę historię i znaczenie jej zdrady.

– Widzisz, Puck, w tym cała rzecz... Nie wiem, czy jesteś mój.

Po raz pierwszy w życiu Connor Kelly zszokował mnie do takiego stopnia, że nie wiem, co powiedzieć, a najgorsze jest to, że nie mam powodu, by mu nie wierzyć.

Teraz już rozumiem, dlaczego bywa wobec mnie tak okrutny. Czasami patrzy na mnie, jakbym był całkowicie obcą mu osobą, wrogiem nawet. W końcu dociera do mnie, dlaczego to robi.

– Kim jest zatem mój ojciec? – pytam, choć sam się tego domyślam.

Chcę, by to on był osobą, która zniszczy do reszty mój świat.

Wzdycha ciężko, wygląda na przybitego, gdy kręci wolno głową.

– Nie wiem.

– Pieprzenie! Nie ukrywaj tego przede mną.

Kiedy nadal odmawia odpowiedzi, podchodzę i mocno go popycham. Zatacza się w tył, pierwszy raz podniosłem na niego rękę.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz mógł skończyć – ostrzega, dając mi jedną jedyną szansę na odstąpienie.

Nie ma mowy.

– Rozstrzygnijmy to raz na zawsze. Mów, kim jestem.

To pojedynek i tylko jeden z nas wyjdzie stąd o własnych siłach.

– Całkiem ci się już popieprzyło w tym durnym łbie? Mówiłem przecież... że nie wiem!

Wygląda na to, że potrzebuje zachęty.

Uderzam bez zastanowienia i trafiam go w szczękę. Głowa odchyła się w bok z satysfakcjonującym chrupnięciem. Pierwszy raz mu przywalam i od razu to lubię.

– Spróbujmy raz jeszcze – rzucam kąśliwie, gdy on ociera wierzchem dłoni krew ciekącą z rozciętej wargi.

– Ty skurwielu.

Nie odpuszcza pomimo bomby, którą mu przed momentem sprzedałem, i od razu przechodzi do ataku. Nie ustępuję, jestem gotowy do walki na śmierć i życie. Uchyła się zwinnie, ale i tak trafiam go pod żebra. To go jednak nie zniechęca.

Krążymy wokół siebie z uniesionymi pięściami, gotowi roznieść się wzajemnie na strzępy – od dawna wiedziałem, że tak się to skończy.

– Twoja matka była jebaną katoliczką! – Spluwa na ziemię, by okazać, jak bardzo go to brzydzi. – A ty, z tego, co wiem, możesz być czymkolwiek synem.

Te słowa potęgują i tak trudny do kontrolowania gniew, uderzam ponownie, tym razem obierając za cel jego żołądek. Zwija się wpół, lecz nie okazuję mu litości, tak jak on nigdy nie okazał jej mnie. Kopię go mocno w twarz, traci równowagę i wywraca się na plecy.

Siadam na nim, przyszpilam jedno ramię do ziemi i nawalam po twarzy raz po raz. Jego ciepła krew pokrywa mi kostki, ta jucha, która jak sam twierdzi, może nie płynąć także w moich żyłach. Rycząc z wściekłości, ujmuję go za policzki i walę mocno głową o ziemię.

Śmieje się w odpowiedzi, cały zakrwawiony i obity.

– Może nie jesteś moim synem, ale napierdalasz jak najprawdziwszy Kelly.

– Ty skurwielu! – krzyczę, unosząc pięść, gotów do zadania kończącego ciosu, gdy ktoś chwyta mnie niespodziewanie, ujmuje pod ramiona i ściąga z niego.

Walczę jak szalony, a zszokowany wuj Sean uspokaja mnie, ponieważ po raz pierwszy staję mu okoniem.

– Co tu się wyrabia? – pyta, spoglądając to na mnie, to na ojca.

Nie pasuje jednak na rozjemcę w tym sporze. Ponosi winę w równym stopniu jak mój stary.

– Jak mogłeś mnie tak okłamywać? Po nim się tego spodziewałem, ale nie po tobie – rzucam, kręcąc głową, jestem wściekły, lecz także rozżalony.

Wuj Sean wzdycha, nie luzuje jednak nelsona, którego mi założył.

– Zatem to prawda? Mama pieprzyła się z... Brodym Doyle'em?

Czy tak właśnie ma wyglądać prawda, której tak długo szukałem?

– Tak, chłopcze. Przykro mi, że dokopałeś się w końcu do tych informacji. Wiele bym dał, żeby sprawy wyglądały inaczej – oświadcza z żalem w głosie.

– Okłamywałeś mnie! – krzyczę, nie mogąc pogodzić się z tym, że jedyny człowiek, który okazywał mi odrobinę serca, także maczał w tym wszystkim palce.

– Tylko dlatego, by ochronić cię przed bolesną prawdą.

– A jak wygląda ta prawda, wujku? – pytam, spoglądając na dłonie umazane krwią Kellych. – Jestem jednym z was? Czy może... Doyle'em?

Proszę, oto prawda spogląda mi prosto w oczy.

Mój ojciec, a raczej Connor, siada, trzymając się za obolały bok.

Sean zerka na niego i dostaje przyzwolenie wyrażone zdawkowym skinieniem głowy. On dobrze wie, że uwierzę, dopiero gdy usłyszę prawdę z ust wujka.

– Nie wiemy tego na pewno, chłopcze, ale przypuszczamy, że tak właśnie było. Sądzymy, że Brody Doyle jest twoim ojcem. Twoja mama zaszła w ciążę, gdy była już w separacji z ojcem. On więc nie mógł cię zrobić. Nie rozkminialiśmy tej sprawy zbyt często, ale kiedy zdrada twojej mamy wyszła na jaw, jakoś tam połączyliśmy kropki.

Potrząsam głową, kompletnie zszokowany.

– Nie pomściliśmy nigdy jej śmierci, bo chciała sprzedać twojego ojca. Ten rzekomy sekret, który miał nas pogrążyć, sprowadzał się do tego, że ogłosiłaby wszem wobec, iż sypia z naszym największym wrogiem. Wiesz, jak byśmy przez to wyglądali? Stalibyśmy się pośmiewiskiem całej Irlandii Północnej. Connor Kelly nie umiał zapanować nad własną żoną, jak zatem może zadbać o wielomilionowe nielegalne interesy? Czy jego ludzie traktowaliby go z należyтым szacunkiem? Czy wrogowie baliby się kogoś takiego? To by nas zrujnowało. Wiesz o tym doskonale. Taki bat ukreśliła na nas twoja matka. Sądziła, że ma nas w garści. Była jednak zbyt głupia i chciwa, igrała z siłami, których zupełnie nie rozumiała. Twój ojciec tolerował jej wybryki, ponieważ ją kochał. Brody nie miał żadnych oporów, dlatego kazał ją zabić. Stała się dla niego ciężarem u nogi. No i co ważniejsze, ona była protestantką, a on katolikiem. Wybacz, Punky, ale tak wygląda prawda.

Potrzebuję chwili, by to sobie przyswoić, ponieważ mam wrażenie, że to jakiś zły sen.

Zastanawiam się, czy mama nie przespała się z Brodym, by dopieć ojcu. Czy Doyle zrobił to w tym samym celu? Mogę sobie tylko wyobrazić,



jakim osiągnięciem dla niego było przespanie się z żoną największego wroga. Ale co ze mną? Czy wiedział, że mogę być jego synem?

To za wiele jak na mnie. Zaczynam się dusić.

– Skąd mam wiedzieć, że nie ty ją zabiłeś? – pytam Connora, który wciąż siedzi na ziemi. – Miałeś ku temu wszelkie powody.

– Owszem, miałem. Choć dowiedziałem się o wszystkim dopiero z liściku, który mi zostawiła, kiedy cię uprowadziła. Tego, w którym napisała wprost, że nie jesteś moim dzieckiem. W którym twierdziła, że zrobił cię Doyle. Brody kupił dla niej ten dom, stąd wiedział, gdzie przebywa. Ja nie miałem o tym bladego pojęcia. Właśnie dlatego potrzebowałem aż trzech dni, żeby cię znaleźć. Twoja mama i ja zawsze darliśmy ze sobą koty, ale o tych sprawach się dowiedziałem, dopiero gdy pojechała do Merville. A Doyle'owie wiedzieli cały czas, gdzie się ukrywa.

Chciałbym mu przywalić, lecz tatuaż na mojej dłoni zaczyna piec jak cholera, ponieważ tak właśnie wygląda bolesna prawda. Jest identyczny jak tamten, który widziałem, gdy miałem zaledwie pięć lat i teraz, całkiem niedawno, na rękach ludzi z klanu Doyle'ów. To czytelny dowód, że Connor nie kłamie.

Od samego początku wiedziałem, że to sprawka Doyle'ów, lecz dopiero teraz wiem, czym się kierowali.

Moje całe życie jest jednym wielkim kłamstwem.

– Dlaczego mnie im nie oddałeś? – pytam Connora, nie oczekując od niego współczucia.

Chcę po prostu wiedzieć, czemu tego nie zrobił.

Krzywi się mocno, próbując wstać.

– Dlatego, że traktowałem cię jak krew z mojej krwi.

– Jesteś Kellym bez względu na wszystko – wtrąca z prawdziwym uczuciem wujek Sean, podając rękę swojemu bratu.

Mnie nagle ogarniają mdłości. Nadal nie wiem, kim jestem. Człowiek, którego nienawidziłem przez całe życie, człowiek, który moim zdaniem był powodem wszystkich cierpień, okazuje się koniec końców jedynym pozytywnym bohaterem tej opowieści?

To nie może tak być.

Potrzebuję więcej przestrzeni. I czasu, by to sobie przemyśleć.

Opuszczam stodołę, zostawiając w niej krewnych, których widzę obecnie w innym świetle. Zaraz po wyjściu unoszę twarz ku niebu i zaczynam wyć. Drę się z taką mocą, że jestem pewien, iż moje wrzaski słychać nawet w Dublinie.

Słowo „wściekłość” nie opisuje mojego obecnego stanu, ponieważ w tym wypadku chodzi o coś więcej. Nigdy wcześniej nie przepełniała mnie tak ogromna furia. Kończę przeklinać ten świat i wracam do domu, skupiając się na jednym jedynym celu.

Po zamknięciu drzwi dzwonię do Rory’ego i Ciana. Słuchają tylko, nic nie mówiąc, bo z samego tonu mogą wyczytać, że wydarzyło się coś niesamowitego.

– Zrozumiem, jeśli odmówicie, ale ja jadę do Dublina. Dzisiaj wieczorem. Nie zamierzam czekać na telefon Liama. Sam do niego pójde.

– I co dalej? – pyta Rory.

– Zapytam raz a dobrze, co oznacza ten tatuaż. A gdy mi to powiedzą, pójde prosto do Brody’ego Doyle’a.

Słyszę, jak Cian dławi się piwem.

– Co? – mamrocze.

Brody Doyle zawsze był na moim celowniku, ale w tej chwili został wrogiem numer jeden.

– Co się stało?

– Powiedziano mi właśnie, że Connor Kelly nie jest moim ojcem. – Obaj chłopcy wydają się równie zszokowani, lecz to dopiero początek tego, co ode mnie usłyszą. – Może nim być Brody Doyle.

Ciekawi mnie, co na to powiedzą.

– Widzimy się za dwadzieścia minut – rzuca Cian.

– Dobra, będę u ciebie za kwadrans.

Kończę tę rozmowę z silnym przekonaniem, że pozostaną moimi przyjaciółmi bez względu na to, do którego rodu przynależę.



Siedzimy nieruchomo, milczymy, ale ja bym porównał ten stan do przysłowiowej ciszy przed burzą.

Ulice Dublina nie świecą pustkami, widać na nich wielu roześmianych ludzi, którzy popijają piwo w towarzystwie przyjaciół. Ja przyjechałem tutaj tylko z jednego powodu, a jest nim przyspieszenie tego, co nieuniknione.

Nie zamierzam czekać, aż Liam raczy do mnie zadzwonić. Muszę wykazać inicjatywę, dlatego wchodzimy dziarskim krokiem do The Craic's 90. Dla przypadkowych przechodniów jesteśmy trójką przyjaciół, którzy wpadli na drinka. Ale gdy tylko dostrzegam za barem Erin Doyle, prawda o moim prawdziwym celu natychmiast wypływa na wierzch.

Jest moją przyrodnią siostrą, jeśli Connor i wujek Sean mówili prawdę. Z tego powodu stanowi dla mnie nieocenioną wartość i nie chodzi bynajmniej o to, że chcę poznać w końcu prawdziwą rodzinę. O nie, ona jest moją wejściówką do ich świata.

Stoimy w kolejce, czekamy, aż nas obsłuży. Pub jest jak zwykle wypełniony po brzegi, dzięki czemu łatwiej wtopić się w tłum. Erin

wykazywała zainteresowanie, gdy byłem tutaj poprzednim razem, ale dzisiaj nie mogę iść dalej tą drogą. Bez względu na okoliczności nie przekroczę tej granicy.

Dopóki nie odkryję całej prawdy o niej i o sobie, zamierzam traktować słowa Connora i wujka Seana jak prawdę objawioną, co pozostawia mi tylko jedną opcję: czyli Ciana.

Rory jest zbyt zabujany w Darcy, by mógł odegrać przekonująco tę rolę, dlatego muszę posłużyć się drugim z moich przyjaciół. Wiem, że dziewczyny u nas uważają go za niezłe ciacho, mam więc nadzieję, że Erin także coś w nim dostrzeże. Wygląda przecież świetnie w dżinsach i koszuli, toteż barmanka powinna zauważyć bez trudu, że ostatnio ostro przypakował.

Erin przygląda mi się dwa razy, gdy przychodzi nasza kolej. Po uśmiechu poznaję, że cieszy ją, iż wróciłem.

– Hej, to naprawdę zły pomysł – szepcze mi do ucha Cian. – Widać, że ona leci na ciebie.

– Nie pękaj. To na bank zadziała – odpowiadam, machając ręką do córki Doyle’a.

– Mike z Ameryki – rzuca, gdy podchodzę do kontuaru.

– Erin z Dubliną – odpowiadam żartobliwie. – Nie miałem okazji przedstawić moich przyjaciół. To jest Kanga, a to Paul.

Wita ich uprzejmym skinieniem głowy. Ale widać od razu, że jej nie interesują.

– Co wam podać?

Nie mogę uwierzyć, że to może być moja siostra. Nie jesteśmy w ogóle do siebie podobni, lecz to nie znaczy, że nie możemy być spokrewnieni. Żołądek wywraca mi się na nice, gdy o tym myślę.

– Blondynę w czarnej sukience – rzuca Cian, imitując australijski akcent.

Erin prycha śmiechem, po czym zaczyna nalewać nam po pincie stouta.

– Twój irlandzki jest zabójczy. Po prostu mega.

Cian się pochyła, wykorzystuje swój urok.

– Jestem pełen niespodzianek, kochanie.

Rory przewraca oczami, a ja rechoczę. Jak łatwo udaje mu się wejść w rolę Casanovy.

– Jest może twój brat Liam? – pytam obojętnym tonem, lecz po jej minie widzę, że nikt tu nie zagaduje przypadkiem o tego drania.

– Czego od niego chcesz?

Nie mam szansy na odpowiedź, ponieważ odzywa się diabeł, o którym mowa.

– Mike, dawno cię nie widziałem – rzuca Liam, szczerząc się jak dureń.

Z trudem powstrzymuję się od wypłacenia mu z byka. Odwracam się powoli i wyciągam do niego dłoń.

– Nie dzwonisz, nie piszesz. A mnie podobały się te nasze wspólne chwile, gdy kopałem dupę twojemu braciszкови.

Liam ściska mi rękę, wybucha też śmiechem.

– Podobasz mi się, byku. Hugh nadal szcza krwią po tym łomocie, który mu spuściłeś. – Wzruszam ramieniem, jakby mnie to nie ruszało. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Chodź, obalimy po szklaneczce.

Erin stawia nasze piwa na kontuarze. Robi to z niezłym hukiem, dając mi do zrozumienia, że nie aprobuje tego układu. Liam ignoruje jej focha i zaprasza mnie gestem, bym poszedł za nim. Zostawiam Rory'ego i Ciana, żeby wydoili z Erin, co się da, a sam ruszam wolnym krokiem w kierunku stolika zajmowanego przez Liama i Aidana.

Gdy ten drugi unosi kufel, by mnie pozdrowić, jego tatuaż miga mi przed oczami. W tym właśnie momencie postanawiam, że muszę go zabić. Liam i Hugh mają takie same dziary, ale są zbyt młodzi, by mogli zaatakować moją mamę.

Zaczynam podejrzewać, że taki tatuaż robi sobie każdy, kto wstępuje do ich gangu, to pewnie coś w rodzaju inicjacji. Muszę wy badać, na czym polega ten pieprzony rytuał.

– Siema, chłopaki – rzucam, siadając przy stoliku.

– Masz jaja, chłopie, muszę ci to przyznać – rzuca Aidan, klepiąc mnie po plecach, jakbyśmy byli przyjaciółmi.

– Ja mogę jedynie powiedzieć, że brakowało mi was wszystkich – odpowiadam z uśmiechem na twarzy.

Stukamy się z Liamem szklankami.

– Twoje zdrowie, byku.

Popijam piwo, czekając, aż Doyle wykona pierwszy ruch. Sama moja obecność tutaj jest wystarczającą wskazówką, że zainteresowała mnie jego oferta. Łyka przynętę.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Mam dla ciebie propozycję.

Kiwam głową, pokazując w ten sposób, by kontynuował.

– Ktoś nie zapłacił moim krewniakom za przysługę, którą mu wyświadczyli – mówi, celowo pomijając charakter wspomnianej przysługi. – Zająłbym się tym sam, ale...

– To mi wystarczy – przerywam mu, by wiedział, że nie potrzebuję dalszych wyjaśnień.

Dobry pies służy, nie zadając zbędnych pytań.

Adrianowi podoba się moją lojalność.

– Jesteś teraz zajęty?

Odstawiam szklanę, ocieram usta wierzchem dłoni.

– Nie.

– Świetnie. W takim razie możemy iść.

Aidan i Liam wymieniają znaczące spojrzenia. Nie wiem, co to znaczy, lecz postanawiam zaryzykować.

– Dzięki, Mike. Nie zapomnę ci tego. Aidan zadba, abyś został odpowiednio wynagrodzony. A ja zadzwonię jutro.

Wiem, że to zrobi.

Będzie chciał sprawdzić, czy miałem odwagę wykonać dla niego tę robotę. Nie domyśla się jednak, że zamierzam nieźle zamieszać. Ściskamy sobie ręce, potem wchodzę w tłum za Aidanem.

Cian i Rory siedzą pod oknem, a kiedy spoglądają w moim kierunku, dają im dyskretny znak głową. Wiedzą, że muszą odczekać kilka minut, zanim ruszą za nami.

Aidan opuszcza pub i otwiera pilotem czerwone audi zaparkowane przed głównym wejściem. To nasza podwózka. Wsiadamy, nie wypowiadając jednego słowa. Uruchamia silnik i ruszamy prosto w noc. Wcześniej zsynchronizowałem z chłopakami GPS w moim telefonie, aby wiedzieli, dokąd się udajemy.

– Jak ci się podoba Irlandia? – pyta cyngiel Doyle’a, nawiązując rozmowę.

– Uwielbiam ją – odpowiadam, zapamiętując kolejne elementy krajobrazu, na wypadek gdybym musiał wracać po swoich śladach. – Zastanawiamy się, czy nie pojechać w przyszłym tygodniu do Belfastu.

Aidan się śmieje, widzę jednak, że nie jest zadowolony.

– To zabita dechami dziura. Już lepiej kopsnijcie się do Szkocji – stwierdza kpiącym tonem, ponieważ w jego opinii obie opcje są sobie równe.

– Serio? Byłeś tam może? – pytam, grając głupka.

– Owszem, choć nie za długo.

– Dlaczego? – pyta Mike z Ameryki, a Punky z Irlandii Północnej siedzi spokojnie, czekając na znak, by wykonać egzekucję.

– Dlatego, że nie zagnaliby mnie tam po raz drugi. Pełno tam robactwa. Znaczących tam, pieprzonych protestantów.

Muszę się naprawdę pilnować, by nie złapać go za ten dumny łeb i nie przywalić nim w kierownicę.

– Zatem o religię tu chodzi? – Proszę o rozwinięcie tej myśli. – Jesteś katolikiem, tak?

– Tak, choć religia ma w tym przypadku drugorzędne znaczenie. Jest tam taka rodzina, która uważa się za lepszą. Ale to tylko kupa dumnych wsioków, słowo daję. Sprzedawanie prochów w dziurze takiej jak Belfast nie wymaga wielkiej inteligencji, jak widać. A jak nie ma konkurencji, to nawet dureń zarobi.

Muszę policzyć w myślach do trzech, zanim coś powiem.

– Konkurencji? To do niej dzisiaj jedziemy?

Aidan zerka na mnie, uśmiecha się pod nosem.

– Cwany jesteś. To dobrze. Szkoda, że niedługo wyjeżdżasz. Przydałby się nam ktoś taki. Moja rodzina ceni sobie honor i lojalność, nie to co ci Kelly.

Myśli, że milczę, ponieważ nie do końca rozumiem, co powiedział, ale myli się, i to grubo. Nie mogę się teraz odezwać, bo to skończyłoby się zabiciem go tu i teraz gołymi rękami. Moja rodzina, powiedział, czyli on także pochodzi z Doyle'ów. Ciekawe, którym z nich jest.

– Kelly, tak nazywa się rodzina naszych rywali. To protestanckie zjeby, które uważają się za lepsze od nas. Jak to dobrze, że nie mają bladego pojęcia, jak gorąco im się zrobi za chwilę pod dupami.



Czuję napływ adrenaliny, wiem już, że trafiłem w dziesiątkę. Muszę odepchnąć od siebie mordercze myśli i skupić się na celu, bo z tej rozmowy może wyniknąć wiele dobrego.

– W takim razie powodzenia – odpowiadam, a ten śmieć łyka to jak głodny pelikan.

Jedziemy około trzydziestu minut, sceneria za oknem zmienia się diametralnie. Miasto dawno zostało za nami. Tutaj wszyscy siedzą pozamykani we własnych domach, a w mroku pomiędzy nimi krążą wyłącznie potwory, takie jak choćby my.

– W tej okolicy można spotkać tylko wrednych wsioków – rzuca pogardliwie Aidan, gdy mijamy znak z napisem Ratoath.

Zapamiętuję tę nazwę, podobnie jak całą resztę szczegółów, których dowiaduję się tej nocy.

– Gdzie mieszkasz? – pytam od niechcienia.

– W Dalkey. Cała moja rodzina stamtąd pochodzi. Mój brat Brody ma tam posiadłość, całe półtora akra. A ja mieszkam tuż obok – przechwala się, lecz ja słyszę tylko jedno słowo: brat.

Zatem Aidan jest wujem Liama i bratem Brody’ego. Tatuaż ukryty pod rękawem koszuli zaczyna mnie swędzieć – oto psychologiczna odpowiedź na to, co kryje się w mroku nocy. Tego nie przewidziałem. To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Aidan skręca w ciemną uliczkę, tam wiejskie klimaty znikają nagle i zastępuje je poczucie absolutnego odosobnienia, a gdy dostrzegam opuszczony dom przed nami, wiem, że jazda dobiega końca. Pieprzone przedstawienie zaraz się zacznie.

Parkuje samochód i odwraca się do mnie.

– Ten śmieć nie zasługuje na miłosierdzie. Sprawdźmy zatem, z czego jesteś zrobiony.

Przekona się o tym osobiście, i to naprawdę niedługo, na razie jednak tylko beznamiętnie potakuję. Wiem, że w takiej sytuacji lepiej nie zadawać pytań. Sięgam po plecak, który przygotowałem sobie na wszelki wypadek.

Wysiadamy z samochodu, trzask zamykanych drzwiczek odbija się głośnym echem w otaczającej nas ciszy. W pobliżu nie ma innych zabudowań, ale tej okolicy daleko do ideału.

Marnie to wróży Doyle'om, myślę, lecz po chwili nachodzi mnie refleksja. Może oni mają to gdzieś, ponieważ cała ta pieprzona okolica jest ich własnością. Tutaj mógłbym urządzić ostrą jazdę, którą sobie zaplanowałem.

Idę za Aidanem, który otwiera drzwi frontowe. Zaskakuje mnie, że w tej ruderze jest prąd, gdy udaje mu się zapalić światło, zaraz jednak skupiam się na zapamiętaniu wszystkich szczegółów, bo jeśli to jest dom, w którym wykonuje się wyroki, to lepiej wiedzieć, gdzie co się w nim znajduje.

Nie jestem głupi. Wiem, że ten test ma na celu sprawdzenie, czy można mi zaufać. Przyjechałem tu, by odwalić brudną robotę, a jeśli dobrze się spiszę, może zrezygnują z zabicia mnie. Tak czy siak, jestem kimś, kogo mogą spisać na straty, dlatego muszę się wykazać.

Aidan zerka na mnie przez ramię. Wzrok ma pobudzony, gdy ruszamy w głąb korytarza, gdzie do moich uszu dobiegają zduszone kneblem wołania o pomoc. Nie mam pojęcia, w co się pakuję. On otwiera drzwi, a ja widzę faceta przywiązanego do krzesła stojącego pośrodku pokoju – z wyglądu miejsce to przypomina melinę ćpunów – i zaczynam rozumieć, w jakie gówno wpadłem.

Czarny T-shirt posłużył za opaskę na oczy, a brudną szmatę wepchnięto do ust, ale od razu rozpoznaję gnoja – to Ronan Murray, jeden z moich ludzi. Pieprzony zdrajca.

Connor uważa, że Nolen Ryan był jedyną wtyką w naszych szeregach, myli się jednak.

Nie jest dobrze. To pokazuje, jak marna jest nasza pozycja. Jeśli aż dwóch ludzi decyduje się układać z wrogiem, to znaczy, że nie cieszymy się ich szacunkiem. Nie obawiają się też konsekwencji, jakie mogą wyniknąć z pracowania dla Doyle'ów.

Coś musi się zmienić, gdyż Nolen i Ronan mogą być pierwszymi z wielu.

Muszę się skupić na zadaniu – Mike z Ameryki nie może wiedzieć, z kim ma do czynienia.

– Cześć, Ronan – rzuca rozbawiony Aidan, oznajmiając nasze przybycie.

Knebel tłumi krzyki związanego mężczyzny, mój przewodnik wyszarpuje go więc z jego ust. Ronan porusza szczękami z boku na bok, a ja mam ochotę wyrwać mu ten zdradziecki język.

– Ja nic nie wiem! – rzuca błagalnym tonem, od którego chce mi się jeszcze bardziej rzygać.

– Nie okłamuj mnie. Ten etap mamy już za sobą. Twoja robota była prosta, miałeś nam wystawić dostawę Kellych.

Zatem to on był człowiekiem, do którego chciał mnie wysłać Connor. Nie zdążyłem zapytać, o kogo mu chodzi, ponieważ miałem ważniejsze sprawy na głowie, jak na przykład kwestia, czy należę do rodziny. W każdym razie Ronan mnie zdradził.

Zdradził także Ciana i Rory'ego, a tego nie mogę puścić płazem.

– Robiłem, co mogłem, ale Connor wyniuchał, że brakuje paru kilo. Nie mogłem więcej ukraść.

– Nie mój problem – odpowiada nieporuszony Aidan. – Obiecywałeś, że to zrobisz.

Naprawdę? Dlaczego, u licha, zwąchał się z Doyle'ami? Dla większych pieniędzy? Nic z tego nie rozumiałem.

– Nie znasz Connora. Nie znasz jego syna Pu...

Doskakuję do niego, zanim skończy, i przywalam mu prosto w szczękę. Głowa odskakuje mu mocno do tyłu.

Aidan robi wielkie oczy, zaskakuje go tym nagłym przejawem przemocy, ale ja wiem, co robię. Ronan nie może wypowiedzieć mojego imienia. Nie wątpię, że Doyle'owie wiedzą o moim istnieniu, im mniej będą znali szczegółów, tym lepiej dla mnie.

Zaskoczenie mojego przewodnika szybko mija, zastępuje je rozbawienie.

– Ronan, poznaj Mike'a – rzuca.

Więzień miota się rozpaczliwie, kręci głową to w prawo, to w lewo, jakby próbował odkryć, gdzie stoję. Wyjawiam mu to kolejnym uderzeniem, tym razem prosto w nos.

– Jeżu malusieńki! – woła wniebowzięty Aidan, cofając się odrobinę, by rozbryzgi krwi nie zabrudziły mu białej koszuli.

Muszę się dowiedzieć, co Ronan wygadał Doyle'om.

– Myślisz, że możesz pogrywać z takimi ważniakami? – rzucam, mając nadzieję, że nie rozpozna mojego głosu dzięki nienagannemu amerykańskiemu akcentowi. – Nie wiem, co to za jedni ci Kelly, ale...

– Powiem ci – przerywa mi Ronan. – To najwięksi handlarze narkotyków w Irlandii Północnej. Między innymi.

– To czemuś ich zdradził?

Aidan pozwala mi na to przesłuchanie, wydaje się zainteresowany odpowiedziami nie mniej ode mnie.

– Dlatego, że wszystko za chwilę się zmieni. Doyle'owie to zmienią.

Kurwa mać.

– Tak – wtrąca zadowolony Aidan. – Wybrałeś dobrą stronę, Ronan. Mimo że jesteś protestantem. Choć to teraz niewiele znaczy.

Owszem, to bardzo wiele znaczy. Co tu się, do kurwy nędzy, odwala?

– Wybacz, Aidan. Ja wam to wszystko wynagrodzę. Bliźniaki Connora... Przywiozę je do was. On kocha te szczeniaki.

Ściany zbliżają się nagle do mnie, zaczynają miażdżyć. Wypełniający mnie mrok zaciska mocno szczęki, domagając się krwi.

– Dobra – rzuca mój przewodnik, szczerząc zęby. – To mi pasuje. Brody zdecyduje, co z nimi zrobić. Weźmie je za zakładników. Wychowa na Doyle'ów. Albo sprzeda komuś. Możliwości są nieograniczone.

Te dzieciaki, o których wyraża się z taką pogardą, są moim rodzeństwem – to, czy jesteśmy spokrewnieni, czy nie, ma w tym momencie najmniejsze znaczenie. One nie mają z tym nic wspólnego, podobnie jak ja kiedyś.

Tyle że dawno przestałem być niewiniątkiem.

Aidan wydaje się zadowolony z osiągniętego kompromisu, dlatego ściąga opaskę z oczu więźnia, który mruga kilkakrotnie, by oczy przywykły mu do światła, a gdy udaje mu się w końcu odzyskać wzrok, wydaje z siebie głośny jęk, ponieważ widzi przed sobą jednego z Kellych, których właśnie zdradził.

– Niemożliwe... – mamrocze.

Uznaję, że to odpowiedni moment. Aidan odwraca się właśnie, nie mając pojęcia, skąd Ronan może mnie znać.

Nie ma znaczenia, czy jestem Kellym, czy Doyle'em. Liczy się tylko to, że mają przed sobą wkurwionego do białości człowieka pragnącego dokonać zemsty na wszystkich tych, którzy go zdradzili.

Aidan sięga pospiesznie do kieszeni, ale jest już za późno, kopię go prosto w krtań. Zatacza się, trzymając obiema rękami za szyję, ponieważ ten cios zmiążdżył mu tchawicę. Ronan szarpie się jak szalony, bezowocnie próbując uwolnić skrepowane w nadgarstkach ręce.

– Przepraszam! – woła, wiedząc, że jego los został już przesądzony. – Zastawiałem na nich pułapkę.

– Zamknij się – warczę, krzywiąc się z odrazą na tak podłe kłamstwo. – Zamierzałeś zastawić na nich sidła, pakując w nie moje rodzeństwo? Jaja sobie robisz? Nie jestem skończonym durniem, do kurwy nędzy.

Nawet Aidan przestaje rzeźzić, gdy padają te słowa.

– Jesteś Irlandczykiem?

– Nie, jestem Irlandczykiem Północnym – oświadczam, dumnie unosząc czoło. – Nazywam się Puck Kelly. Czółko, brachu.

Aidan, który wciąż ma problemy ze złapaniem oddechu, zdaje sobie nagle sprawę z powagi sytuacji i gna w kierunku drzwi, lecz z tego pokoju nikt nie ma prawa wyjść, jeśli ja na to nie pozwolę. Blokuję ciałem wyjście, unoszę rękę i walę go łokciem w nos. Zatacza się ponownie do tyłu, krew leje się strumieniami spomiędzy palców, którymi zakrywa zmiążdżony kinol, próbując jednocześnie zaczerpnąć tchu.

Otwieram plecak i wyjmuję nóż. Ciskam Aidana na ścianę, wyciągam jego rękę w górę, wysoko, nad głowę. Próbuje dać nura, ale nie ma na to szans, co uzmysławiam mu z całą stanowczością, wbijając ostrze w dłoń. Zostanie ukrzyżowany na tej ścianie.

Jego skowyty są muzyką dla mojej udęczonej duszy.

Jedną rękę ma wciąż wolną, wymachuje nią, próbując mnie pochwycić. Cofam się w porę i śmieję mu prosto w twarz.

– Wyjmij nóż – mówię. – To jedyny sposób, byś się uwolnił.

Gdy próbuje to zrobić, chwytam go za drugą dłoń i wykręcam tak mocno, że trzaska kość. Zwisa teraz bezwładnie, ponieważ złamałem ją w nadgarstku.

– Ćśś – uciszam go, potem przytykam otwartą dłoń do jego ust i patrzę mu prosto w oczy. – Chcę tylko porozmawiać. – Teraz może wydawać jedynie zduszone jęki. Odwijam mu mankiet koszuli i wpatruję się w tatuaż. – Co on oznacza?

Spogląda w tym kierunku, a do mnie dociera właśnie, że te dziary mogą mieć o wiele większe znaczenie, niż do tej pory sądziłem.

Cofam powoli dłoń, ostrzegając, by nie ważył się krzyknąć. Czekam na odpowiedź, ale on, zamiast jej udzielić, pluje mi tylko w twarz.

– Pierdolić Kellych.

Oblizuję policzek, unoszę twarz ku sufitowi i robię głęboki wydech.

– Naprawdę? – pytam, nie do końca rozumiejąc, dlaczego nadal wierzy, że może nie odpowiedzieć.

Może trzeba mu dodatkowej zachęty.

Otwieram plecak, wydaję zestaw farb i mosiężny kastet. Nie potrzebuję lustra, bo każde pociągnięcie jest wyryte w moim sercu dzięki niemu i dwóm innym pizdom, które okradły mnie z prawdziwego życia. Wkładam kastet do kieszeni i odkręcam wieko słoiczka z białą farbą, mieszam ją palcem.

Maluję twarz, tym razem byle jak, ale on i tak zobaczy, jak bardzo jestem porypany. Aidan gapi się przerażony, gdy używam czerni, by nanieść na skórę odrażający uśmiech sięgający od ucha do ucha. Środkowym palcem maluję pionowe kreski na ustach, po czym posyłam mu soczystego całusa.

Moje niebieskie oczy okalają plamy czerni, kreślę gniewnym ruchem palca wielkie koła. To samo robię na nosie.

Moja twarz wygląda teraz tak samo jak wtedy, gdy byłem jeszcze dzieckiem, a on stał po drugiej stronie drzwi szafy.

– Ty naprawdę jesteś popieprzony. I nic dziwnego, skoro należysz do Kellych.

Nie zniżam się do reakcji na rzucane obelgi, nie poprawiam go także, ponieważ tak naprawdę nie wiem nadal, kim jestem.

– Twój tatuaż. Chcę wiedzieć, co oznacza.

– Dlaczego? Chcesz se wydziarać taki sam?

Uśmiechając się krzywo, podwijam rękaw koszuli.

– Już taki mam.

Dostrzegam na jego twarzy zaskoczenie, gdy zauważa, jak bardzo są podobne.

– Skąd wiedziałeś?

Czas wyjawić, co mi odebrał.

– Widziałem cię, gdy miałem pięć lat. Widziałem, co zrobiłeś mojej mamie. Cara Kelly, mówi ci to coś?

– Nie, nic. Nikt z Kellych nie jest wart zapamiętania.

Nie zwracam uwagi na te zaprzeczenia, kontynuuję opowieść, gdyż Aidan może udzielić mi kilku konkretnych odpowiedzi, jeśli nawet nie było go na miejscu zbrodni.

Kręcę głową, po czym zaczynam nucić piosenkę, która leciała w radiu, kiedy gwałcił moją mamę. Nabierając tchu, zauważam w jego spojrzeniu cień zrozumienia. On też ją pamięta. Był tam, skurwieli, feralnej nocy.

Sięgam po czarną farbę, zanurzam w niej palec i maluję pojedynczą pionową kreskę na czole. Odnoszę przy tym wrażenie, że całą wieczność czekałem na tę chwilę.



Aidan nie próbuje się zasłaniać, gdy tak stoję przed nim i mierzę go wzrokiem, przekrzywiwszy głowę na bok. To on jest zmorą, która mnie prześladowa, facetem, który odebrał mi coś, czego nic nigdy nie zastąpi – moją duszę.

Próbuje się bronić, kiedy grzebię mu po kieszeniach, dopóki nie znajdę tego, czego szukam, czyli portfela i telefonu.

Wyprawiona skóra wydaje się taka delikatna i miękka, gdy wyciągam spomiędzy dokumentów ten, który wydaje mi się w tym momencie najważniejszy.

– To twoje dzieci? – pytam, wodząc umazanym czernią palcem po fotografii.

Dwaj chłopcy i dziewczynka, która ma na sobie koszulkę z napisem „Four Leaf”.

Skupiam uwagę na jego prawie jazdy. Teraz zaczyna do niego docierać, jak bardzo ma przejebane, znam przecież jego prawdziwy adres.

– Dobra. Powiem ci, czym jest ten tatuaż. To zwykle gówno, jakim oznacza się każdego Doyle’a, który zabije kogoś z waszych! Znaczą jebanego protestanta. Niemal każdy z nas taki nosi, bo wy, Kelly, jesteście cieni jak szczyńny po podłym piwie.

Uciszam go delikatnie, zachowując stoicki spokój, choć tylko na razie.

– Kim byli ci dwaj skurwiele, których zabrałeś ze sobą tamtej nocy?

Aidan śmieje mi się w twarz.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Czyżbyś chciał, żebym ci to przypomniał?

Wyciągam własną komórkę. Wystarczy chwila, by sprawdzić, że Four Leaf to nazwa przedszkola.

– Twoja córeczka jest tam wielką gwiazdą, jak widzę – rzucam, odwracając do niego ekranik, aby też zobaczył, co znalazłem.

Umieszczono jej zdjęcie z palcami zanurzonymi w farbie.

– Zabiję cię, skurwielu! – grozi, pochylając się ku mnie.

– Śmiało, proszę – kpię, składając ręce na piersi. – Wystarczy, że wyjmiesz ten nóż.

Wyje z wściekłości, ponieważ po złamaniu nadgarstka ma już tylko jedną w miarę sprawną rękę, tę przyszpiloną do ściany.

– Robimy to wszystko, by was wykończyć. Dlatego podkradamy wam towar i przekabacamy ludzi. Nie masz pojęcia, z czym się mierzysz.

Biję mu powoli brawo, bo wiem, że ta dziecinna historyjka ma mnie wkurzyć. I wkurzyła, bardziej nawet, niż przypuszcza. Czas wezwać posiłki, skoro uważa, że nie robię tego na serio. Wysyłam wiadomość i czekam na wjazd chłopaków – którzy z tego, co wiem, czekają już na zewnątrz – a kiedy pojawiają się w końcu obaj, Aidan i Ronan, wstrzymują oddech.

– Jak tam? – rzucam radośnie na ich widok.

– Dobrze, przydałby się wprawdzie kubek ciepłej herbaty, ale może obleci to, co tu mamy – odpowiada z sarkazmem Cian, przyglądając się szczególnie urządzonej przeze mnie krwawej łaźni.

Rory klnie pod nosem, gdy zauważa Ronana przywiązanego do krzesła.

– Ty skurwielu. Zatem pracujesz dla Doyle'ów?

Zakrwawiony nos jest wystarczającą odpowiedzią.

– Chłopaki, pan Aidan Doyle potrzebuje odpowiedniej zachęty. Macie.  
– Podaję im przez ramię jego prawo jazdy. – Złóżcie jego rodzinie miłą wizytę.

Rory wyłuskuje dokument spomiędzy moich palców.

– Jasne! Z przyjemnością.

Widzę to. Widzę, jak Aidan walczy ze sobą. Nie chce zdradzać najbliższych. Nie chce zdradzać Doyle'ów. I podobnie jak w moim przypadku, rodzina jest dla niego najważniejsza.

– Dobra, byłem tam! Zdzira dostała to, na co zasłużyła.

Robię głęboki wdech. Potrzebuję chwili, by przyswoić treść tego wyznania, ponieważ sam nie wierzę własnym uszom.

– Zważ na słowa – ostrzegam z ponurą miną. – Kim byli ci dwaj pomagierzy?

W tym momencie dociera do mnie, że może bez problemu skłamać. Skoro taki tatuaż dostaje każdy Doyle, który zabije protestanta, to znaczy, że każdy z nich może też być odpowiedzialny za zabicie mojej mamy. W to, że on tam był, mogę uwierzyć bez trudu, ponieważ dla bliskiej rodziny jej sprawa musiała być niezwykle osobista.

Mama przespała się z Brodym, ale jeśli wujek Sean nie kłamał, wkrótce stała się dla niego ciężarem i dlatego zdecydował, że należy ją zabić. Gdyby chciał rozpętać wojnę z Connorem, zrobiłby to w bardziej ostentacyjny sposób. Jej śmierć zostałaby odpowiednio nagłośniona.

To morderstwo nie miało jednak nic wspólnego z przynależnością do rodu Kellych, tylko z jej pragnieniem, by stać się jedną z Doyle'ów.

– Myślę, że skurwysynem, który podciął jej gardło, był twój brat Brody.

Aidan blednie, lecz ani nie potwierdza moich słów, ani im nie zaprzecza.

Chciałbym go wypytać o mamę i jej romans, nie udaje mi się jednak wypowiedzieć tych słów na głos.

– Myśl, co tam chcesz – parska w końcu – ale twoja stara była zwykłą kurwą, niczym więcej. Rozkładała nogi przed każdym, kto na nią spojrzał. Była słaba jak ty. Nie skrzywdzisz moich...

Aidan nie kończy zdania, ponieważ wsuwam kastet na palce i uciszam go na dobre.

Dowałam mu w szczękę z taką siłą, że wybite zęby tańczą po podłodze. To mi jednak nie wystarcza. Biję po policzkach i skroni, póki jego głowa nie zamieni się w krwawą miazgę. Kiedy wypłacam mu haka w podbródek, potylicą wali w ścianę ze złowieszczym chrupnięciem.

Rozprostowuję palce, ciężko dysząc, patrzę z podziwem na krew pokrywającą kostki. Głowa Aidana opada na pierś z mokrym mlaśnięciem. Z kącików ust ścieka mu wymieszana z krwią ślina, lecz nadal próbuje złapać oddech. Zanim przestanie tak charczeć, muszę zrobić jedno.

Odblokowuję jego telefon, przeglądam listę kontaktów, dopóki nie trafię na numer Liama. Chwyciwszy Aidana za włosy, podnoszę jego głowę i śmieję mu się w twarz.

– Powiesz swojemu bratankowi, że wszystko jest gites. Wtedy ci zaufam.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Dyszy ciężko, zerkając na mnie jednym niezupełnie zapuchniętym okiem. Drugiego w ogóle nie widać.

– Żeby ocalić własne dzieci – odpowiadam, obiecując, że nie stanie im się krzywda. I mam zamiar dotrzymać słowa. – Chcę zemsty tylko na tych, którzy na to zasługują. Kiedy twoje dzieci dorosną, będą miały prawo do tego samego. Dam im na to szansę. Tylko tak wyrównuje się rachunki, oko za oko. – To akurat nie wypadło za dobrze, ale nie powiedziałem tak celowo.

– Twoje słowo nic nie znaczy – charczy z największym trudem.

– W takim razie zawieziemy cię na chatę i będziesz patrzył, jak wyrzynamy ci rodzinę... Tak jak ty kazałeś mi patrzeć na śmierć mojej mamy.

Aidan nie ma wyboru. Musi się poświęcić, by ocalić swoich najbliższych. Będzie to jedyny honorowy czyn, jakiego dokona w swoim długim życiu.

Wybieram numer Liama i podtykam komórkę pod usta Aidana, a gdy jego bratanek odbiera, czekam spokojnie, aż dokona właściwego wyboru.

– Nasz Amerykaniec to zrobił – rzuca, a ja nie umiem wyjść z podziwu, jak pięknie umie ściemniać. – Sprawa załatwiona. Możemy mu zaufać.

– Świetnie. Coś taki zdyszany? – pyta Liam, a ja unoszę znacząco brew, nakazując Aidanowi, by bardziej się starał.

– A wiesz, zaliczyłem właśnie jedną taką.

Marszczę nos, ponieważ ta rozmowa staje się odrażająca.

Jego bratanek wybucha gromkim śmiechem.

– No niech mnie... Co na to ciotka Fia powie?

– Udawaj, że nic nie wiesz, jeśli będzie pytała – radzi Aidan. – Wezmę sobie kilka dni wolnego. Jestem wykończony.

– To dobry pomysł. Zadzwoń, jak już się znudzisz tą swoją wywłoką.

Bawi go niewierność własnego wuja, jak widzę.

– Jasne – rzuca Aidan, krzywiąc się przy próbie poruszenia.

Milknie nagle, ponieważ dociera do niego, że to ostatnia rozmowa, jaką odbywa ze swoim bratankiem. Pozwoliłbym mu żyć, gdybym miał serce, lecz nie mam go niestety.

– Pogadamy później, wujku.

– Jasne, cześć.

Liam się rozłącza, nie mając pojęcia, co tu się wyrabia, a Aidan pociąga nosem, godząc się powoli na to, co zaraz nastąpi.

Chciałbym napatrzeć się na jego cierpienie, wiem jednak, że jest najmniejszą rybką w tym stawie, i szczerze mówiąc, gdy spoglądam na ten

ryj, który tylko matka mogłaby pokochać, nabieram głębokiego przekonania, że lepiej zakończyć nasze porachunki od razu, jak najszybciej. Wiem już, że nie on poderznął gardło mojej mamie i nie on otworzył szafę.

Tamten skurwiel był wyższy. Tyle zapamiętałem.

To jednak nie znaczy, że nie odpowie za to, co zrobił. Dla mnie jest zaledwie przedsmakiem tego, co nadchodzi.

– Moi bracia cię zabiją. Jesteś nikim. – Spluwa, nie zamierzając błagać o życie, czym zyskuje mój szacunek. – Jesteś nikim więcej, tylko Kellym.

Kpię z niego, pogwizdując głośno.

– Nic dziwnego, żeś taki samotny. Takim gadaniem nie zjednasz sobie przyjaciół.

Nie ma znaczenia, że nie wyjawiał mi, kim byli dwaj pozostali napastnicy. Znajdę ich, tak jak znalazłem jego. Na tym świecie nic nie dzieje się przypadkowo. Mama została zabita, ponieważ wybrała sobie życie, w którym nie było miejsca na litość.

Nóż, którym poderżnięto jej gardło, mógł równie dobrze spoczywać w ręku Connora Kelly'ego, bo los mamy został ustalony w chwili, gdy go poznała.

Chwytam Aidana pod brodę, odchyłam mu głowę i spoglądam na niego uważnie.

– Nie wiem wprawdzie, kim jestem – wyznaję – ale jedno jest pewne: zabijając cię, będę odczuwał ogromną radość.

Grdyka na jego szyi podskakuje, gdy przełyka ślinę – to pierwsza oznaka strachu, jaką u niego zauważam.

Chcę go upokorzyć, tak jak on upokorzył moją mamę. Wiem też, że ktoś taki jak on – człowiek który wyzywał mnie od szajbusów, kiedy nakładałem barwy wojenne na twarz – poczułby się potwornie

zniesławiony, gdybym użył go jak kanwy, zanim przejdę do podrzynania mu gardła.

Odwracam się, widzę, że Rory i Cian stoją nad Ronanem. Facet zesrał się na miękko, gdy zrozumiał, co go czeka. Później się nim zajmę. Podnoszę farby z podłogi, uśmiecham się szeroko, słuchając jęków Aidana.

– Ta maska... – mówię, mieszając zakrwawionym palcem białą farbę. – Ty ją stworzyłeś, gdy ja siedziałem zamknięty w szafie i patrzyłem, jak gwałcicie kolejno moją mamę. Wiem już, że nie ty poderżnąłeś jej gardło – dodaję, rozmazując barwnik po jego policzkach. Przytrzymuję go za brodę, bo próbuje się wykręcać. – Wiem też, że nie powiesz mi, kto to był. Ale nie szkodzi... po części już to wiem.

– Nic nie wiesz – warczy, obnażając zęby, kiedy ja się upewniam, że żadne miejsce na jego twarzy nie pozostanie niepomalowane.

– Może, ale jestem święcie przekonany, że jednym z nich był twój brat. Problem mam tylko z tym trzecim zębem. Powiedz mi, kim był, a obiecuję, że skrócę ci męki.

– Nie jestem kapusiem, więc proszę, śmiało, zabij mnie – rzuca gniewnie, zaliczając u mnie kolejny plus. – Nie masz pojęcia, z kim zadzierasza. Porywasz się na coś naprawdę wielkiego. Twoje życie jest skończone. Już cię nie ma. Moja rodzina cię dopadnie. Nie masz pojęcia, co ściągasz sobie na głowę! – Wygląda idiotycznie, grożąc mi z tą gębą godną przyjaznego duszka Kacpra.

Cofam się o krok i z krzywym uśmiechem na ustach podziwiam własne dzieło. Jego ryj jest dla mnie czystym płótnem czekającym na wypełnienie wizją krwawej łaźni. Wyrzucam słoiczek po białej farbie przez ramię, wkładam palce do czarnej i mieszam ją powoli, by uzupełnić braki.

– Wyobrażasz to sobie? – kpię dalej, rysując czarną linię biegnącą od ucha do kącika ust. – Ja trzęsący się ze strachu przed Doyle'ami? Wybacz,

ale to wizja tak daleka od prawdy...

Po dorysowaniu szerokiego uśmiechu stukam się palcem po brodzie, niezadowolony z osiągniętego efektu. Dusza artysty w moim sercu pragnie ideału, który da się chyba osiągnąć kilkoma niewielkimi poprawkami. Wyrywam nóż z dłoni Aidana, wypłacam mu z łokcia w twarz, aby powstrzymać ostatnią próbę ucieczki. Gdy łapczywie próbuje nabrać powietrza do płuc, chwytam go za usta i zdecydowanym ruchem je odcinam.

Wargi spadają na podłogę z mokrym plaśnięciem.

Obtaczam palce w krwi ciekącej z ran i kreślę nimi jedną pionową kreskę na jego czole. Jeden załatwiony, dwaj czekają w kolejce.

– Powiedzcie, czy tak jest lepiej? – pytam Ciana i Rory’ego, podziwiając bezustego Aidana, który bełkocze coś niezrozumiale.

– Jebana klasa – rzuca Cian, klaszcząc aprobująco.

– Arcydzieło – potwierdza Rory, wkładając mi nóż do ręki. – Ale chyba trzeba coś jeszcze zrobić.

Zerkam przez ramię, kiwam głową przyjaciołom, dziękując im i zgadzając się jednocześnie z tą ostatnią opinią. Nie mają nic wspólnego z tą wendetą, a mimo to są tutaj, przy mnie. Wiem też, że nigdy mnie nie opuszczą.

Nieważne, jakie noszę nazwisko – ci dwaj chłopcy zawsze będą rodziną, do której należę. Otwieram nóż motylkowy, jeden zwinnie i dwunastocentymetrowe ostrze staje się przedłużeniem mojej dłoni. Aidan zdążył paść na kolana, jest już pogodzony z porażką. Zaczyna zmawiać pacierz, najlepiej, jak może zrobić to ktoś, kto nie ma warg.

– Ojcie nasz, któryś jest w Niebie, przyjdź królestwo Twoje...

– Tak w niebie, jak i na ziemi – kończę za niego, przechodząc za plecy. Chwytam go za włosy, odginam głowę do tyłu, przyciskam ostrze do gardła



i przeciągam brutalnym ruchem.

Ciepło wylewające mi się na dłonie przegania resztki chłodu wypełniającego kości, a w mojej głowie po raz pierwszy od bardzo dawna panuje niezmacona cisza. Aidan dławi się własną krwią, to jedyne dźwięki, jakie rozlegają się w zaciszu tego pokoju, gdy ja napawam się tym, co zrobiłem.

Zabiłem go.

Puszczam Aidana, a on pada na brzuch, krew wylewa się spod ciała wielką kałużą, gdy Doyle walczy o ostatni oddech. Stoję nad nim z nożem w dłoni, patrzę i czekam, aż przestanie się w końcu poruszać. Dopiero wtedy pozwalam sobie na powolny wydech, radując się tą chwilą, ponieważ jest piękną zapowiedzią tego, co nadejdzie.

Przewracam go nogą na plecy, by obejrzeć z bliska poharatane ciało pokryte mieszaniną krwi i farby. Nie czuję absolutnie nic.

Cian i Rory stają po obu stronach, także podziwiając krwawą łaźnię. Tak wygląda początek końca.

– Co z nim zrobimy? – pyta Rory.

Wzruszam ramionami, jakby nic się nie stało.

– Zostawimy go w takim miejscu, by został za jakiś czas znaleziony przez rodzinę.

– Nie sądzisz, że powinniśmy ukryć ciało?

– Po co? Chcę, żeby go znaleźli – oświadczam. – Chcę, by wiedzieli, że poszedł na tamten świat, mając na twarzy rany, które na zawsze wryto w mojej duszy. Chcę, by Doyle'owie zdali sobie sprawę, że ktoś na nich poluje. Chcę, by dotarło do nich, że będą następni. Dlatego nie tylko zabiłem Aidana, ale też torturowałem go i upokorzyłem jak on kiedyś moją mamę. To osobista sprawa, Doyle'owie mają być tego świadomi.

– A co robimy z Ronanem? – pyta Cian. – No i po co Doyle’om nasz towar? Mają przecież dość swojego. Nic z tego nie kumam.

Spoglądam na zdrajcę i wiem, że nic nam nie powie, ponieważ sam niewiele nie wie. To zwykły pionek, jak my wszyscy.

– Ja też tego nie rozumiem, ale z czasem wszystkiego się dowiem.

– Powiemy naszym starym o tej zadymie? – pyta Rory.

Ronan szłocha, błaga o litość, choć na nią nie zasługuje. Problem w tym, że więcej jest dla mnie wart żywy niż martwy.

Kręcę powoli głową i mówię:

– Nie. Nie powiemy. Przez nich takie indywidua jak Nolen czy Ronan myślą, że wszystko ujdzie im na sucho. Nikomu nie piśniemy słowa. Odwalamy za nich całą robotę... Czas odzyskać należne nam królestwo, chłopcy.





Ktoś jest w moim pokoju.

Nie namyślając się długo, wyciągam pistolet z górnej szuflady stolika nocnego. Zatrzymuję się jednak, gdy słyszę głos intruza:

– Nie będzie ci potrzebny, szczeniaku.

Wuj Sean siedzi na krześle obok mojego łóżka, czyta poranną gazetę. Nie wygląda na poruszonego tym, że zamierzałem najpierw strzelić, a potem zadawać pytania.

Przeczesałem dłonią zmierzwiłone włosy, siadam, opierając się plecami o wezglowie, dając mu znak, że powinien się pospieszyć, jeśli chce ze mną rozmawiać. Ciągle mam mu za złe, że okłamywał mnie przez te wszystkie lata. Wiem, że robił to, by mnie chronić, ale wolałbym znać prawdę.

– Nadal się na mnie złościysz? – pyta, zerkając znad okularów po odłożeniu gazety.

– Nie. – Ta zdawkowa odpowiedź na pewno nie brzmi przekonująco.

– Za jakiś czas zrozu...

Nie chcę słuchać jego wymówek.

– Oszczędź mi kolejnego wykładu.

Odkopuję koc i wstaję, dając mu do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany kontynuowaniem tej rozmowy. On jednak nie ma zamiaru odpuścić.

– Proszę, Punky. Tak mi przykro. Ale stało się i co zrobisz? Pamiętaj, pozostaniesz moim krewniakiem, choćby nie wiem co.

Ta sprawa się wyjaśni, gdy dostanę wynik testu na ojcostwo.

Nie mam próbek krwi, lecz to mnie nie zniechęca. Są inne, kreatywne sposoby zdobycia ich bez, dajmy na to, rozkwaszenia komuś nosa. Muszę zdobyć coś, na czym znajduje się DNA Connora. Chcę skołować kapkę jego śliny i parę włosów.

– Dzięki, kurwa, wielkie – rzucam kpiąco.

Wujek Sean wzdycha ciężko, ale choć przykro mi patrzeć na niego w tym stanie, mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Rzucaliśmy monetą. Orzeł, zabijamy Ronana. Reszka, pozwalamy mu żyć.

Wypadła reszka.

Opuścił Dublin, ledwie zipiąc, ponieważ było to zarazem ostrzeżenie, co z nim zrobimy, jeśli któryś z nas zobaczy go ponownie. Przysięgał, że działał w pojedynkę, lecz nie daliśmy temu wiary i właśnie dlatego wszyscy są teraz podejrzani. Traktujemy ich jak wrogów, dopóki nie uzyskamy dowodów, że mamy ich po naszej stronie.

Wujek Sean nie wie, że zamierzamy poddać naszą organizację kapitalnemu remontowi, mam bowiem pewność, że robiłby co w jego mocy, by nas powstrzymać. Tak jak nie mówił mi prawdy o mamie, tak będzie próbował chronić mnie przez resztę życia. Jestem jednak dorosły i nie potrzebuję już niczyjej ochrony.

Sam sobie ze wszystkim radzę.

– Skoro mamy ten temat za sobą, nie zapomnij ogarnąć tych sińców na gębie, bo za kilka godzin zaczyna się impreza.

Kurwa mać!

Zapomniałem na śmierć o piętnastej rocznicy ślubu Connora.

To będzie totalnie poprawne przyjęcie, ponieważ swoją obecność, wśród innych oficjalnych osobistości, zapowiedział także naczelnik Moore. Właśnie dlatego Connor zamierza pozować na wzorowego obywatela – tak urabia ludzi, których chce mieć w swoim narożniku.

Connor nie pozostawia niczego przypadkowi. Zawsze ma jakiś ukryty motyw.

– Bez obaw, będę na czas – zapewniam, uśmiechając się półgębkiem.

Wujek Sean też szczerzy zęby, pozostaje jednak spięty. Wie, że jeszcze sporo wody musi upłynąć, zanim się pogodzimy.

– Wiesz może, gdzie jest Ronan?

– Niespecjalnie – odpowiadam, zachowując kamienną twarz.

– Podejrzewamy, że nas okrada – wyjaśnia, zdejmując okulary, by potrzeb nasadę nosa. Wygląda na przybitego. – Ale nie przejmuj się nim.

– Widzę, że to ci nie daje spokoju. Jeśli nas obrabiał, pewnie jest już gdzieś daleko.

Muszę go zmylić. Nikt nie może wiedzieć, że pozbyliśmy się go na dobre.

Wujek Sean potakuje.

– Tak, wiem. Niezły jesteś. Ja w twoim wieku nie byłem aż tak rozgarnięty.

Śmiejąc się w głos, otwieram garderobę i widzę, że wisi w niej mój świeżo odprasowany garnitur. Podziękuję za to Amber, gdy ją później zobaczę.

– To musiało być wieki temu.

– Zgadza się, cwaniaczku. Do zobaczenia. – Klepie mnie przyjaźnie po ramieniu, po czym wychodzi, by pomagać przy organizacji imprezy, na którą bez krawata albo muchy nie wejdiesz.

Gdy znika, mogę w końcu odetchnąć. Tak niewiele brakowało. Nikt nie może się dowiedzieć, co zrobiliśmy z Ronanem. Rory, Cian i ja musieliśmy załatwić tę sprawę po swojemu, ponieważ nasi starzy potwornie dali ciała. Jeśli ludzie robią coś takiego na naszych plecach, to znaczy, że nie obawiają się reperkusji.

Chciałbym rządzić tak, by ludzie słuchali mnie dlatego, że zyskałem ich szacunek, nie ze strachu przed śmiercią, choć wygląda na to, że nie pozostawią mi wielkiego wyboru. Nie mogę pozbyć się przy tym wrażenia, że mamy wysoko postawionego kreta. Słowa Aidana wciąż rozbrzmiewają mi w głowie.

„Nie masz pojęcia, z kim zadzieras. Porywasz się na coś naprawdę wielkiego”.

Co chciał przez to powiedzieć? Odniosłem wrażenie, że Doyle'owie toczą wojnę, w której nie wiadomo, kto jest przeciwnikiem. Ale co miało znaczyć to zdanie? Mówił, jakby chciał, żebym zgadywał, kto stoi za ukrytymi drzwiami. Muszę przegadać tę sprawę z chłopakami, bo na razie nie widzę w tym większego sensu.

Biorę prysznic i przygotowuję się do wieczornego przedstawienia. Ciekawi mnie, co takiego Connor wykombinował, by obłaskawić szefa policji. Chyba się domyślam.

Zerkam na telefon, kusi mnie, by wysłać Laleczce esemesa. Nie wiem tylko, co miałbym napisać. „Wybacz, że byłem takim draniem” wydaje się dobrym zagajeniem. Nie mogę jednak tego zrobić. Moje dotychczasowe życie legło właśnie w gruzach.

Lepiej zapomnieć o tym, co między nami zaszło, bo nie mam nic, co mógłbym jej zaoferować. To nie zmienia jednak faktu, że uczynię co w mojej mocy, aby się dowiedzieć, kto ją tak skatował. Ktoś za to zapłaci. Ktoś, kto ją tak strasznie wybatożył.



To taki barbarzyński czyn. Nie rozumiem, jak można posunąć się do aż takiego bestialstwa. Nie wiem jednak nic na temat Laleczki i to mnie niepokoi, zwłaszcza w obecnej sytuacji. Każdy może być dzisiaj moim wrogiem.

Stojąc przed lustrem w łazience, spoglądam na swoje odbicie. Niesamowicie, jak wiele można ukryć pod maską obojętności. Wyglądam jak przeciętny człowiek, choć nim nie jestem. Śmieję się, kiedy trzeba, ale to tylko iluzja mająca sprawić, by ludzie uznali, że jest bezpiecznie, ponieważ tylko wtedy opuszczą gardę i będę mógł zobaczyć ich prawdziwe twarze.

Muszę być bezwzględny, bo to jedyny sposób na osiągnięcie sukcesu.

Po włożeniu garnituru uznaję, że pora zajrzeć do zamku i odwiedzić bliźnięta. Wątpię, by Connor pozwolił im opuścić pokoje, ponieważ uważa, że na takich imprezach tylko płaczą mu się pod nogami. Słyszę w oddali liczne głosy, ludzie dwoją się i troją, przygotowując to przyjęcie, dobrze bowiem wiedzą, że lepiej nie wkurzać jubilata.

Amber i bliźnięta są na tyłach domu, puszczają na podwórzu latawiec. Ona stoi z dłonią przytkniętą do czoła, osłaniając oczy przed palącym słońcem. Macha ręką, gdy mnie zauważa.

Kiedyś w tym miejscu znajdował się ogród mamy. Róże rosły wysoko, ale już ich tutaj nie ma. Fiona zadbała, by zniknęły, gdy przeprowadzała tak zwaną rearanżację terenu posiadłości. Niczego nie zostawiła po staremu. Wygląda na to, że chciała pozbyć się wszystkiego, co mogło przypominać o mojej mamie.

Podchodzę do nich z uśmiechem na ustach, widzę, że bliźniaki wyklócają się właśnie, czyja teraz kolej.

– Ty dopiero co puszczałeś – narzeka Hanna, a skoncentrowany na latawcu Ethan wysuwa język w kąciku ust. – Powiem tacie!

– Nie powiesz – rzucam żartobliwym tonem, podchodząc bliżej. – Co mówiłem o skarżeniu na brata?

Ona także się uśmiecha, gdy mnie zauważa, po czym rozkłada rączki i rzuca mi się w ramiona.

– On jest takim strasznym fiutem – oświadczam, a ja robię, co mogę, by nie parsknąć śmiechem.

– A co mówiłem o przeklinaniu?

Obejmuje mnie za szyję, przytula się mocno.

– Słyszałam, jak mówiłeś jeszcze brzydsze słowa.

Zerkam na Amber, która wzrusza ramionami – oboje wiemy, że mała ma rację.

Odsuwam Hannah na odległość wyprostowanych rąk, przyglądam się różowej sukience, którą zdążyła upaćkać trawą.

– Podoba mi się – oświadczam, po czym całuję ją w czoło.

– A ja jej nie cierpię – odpowiada, wydymając zabawnie usta. – Chciałam włożyć spodenki, ale Amber i mama uparły się, że mam tak wyglądać.

Nie dziwię się Fionie. Dzisiaj wszyscy musimy zgrywać idealną rodzinę. Dziwi mnie, mówiąc szczerze, że pani domu wyraziła zgodę na mój udział w przyjęciu, ponieważ wiem, iż jej zdaniem za cholerę nie będę pasował do tego sielskiego obrazu. Ojciec chce jednak, bym razem z nim lizał dupę szefowi policji. Musi mieć nieźle nasrane w głowie, jeśli myśli, że zniżę się do jego poziomu.

– Lepiej słuchaj się Amber. Ona mnie także pomogła się dzisiaj ubrać.

Niania się uśmiecha, odgarnia niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Twoja kolej! – woła Ethan do siostry, która potrząsa tylko główką.

– Chcę zostać z Punkym.

– Nie, ja chcę – piszczy jej braciszek, tracąc natychmiast zainteresowanie latawcem, który opada wolno na trawę.

Amber rzuca się, by uchronić zabawkę od zaplątania się na amen, Ethan bowiem puszcza natychmiast sznurek i gna co sił w moim kierunku. Pochylam się i jego także podnoszę.

Bliźnięta są jeszcze małe, dlatego mogę wziąć na ręce oboje jednocześnie. To jednak już wkrótce się zmieni. Ciekawi mnie, na kogo wyrosną. Mam nadzieję, że nie będą przypominać mnie.

– Z twoją buzią wszystko dobrze? – pyta Ethan, przyglądając się uważnie blednącym wciąż siniakom.

Rany goją się na mnie jak na psie, ale to był naprawdę ciężki tydzień.

– Teraz już nic mi nie dolega – zapewniam. – Nie musisz się tym przejmować.

– Słyszałam, jak mama mówiła do taty, że jesteś strasznym łobuzem – informuje mnie Hanna i aż mruży przy tym oczka ze złości. – Mówiła, że któregoś dnia skończysz jak twoja mama. I mówiła jeszcze, że nie będzie po tobie płakać. Ale my nie chcemy, żebyś umierał, Punky. Obronimy cię. Ja nie pozwolę, by ktoś cię kiedyś skrzywdził.

Amber odwraca wzrok, co jest dla mnie jasnym znakiem, że także to słyszała.

Dzieciaki są jeszcze zbyt małe, by zrozumieć, co naprawdę znaczą te słowa, i niech tak zostanie. Im dłużej będą niewinne, tym lepiej dla nich. Ja nie miałem tego luksusu.

– Nigdzie się nie wybieram, łobuziaki – obiecuję, całując je w policzki. – A ochrona was to moje zadanie, okej?

Potakują zgodnie, choć widzę w ich oczkach strach. Fiona od dawna zazdrości mi więzi, które nas łączą. Nie wątpię więc, że często występuje w jej modlitwach – prosi Boga, abym wyjechał i nigdy nie wrócił.

– Mówiła też, że jesteś kochasiem katolików. Co to znaczy? – pyta zaciekawiona Hannah.

Mrużę oczy, ale staram się zachować spokój, gdy widzę, że Fiona idzie w naszym kierunku.

– Nie przejmujcie się takim gadaniem – rzucam.

– Hannah! – woła matka. – Czy ty sobie ze mnie żartujesz? Spójrz na sukienkę! Cała jest pobrudzona.

Przyrodnia siostrzyczka przywiera do mnie mocniej.

Fiona obrzuca mnie ostrym spojrzeniem, gdy zauważa, że nie zamierzam postawić jej córeczki na ziemi.

– Masz jakiś problem?

– Można tak powiedzieć. Zakryjcie uszka i zaśpiewajcie swoją ulubioną piosenkę – instruuję bliźnięta, które robią natychmiast, co im kazałem.

Fiona powinna być nieźle wystraszona, ale ma na twarzy tyle botoksu, że nie sposób dostrzec jej prawdziwych rysów.

– Nie obgaduj mnie nigdy przy dzieciach – mówię chłodnym tonem, tuląc je mocno do piersi. – Moja sprawa, co robię. I lepiej trzymaj się od tego z dala, bo nie masz bladego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

Fiona prostuje plecy i odciąga w tył ramiona.

– Próbowałam jedynie uspokoić twojego ojca. Wkurzał się o ten różaniec...

– Wyobraź sobie, że mam gdzieś, co ty i Connor robicie – przerywam jej, ponieważ nie interesuje mnie słuchanie kolejnych wymówek. – Nigdy więcej nie wspominaj o mnie i o mamie.

Fiona zaciska mocno usta.

– Twój ojciec dowie się o wszystkim.

Śmieję się w głos, po czym oświadczam chłodno:

– Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Nie masz za grosz szacunku.

– Dla ciebie? Nie mam.

Nozdrza macochy się rozdymają, gdy uświadamia sobie, że przegrywa to starcie. Nigdy się nie dogadywaliśmy i tak już zostanie.

– Chodźcie! – rozkazuje dzieciakom, machając ręką w stronę domu. – Chcę, żebyście się przywitały z pastorem Diffinem.

Spoglądają na mnie, ich śpiewy cichną, gdy odstawiam je na ziemię.

– Idźcie z mamą – mówię.

Oboje mają kwaśne miny, ale robią, co im każę.

Fiona chwyta je natychmiast za rączki.

– A tobie płacimy za pracę, nie za paplanie – syczy do skrępowanej tym wszystkim Amber.

Macocha oddala się szybkim krokiem, pozostawiając nas samych.

– Jest nie do zniesienia – wzdycha niania, gdy znika nam z widoku.

– Powiedziałbym, że to cholerna suka, ale niech ci będzie.

Amber obraca się do mnie, na jej usta wypełza uśmiech.

– Dzieciaki nie powinny ci o tym mówić. Przepraszam.

– Za co przepraszasz? Nie doniosłaś mi przecież o tym, co słyszałaś.

– Wiem, ale nie lubię, jak się złościsz – wyznaje.

– Trzeba znacznie więcej, by mnie wkurzyć, moja droga. Ale dzięki.

Wyłamuje przed sobą dłonie, widzę, że chce coś jeszcze powiedzieć. Nie rozumiem, o co może chodzić.

– Chciałam cię prosić, Punky.... Hm, niezręcznie mi o tym mówić.

– O czym? – pytam, czując niepokój. – Czy mój stary coś ci zrobił?

– Co? – dziwi się, potem kręci zdecydowanie głową. – Nie, to nie tak.

Ja tylko... zastanawiałam się, czy moglibyśmy wyskoczyć czasem na

drinka.

Niepokój zamienia się w zaskoczenie. Amber po raz pierwszy mówi o tym tak otwarcie, prosi, abyśmy spędzili razem jakiś czas. Wiem też, że nie chodzi jej o przyjacielskie pogawędki.

Lubię ją, musiałbym być ostatnim palantem, żeby zbywać tak atrakcyjną kobietę, lecz my po prostu... nie pasujemy do siebie.

– Schlebia mi ta propozycja, naprawdę, ale nie mogę – odpowiadam, nie chcąc jej urazić. – Sporo się ostatnio dzieje, a byłoby z mojej strony nieuczciwe....

Ona tego jednak nie kupuje.

– Chodzi o tę dziewczynę? O Poppy?

Chcę zaprzeczyć, ale nie chcę jej okłamywać. Wolałbym nie obrażać jej tak otwarcie. Wytrąciła mnie jednak kompletnie z równowagi.

– Nie sądzisz, że ona ma jakiś dziwny akcent?

– Dziwny? – pytam, nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi.

Potakuje, przygryza dolną wargę.

– Na pewno nie mówi jak rodowici londyńczycy. Mieszkałam tam pół roku, zanim przeniosłam się tutaj, i wiem doskonale, z jakim akcentem mówią mieszkańcy tego miasta.

Nie dostrzegłem niczego dziwnego w wymowie Laleczki, choć mogłem co nieco przeoczyć, skupiwszy całą uwagę na rozszyfrowaniu jej motywacji.

– Skąd zatem pochodzi twoim zdaniem?

Amber zastanawia się głębiej.

– Nie wiem, ale na pewno nie z Londynu.

Otoczająca Laleczkę aura tajemniczości gęstnieje jeszcze bardziej...

– Lepiej wróć do domu. Muszę sprawdzić, czy Fiona wspięła się na szczyty, aspirując do miana matki roku. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek. – Uważaj, Punky. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Zostawia mnie samego pośrodku ogrodu, a ja zastanawiam się nad tym, co usłyszałem.

Nie chcę uwierzyć w to, co mi powiedziała, ale jestem też pewien, że Amber nie posunęłaby się do kłamstwa tylko po to, by oczernić Laleczkę. Skoro uważa, że coś jest nie tak, warto to sprawdzić. Tylko jak mam to zrobić? Nic o niej nie wiem. Wygląda na to, że pojawiła się znikąd.

– Co tam?

Odwracam się, widzę podchodzących do mnie chłopaków. Obaj mają na sobie garnitury, w których czują się równie niekomfortowo jak ja.

– Czy to była Amber? – pyta Cian, odprowadzając ją wzrokiem.

– Tak, to ona.

– Coś nie tak? – niepokoje się Rory, wyczuwając mój nastrój.

– Nadal nic nie masz na temat Laleczki?

– Nie – odpowiada, kręcąc głową. – To dziwne. Nie mogę znaleźć niczego na temat osoby o jej imieniu i nazwisku.

– Może nazywa się inaczej – wtrąca rozkojarzony Cian, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od niani.

Rory i ja wymieniamy znaczące spojrzenia, myśląc o tym samym.

Nie rozważałem wcześniej takiej możliwości, ponieważ wiedziałem, że Clerys wystawił jej referencje. A te skąpe informacje, jakie można było znaleźć na jej temat w sieci, zdają się potwierdzać tę wersję zdarzeń. Po tym jednak, co usłyszałem od Amber, zaczynam podejrzewać, iż Laleczka ukrywa przede mną znacznie więcej, niż początkowo sądziłem.

– Nie zachowuj się jak kompletny palant – kpi Rory, na co Cian reaguje wystawieniem środkowego palca.

Decydujemy, że ta sprawa może poczekać, ponieważ mamy inne dochodzenie na głowie. Za moment spotkamy się z grupką „kolegów”, a nic tak nie rozwiązuje języków jak wychylenie kolejki albo dwóch. My, na swoje nieszczęście, musimy pozostać do końca trzeźwi, a to niestety nie będzie ani łatwe, ani tym bardziej przyjemne.

W domu panuje kompletny chaos, tłumy służby sprzątają wszystko wokół. Ci ludzie wiedzą doskonale, co im grozi, jeśli Connor Kelly będzie niezadowolony. Patrząc na otaczający mnie idealny błysk, zastanawiam się, ile godzin ci ludzie poświęcili, by tak wypucować cały zamek.

– Patrząc na ten blichtr, zaczynam się obawiać, czy nasi starzy wiedzą, co robią – szepcze Rory, spoglądając na kryształowy żyrandol.

I ma rację.

To bogactwo pochodzi z przestępstw, a nasi ojcowie uważają, że są nietykalni, choć wydarzenia ostatnich dni zdają się przeczyć tej teorii.

– Tak sobie myślę... – rzuca Rory, zniżając głos, gdy ruszamy dalej korytarzem. – O tym, co powiedział Aidan. To mogło znaczyć, że wśród chłopaków jest kilku podwójnych agentów.

– Też tak uważam – przyznaję. – Nolen i Ronan pracowali dla Doyle’ów, ale kto ich z nimi skontaktował? Nie mieli jaj ani rozumu, żeby dogadywać się na własną rękę. To tylko płotki, a do czegoś takiego trzeba by pieprzonego rekina.

Rory potakuje mi cichym mruknięciem.

– I dlaczego to zrobili? Co takiego zaproponowali im Doyle’owie? Współpraca z katolikami to przecież jawne świętokradztwo. Nie tylko dla nas, protestantów. Gdyby któryś katolik się dowiedział, że Doyle’owie mają



układy z nami... wypadliby z butów w ciągu sekundy. Tu musi chodzić o coś większego, niż nam się wydaje.

– Może zapytasz o to wuja Seana?

– Jak miałbym zapytać go o coś takiego, Cian? Cześć, wuju, jak leci? Jak sądzisz, dlaczego ludzie nas zdradzają? Bo wiesz, skoczyłem raz czy drugi do Dublina w nadziei, że uda mi się zinfiltrować organizację Doyle'ów.

– Masz rację – przyznaje Rosy, śmiejąc się w głos. – Tak tylko mówię. Wujek by cię nie okłamał.

Dociera do niego, jak bardzo się myli, gdy tylko wypowiada ostatnie słowa. Wujek Sean okłamał mnie i zrobi to ponownie, jeśli uzna, że za dużo wiem. Właśnie dlatego musimy zająć się tą sprawą na własną rękę.

Gdy mijamy portret rodzinny, obaj moi kumple przystają, aby lepiej mu się przyjrzeć.

– A to suka – mamrocze Rory, kręcąc głową.

– No, ma ryja jak, nie przymierzając, wkurwiony niedźwiedź – prycha rozbawiony Cian.

Mija nas właśnie kelner niosący butelkę szampana.

– Ja się nią zaopiekuję – rzuca Cian. – Zdrówko.

Porywa butelkę z tacy, zanim służący zdąży zaprotestować. Facet zmyka przed nami na miękkich nogach.

Jakiś fotograf cyka nam zdjęcie. Niespecjalnie nam to pasuje, ale to chyba kolejny pomysł Fiony.

– Uważam, że brakuje tutaj mocniejszego akcentu. – Zanim zdąży zaprotestować i przypomnieć im, że mamy pozostać trzeźwi, Cian potrząsa mocno butelką i otwiera ją z hukiem, zalewając obraz cennym szampanem. – O, tak lepiej.

Rory się chichra, a ja oceniam poprawki, przekrzywiając głowę, jak przystało na prawdziwego konesera sztuki. W dechę, myślę.

– Patrzcie, patrzcie – mamrocze pod nosem Rory.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, dopóki nie spojrzę w tym samym kierunku i sam nie przetrę oczu ze zdumienia.

– Kto to? – pyta Cian, rozlewając resztki trunku po podłodze.

– Laleczka – mówię, nie tyle odpowiadając, ile wyrażając na głos niedowierzanie.

W głębi korytarza stoi Poppy ze srebrną tacą w dłoniach. Jakiś mężczyzna coś do niej mówi, a ona tylko potakuje, jakby przyjmowała polecenia. Czyżby miała pracować podczas przyjęcia?

– To ona? – Cian gwizdże, przyglądając się jej uważnie.

Rory rozpoznał ją bez problemu, ponieważ oglądał jej zdjęcia na portalach społecznościowych, ale teraz obaj już wiemy, że żadna fotografia nie może oddać w pełni jej prawdziwego piękna. Wydaje się taka niewinna i zadziorna równocześnie. Trudno znaleźć w tym sens, podobnie jak w jej obecności tutaj.

Przypomina mi się ostrzeżenie Amber. Radość, jaką odczułem na widok Laleczki, natychmiast idzie w odstawkę, muszę bowiem trzymać się przyjętej wcześniej zasady – wszyscy są teraz naszymi wrogami, dopóki nie uznaję, że jest inaczej.

Nabieram tchu, wsuwam ręce w kieszenie spodni i ruszam w jej kierunku. Reaguje na nasze przybycie w wyuczony sposób, ale szczęka jej opada, gdy tylko spojrzymy sobie w oczy. Staram się nie myśleć, jak smakowały te usta, kiedy muskałem je wargami, a było to niesamowite.

– Jak leci, mała?

Wywraca oczami.

– Zaledwie pięć sekund temu było wspaniale.

Próbuje mnie ominąć, lecz zastępuję jej drogę. Te ruchy zaczynają nam wchodzić w krew.

– To nie było miłe.

– Nie zamierzałam być miła – warczy w odpowiedzi, nakręcając mnie jeszcze bardziej.

Ma pełne prawo się wściekać. Podczas ostatniego spotkania zachowałem się jak kompletna świnia, żałuję tylko, że nie mogę nikomu wyjawić, dlaczego to zrobiłem. Powody te, szczerze powiedziawszy, umykają także mnie. Wystarczy, że znów na nią spojrzę, i mam ochotę skopać się po własnej dupie za to, że jestem takim złamasem.

– Cześć, jestem Cian. – Kumpel podaje jej dłoń, a ona odwzajemnia uścisk.

– Rory. – Drugi pozdrawia ją z dystansu.

Nie wiem, co powiedzieć, jeszcze nigdy nie znalazłem się w podobnej sytuacji. Żadna dziewczyna nie kręciła mnie tak bardzo jak Laleczka.

Ona także odchrząkuje, jakby czuła się niekomfortowo.

– Twój ojciec nie płaci mi za gadanie, więc lepiej sobie pójdę.

Nie podoba mi się, że będzie usługiwała tym wszystkim skurwielom, dlatego pytam:

– Ile ci płaci?

– Nie twój interes.

Cian parska śmiechem, widzę, że bawi go pyskatość Laleczki.

Sięgam do kieszeni po portfel i wyjmuję z niego sześćset funtów.

– Czy to wystarczy?

Gdy podaję jej kasę, Cian kręci tylko głową.

Laleczka się cofa, szczęka opada jej jeszcze bardziej.

– Poważnie? Nie chcę ani nie potrzebuję twojej litości. Sama na siebie zarabiam. Mnie nikt nie podtyka wszystkiego pod nos na srebrnej tacy, takiej choćby jak ta. Zatem jeśli pozwolisz, powiem wprost... Racz się pan ode mnie odpierdolić.

Przepycha się pomiędzy mną a ścianą, trącając mnie mocno ramieniem. Gdy znika za załomem muru, posyłam Rory'emu i Cianowi zmieszane spojrzenie.

– Szybko ci poszło – stwierdza ten drugi, z trudem maskując rozbawienie.

– Naprawdę, Punky? – pyta pierwszy, unosząc brew. – Równie dobrze mogłeś ją nazwać żebraczką.

– No co? – Chowam pieniądze do kieszeni.

– To prawda – dodaje Cian. – Wybacz, że to powiem, ale co ci odwalilo? Dlaczego uważałeś, że to dobry pomysł?

– Dlatego, że nie chcę, aby usługiwała tym wszystkim dupkom. Zasługuje na więcej – wykładam swoje zdanie, nie widząc większego problemu w tym, co zrobiłem. – Próbowałem być... miły.

Cian poklepuje mnie przyjaźnie po ramieniu.

– Następnym razem spróbuj być nieco mniej protekcyjny – sugeruje, szczerząc zęby. – Ona nie wygląda mi na laskę, którą kręci branie jałmużny.

– Jałmużny? – Patrzę na niego spode łba. – Nie o to mi chodziło. Dawałem jej kasę... – Już wypowiadając te słowa, zdałem sobie sprawę, że obaj mają rację. – Kurwa.

Chciałem dobrze, ale wyszło, jak wyszło. Równie dobrze mogłem się popisywać, jaki to jestem bogaty, ponieważ sześć stówek, czyli dla innych wielka kasa, jest dla mnie niczym. Obraziłem ją, próbując być rozważny.

– I właśnie dlatego wolę nie robić nic miłego – rzucam, przecierając dłonią twarz.

– Jeśli to była próba bycia miłym w twoim wykonaniu...

– Skopać ci dupsko? – przerywam Cianowi, który wybucha śmiechem.

Radość znika, gdy w korytarzu pojawia się Connor.

– Tu jesteście – mówi, poprawiając czarną muszkę. – Szef policji przyjechał.

– I? – rzucam zaczepnie, nie stając na baczność po pierwszej komendzie.

Connor przestaje gmerać przy zbyt ciasno zawiązanej muszce i obrzuca spojrzeniem moich kumpli.

– Ojcowie was szukają – informuje.

Zachęca ich w ten niezbyt subtelny sposób, aby się zmyli.

Dyskretnym skinieniem głowy daję im znać, że sobie poradzę. Odchodzą pospiesznie, wiedząc, że lepiej nie zadzierać z szefem szefów.

Connor podchodzi krok bliżej, gdy zostajemy sami.

– To bardzo ważny wieczór – mówi półgłosem, by nikt nas nie podsłuchał. – Nie spierdol sprawy.

– Wiem. – Składam ręce na piersi. – To dzień, w którym poślubiłeś miłość swojego życia.

– Daj se siana. Nie pozwolę, byś spieprzył mi tak ważną uroczystość – ostrzega, nie doceniając głębi mojego sarkazmu. – Nie muszę ci przypominać, czym się skończy wrogie nastawienie szefa policji.

Ten gliniarz powinien być najmniejszym z jego zmartwień. Najpierw musi zrobić porządek z własnymi ludźmi, bo nie będzie ważne, kogo ma po swojej stronie, jeśli zostanie z niczym. Ale taki właśnie jest, do końca arogancki. Myśli, że wszyscy łykają te jego gówniane ściemy.

– Nie będę powtarzał.

Rusza, spodziewając się, że pójdę za nim. Robię to, ale tylko dlatego, by mieć tę sprawę jak najprędzej z głowy, ponieważ zamierzam odszukać Laleczkę, by ją przeprosić. Goście witają nas, gdy kroczymy po zamku, a ja, jak zwykle zresztą, robię dobrą minę do złej gry.

Podziwiam niesamowitą zdolność Connora do ściemniania. Gdybym nie znał go tak dobrze, sam bym uwierzył, że przejmuje się tymi wszystkimi pierdami. Kiedy pojawia się szef policji w towarzystwie, jak sądzę, własnej żony, głowa rodu Kellych znajduje pierwszą z brzegu wymówkę i już sekundę później podąża zygzakiem w jego kierunku.

Nakazuje gestem kelnerowi, by poszedł za nim, w czym widzę nadarzającą się okazję.

– Witam, panie Moore – rzuca, porywając z tacy dwa kieliszki szampana, które trafiają natychmiast w ręce szefa policji i jego małżonki. – Pani musi być panią Moore, jak sądzę.

Oboje przyjmują poczęstunek, ale ja już w tym momencie zauważam, że nowy gliniarz nie cierpi lizydupstwa.

– Pani Moore to matka Donovan. Ja jestem Lana – przedstawia się żona, wyciągając dłoń, którą Connor szarmancko całuje.

Sięgam po swój kieliszek i wychylam go jednym haustem, aby splukać z ust smak odrazy. Widzę, że Donovan obserwuje mnie uważnie. Widzimy się po raz pierwszy, to nie ulega wątpliwości, musiał jednak sporo o mnie słyszeć.

Jestem znany głównie z tego, co mi się przydarzyło w dzieciństwie. Może właśnie z tego powodu pały odpuszczają mi nieco, ale to już wkrótce ulegnie zmianie. Donovan Moore nie jest naszym przyjacielem. To wróg.

– To mój syn, Puck Kelly.

Uśmiechając się, sięgam z entuzjazmem po kolejny kieliszek. Nie jestem zainteresowany czczym gadaniem. Donovan ma chyba podobne

podejście.

– Wiem, kim on jest – oświadcza, upijając łyk szampana.

– Schlebia mi pan – rzucam jakby od niechcenia, za co Connor miażdży mnie wzrokiem.

– Z przyjemnością porozmawiamy o tym nieco później – oświadcza, desperacko pragnąc zmienić temat.

– Świetnie – odpowiada szef policji, nie dając się zwieść jego urokowi. – Jak tam interesy?

Connor uśmiecha się wymuszenie.

– Sporo roboty, jak to przy produkcji.

Taką ma przykrywkę. Nasze dochody są legalizowane przez zakłady produkujące aluminiowe odlewy dla przemysłu samochodowego, on pełni w tej firmie funkcję prezesa rady nadzorczej. Dzięki temu nie wzbudzając niczyich podejrzeń, możemy importować i eksportować nasze prawdziwe produkty, które nie mają nic wspólnego z branżą motoryzacyjną.

Wszyscy wiedzą, że to jedna wielka ściema, ponieważ ten interes, choć bez dwóch zdań legalny i prawdziwy, nie przynosi prawie żadnych zysków. To tylko fasada, która do tej pory świetnie się sprawdzała.

Connor sięga po szampana, wyczuwając, że atmosfera robi się gęsta. Gdy upija łyk, ja nie spuszczam kieliszka z oczu, bo tego teraz najbardziej pragnę. Na moje szczęście w polu widzenia pojawia się tata Ciana, którego Donovan lubi nieco bardziej, jak się zdaje. Connor odstawia kieliszek na tacę przechodzącego obok nas kelnera, za którym bez słowa idę na drugi koniec sali.

Zatrzymuję go dopiero za załomem korytarza prowadzącego do kuchni.

– Daj mi to – żądam.

Nie pozwalam mu zapytać, po co mi pusty kieliszek, i szybko oddalam się ze szkłem w dłoni. Zmierzam do łazienki, zamykam się w niej na klucz.

Otwieram szufladę komody, wyjmuję wacik i wycieram nim uważnie brzeg kieliszka, by zebrać jak najwięcej śliny Connora. Potem wrzucam pobraną próbkę do specjalnej fiolki i zamykam ją szczelnie. Jedna zdobyta, dwie do załatwienia.

Zostawiam kieliszek na blacie toaletki, a gdy otwieram drzwi, natychmiast żałuję, że nie trzymam go nadal w ręku, ponieważ nadziewam się na gościa, który beczelnie obłapia Laleczkę. Z największą ochotą wydłubałbym mu te wyłupiaste ślepie.

– Co tu się dzieje? – pytam, idąc prosto na byka, który cuchnie gliniarzem.

– Nie twój interes – odwarkuje, spoglądając na mnie znad głowy dziewczyny.

– Owszem, mój – odpowiadam. – Zaraz złamię ci rękę, jeśli jej natychmiast nie puścisz.

Laleczka się odwraca, spogląda na mnie, lecz ten pojeb nadal trzyma ją za nadgarstek. Wygląda na zmartwioną, ale na pewno nie przestraszona, gdy uwalnia się jednym szarpnięciem.

– Wiesz, parszywy gnoju, kim jestem? – zagaja, wypinając dumnie pierś.

– Jebie mnie, kim jesteś. Dotknij jej raz jeszcze, a dowiesz się, z kim tańczysz.

– Kutas.

– Miło mi – kpię. – Wygląda na to, że nie muszą nas sobie przedstawiać.

Laleczka przygląda się nam obu, przygryzając nerwowo wargę.

Nie odpuszczam, prowokuję skurwiela do ataku, ale on doskonale wie, że konsekwencje tego czynu nie są warte zachodu.

– Weź se tę dziwkę. Bawcie się dobrze.



Popycha ją na ścianę, ale upprzedzam Laleczkę, gdy bierze zamach, by wypłacić mu z liścia. Gościu dostaje z łokcia w nos, potem spełniam groźbę i łamię mu rękę.

Wyje z bólu, brawura znika równie szybko, jak trzaskają nos i nadgarstek.

Chwytam Laleczkę za rękę i biegnę w głąb korytarza prowadzącego do kuchni, abyśmy mogli wymknąć się tylnym wyjściem. Puszczam ją, dopiero gdy jesteśmy na zewnątrz.

– Co się stało?

– Nic – odpowiada, z trudem łapiąc oddech. – Tylko jakiś pieprzony staruch, który nie rozumie, co znaczy słowo „nie”. Sama bym sobie poradziła.

– Tak, na to właśnie wyglądało – rzucam lekko kpiąco, kręcąc głową.

– Totalnie cię nie rozumiem – mówi całkiem serio i szczerze.

– Czasami sam siebie nie rozumiem.

Zastanawia się nad tym, co powiedziałem, złość na mnie wyparowuje w okamgnieniu, gdy dociera do niej prawda kryjąca się za tym wyznaniem.

– Wybacz, że cię uraziłem.

– Za którym razem? – pyta, składając ręce na piersi.

Nie ułatwia mi sprawy i nie powinna tego robić. Zachowałem się wobec niej wrednie. I to nie raz.

– Nie wiem, co w tobie takiego jest, ale... sprawiasz... że coś czuję.

– Co czujesz? – pyta, lecz chyba nie rozumie.

– No właśnie nie wiem – tłumaczę. – Nie umiem tego rozkminić. Uczono mnie, że uczucia tylko nas osłabiają. I tak jest w rzeczywistości. Ale byłem pełen uczuć, kiedy...

– Kiedy co? – naciska, gdy milknę na chwilę, uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedziałem.

Co będzie, jeśli podzielę się z nią swoim najmroczniejszym sekretem? Czy to zmieni cokolwiek? Odpowiedź brzmi: nie.

– Kiedy patrzyłem, jak mordowano moją mamę. Przepęłniały mnie wtedy uczucia. A ja nie zrobiłem nic, choć powinienem był coś zrobić.

Laleczka zakrywa usta drżącą dłonią.

– O Boże, t-to straszne. Dlatego ta broszka tak wiele dla ciebie znaczy? To ostatnia pamiątka po niej?

Nie powinna mnie tak dobrze znać, w jej przypadku jednak nic mnie już nie dziwi.

– Owszem, można tak powiedzieć.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Pięć.

Laleczka potrząsa głową, przyswaja informacje, którymi się z nią dzielę, a ja czuję, że balast ciężący mi od tak wielu lat staje się nagle lżejszy, ponieważ przestaje być tajemnicą.

– Dlatego malujesz sobie twarz?

Niezła jest, już domyśliła się znaczenia tej maskarady.

– Trzej mężczyźni zgwałcili, a potem zamordowali moją mamę. Ta maska pozwala mi zaakceptować to, co muszę zrobić.

– Czyli co? – pyta, podchodząc krok bliżej.

– To, co zrobiłem minionej nocy jednemu z tych zjebów.

Traci dech, robi wielkie oczy, nie muszę niczego dokładniej wyjaśniać. Zrozumiała, że zabiłem człowieka i nie czuję się źle z tego powodu.

– Wiesz, kim oni są?

Potakuję, bardzo powoli, potem odpowiadam:

– Tak. Brody Doyle zapłaci za wszystko, co mi odebrał.

Zdaję sobie sprawę, że ona nie ma bladego pojęcia, kim jest ten człowiek, ale czuję nagłą potrzebę wyjaśnienia jej wszystkiego.

– Ten człowiek jest jednym z zabójców twojej mamy?

– Tak. Ostatniej nocy zabiłem jego brata, a niedługo wezmę się też za niego.

Milczy, blednie, spogląda gdzieś w przestrzeń. Nie umiem odczytać jej myśli.

– Poppy? – rzucam, używając jej imienia po raz pierwszy.

Tracę dech, gdy wspina się na palce, pochyla do mojego ucha i szeptem:

– Policja zrobi wam zaraz wjazd na dom. Będą szukać narkotyków, broni, czegokolwiek, co może was pogrążyć. Musicie się tego pozbyć. Wszystkiego. Teraz. I jeszcze jedno. Wolę być Laleczką.

Cofam się bardzo wolno, próbując zrozumieć, co kryje się za tym brutalnym wyznaniem. Czy mówi prawdę? A co ważniejsze: skąd o tym wie?

Rzucam ją w gniewie na ścianę, paniczne westchnienie wyrywa się jej z ust, gdy pochylam się nad nią i spoglądam jej prosto w oczy. Pierś unosi się jej i opada frenetycznie. Jej strach jest moim narkotykiem.

– Niech ci Bóg pomoże, jeśli kłamiesz...

– Nie kłamię – zapewnia stanowczym tonem, nie obawiając się mojego gniewu.

A ja jej wierzę.

Uderzam pięścią w cegły, kuli się, lecz nie zasłania. Rozumie, co zrobiła, dzieląc się ze mną tą wiadomością.

Ujmuję ją za brodę dwoma palcami, podnoszę ją i rzucam ostro:

– W takim razie Bóg ci pomoże.

Przywieram ustami do jej warg, zanim zdąży coś powiedzieć. Kradnę jej oddech, jak ona skradła przed momentem mój. Uderza mnie piąstkami, przyciąga mocno do siebie, gdy całujemy się, nie bacząc, czy ktoś to widzi. Pachnie i smakuje jak poncz doprawiony adrenaliną, a ja pomrukuje radośnie, ponieważ już wiem, że jest moja. Wiem dobrze, że działa ze znanych jej tylko pobudek. Nie wierzę, że spotkaliśmy się przypadkiem. Laleczka jest kłamczuchą... ale ja mam to w dupie.

Całuję ją mocno, nie zważając, że nie może złapać tchu. Jedyne, na czym mi zależy, to naznaczenie jej tak, by wszyscy wiedzieli, że jest moja... moja... i tylko moja.

Zarzuca mi ręce na kark, jęczy prosto w usta, gdy kosztujemy siebie nawzajem, walcząc o dominację. Ssie mój kolczyk, pociąga go mocno zębami, potem wodzi językiem po górnej wardze.

Jej agresywna postawa jest tym, czego mi teraz najbardziej trzeba. Podnoszę ją, zmuszam, by objęła mnie w pasie udami. Robi to, a gdy napiera na mnie cipką, uginam się pod wspomnieniem o tym, jak miałem ją w ustach, na języku. Mało brakuje, bym wziął ją tutaj, gdzie stoję.

Nie mogę tego jednak zrobić. Niech to będzie przedsmak tego, co mnie jeszcze czeka.

Przerywając pocałunek, widzę, że ciężko dyszy i drży z pożądania. To mnie cieszy. Choć jest kłamczuchą i nie mogę wierzyć w ani jedno słowo, które opuszcza jej usta, teraz widzę, że nie udaje. Zamierzam to wykorzystać, by dotrzeć do sedna.

- Za chwilę zrobi się tu naprawdę paskudnie – ostrzegam.
- Co zamierzasz?
- Niewiele mogę zrobić. Muszę porozmawiać z wujkiem Seanem.
- Ufasz mu?

– To jedyna osoba, której jeszcze choć trochę ufam – wyznaję nie bez poczucia winy.

Mruży oczy, a jej niepokój natychmiast zmienia się w złość, ponieważ już wie, że moje ostatnie wyznanie nie oznaczało przebaczenia wcześniejszej zdrady. Zostawiam ją pod ścianą, a sam wbiegam do domu, by szukać jedyne go człowieka, który może mi pomóc.

Wuja Seana.

Z tego, co wiem, nie trzymaliśmy nigdy towaru w domu, gdyż obawialiśmy się niespodziewanych nalotów. Pytanie jednak, czy Connor nie nagiął tej zasady, skoro w przeszłości nikt nie ważył się nas nachodzić. Skurwielowi się wydaje, że pozjadał wszystkie rozumy, a to naprawdę nie jest dobre połączenie.

Zauważam wujka Seana, który rozmawia w kącie z jakąś piękną kobietą, ale ta sprawa nie może czekać. Gdy spogląda w moim kierunku, daję mu dyskretny znak głową, że musimy pogadać na osobności. Wyczuwa ponaglenie w moich oczach i dołącza do mnie bez zwłoki.

– Nie pytaj, skąd wiem, ale zaraz będziemy mieli nalot.

– To ma być jakiś żart? – warczy, lecz widzi, że wcale mi nie do śmiechu. – Kurwa – przeklina pod nosem i przeczesuje nerwowo włosy. – Kurwa...

Rusza z kopyta, a ja pędzę tuż za nim, bo z jego reakcji wnioskuję, że możemy zebrać po dupie, jeśli pały wparują zaraz do domu. Wujek pokonuje po dwa stopnie naraz, bluzgi wylewają się z jego ust strumieniami. Dowiaduję się, dlaczego jest taki wkurzony, gdy wykopuje drzwi pokoju Connora.

– Jak mógł być taki nieostrożny – mamrocze pod nosem, zżymając się na brata.

Odsuwa komodę, a ja widzę wyciętą w wykładzinie dziurę, w której ukryto sejf, i już wiem, że mamy zdrowo przesrane. Pada na kolana, wprowadza kod na panelu elektrycznym, a gdy drzwiczki stają otworem, kręci mocno głową.

Wyjmuje ze środka cegłę białego proszku po cegle.

– Spuść to w kiblu! – rozkazuje, ponieważ stoję nad nim jak słup soli, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. – Punky!

Jego wrzask wyrywa mnie z zamyślenia.

Łapię tyle paczek, ile mogę, i pędzę do najbliższej łazienki, po drodze szukam w biurku nożyczek, ale znajduję tylko grzebień Connora, który natychmiast trafia do mojej kieszeni. Zabieram srebrny pilniczek do paznokci Fiony. Podnoszę deskę sedesową, dźgam pilnikiem paczkę.

Rozdzieram plastik i wysypuję pospiesznie prochy. Spuszczam wodę i powtarzam operację z kolejną cegłą, dopóki nie pozbędę się wszystkich. Kręcę głową, gdy po powrocie do gabinetu widzę jeszcze piętnaście takich samych pakietów.

– Na cholere tyle tego tu naznosił? – warczę gniewnie, nie mogąc uwierzyć, że Connor okazał się takim głupcem.

Wujek Sean nie odpowiada. Chwyta tyle paczek, ile mieści mu się w rękach. Ja robię to samo. Chwilę później słyszymy na dole przeraźliwe wrzaski.

Laleczka miała rację. Pały robią nam wjazd.

– Spal te opakowania, szczeniaku – rozkazuje wujek, wskazując wannę.

Zbieram foliowe woreczki, w których wciąż znajdują się resztki narkotyków. To ostatni dowód po upłynnionym towarze. Jego także musimy się pozbyć.

Wrzucam wszystko do wanny, sięgam po zapalniczki i zapalam jedną, po czym rzucam ją na plastik, który topi się błyskawicznie. Wujek Sean podaje

mi kolejne opakowania do spalenia. Nie mogę uwierzyć, że Connor był aż tak durny.

– Skąd wiedziałeś? – pyta wujek Sean pomiędzy kolejnymi spuszczeniami wody. – Kto nadał na nas tym pieprzonym pałom?

– Nie mogę powiedzieć – mówię i dodaję, zanim zacznę protestować: – Sam tego jeszcze dobrze nie rozkminiłem. Ale dowiesz się, jak tylko to zrobię.

Nie naciska, ponieważ mamy ważniejsze problemy na głowie – jak choćby pozbycie się reszty pakietów, zanim gliniarze wykopią drzwi. Odkręcam kran, by zgasić ogień. Po opakowaniach nie zostaje nic prócz popiołu, który znika szybko w odpływie.

Gnamy do gabinetu po ostatnie cegielki i przesuwamy szafkę nad sejf. Wszystko znów wygląda jak należy.

Kiedy wujek Sean rozcina ostatni pakiet, słyszemy za drzwiami jakiś harmider.

– Nie pozwolę im cię aresztować. Graj głupka, rozumiesz?

– Oni już wiedzą, że jestem winny – mówię, czując ogromną wdzięczność, że nawet w takiej sytuacji jest gotów mnie chronić.

Nie mogę mu na to pozwolić.

Wysypujemy ostatnią paczkę, zanim drzwi staną otworem. Wujek Sean spuszcza ją szybko, a ja otwieram okno i wyrzucam folię na zewnątrz. Spada na ziemię i znika w gąszczu ukwieconych krzewów zasadzonych przez Fionę.

Jeśli nawet pały ją znajdą, nie będą mogły stwierdzić, że należała do nas. A gdyby nawet się uwzięli, to tylko puste opakowanie. Za coś takiego nie sposób kogoś skazać.

Connor wpada do gabinetu tuż za Donovanem, z tyłu idzie jeszcze dwóch gliniarzy. Staje jak wryty, gdy nas zauważa, widzę, jak brwi wędrują

mu w górę. Wujek Sean obmacuje wszystkie kieszenie, a kiedy znajduje fajki, częstuje mnie jedną. Przyjmuję ją z uśmiechem na ustach.

– Mamy nakaz przeszukania tej posiadłości – informuje nas Donovan, pokazując jakiś świstek.

Wujek Sean wzrusza ramionami, jakby mało go to interesowało, po czym odpala zapalką papierosa.

– Nie mogliście poczekać z tym do jutra?

– Dzwonię po naszego adwokata – oświadcza rozwścieczony Connor, któremu już chyba nie w głowie kolegowanie się z szefem policji.

– Po kiego? Nie mamy przecież nic do ukrycia. – Jego brat wydmuchuje piękne kółko z dymu.

– Czemu tak tu śmierdzi dymem? – pyta jeden z gliniarzy, wężąc wokół.

Pokazuję mu papierosa. Donovan nie wygląda jednak na przekonanego. Zagląda do wanny, ale drobinki popiołu, które zauważa, niczego nie dowodzą.

– Słyszałeś, że jednemu z moich ludzi ktoś złamał rękę? Nie wiesz przypadkiem, kto to mógł zrobić?

Udaje, że zastanawiam się nad tą kwestią, lecz kręcę tylko głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Wie, że kłamię, bez dowodów jednak nic nie może mi zrobić.

Pobity gliniarz nie piśnie słowa, ponieważ było dwoje świadków tego zdarzenia. Gdybym był tam sam, mógłby nazmyślać, ale jest jeszcze Laleczka, a jej reakcja sugerowała niezbicie, że powiedziałaaby wszystko jego przełożonym.

– Nie ruszajcie się stąd – nakazuje Donovan, dając swoim ludziom znak, by rozpoczęli przeszukanie domu.



Zaczynają od sypialni Fiony. Mam niezłą radochę, widząc, co robią z jej gniazdkiem miłości.

– Myślisz, że to zabawne? – syczy Connor, zauważywszy mój uśmiech.

Zaciągam się głęboko, potem wydmuchuję wolno dym.

– W sumie tak – rzucam.

Connor rusza na mnie, odsuwa wuja Seana, który próbuje go powstrzymać, i wymierza mi policzek. Nie zamierza przelewać krwi, gdy wokół płaczą się pały, i tylko dlatego nie idzie na całość. Ja jednak mam w dupie, kto na nas patrzy.

Bez zastanowienia wyplącam mu sierpa w szczękę.

Głowa odchyła mu się do tyłu z głośnym trzaskiem, a ja mruczę z zadowoleniem na widok rozciętej wargi.

Ubiłem dwa ptaszki jednym kamieniem.

– Pójdę sprawdzić, co z bliźniętami – oświadczam, rozgniatając niedopałek na jednym z kosztownych mydełek Fiony.

Connor nie protestuje. Wygrywam tę wojnę, przynajmniej chwilowo.

Z kostkami pokrytymi jego krwią mijam gliniarzy, zachęcam ich, by mnie zatrzymali. Nie robią tego.

W korytarzu rozwiązuję krawat i pospiesznie ścieram nim juchę z ręki. Zebrawszy tyle, ile się da, chowam zdobycz do kieszeni, w której spoczywa już grzebień.

Mam wszystko, czego mi trzeba. Jego ślinę, włosy i krew.

Wygląda na to, że dzisiejszy wieczór nie poszedł całkiem na marne.





# LALECZKA

Jest tutaj.

Ląduje na mnie, zanim zdążę się poruszyć, chwytając mnie za szyję, nosem dotyka mojego nosa. Jego oczy lśnią w tej odrobinie księżycowego blasku, którzy przesącza się przez szpary w zasłonach. Błyszczą jak ślepiec drapieżnika, dla którego jestem tylko ofiarą.

– Złaż ze mnie! – krzyczę, uderzając go po ręce.

Nie trzyma mnie zbyt mocno, ale i to wystarcza, bym nie mogła uciec.

– Nie zamierzam. – Głos ma aksamitny, niebezpieczny, mrok potęguje uczucie zagrożenia. – Koniec zabawy, dziecino.

Nie wiem, jak Punky zdołał mnie znaleźć, lecz nie powinien tutaj przychodzić. To niebezpieczne... dla nas obojga.

– Sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

– O czym? Powiedziałaś mi wszystko, c-co wiedziałam.

– Gówna prawda! – warczy, napierając mocniej na moją szyję. – Masz mi powiedzieć, skąd wiedziałaś o dzisiejszym nalocie.

– Nie mogę.

Ledwie dyszę, próbując się uwolnić.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Nie mogę. Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam?

Punky przestaje tak mocno naciskać, ale nadal mnie trzyma.

– Masz stalowy kark, twardszy od jajec dżokeja! Nie spotkałem jeszcze kogoś podobnego do ciebie. Większość kobiet błagałaby teraz o darowanie życia, a ty nie. Wolisz zadawać kolejne pytania.

– Już ci mówiłam, że się ciebie nie boję – oświadczam stanowczo, ponieważ wiem, że Punky jest dobrym chłopakiem, nawet jeśli sam w to nie wierzy.

Owszem, posuwa się często do robienia naprawdę złych rzeczy, ale czy i ja tego nie robię? Oboje mamy bardzo określone cele, lecz z tego, co widzę, bylibyśmy gotowi je porzucić, gdyby miało to pomóc w uratowaniu drugiej osoby. Nie ma w tym wiele sensu. Nie rozumiem, co takiego mogło nas połączyć, odnoszę jednak wrażenie, że znamy się od urodzenia.

Wysłano mnie tutaj z konkretnym zadaniem, którego nigdy nikomu nie wyjawię, ale udawanie, że go lubię, nie stanowiło najmniejszego problemu, bo od razu się w nim zakochałam. I to mnie martwi najbardziej.

Znałam konsekwencje wyjawienia mu prawdy o policyjnym nalocie. Musiałam mu jednak o tym powiedzieć, ponieważ to ja podłożyłam Kellym narkotyki. Nie miałam wyboru. Takim sposobem moi mocodawcy chcieli osiągnąć cel. Dlatego zatrudniłam się do obsługi tego przyjęcia.

Nie mogłam jednak dopuścić do pogrążenia Punky’ego, zwłaszcza gdy wyjawiał mi, co zrobiono z nim i z jego matką. Ten wybór, niestety, spieprzył wszystko, i to dokumentnie. Choćbym bardzo chciała, nie zdołam tego już cofnąć.

Muszę znaleźć inny sposób na zdobycie tego, czego pragnę. A wykorzystanie Punky’ego jest jedną z możliwości.

– Nikt nie ma wolnego wstępu do domu Connora. To, że ty się tam dostałaś, mówi mi wiele, jeśli nie wszystko.

Szlag. Analizuję pospiesznie wszystko, co napisałam od chwili przyjazdu tutaj, i już po chwili dociera do mnie, że mógł znaleźć jedynie ten

adres.

- Odpowiedziałem ci na twoje pytanie, teraz ty odpowiesz na moje.
- Podśluchałam jednego z kelnerów...
- Przestań kłamać! – krzyczy, nie kupując tej ściemy.
- Mówię prawdę! – syczę, z całych sił próbując się uwolnić.
- Mów, kogo chronisz – nakazuje, dodawszy dwa do dwóch.

Przestaję się wić, odwracam głowę, bo wstydzę się łez napływających do oczu. Nie mam prawa płakać.

- Nie mogę ci tego powiedzieć, Punky... bo on mnie za to zabije.

Cisza.

Pokój spowijają egipskie ciemności, jakbyśmy musieli we dwójkę stawić czoło całemu światu.

Dociera do niego, że nie dramatyzuję.

- Kto? Mów, do kurwy nędzy!
- Zmuś mnie – rzucam wyzywającym tonem, choć zaczynam już panikować. – Nie rozumiesz, o jaką wielką stawkę toczy się ta gra.
- To mi powiedz.
- No przecież mówię, że nie mogę.

W tej kwestii się nie ugnę. Od tego zależy przecież życie tych, których najbardziej kocham. Przegrana nie wchodzi w grę. Nie ufam mu... ale prawdę powiedziawszy, nie kończą mi się opcje.

– Amber twierdzi, że masz dziwny akcent. Nie mówisz jak ktoś, kto pochodzi z Londynu.

Ma rację. Wiedziała, że ta kobieta zwróci się przeciwko mnie. Sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

- Wydawało mi się, że zatrudniacie nianię, nie kogoś z FBI.
- Wstawaj.

Zanim zdążę zapytać, o co chodzi, on zrywa się z łóżka i rozsuwa zasłony, by wpuścić więcej światła. Mój wzrok musi się przyzwyczać do tej zmiany, więc dopiero po chwili zauważam, że nadal jest tak samo ubrany, tylko brakuje mu marynarki i krawata.

Ciekawe, co wydarzyło się tego wieczora. To, że jest tutaj, musi oznaczać, iż policja niczego nie znalazła. Gości wyprowadzono jednak z zamku pod eskortą, co było pożywką dla wszystkich plotkarzy. Od dzisiaj reputacja Kellych będzie jeszcze gorsza, bez dwóch zdań.

Nie są już nietykalni, ponieważ nowy szef policji nie chce tańczyć, jak mu zagrają. Skumał się z zupełnie inną rodziną.

Nie zamierzam się kryć. Nie dotarłabym tak daleko, gdybym była tchórzliwa. Odrzucam kołdrę i wstaję gniewnie, zamierzam wycisnąć z Punky'ego ostatnie poty. Czuję jednak obawę, że w tym starciu może okazać się zbyt silny.

– Te blizny na twoim ciele... to skutek kary, którą ci wymierzono za udzielanie nieprawidłowych odpowiedzi. Dowodzą, że trudno cię złamać. Szanuję to, możesz mi wierzyć.

Stoję nieruchomo, przyglądając się uważnie Punky'emu.

– Problem w tym, dziecino, że jestem równie uparty jak ty – ostrzega, składając ręce za plecami. – Mam też przewagę nad tym zjebem, kimkolwiek jest, bo ty chyba lubisz, gdy cię karzę.

Tracę na moment oddech, ponieważ... ma rację.

Zapominanie się w obecności Punky'ego to przedsmak wolności, od której się uzależniam. Te niewidzialne kajdany, którymi zostałam skuta, dobijają mnie strasznie, ale gdy jestem z nim, czuję się wolna jak ptak.

Jest niebezpieczny, okrutny, bezwzględny, lecz to pociąga mnie jeszcze bardziej. Wiem, że nigdy nie skrzywdzi mnie tak naprawdę. Mógłby, ale

tego nie zrobi, zdaje sobie bowiem sprawę, że odpowiedziałabym tym samym.

Gramy na jednym boisku, choć ja mam przewagę – wiem, kto na niego czyha. Ci ludzie polują także na mnie.

– Jesteś tego pewny? – rzucam, udając, że mnie to nie rusza.

Dostrzegam w blasku księżyca, że się uśmiecha. Przypominam sobie, jak grzesznie wyglądała jego twarz, gdy ją sobie pomalował. Wystraszyło mnie to i... bardzo mi się spodobało.

– Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Rozbierzesz się czy ja mam to zrobić?

Mówi o mojej koszuli nocnej.

To test. Nie wie, jak mnie złamać, bierze się zatem do straszenia. Ale mnie niełatwo przestraszyć.

Bez wahania ściągam odzienie przez głowę, rzucam je na podłogę, jakby mnie to w ogóle nie ruszało. Mrok wzmacnia moją determinację, zastanawiam się, czy Punky nie włączył światła właśnie z tego powodu.

Oboje lubimy ciemność, ponieważ w niej rozkwitają nasze demony.

Powolne badanie, jakiemu jestem poddawana, podnieca mnie i przeraża zarazem. Tak bardzo pragnę jego dotyku. Wiem już, jak smakują jego palce, usta i język, ale moje ciało domaga się czegoś więcej.

– Kim jesteś? – pyta, a ja wyczuwam w tych słowach całe jego zmieszanie i frustrację.

– Jestem Laleczka – szepczę zadowolona, że mogę być kimkolwiek, tylko nie sobą.

– Mógłbym cię zmusić, byś powiedziała prawdę.

– Mógłbyś spróbować – zachęcam, czując, że natychmiast pokrywam się gęsią skórą.



– Tak, mógłbym – mamrocze, wodząc kciukiem po mojej dolnej wardze.

Zawstydzona mnie natychmiastowa utrata tchu, skoro jego oddech pozostaje tak równy i miarowy.

Wiem, że Punky nie skrzywdzi mnie tak, jak oni to robią. Pragnę jego dotyku bez względu na to, co mówi, wiem, że nie przekroczy pewnej granicy. Nie znaczy to jednak, że nie zostanę przyparta do niej z taką siłą, że oboje stracimy dech.

– Zatem próbuj, Pucku Kelly, chyba że wolisz tylko o tym gadać.

Słyszę jego gardłowy pomruk, uśmiecham się zadowolona z reakcji, jaką wywołuję.

Chwyta mnie za szyję i odchyła mocno moją głowę. Znowu stajemy nos w nos, gdy szepcze:

– Klękaj.

Nie mogłabym odmówić, nawet gdyby mi się to nie podobało, ponieważ jest bardzo silny. Nie musi jednak posuwać się do przemocy. Padam na kolana z własnej woli.

Nadal trzyma mnie za szyję, zaciskając łagodnie palce. Nabieram powietrza do płuc, czekając niecierpliwie na to, co nastąpi. Robię się wilgotna między udami. Nic na to nie poradzę. Ostra jazda z Punkym nakręca mnie momentalnie. Wiem, że te dłonie mogą krzywdzić, zabić nawet, ale gdy dotykają mnie, czuję wyłącznie tkliwość.

Gubi się przy mnie momentalnie, ponieważ nie zna prawdy. A mnie coraz trudniej przychodzi ukrywanie, kim jestem pod tą maską.

– I co dalej? – pytam, posyłając mu wyczekujące spojrzenie.

Cofa dłoń, przechodzi wolno za moje plecy. W mroku nie może widzieć pokrywających je blizn, ale i tak jestem pewna, że je dostrzega. Przyklęka,

oddychając swobodnie. Tak bardzo chciałabym się odwrócić, sprawdzić, co robi, lecz nie ważę się drgnąć.

– Frustrujesz mnie, dziecino – szepcze mi prosto w ucho, jego ciepły oddech owiewa mi kark. – Zatem najwyższy czas, abym i ja sfrustrował ciebie.

Przełykam głośno ślinę, obawiając się tego, co nadchodzi.

Wystarczy najzwyklejsze muśnięcie, bym jęczała z rozkoszy, gdy przesuwa palec w kierunku nasady karku. Jestem przy tym pewna, że wyczuwa mój szalejący puls, który rezonuje lubieżnie w całej klatce piersiowej.

Sunie palcem w dół ramienia, potem po rękę. Gdy dociera do zgięcia łokcia, zmienia kierunek, teraz skupia całą uwagę na drugiej stronie mojego ciała. Torturuje mnie, kreśląc palcem kręgi, potem kładzie dłoń na pępku, jest tak wielka, że zakrywa mi niemal cały brzuch.

W tym dotyku kryje się bardzo określony cel, doprowadza mnie to do szaleństwa. Rozsuwam szerzej nogi, dyskretnie, wysyłając mu ciche zaproszenie, ale w odpowiedzi słyszę jedynie zduszony śmiech. Moje sutki błagają o odrobinę zainteresowania, wystarczyłoby przecież, by poruszył się, uniósł nieco dłoń. On jednak nie zamierza mnie zadowalać, chce, bym dostała bolesną nauczkę.

– I tak się dowiem, kim naprawdę jesteś.

To nie pytanie, tylko stwierdzenie.

– Wiem. – Głos mi drży, zdradza, że jestem potwornie zestresowana.

– Powiedz to sama, tak będzie łatwiej, zwłaszcza dla ciebie.

Gładzi mi skórę centymetry od cipki, drażni, nawet na moment nie tracąc kontroli nad własną dłonią.

– Do tej pory nic nie przychodziło mi łatwo. I chcę, by tak zostało. Walczę o to, czego pragnę.

– Czyli o co? – pyta, a ja czuję nieznośne gorąco w miejscach, których dotyka.

– O ochronę ludzi, których kocham – wyjawiam, poddając się, ponieważ tego chcę.

Mam już dość walki z nim, nie chcę bowiem wygrać tej wojny.

Mruczy pod nosem, potem daje mi to, czego pragnę. Wsuwa dwa palce w szczelinę między moimi nogami, gładzi ją, potem wchodzi głębiej. Pochylam się, z trudem łapiąc oddech, odbieram tę pieśczętę jako dziwaczny pocałunek. Przyciąga mnie do siebie, obejmując ręką w pasie, abym przybrała wygodniejszą pozycję. Potem zaczyna poruszać dłonią.

Gładzi mnie bardzo ostrożnie, jak na mój gust zbyt wolno, odmawiając doznań, których tak desperacko pragnie moje ciało. Gdy kładę dłoń na jego rękę, błagając o przyspieszenie, jego śmiech ogrzewa mi jedynie tył ucha.

Jestem jego więźniem, tkwię zamknięta w klatce z obu rąk.

– Punky... – jęczę, wijąc się mocno, gdyż doprowadza mnie do szaleństwa.

– Tak, dziecino? – Chce, bym błagała. – Frustrujące, czyż nie?

Przygryzam wargę, nie odpowiadam, mając nadzieję, że i on podda się pragnieniu przepelniającemu nas oboje, wiem o tym, bo wyczuwam, że twardnieje za moimi plecami. Cieszy mnie, że reaguje na mnie tak mocno, ponieważ zachowywanie pokerowej twarzy ma opanowane do perfekcji. Teraz już wiem, że jest podniecony równie mocno jak ja.

– Też tego chcę – przyznaje, wsuwając i wysuwając palec. – Choć moja mama już nie żyje, chronię jej pamięć, zabijając tych, którzy ją zamordowali.

Oznajmił mi właśnie, że nie ma najmniejszego problemu z zabiciem innego człowieka. To wyznanie powinno mnie przerazić, ale tak nie jest. Jeszcze bardziej na niego lecę.

Dotyka mnie tak, że mam wrażenie, jakbyśmy spotkali się wcześniej, jakby nasze dusze i ciała znały się całą wieczność. Bywałam już z chłopakami, ale z nim jest całkiem inaczej. Ożywam po bardzo długim okresie odrętwienia i uzależniam się od tego uczucia. Składa pojedynczego całusa tuż za moim uchem. W połączeniu z tym, co wyprawia dłonią, sprawia to, że palący węzeł w moim sercu sam zaczyna się rozplątywać.

– Powiniennem cię zostawić. Będiesz dla mnie problemem, wiem o tym doskonale. Czemu tego nie robię?

On także to czuje.

Rozumiemy, że niewytłumaczalne przyciąganie narobi nam kłopotów, ale oboje mamy to gdzieś. To uczucie nas wyzwala. Chcę, by trwało bez końca.

– Zaszkodzimy sobie nawzajem, Punky. Jedno z nas ucierpi, i to bardzo – oświadczam pomiędzy kolejnymi jękami rozkoszy, gdy zaczyna gładzić moją łechtaczkę. – A tą osobą... będziesz ty.

Rozbawiają go te słowa.

– Jesteś pewna? Mnie nie sposób skrzywdzić, dziecino. To ja sprawiam innym ból. – Dla podkreślenia prawdziwości tego wyznania zaczyna ostro pracować palcami. Tak bardzo chciałabym dojść, lecz nie mogę sobie na to pozwolić. Uwielbiam i nienawidzę zarazem, że tak nade mną dominuje. – A kiedy się dowiem, kim jesteś, pożałujesz, że sama mi tego nie powiedziałaś.

Moje ciało jest jak naelektryzowane, domaga się uwolnienia, obawiam się jednak, że jeszcze moment i Punky przestanie pieścić moją łechtaczkę. Tyle że z nim nic nie jest proste.

Kołysząc biodrami, zachęcam go do wykonywania szybszych, ostrzejszych ruchów, ale gdy z moich ust wyrywa się głośniejszy jęk, Punky wysuwa palce.

– Nie! – Zdesperowana i zagniewana rzucam się w przód.  
– Wyobraź sobie, że robię to dalej – kpi ze mnie rozbawiony.  
– Pierdol się – syczę niezadowolona pod każdym względem, przez co tracę na moment koncentrację i mój akcent zdradza, że naprawdę jestem... Amerykanką.

Powiedział, że odpłaci mi pięknym za nadobne i doprowadzi mnie do frustracji – cóż, wykonał zadanie. Złamał mnie, jak zamierzał.

– Zatem Amber miała rację.

Spodziewam się podświadomie, że odrzuci mnie i wyzwie od kłamczuch, tymczasem nie.

Ujmuje mnie pod brodę, bezceremonialnie odchyła mi głowę do tyłu i wycelowuje ze mnie całe to gówno. Kąt, pod jakim trzymam głowę, sprawia mi ból, ale mam to gdzieś. Tylko ten pocałunek się teraz liczy.

Nasze usta nie nadążają, do tego mam wrażenie, że moje ciało lada moment eksploduje. Musi mnie ukarać, bo to, że jestem Amerykanką, to zaledwie czubek góry lodowej.

– Nie wspominaj o niej, gdy robimy to co teraz – ostrzegam półgębkiem.

Ulga, jaką czuję po wyjawieniu skrawka prawdy o sobie, jest niesamowita, ogromna.

Wiedziałałam, że mój akcent jest daleki od ideału, ale miałam nadzieję, że nadrobię talentem aktorskim nabytym dawno temu, gdy chodziłam do liceum w Illinois. Miejscowi dali się nabrać, Amber jednak pochodziła ze Stanów, dlatego przejrzała mnie z taką łatwością.

– Ten odcień zieleni bardzo ci pasuje.

Wygrał. Mogę ogłosić, że jestem sfrustrowana do granic, a on nie zrobi nic, by zaspokoić doskwierający mi wewnętrzny głód.

Obracam się, teraz klęczymy twarzą w twarz, gorączkowo rozpinam jego koszulę. To jednak trwa zbyt długo. Palce drżą mi z niecierpliwości. Zaciskam je więc na materiale i szarpię mocno. Poły rozwierają się błyskawicznie, słyszę stukot, z jakim guziki spadają na podłogę, ale niczego nie żałuję.

Odrzuca zniszczoną koszulę za siebie, wpija się w mój sutek jak szaleniec, a ja wydaję przeciągły jęk, próbując rozpiąć jego pasek. Gdy mi się to udaje, biorę się do zamka. Oboje wydajemy pomruki zadowolenia, kiedy wsuwam dłoń w spodnie i wreszcie dotykamy się nawzajem. Nasz głód wewnętrzny ponownie narasta.

Punky nie ma na sobie bielizny, oto kolejny szczegół, który czyni go jeszcze bardziej interesującym. Chwytam go za członek, onieśmiela mnie jego wielkość. Byłam wcześniej z dwoma facetami, ale to tylko odległe wspomnienie, ponieważ nigdy wcześniej nie czułam takiego pożądania jak w przypadku tego człowieka.

Gładzę go czule, słyszę, jak cicho jęczy przepełniony doznaniem. Ja także odjeżdżam, czując, jak ssie moje piersi, wtula się w nie, przytrzymuje dłońmi, jakby chciał w nich utonąć, ale jęk, który wydobywa się z jego krtani, gdy zaczynam go pobudzać, sprawia mi jeszcze większą satysfakcję.

Napawa mnie dumą świadomość, że tak zareagował pod wpływem mojego dotyku. Otrzymałam „zadanie” uwiedzenia Punky’ego, aby zinfiltrować rodzinę Kellych i znaleźć sposób na zniszczenie ich imperium – jestem kimś na kształt konia trojańskiego. Nie musiałam udawać, że go pragnę – przeciwnie, problemem może być odstawienie go.

– Nie myl tego ze słabością – ostrzega, odrywając na moment usta. – Zabiję cię... jeśli mi zagroziysz.

– Wiem, że to zrobisz – dyszę, pocierając jego kutasa coraz szybciej. – Ale najpierw będziesz musiał mnie złapać.

Wydaje gardłowy pomruk, wypychając biodra, ponieważ pragnie więcej.

– Zatem jesteś moim wrogiem? – pyta, wciąż próbując poznać całą prawdę.

– Nie, Punky – odpowiadam, gdy odtrąca moją dłoń i podnosi mnie z podłogi.

Rzuca mnie na łóżko bez słowa przeprosin, potem sam na nie skacze. Ciężar ciała, które mnie dociska, jest tak rozpaczliwie mi potrzebnym antidotum. Nie sprawdza, czy jestem gotowa, gdy wpasowuje się we mnie. Wie, że tak jest.

Kiedy wślizguje się we mnie powoli, leniwie, udaje mi się wyszeptać dwa słowa:

– Jesteś mój.

Zatapia się we mnie, odbiera mi dech, ponieważ to wyznanie nie kończy wszystkiego, choć tak powinno się stać. Wchodzimy na kurs kolizyjny, a z tak potwornego zderzenia nikt nie może ujść z życiem.

Gdy wsuwa go do końca, zatrzymuje się, abym mogła poczuć każdy centymetr jego twardości. Chwytam go obiema rękami za kark i wyginam plecy w łuk. To wszystko nie ma sensu, ale Punky nauczył mnie już, że przy nim nic nie jest takie jak w normalnym świecie. Jeden dzień zdaje się setką dni, bo nigdy nie wiesz, czy nie będzie twoim ostatnim, ale jeśli nawet to prawda i ta zdrada doprowadzi do mojej śmierci, to zamierzam odejść w zaświaty, nie okazując cienia żalu.

– Doprowadzisz mnie do zguby, Laleczko, ale mam to gdzieś.

Zaczyna się poruszać, chwyta mnie za podbródek, nasze usta ponownie się złączają. Z trudem mogę oddychać, lecz to nic. Z największą przyjemnością skonałabym w ramionach mężczyzny, który odebrał mi dech, gdy tylko go ujrzałam.

Nie jest delikatny. Wchodzi we mnie szybkimi mocnymi pchnięciami, ale tego właśnie chcę i potrzebuję. Gdy próbuję gładzić go po plecach, chwyta mnie za nadgarstki i przyszpila je do pościeli nad głową. Trzymając je jedną dłonią, dominuje nade mną całkowicie, a ja poddaję się natychmiast, ponieważ chcę się zagubić i nigdy nie odnaleźć.

Jego kutas wypełnia mnie całkowicie, potem cofa się i znów uderza z pełną mocą. Mocarne pchnięcia sprawiają, że sunę plecami po pościeli, ale nie szkodzi, bo ja chcę więcej i więcej. Obejmuję go nogami w pasie, otwieram się jeszcze bardziej i pogłębiam kąć – czuję go wszędzie.

– O tak! – Odchylam głowę i przymykam powieki.

Punky zacieśnia chwyt na moich nadgarstkach.

– Zatem jesteś Amerykanką – stwierdza z niedowierzaniem. – Co jeszcze ukrywałaś przede mną?

Jęczę w odpowiedzi, ponieważ jego pchnięcia stają się szybsze, odzwierciedlają przepełniającą go złość. Wie, że nie wyjawiałam mu całej prawdy o tym, skąd pochodzę, sądzi też, że próba odgadnięcia reszty może go zwieść jeszcze bardziej.

– Jesteś niesamowicie cudowna jak na taką kłamczuchę.

Nie mogę mówić. Punky posiadł mnie całą – ma mój umysł, ciało i duszę.

Wydobywające się z jego krtani dźwięki podsycają płonący we mnie ogień, a kiedy zmienia pozycję, jestem bliska orgazmu. Klęka i rozkłada moje nogi tak, by spoczęły na jego szerokich barkach. Robi to wszystko, pozostając głęboko zakorzeniony we mnie.

Opiera ręce przy moich bokach i wchodzi we mnie mocno, intensywnie. Zaciskam dłonie na prześcieradle, o mało nie rozrywam go na strzępy, ponieważ ta pozycja pozwala mu dominować, a ja muszę być cały czas uległa. Wiem, że przybrał ją celowo. Chwytam jego umięśnione ramiona,



gdy zaczyna poruszać się szybciej, wpijam się w niego mocniej, przyjmując pchnięcie za pchnięciem.

Pochyla się, by zdominować mnie jeszcze bardziej, i zmienia kąt, aby wejść we mnie głębiej. Reaguję na to krzykiem. W blasku księżyca dostrzegam jego tryumfalną minę.

Ta pozycja jest brutalna, on bowiem nie ma hamulców. Tak bardzo pragnę orgazmu, że pochylam się i zaczynam pieścić sobie łechtaczkę. Nacisk w połączeniu z jego ruchami doprowadza mnie do szału. Dochodzę ostro, z krzykiem, a moje ciało drży w niekontrolowany sposób.

Przeżycie jest tak euforyczne, że łzy same napływają mi do oczu. Ale gdy czuję, że Punky nadal we mnie wchodzi, wiem, że to dopiero początek.

– Po raz pierwszy i zarazem ostatni okazałem ci litość – ostrzega groźnym tonem. – Teraz zobaczysz, kim jestem naprawdę.

Efekty orgazmu słabną, ale on nie pozwala mi się nimi nacieszyć. Wyciąga kutasa i obraca mnie ponownie, tak że teraz klęczę na czworakach. Nawija sobie moje włosy na dłoń, zaciska ją, pociąga i wchodzi we mnie od tyłu.

Kark mam mocno wygięty, bardzo pragnę, by Punky w końcu się ruszył, ale on nie reaguje. Pozwala mi poczuć każdy cal swojego pulsującego członka.

– Punky... – błagam, kręcąc dupą, by zrozumiał, że chcę więcej.

I dostaję więcej – uderza mnie mocno w policzek, na odlew.

Pochylam się bardziej w przód, lecz nie pozwala mi uciec, chwyciwszy mnie silnie za biodra. Jestem jego więźniem, gdy w końcu zaczyna się poruszać. Trzyma mnie i pieprzy, aż skwierczę, a ja kocham każdą sekundę tej chorej sytuacji.

Wchodzi we mnie w kontrolowanym rytmie, ponieważ jest to kara za to, że śmiałam stawić mu czoło, ale nadal ma też na mnie chętkę. Mógłby

ukarać mnie bardziej boleśnie, zmusić do mówienia, lecz nie chce, nie może, gdyż troszczy się o mnie, chociaż oboje wiemy, że nie powinien.

Nie jestem tego warta. Kłamałam, oszukiwałam i kradłam. I zrobię to ponownie, aby zdobyć to, czego pragnę.

Puszcza mnie w pasie, ale chwytą za gardło i ściska delikatnie.

– Serce tak ci wali, bo zdajesz sobie sprawę, że w każdej chwili mogę cię zabić.

– Zrób to – mówię wyzywająco, po czym przełykam głośno ślinę.

Pomrukuje głośno, biorąc mnie ostro, ale w najprzyjemniejszy sposób.

– Nie, to by było za łatwe. I wcale nie zabawne.

Jego pogrożki nie są puste. Teraz, gdy pozwoliłam, by odkrył rąbek prawdy o mnie, nie spocznie, dopóki ostatni z kawałków układanki nie znajdzie się na swoim miejscu. Mam jednak nadzieję, że to, co udało mi się podsłuchać, osłabi siłę jego ciosu.

Po przyjęciu w domu Connora poszłam do swoich mocodawców i powiedziałam, że Kelly jakoś się wymigali. Byli niepokieszeni, ale mieli plan i właśnie jego szczegóły udało mi się podsłuchać.

Powiedzieli, że ktoś imieniem Mike będzie kolejnym celem. Nie wiem, kim on jest i czym zasłużył na ich uwagę, lecz chwilowo zamierzają odpuścić Punky'emu. Mike ma być kluczowym elementem ich kolejnego planu, co znaczy, że Puck Kelly jest bezpieczny, przynajmniej na razie.

Żał mi tego Mike'a, kimkolwiek jest, ponieważ moi mocodawcy dawali do zrozumienia, że nie wyjdzie z tego żywy. Ciekawe, co musiał zrobić, by się z nimi zwaćać. Ale niech radzi sobie sam, skoro może to pomóc Punky'emu.

Chwytą mnie mocniej za szyję i pieprzy bez litości.

– Nie przestanę, dopóki się nie dowiem, kim jesteś.

Chwytam łąpczywie powietrze, bo znów zaczynam odczuwać oznaki zbliżającego się orgazmu.

To nie jest uprawianie miłości: to czysty, okrutny, zdeprawowany seks, a ja nigdy nie czułam się bezpieczniejsza i bardziej spełniona niż w tym momencie.

Punky wie, że mogę go zrujnować, lecz nie przestaje pochłaniać mojego ciała, ponieważ oboje nie umiemy się powstrzymać. Jesteśmy bezsilni. Jesteśmy wrogami i nie ma sposobu, byśmy mogli zaufać sobie nawzajem, ale to nie ma w tej chwili najmniejszego znaczenia, zdrowy rozsądek bowiem musiał ustąpić... temu czemuś.

Jestem już bliska utraty przytomności i Punky chyba to wyczuwa. Puszcza moje włosy, teraz jego dłonie spoczywają na mojej talii, nadal jednak wchodzi we mnie z nie mniejszym impetem. Nie umiem zaczerpnąć wystarczająco szybko tchu, ale muszę znów jęknąć, ponieważ czuję, że nadchodzi drugi orgazm.

Punky przesuwą dłoń po moim biodrze, zaczyna bawić się łąchtaczką. Wzdrygam się, bo to już przesada. Piersi mi się kołyszą, sutki trą o prześcieradło po każdym brutalnym pchnięciu. Punky jest wszędzie i nagle dociera do mnie, że nigdy nie będzie miał dość.

Nie zniosę tego dłużej. Osuwam się, lecz Punky nie ma zamiaru mnie ułaskawić. Podpiera się kolanem, stopę drugiej nogi stawia na podłodze, po czym łapie mnie za rękę i przekłada ją za plecy, by ruchać mnie jeszcze mocniej.

Leżę na łóżku zgarbiona, przekrzywiona na lewy bok, a on unieruchamia mi biodra i nadgarstek, kontrolując mnie i dominując. Nie pozostawia mi wielkiego wyboru, muszę mu ulec. Staję się wiotka, moje ciało to kawał rozedrganej galarety, ale on nadal nie przestaje.

– Masz dość?

– Nie – rzucam uparcie zapłakana, z policzkiem wciśniętym w materac.

– Pieprzę cię tak, jak powinienem nienawidzić – wyznaje, z trudem łapiąc oddech, i zaraz jęczy, gdy obracam się na jego palu.

– Powinieneś mnie nienawidzić, bo to nic dla mnie nie znaczy – kłamię arogancko. – Jesteś dobry w łóżku. To wszystko.

– Naprawdę? – Chichocze, nie wierząc w to wyznanie. – Wyobraź sobie, że to dla mnie wielka ulga, bo nie chciałbym, abyś się do mnie przywiązała.

– Nie ma na to szans.

– Świetnie, że nadajemy na tych samych falach – rzuca, a ja muszę przygryźć wargę, by przestać okazywać, jak bardzo mi się to podoba. – Niestety wiem, że kłamiesz. Chcesz mnie znienawidzić, ale twoje ciało mówi co innego. To ciepłe wilgotne ciało, które tak idealnie pasuje do mojego kutasa.

Nie mogę tego znieść.

Czyny i słowa Punky'ego doprowadzają mnie do szaleństwa, nie umiem powstrzymać się od krzyku, ponieważ jestem już tak kurewsko blisko. Wygrał. Wie, że może mnie skrzywdzić, co znaczy, że mam poważne problemy. Oboje je mamy.

– Jesteś wredną kłamczuchą, Laleczko. Ale jesteś też moja. Czy chcesz tego, czy nie. Powiedz to – rozkazuje, po czym natychmiast się zatrzymuje, a ja desperacko napieram na niego, błagając, by zakończył tę mękę.

– Nie ma szans – dyszę, sięgając ręką za plecy, by zmusić go do kontynuowania.

On jednak robi coś wręcz przeciwnego. Wyjmuje ze mnie kutasa.

Padam na twarz, krzycząc z frustracji.

– Nie!

– Powiedz! – żąda z zimną krwią, a mnie natychmiast zdradza płytki oddech.

Zaczynam sobie dogadzać, ponieważ jestem zbyt uparta i wolę zrobić to własną dłonią, niż ulec szantażowi. On jednak odtrąca moją rękę i przewraca mnie na plecy. Walczę z nim bezowocnie, aż w końcu przyspila mnie całym swoim ciężarem i znów układa mi ręce nad głową.

– Nie zapytam ponownie – ostrzega chrapliwym głosem.

Jego stojący członek rozpiera się pomiędzy nami. Popiskuję, gdy pociera nim o mój pępek. Nie chcę dać mu satysfakcji, ale poddaję się po chwili, bo nie widzę sensu w odwlekaniu tego, co i tak jest nieuniknione.

– Jestem parszywą kłamczuchą! – krzyczę w złości.

– I?

– I mnie, kurwa, posiadasz!

– Tak, Laleczko, tak właśnie jest.

Pomrukuje z satysfakcją, wiedząc, że wygrał, wiedząc, że to zmieni wszystko. Może mnie skrzywdzić. A ja mogę skrzywdzić jego. Stoimy na rozdrożu, za którym nie będzie wygranych, ale smak przegranej tu i teraz niewiele się różni od smaku zwycięstwa.

Po długim wydechu wchodzi we mnie ponownie, oboje pojękujemy głośno, bo to zdeprawowanie boli tak wspaniale. Pochyliła się, całuje mnie łapczywie. Zmieniając rytm, zaskakuje mnie ponownie taką czułością. Czuję na skórze muśnięcia kolczyka w jego wardze, wodzę palcami po ciężarku, którym przekłuł sutek.

Nie umiem przestać go pragnąć.

Zwiększa tempo, wciska się we mnie, jak trzeba, nie dając mi najmniejszych szans, dochodzę więc głośno i opadam z sił. Mam gdzieś, że skowyczę jak zwierzę. Wpijam się w niego, skórę ma taką śliską i gorącą. Po prostu ideał.

Gdy milkną moje krzyki, wyciąga kutasa i tryska nasieniem na mój brzuch, wydając gardłowe pomruki. Widzę w blasku księżyca jego sylwetkę, odchylony w tył kark – jest jak wizja. Wiem już, że należę do niego tak samo jak on do mnie.

Dyszy ciężko, wstając z łóżka, ale zanim zdążę zapytać, co robi, podnosi koszulę i wyciera mnie do czysta. Ten drobny gest uświadamia mi ponownie to, co zrozumiałam w chwili naszego pierwszego spotkania – mamy naprawdę przesrane.







Liam się spóźnia, wiem, że to nie przypadek. Wiem również, że znaleźli już ciało Aidana.

Spodziewałem się tego telefonu, w końcu jestem ostatnią osobą, która widziała go żywego. Liam z pewnością nie uwierzył w kit, który wciskaliśmy tamtej nocy, nic więc dziwnego, że poszukuje odpowiedzi. Uważa zapewne, że ja mu ich dostarczę.

Sprawdza mnie, w tym pubie musi się roić od szpiegów jego rodziny. Gdybym okazał nerwowość, mógłby uznać, że wiem więcej, niż mówię, dlatego siorbię piwo ze stoickim spokojem, udając, że wciągnęła mnie gra na telefonie.

Jak bardzo zmieniło się moje życie! Jest teraz podwójne, ale czy to wyjątek? Connor, wujek Sean, nawet Laleczka robią to samo.

Nadal czuję jej smak, choć minęły już trzy dni. Nigdy nie zdołam go zapomnieć.

Boję się jej bardziej niż Doyle'ów, ponieważ w odróżnieniu od nich może mnie zranić. Nie umiem trzymać się od niej z dala, choć wiem, że jest kłamczuchą i złodziejką. To, że pochodzi z Ameryki, jest zaledwie czubkiem góry lodowej, lecz zajmę się nią na poważnie, dopiero gdy odkryję, kim jest i co tutaj robi.

Wątpię jednak, czy potrafiłbym ją skrzywdzić.

Łączy nas coś więcej niż tylko seks: coś zupełnie innego, silniejszego. Trudno mi to pojąć, boję się także, do czego prowadzi nasz romans. Właśnie dlatego staram się o tym wszystkim nie myśleć. I bez tego problemu moje życie jest wystarczająco skomplikowane.

Odsuwam od siebie te bezsensowne myśli, gdy zauważam w oddali Liama. Od tej chwili muszę być tym, za kogo mnie uważa.

– Co tam? – pyta, siadając przy moim stoliku.

Trudno uwierzyć, że ten skurwiol może być moim przyrodnim bratem.

Ton, jakim się odzywa, daleki jest od przyjaznego, ale nie zwracam na to uwagi. Odrywam wzrok od telefonu i uśmiecham się szeroko.

– Cześć. Jak leci?

– Mamy spory problem, Mike. Mój wuj, Aidan, nie żyje.

Wygląda na to, że nie będzie gry wstępnej.

Wiem, że zamierza mi o tym powiedzieć, dlatego jestem przygotowany i umiem udąć zaskoczenie.

– Co? Jaja sobie ze mnie robisz?

– Nie, to niestety prawda. Jego okaleczone ciało porzucono nieopodal domu, w którym mieszkał. Ten, kto go zabił, chciał, abyśmy go znaleźli.

– Ja pierdolę, stary. Tak mi przykro.

Liam potakuje, nie spuszczając mnie z oczu, szuka jakichkolwiek oznak zwodzenia. Nie dostrzeże niczego takiego.

– Musisz mi powiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło tamtej nocy.

Rozglądam się wokół, jakbym szukał w otoczeniu natchnienia, potem pochylam się mocniej i mówię:

– Zająłem się problemem, o którym mówiłeś, a gdy gość już ledwie zipsał, po prostu stamtąd wyszedłem. Aidan twierdził, że zajmie się resztą.

– Powiedział ci, co chce zrobić z naszym problemem?

Rozmawiamy w tak pokrętny sposób o ludzkim życiu, ponieważ problemem jest w tym przypadku Ronan. Rzygać mi się chce, gdy o tym pomyślę, ale potrząsam jedynie głową.

– Nie. Powiedział tylko, że jak skończy, wybierze się do jakiejś przyjaciółki. To wszystko.

Liam zastanawia się nad moimi słowami.

– Widzisz, najzabawniejsze jest to, że znaleźliśmy tylko ciało wuja. Ronana tam nie było.

– Sądzisz, że...

Nie kończę tego pytania, jest to bowiem otwarta sugestia, że zdrajca mógł mieć coś wspólnego z tą zagadkową śmiercią. Doyle'owie nie znajdują go za żadne skarby, bo dawno już uciekł. Jest zatem idealnym kandydatem na kozła ofiarnego. Tyle dostajesz, jeśli nas zdradzasz.

– No nie wiem – stwierdza, rozpierając się wygodniej na krześle. – Tam, gdzie wuj zazwyczaj pozbywa się problemów, nie znaleźliśmy żadnych śladów. A to znaczy, że ty i ta kupa chodzącego gówna byliście ostatnimi ludźmi, którzy widzieli Aidana żywego. Zadzwoił do mnie po robocie i powiedział, że mogę ci ufać. Mówił też, że jest z jakąś szmatą, ale obdzwoniłem wszystkie dziwki, z którymi kręcił, i stąd wiem, że żadna go nie widziała.

Potakuję ze spokojem, ponieważ wiem, że Liam nie ma nic na mnie. Dlatego tak desperacko próbuje zauważyć najmniejsze oznaki zdrady w moim zachowaniu.

– Nie wiem, co na to powiedzieć. Zrobię wszystko, by pomóc ci w rozwikłaniu tej sprawy.

Liam nie wygląda na przekonanego, ale nie wierzy także, że mógłbym postawić się jego wujowi i wygrać, a to daje mi przewagę. Nie docenia mnie, dzięki czemu nadal mam szansę na załatwienie Doyle'ów.

Dzwoni jego telefon, dostrzegam wyraźną zmianę nastroju, gdy widzi, kto się do niego dobija. Przysłuchuję się dyskretnie wymianie zdań i dość szybko dociera do mnie, skąd ta dziwna reakcja.

– Mam wszystko pod kontrolą, tato – mówi w pewnym momencie, ujawniając, kim jest rozmówca.

Wygląda na to, że Brody nie ufa synowi.

Liam podaje mi komórkę.

– Ojciec chce z tobą pogadać.

I tak zyskuję okazję na pogawędkę z diabłem we własnej osobie.

Pozostaję niewzruszony, ponieważ Mike nie może wiedzieć, że ma do czynienia z szefem dublińskiego półświatka. Punky natomiast wie o tym doskonale, co znaczy, że mogę mieć spory problem z wygarnięciem sukinsynowi, iż jego dni są policzone.

Nie wiem, czego mam się spodziewać. Owszem, poguglałem trochę, lecz nie znalazłem niczego użytecznego, bo Doyle'owie, podobnie jak rodzina Kellych, to bardzo dyskretni ludzie, nade wszystko ceniący sobie prywatność. Pojawiamy się publicznie tylko tam, gdzie chcemy, i kiedy możemy odnieść z tego jakąś korzyść.

Cała reszta informacji mogłaby być amunicją użytą przez wroga. Nie możemy na coś takiego pozwolić. Rzadko pozwalamy robić nam zdjęcia, by nasi przeciwnicy nie wiedzieli, jak wyglądamy obecnie.

Wiem, że zabicie Aidana i zostawienie jego ciała tam, gdzie je porzuciliśmy, będzie przynętą, której Doyle'owie nie mogą zignorować. Miałem rację. Nadszedł tak długo wyczekiwany moment.

– Hej, co tam? – pozdrawiam go spokojnie.

– Myślałem, że ty mi to powiesz. – Brody ma głęboki stanowczy głos. Taki, z którego szybko wnioskuje, że on tu rządzi. – Liam powiedział ci, co się stało?

– Tak, Powiedział. Przykro mi z powodu śmierci Aidana. Przekazałem już pańskiemu synowi, że żył, gdy stamtąd wychodziłem, i miał się świetnie. Zapewniał mnie, że wszystkim się zajmie.

Brody przetrawia moje słowa.

– Wierzę ci, chłopcze. Moja córka uważa cię za człowieka godnego zaufania. Tak samo jak mój brat – mówi, co mnie cieszy. Mając Erin w swoim narożniku, czuję się pewniej. – To wina tego skurwiela. Czy raczej rodziny, dla której pracował.

Ma na myśli nas. Zakłada, że Connor maczał paluchy w zabójstwie jego brata.

– Tak się kończy pokładanie zaufania w protestantach. Ale bez obaw, pomścimy mojego brata. A ty nam w tym pomożesz. – Oto prawdziwy powód, dla którego Brody chce ze mną rozmawiać. – Wątpię, abyś to zrozumiał, ale moja rodzina toczy wojnę z tymi ludźmi. Tamci pochodzą z Irlandii Północnej. Chcę przejąć ich imperium i jestem już tego bliski. Ronan pracował dla nich, ale przyszedł do mnie, gdy zrozumiał, że dni Kellych są policzone.

Nie zapomnij oddychać, napominam się w myślach.

– Jest taki transport ecstasy i koki, który chcę przejąć. Ciężarówka, która go przewozi, dotrze do Belfastu w przyszły wtorek. Chcemy być na miejscu, gdy tam się pojawi.

Wiem dobrze, o czym mowa, ponieważ to interes dogadany przez wuja Seana. Zorganizował przerzut kokainy z Ameryki Środkowej. Wartość detaliczna tego towaru przekracza dwa miliony funtów. Tabletki ecstasy dostaniemy z Holandii.

To spora dostawa jak na nas, jeśli więc coś pójdzie nie tak, poniesiemy niepowetowane straty.

– Chcecie zwinąć im tę ciężarówkę? – pytam od niechcienia.

Brody wybucha śmiechem.

– Nie po to jedziemy do Belfastu. Najwyższy czas się przedstawić. Skoro Connor ważył się zabić mojego brata, odpowiem mu tym samym.

Krew odpływa mi z twarzy, nie mogę jednak pozwolić, by zauważyli moje zdenerwowanie.

– I dlatego pojedziesz tam z nami. Potrzebujemy kogoś świeżego, kogo tam nie znają. Nasi przyjaciele katolicy mogliby mieć nam za złe, gdyby się dowiedzieli, że mamy do czynienia z protestantami. Dlatego musimy zachować daleko idącą ostrożność. Nie ma jednak bata, by Connor wymigał się od odpowiedzialności. Pomalowali mojego brata jak jakiegoś muppeta, to naprawdę osobista zniewaga.

Owszem, tak było, zrobiłem to, by Doyle'owie wiedzieli, że po nich idę, ale nie tak to miało się potoczyć. Naraziłem wujka Seana na śmierć.

– Zabiłem mu żonę. Nie ma chyba bardziej osobistej urazy – chwali się Brody, jakby chciał mi zaimponować.

Zaciskam pięść pod stołem. Potwierdził właśnie wszystkie podejrzenia. To on na spółkę z Aidanem zamordowali moją mamę. Czy to, co teraz wyjawiał, oznacza także, że jest moim ojcem? Czy zabił ją, wiedząc, że jestem jego synem?

Moja nienawiść do tej pizdy rośnie jeszcze bardziej. Ojciec czy nie, dostanie to samo, co zrobiłem jego bratu. To, co on zrobił mojej mamie.

To kolejny test. Jeśli odmówię, Doyle'owie będą wiedzieli, że ściemniałem. Jeśli się zgodzę, obdarzą mnie jeszcze większym zaufaniem. Zdołam przeniknąć do ich organizacji głębiej niż teraz. Nade wszystko muszę jednak uratować wujka Seana.

– Co będę z tego miał? – pytam, ponieważ kasa to jedyny powód, dla którego ktoś obcy mieszałby się w takie sprawy

– Co powiesz na dwadzieścia pięć tysięcy amerykańskich dolarów?

Skoro tyle płaci, nie będzie to proste zadanie, jak zdaje się sugerować. Ma jakieś ukryte powody, by mnie w to wciągać. Zamierzam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Wchodzę w ten interes – rzucam, uśmiechając się krzywo.

– Świetnie, chłopcze – odpowiada Brody, a mnie dławi okazywana przez niego radość. – Liam przedstawi ci za jakiś czas szczegóły akcji.

To zrozumiałe. Nie chcę przecież, żebym za szybko się spietrał i dał nogę. Albo co jeszcze gorsze, żebym wystawił ich pałom.

– Nie ma sprawy.

Na tym kończy się nasza rozmowa.

– Do zobaczenia wkrótce.

Rozłącza się w tym momencie.

– Wybacz, byku. – Liam wstaje i odchodzi, nie dając mi szansy na odpowiedź.

Zostaję sam.

Wisi mi, dlaczego jest taki wkurzony. Dostałem to, czego chciałem – dostęp do Doyle'ów i szansę na odpłacenie im pięknym za nadobne. Zanim to jednak nastąpi, muszę zrobić jedno: ostrzec wuja Seana. Muszę mu o wszystkim powiedzieć, i to jak najszybciej.



Nie ma łatwego sposobu załatwienia tej sprawy, ponieważ wiem, że wujek Sean się wkurzy, cokolwiek zrobię i powiem. Tak, przychodzę do niego z informacją, która daje nam przewagę, ale wyjawienie, jak ją zdobyłem, rozwali mu mózg.

Siedzi w swoim gabinecie, który mieści się w drugim, odleglejszym skrzydle zamku, z dala od apartamentów Connora, stąd wiem, że będzie

sam. Pukając do jego drzwi, czuję się niepewnie, gdyż po raz pierwszy w życiu nie umiem powiedzieć, czy wujek Sean opowie się po mojej stronie.

Otwiera, unosi brew ze zdziwienia.

– Po kiego pukałeś? Wiesz przecież, że jesteś tutaj mile widziany.

– Obawiam się, że możesz zmienić zdanie, jak się dowiesz, co zrobiłem.

Nic nie mówi. Zamiast tego otwiera drzwi szerzej, pozwalając mi wejść, a sam rusza w kierunku stojącego w kącie stolika, na którym trzyma butelkę ulubionej szkockiej. Nalewa ją do dwóch szklaneczek, gdy ja zamykam drzwi.

– Cóżes znowu nawyrabiał? – pyta, podając mi drinka.

Wypijam go jednym haustem, potem odpowiadam:

– Byłem w Dublinie. Spotkałem się z Liamem Doyle'em. – Wujek Sean zamiera ze szklanką przy ustach. – Spokojnie, byłem tam pod przykrywką. Sądzą, że jestem jakimś tam Mikiem z Ameryki. Zaufali mi. Dzięki temu udało mi się zabić Aidana Doyle'a. – Wujek Sean nadal nic nie mówi. Opada za to ciężko na fotel. – W biurku Connora znalazłem adres, gdy włamałem się tam ostatnim razem. Pubu w Dublinie. Pubu Doyle'ów. – Im dłużej milczy, tym dłużej ja gadam. – Wkupiłem się w ich łaski, pokonując w walce Hugh. Mają mnie za durnego obcokrajowca, którym mogą się wysługiwać przy brudnej robocie. Dzisiaj wieczorem poinformowali mnie jednak, że zamierzają pojawić się w Belfaście. Chcą nas obrobić. – Odstawia pustą szklankę na blat biurka, w jego oczach nie dostrzegam nawet śladu emocji. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie. – Wujku?

– Tak, szczeniaku? – mówi, a ja zaczynam się zastanawiać, czy to przypadkiem nie skutki szoku.

– Wszystko w porządku?



Kręci fotelem, zastanawiając się nad odpowiedzią, a jego kolejne słowa upewniają mnie, że musi być kompletnie zszokowany.

– Dlaczego mówisz na niego Connor? Jest przecież twoim ojcem.

Po tym wszystkim, co mu wyjawiałem, przejmuje się takim nieistotnym detalem?

– Tego nie wiem. Poza tym nie zachowywał się nigdy jak prawdziwy ojciec.

– I dlatego to zrobiłeś? Żeby się na nim odegrać?

– Ależ skąd – protestuję, kręcąc zdecydowanie głową. – Zrobiłem to, bo nikt w tej pierdolonej rodzinie nie raczył powiedzieć mi prawdy! Miałem już dość tych wiecznych kłamstw. Naprawdę nie umiesz tego zrozumieć?

– Kawał palanta z ciebie i tyle – rzuca, w końcu przechodząc do meritum. – Masz pojęcie, co nawyrabiałeś? Czy to od nich wiedziałeś o nalocie pał?

– Nie. To powiedział mi ktoś inny.

Ktoś, kogo nigdy nie wsypię.

– Do kurwy nędzy, Puck! – krzyczy. – Coś ty sobie myślał? Powinieneś być przyjąć z tym do mnie. Masz teraz krew na rękach, krew Doyle'ów, a oni nie ustaną w wysiłkach, dopóki się nie zemszczą.

– Tego akurat jestem pewny.

– Daj mi chwilę. – Kręci głową, usłyszawszy moją lekceważącą odpowiedź.

Daję mu czas, ponieważ wiem, że ma sporo do przemyślenia i przyswojenia, ale najpierw musi dowiedzieć się wszystkiego.

– Ronan pracował dla Doyle'ów. Oszukiwał nas.

Wujek Sean mruży powieki.

– A to skąd wiesz?

– Stąd, że Doyle’owie kazali mi się nim zająć. Okradał nas. Dawał nasz towar Doyle’om. Wydaje mi się, że chcą przejąć nasze terytoria tutaj, w Irlandii Północnej. Rekrutują mniej lojalnych ludzi, bo na to pozwalamy. A ci leżą do nich, gdyż dawno przestali się nas bać i szanować, co znaczy, że jest już tylko kwestią czasu, kiedy Doyle’owie dopną swego. Myślę, że mają tutaj, w Belfaście, swojego człowieka. Kradnąc nasz towar, badają teren, sprawdzają, jak łatwo da się to zrobić. Nie rozumiem, po co innego im nasze prochy, skoro mają własne. To chyba jedyne logiczne wytłumaczenie tej sytuacji. Jeśli zdobędą kontrolę nad portami tutaj i w Dublinie, zyskają pełnię władzy. Będą mogli importować towar do Belfastu i opychać go tutaj, nie musząc przekraczać z nim granicy i ryzykować wpadki. Im mniej wykonują ruchów, tym lepiej. Wszyscy o tym wiemy. Za każdym razem, gdy wyrusza transport, musimy liczyć się z wpadką. Albo ze zdradą kurierów. Doyle’owie zminimalizują to zagrożenie, jeśli zainstalują się po tej stronie granicy.

– Dlaczego tak uważasz? – pyta wujek Sean, a ja jestem wdzięczny, że nie poucza mnie, tylko słucha.

– Z jakiego innego powodu mogliby być zainteresowani naszym towarem? Mają przecież swoje kontakty i swoje prochy w Dublinie. Ale podbierając naszych ludzi i nasz produkt, zdobywają wiedzę o tym, jak prowadzimy interesy. Chcą ustanowić tutaj swoją filię. A do tego muszą mieć kogoś z nas.

Nie mogę uwierzyć, że nie rozpracowałem tego wcześniej.

– A co z Ronanem?

– Wypuściłem go, bo potrzebowałem kozła ofiarnego do sprawy Aidana, a uznałem, że nie powinienem mieszać w to wszystko Rory’ego i Ciana.

– Straszny z ciebie dzieciak, Punky – rzuca wujek Sean, lecz takim tonem, jakby to miała być pochwała. – To, co zrobiłeś, było bardzo głupie i jeszcze bardziej niebezpieczne, ale koniec końców wyszło nam na dobre.

Czuję w tym momencie ogromną ulgę. Powinienem wiedzieć, że wujek w każdej sytuacji stanie po mojej stronie.

– Jaki masz zatem plan?

Zamyśla się głęboko, jego wzrok przewierca mnie na wylot.

– Zrobimy to, czego chcą te skurwiele. Będziemy tam, ale zastawimy na nich pułapkę. Uważają cię za kogoś innego, co znaczy, że mamy nad nimi przewagę.

– Brody powiedział mi wprost, że... że zabił mamę. – Wujek Sean zaciska mocno powieki. Wiem, że to dla niego zbyt wiele. – Aidan był drugim z napastników. Dlatego go zabiłem. Zasłużył na śmierć, a ja zarżnąłbym go jeszcze raz, nie bacząc na szansę.

– Mówiłeś, że było ich trzech. Kto jeszcze tam był? – pyta, otwierając ponownie oczy.

Wygląda na przybitego.

– Nie wiem, ale się dowiem. Ten tatuaż. – Pokazuję mu nadgarstek. – Aidan powiedział, że ma go każdy, kto zabił protestanta. Słyszałeś o tym?

– Nie słyszałem – odwarkuje gniewnie. – I nie wierzę w takie bzdury. To wszystko moja wina. I twojego oj... – Milknie, po czym szybko się poprawia: – Znaczą Connor. To nie powinno być aż tak daleko. Te skurwiele od dawna działały pod naszym nosem, a my o tym nie wiedzieliśmy. I to cię wkurwiało.

– Tak, ale teraz już wiemy.

Wujek Sean potakuje, spogląda na mnie z nieskrywaną dumą.

– Nie będziesz miał problemu z zabiciem Brody’ego, jeśli okaże się twoim ojcem?

– Zamierzam go zabić, ale to nie wszystko – odpowiadam bez mrugnienia okiem. – Będę go także torturował, dopóki nie poprosi o litość, choć nawet wtedy się nie ugnę. Będzie cierpiał niewysłowione męki, ale mnie to zupełnie nie ruszy.

Wujek zachowuje stoicki spokój. Nigdy wcześniej nie słyszał takich słów z moich ust. Zdaję sobie sprawę, że to zbyt wiele nawet jak na niego. Do tej pory miał mnie za niewinnego chłopaczka, którego musi wspierać, najwyższy czas jednak, by zmienił zdanie.

– Muszę powiedzieć o tym Connorowi – decyduje w końcu.

– To wszystko jego wina – mówię. – Gdyby panował nad swoimi ludźmi, zamiast zachowywać się jak arogancki fiut, nie doszłoby do czegoś takiego.

– To także moja wina.

Wujek Sean lubi się obwiniać o różne rzeczy, lecz obaj wiemy, że to cyrk Connora. Nikt tu nie kiwnie palcem, jeśli nie otrzyma od niego pozwolenia. Powinien być naszym przywódcą, a jest pieprzonym klaunem.

– Przestań – proszę, odmawiając mu prawa do wzięcia na siebie tej winy. – To sprawka Connora. To wszystko jego wina. Jest na najlepszej drodze do wykończenia własnej rodziny, a ja, jeśli nawet nie jestem Kellym...

– Nie kończ tego zdania, szczeniaku – ostrzega wujek Sean, zrywając się z fotela. – Jesteś Kellym. Krwią z mojej krwi. – Wali się pięścią w pierś. – Mam gdzieś, co gadają inni. Bijesz się jak Kelly. Umrzesz jak Kelly.

Potakuję zdawkowo, nie chcę bowiem, by sobie uświadomił, jak bardzo schlebia mi to, co powiedział.

Connor nie raczył się odnieść do tego problemu. Wygarnął mi z grubej rury i tyle. Za kilka dni jednak, gdy otrzymam wyniki testu na ojcostwo,

poznam prawdę. Dowiem się, czy jestem prawdziwym Kellym.

– Dzięki. Bez względu na wszystko pozostaniesz moim wujkiem.

Odwraca wzrok, on także jest wzruszony tym, co usłyszał. Zaraz jednak odchrząkuje, by oczyścić krtań.

– To by było tyle. Muszę podzwonić w parę miejsc. Dobrze zrobiłeś, informując mnie o wszystkim. Załatwimy Doyle'ów raz na zawsze. Belfast należy do nas. Każdy pieprzony katolik, który pojawi się tutaj z zamiarem zabrania tego, co nasze, mocno pożałuje.

– To mi się podoba – rzucam półgłosem, nie mogąc doczekać się rozlewu krwi.

Teraz jednak sam muszę podzwonić, by wprowadzić chłopaków w najnowsze wydarzenia.

Odwracam się, by wyjść, gdy wuj nagle doskakuje i ściska mnie mocno. Wkłada w ten gest sporo uczucia.

– Uważaj na siebie, szczeniaku.

Nie do końca rozumiem, na co powinienem uważać, skoro wszystko pieprzy się konkursowo, ale odwziewam się podobnym uściskiem. Chybabym nie przeżył, gdyby coś mu się stało. Odsuwam się szybko, żeby nie wyjść na mięczaka.

Uśmiecha się, a ja czuję ulgę, że o wszystkim go powiadomiłem. Jest jedyną osobą, której ufam. To znaczy ufam jemu i chłopakom. A skoro o wilku mowa, nie zamierzam unikać ich dłużej. Nie odpowiadałem na ich telefony od czasu przyjęcia, ponieważ nie chciałem nic mówić na temat Laleczki.

Nie gadałem z nimi, żeby nie słuchać, jakim to powalonym palantem jestem, że nie zachowałem daleko idącej ostrożności przy każdym kontakcie z tą dziewczyną. Gdyby chodziło o kogoś innego, nie zrobiłbym im takiego afrontu. Po wyjściu z domu Laleczki wiedziałem jednak, że

wpadłem w gówno po same uszy. Nie jestem w stanie jej skrzywdzić. Kłamczucha czy nie, nie zamierzam udawać, że mnie nie kręci. Nie umiem opisać tych uczuć, nie wiem też, jak sobie z nimi radzić, ale jedno jest pewne: będę ją chronił, ponieważ należy teraz do mnie.

– Pogadamy później.

Wujek Sean potakuje, siadając ponownie za biurkiem. Zabiera się do dzwonięcia, jak sędzę.

Zamykając za sobą drzwi, sięgam po komórkę i widzę, że mam trzy nieodebrane połączenia od Rory'ego. Nie mogę unikać go dłużej.

– No co tam? – rzucam zdawkowo, gdy odbiera.

– Rozmawiałeś już z Cianem?

Niepokoje mnie nuta paniki w jego głosie.

– Nie, a powinienem?

– Owszem, choćby dlatego, że ten dupek wydzwania do mnie dziesięć razy dziennie, a teraz milczy od kilku dobrych godzin.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Idę o zakład, że nic mu nie jest. Skoczył gdzieś pewnie na szybki numer.

– Tak, pewnie masz rację – przyznaje. – A gdzie ty się urwałeś?

Zniżając głos, wyjaśniam:

– Mamy sporo do obgadania. Zadzwoń jutro?

– A niech mnie – mamrocze z wyraźną ironią. – Jest tym, za kogo się podawała?

Nie musi wyjaśniać, o kogo mu chodzi.

– Tym się nie zajmuj – rzucam na odczepnego.

– Durny palant jesteś. Ujeżdżanie wroga to nie najlepszy pomysł.

– Ona nie jest moim wrogiem. To znaczy myślę, że nim nie jest.

– Rozmawiam teraz z tobą czy z twoim fiutem?

– Ja i mój fiut zobaczymy się z tobą jutro – odpowiadam, uśmiechając się pod nosem.

Rozłączam się, nie mając ochoty na słuchanie połajaneek.

Wychodzę na zewnątrz. Zamierzam zadzwonić do Laleczki, ponieważ nie rozmawiałem z nią od chwili, gdy opuściłem jej dom w środku nocy. Nie wiem, jak powinienem zachowywać się po seksie, bo do tej pory zaliczałem panienki i nigdy więcej się do nich nie odzywałem.

Z Laleczką sprawy układają się jednak zupełnie inaczej.

Po seksie nie było żadnych przytulasów, uznałem więc, że oboje jesteśmy zgodni, iż pora na mnie. Wydawało mi się, że ona także tego chce. Sądziłem, że nie chciałaby zostać przyłapaną. Tylko przez kogo? Jest przecież dorosła i może się pieprzyć, z kim chce.

Kolejnym powodem jest to, że się o mnie zamartwia. Wcześniej nie zastanawiałem się nad tym problemem, ponieważ miałem zbyt wiele ważnych spraw na głowie, ale to chyba jedna z tych, których nie da się rozwiązać siłowo. Poza tym ta mniej dorosła część mnie chyba nie chce poznać prawdy.

Nie mogę jej jednak unikać w nieskończoność. Muszę wiedzieć.

Dzwonię do niej, ale czeka mnie spore zdziwienie. Mechaniczny głos informuje mnie, że nie ma takiego numeru.

Wzdycham, chowam komórkę do tylnej kieszeni i dodaję tę sprawę do całej góry innych, którymi również muszę się zająć.







**PUNKY**

– Moja kolej.

– Dopiero co była twoja kolej – złości się Hannah, blokując dostęp łokciem, gdy Ethan wyciąga rączki po pilota.

Dzieciaki dostały od Connora zdalnie sterowaną żaglówkę i bawią się nią właśnie na jeziorku za zamkiem. Obdarowuje je co chwilę podobnymi cudami, by nie zrozumiały zbyt szybko, jak gównianego mają ojca. Problem polega jednak na tym, że nigdy nie pamięta, iż jest ich dwoje. Jest tak zaabsorbowany sobą, że uważa, iż robi dla nich coś dobrego, choć w rzeczywistości skłóca te dzieciaki jeszcze bardziej.

– Hej, żadne z was nie będzie się bawić, jeśli nie przestaniecie oszukiwać – ostrzega Amber.

Trzyma się na dystans od czasu przyjęcia, chyba dlatego, że tak brutalnie ją spuściłem. Lubię jej towarzystwo, ale oboje czujemy się teraz mocno nieswojo.

Moja komórka dzwoni. Sprawdzam numer, lecz go nie rozpoznaję. Przepraszam więc i odchodzę na bok, by porozmawiać na osobności.

– Halo?

– Czy to pan Puck Kelly? – słyszę męski głos, którego nie znam.

– Tak. Kto mówi?

– Och, nazywam się doktor Dunne, dzwonię z kliniki Oak Park. Mam pańskie wyniki. Powiedziano mi, że to pilne, więc dzwonię, by powiedzieć, że...

– Co wyszło? – wpadam mu w słowo.

Znalezienie lekarza, który nie wiedziałby, kim naprawdę jestem, zakrawało na cud, ale udało mi się trafić na kogoś, kto zaczyna dopiero praktykę w Belfaście i nie słyszał jeszcze wiele o reputacji rodziny Kelly. Mógłbym wprawdzie skorzystać z domowych testów na ojcostwo, ale powierzenie badań renomowanej klinice wydało mi się sensowniejsze, choćby ze względu na dokładność wyników.

– Gdyby zechciał pan przyjechać...

– Nie chcę być niemiły, doktorze, dlatego proszę grzecznie o podanie mi wyniku tego pierdolonego testu.

Odchrząkuje głośno.

– Dostarczone nam próbki śliny, włosów i krwi wykluczają ojcostwo osoby, która była ich dawcą.

Wykluczają...

– Panie Kelly, słyszy mnie pan? Dane uzyskane podczas testu wykluczają, by ta osoba była z panem spokrewniona w jakikolwiek sposób. Bardzo mi przykro. Niemniej jeśli...

Nie słucham go, bo i co jeszcze może mi powiedzieć? Wyniki potwierdzają niezbicie, że Connor Kelly nie jest moim biologicznym ojcem. Zatem nie należę do rodziny Kellych.

– Dziękuję, doktorze. – Rozłączam się, nie bardzo wiedząc, co robić. W głowie rozlega mi się wielokrotnym echem jedno słowo: wykluczają... wykluczają...

Nie wiem, co powinienem teraz czuć. Ulżyło mi, że nie jestem spokrewniony z tą kupą gówna, choć alternatywa jest równie zła.

Gdy czuję kolejne wibracje komórki, mam ochotę cisnąć ją do jeziora. Widzę jednak na ekraniku numer Ciana. Próbowałem dodzwonić się do tego zjeba przez pół dnia.

– Co ty, kur...

Panika w jego głosie każe mi zapomnieć o złości.

– Punky, oni myślą, że jestem tobą – dyszy Cian. – A ja nie wyprowadzam ich z błędu.

– Cian, gdzie jesteś?

– Nie wiem – wyznaje, jęcząc z bólu. – Ale nie możesz tutaj przyjechać. Oni cię zabiją.

– Jeśli tego nie zrobię, zabiją ciebie. Kto cię dopadł? Mów, Cian – naciskam, gdy nie odpowiada od razu.

– Doyle'owie, ale...

Skoro tak, nie ma o czym gadać.

– Jadę po ciebie, bracie. Masz moje słowo. Trzymaj się tam.

– Przykro mi, Punky, ja...

W tym momencie połączenie zostaje przerwane.

Gorączkowo próbuję oddzwonić, ale wygląda na to, że wyłączył komórkę.

– Kurwa mać! – wrzeszczę na cały głos zaślepiony furją.

Natychmiast żałuję tego wybuchu złości, ponieważ straszę bliźnięta, ale myśl o tym, że ktoś może skrzywdzić Ciana...

– Punky? – odzywa się Amber, lecz nie mam czasu na wyjaśnienia.

Jeśli Doyle'owie zdołali go dopaść, to wszystkie maski opadły i nikt nie jest już bezpieczny.

– Wracaj do zamku i zamknij dobrze wszystkie drzwi, okej? Nie wpuszczaj nikogo, słyszysz?

– Co się dzieje?

Widzę, jak bardzo jest wystraszona, nie mogę jednak jej uspokoić ani pocieszyć. Nie mam na to czasu.

– Posłuchaj mnie, proszę. Zadbaj o bezpieczeństwo dzieciaków. Wyjaśnię ci wszystko, ale nie teraz.

Potakuje szybko, wyczuwając ponaglenie w moim głosie.

– Dzieci, wracamy do domu. Puszczę wam ten film, który tak bardzo chciałyście obejrzeć.

Hannah i Ethan zerkają na mnie, szukając wskazówek, a do mnie dociera w tym samym momencie, jak niewiele znaczy to, że nie łączą nas więzy krwi. One zawsze będą mi bliskie.

– Idźcie z Amber – mówię z wymuszonym uśmiechem.

Może są jeszcze mali, ale już rozumieją, że wydarzyło się coś złego. W końcu należą do Kellych, a w naszym popieprzonym świecie nic nie jest takie, jak powinno.

Oboje podbiegają, walka o żaglówkę poszła od razu w niepamięć. Przywierają do mnie, gdy przykucam, by je przytulić.

– Wrócisz do nas? – pyta Hannah, przełykając łzy.

– Oczywiście.

Ethan milczy.

– Teraz ty tu rządzisz – mówię, odsuwając go na odległość ramienia. – Musisz być dzielny. Zrobisz to dla mnie?

Potakuje, choć widzę po oczach, że się boi.

– Kocham cię, Punky.

– Ja ciebie też. Kocham was oboje. A teraz idźcie. Zobaczymy się niedługo.

Popycham ich delikatnie w kierunku Amber, która zdawkowo kiwa głową, obiecując tym gestem, że zadba o wszystko.

Gdy znikają mi z oczu, gnam do siebie i dzwonię do Rory'ego. Nie pozwalam mu dojść do słowa.

– Możesz namierzyć telefon Ciana?

– Cały dzień próbowałem to zrobić, ale był wyłączony. Co się dzieje?

– Zadzwoił do mnie ze dwie minuty temu. Ma kłopoty, chłopie.

Otwieram drzwi kopniakiem i podbiegam do obrazu wiszącego nad kominkiem. Zrywam go ze ściany i wprowadzam pospiesznie kod do zamka sejfu.

Wysłuchuję się w pospieszne klikanie klawiatury, pakując broń, noże, kasę i inne kłopoty do torby. Nie wiem, czemu Doyle'owie zgarnęli Ciana, dlatego muszę być gotowy na każdy scenariusz.

– Kurwa mać – mamrocze Rory i już wiem, że jest źle. – Dzwonił z tego bungalowu, w którym mieszkają twoi dziadkowie. Tam teraz jest.

– Kurwa – przeklinam, bo nic z tego nie rozumiem. – Musimy tam jechać. Doyle'owie go dopadli. Uważają, że jest mną.

– Czeka! Jeśli Doyle'owie tam są, zrozumieją, że nie jesteś Mikiem, gdy tylko cię zauważą. Zwinęli Ciana tylko dlatego, że nie wiedzą, kim jesteś. Cała robota pójdzie na marne, jeśli to zrobisz. Stracimy jedyną przewagę, jaką nad nimi mamy.

Cały się trzęsę ze złości. Z trudem mogę ustać na nogach. Rory ma rację. Jeśli pojawię się tam teraz, cały plan wujka Seana legnie w gruzach i Doyle'owie nie wpadną w pułapkę. Zorientują się, że nie jestem żadnym Mikiem i że pogrywam z nimi od samego początku, co znaczy, że nigdy nie dokopię się do prawdy.

Oto kolejny dowód na to, że mamy w swoich szeregach kreta. Nie rozumiem tylko, dlaczego te zjeby uważają, że Cian jest mną.

Desperacko rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki. Dostrzegam farby, leżą na stoliku kawowym. Może nie jest to najlepsze rozwiązanie, ale kiedy zobaczą mnie umalowanego, mającego na twarzy tę samą maskę, którą ozdobiłem Aidana, nie będą widzieli mnie, tylko oblicze tego, który zabija Doyle'ów.

Wiem, że nie Liam i Hugh przetrzymują Ciana, bo widzieli go ze mną w pubie. To musi być zatem ktoś inny. Na myśl nasuwa mi się tylko jeden kandydat z tego rodu – Brody.

Zgarniam farby ze stolika, wrzucam je do torby.

– Mam pomysł. Widzimy się u mnie za dziesięć minut.



Rękę mam niezwykle pewną, gdy ostatnim pionowym pociągnięciem kończę malować złowieszczy uśmiech. Spoglądając w lusterko wsteczne, zdaję sobie sprawę, jak dobrze mi w tym wcieleniu.

Nie muszę nikogo przeproszać za to, co zrobiłem i zamierzam zrobić. Nie czuję kompletnie nic.

Rory wie już o wszystkim, on także jest pewien, że podkradanie towaru to nic innego jak test. Nie spoczniemy, dopóki nie znajdziemy tego, kto za to wszystko odpowiada. Powiedziałem mu także, że Laleczka nie pochodzi z Londynu. Zareagował zgodnie z oczekiwaniami – wyzwiał mnie od pieprzonych palantów.

Gdy pyta wprost, czy nie podejrzewam, że może być powiązana z tą sprawą, odpowiadam mu szczerze: naprawdę nie wiem.

Gdy pyta, co czuję, wiedząc, że nie jestem synem Connora, otrzymuje identyczną odpowiedź.

Ja już nic nie wiem prócz tego, że zamierzam zabić każdego skurwiela, który tknie palcem Ciana. Co do moich dziadków... tu niestety wkraczam na nieznany grunt. Jedyna przewaga, jaką mamy, sprowadza się do tego, że już tu kiedyś byliśmy.

Parkujemy furę w dole ulicy, potem zapoznajemy się z terenem, czekając, aż zapadnie zmierzch. Nie potrzebujemy ciemności, aby się kryć. Decydujemy, że najlepiej będzie pokonać ogrodzenie tam, gdzie żywopłot jest najgęstszy, on zapewni nam dostateczną osłonę.

Przeraża mnie absolutna cisza. Nie mam pojęcia, co czeka na nas w tym cholernym domu.

Przeskakujemy ostrożnie na drugą stronę ogrodzenia, ukrywamy się za krzewami. Zastony w oknach są szczelnie zaciągnięte, niczego nie możemy zobaczyć. Daję znak głową, że powinniśmy ruszyć dalej.

„Musisz być cichusieńki. Cichszy nawet od myszki”.

Słyszę teraz wyłącznie głos mamy. Słowa, które wypowiedziała, zanim życie moje i jej zostały odmienione na zawsze.

Ten dom kojarzy mi się z samymi złymi wspomnieniami, a to, że moja „rodzina” nadal może w nim mieszkać, pokazuje dobitnie, że totalnie nie obchodzi jej los mamy. Chce mi się rzygać, ilekroć tutaj przychodzę. A oni mieszkają w tych murach z własnej nieprzymuszonej woli. Jakie to popieprzone.

Może nie jestem Kellym, ale nie nazwę się też Fosterem. Sam już nie wiem, kim jestem. I nie mam z tym żadnych problemów.

Tracę na moment oddech, gdy zaglądamy z Rorem do pomieszczenia na tyłach domu. To pokój, w którym zamordowano moją mamę. Dzisiaj w tym samym miejscu ktoś skatował nieludzko mojego najlepszego przyjaciela.

W zasłonach jest niewielka szczelina, dzięki czemu możemy zajrzeć do środka, i to, co tam widzę, sprawia, że odruchowo zaciskam pięści,



obiecując straszną śmierć każdemu skurwielowi, który śmiał tknąć Ciana.

– Jeszcze dycha – zauważa Rory – ale z trudem.

– Zostaniesz tutaj – rozkazuję, kładąc torbę na ziemi i rozpinając ją jednym szybkim ruchem. – Nie pozwól, by ktoś tam wszedł albo stamtąd wyszedł.

Dociera do niego, co musi zrobić, jeśli zobaczy wroga, gdy wręczam mu pistolet i nóż.

– Dasz sobie radę w pojedynkę?

Potakuję, uzbrajam się podobnie i naciągam kaptur na głowę.

– Tak. To w tym domu nauczono mnie, co znaczy przelewać krew.

– No to do zobaczyska. – Wyciąga rękę, a ja mocno ją ściskam.

Nie wiem jeszcze, co się tutaj wydarzy, ale jestem pewien, że Cian nie zginie za mnie. Zrobię co w mojej mocy, by go ocalić.

Podchodzę zdecydowanym krokiem do tylnych drzwi i przyglądam się uważnie framudze. Nie dostrzegam żadnych wzmocnień, a gdy naciskam klamkę, ustępują z cichym skrzypnięciem. Po przekroczeniu progu uderza mnie w nozdrza intensywna won perfum mamy, znów mam przed oczami jej ciepły uśmiech. To miejsce jest przepelnione wspomnieniami.

Przemierzam dom niemal bezszelestnie, nie dając się obezwładnić wizjom zalewającym mnie przy każdym kroku. To, że nie napotykam na swojej drodze nikogo, martwi mnie równie mocno jak to, co za moment zobaczę. Zerkając za załom korytarza, dostrzegam faceta, który stoi przed drzwiami sypialni.

W dłoniach trzyma karabin maszynowy.

Nie zdołam się do niego podkraść, szukam więc czegoś, co odwróci jego uwagę. Na przykład niewielkiego kamyka leżącego tuż obok mojego buta. Podnoszę go i rzucam w najbliższe okno. Nie robi wiele hałasu, ale to wystarcza, by zaalarmować tego dupka.

Echa jego ostrożnych kroków przerywają złowieszczą ciszę. Wstrzymuję oddech, naciągam kaptur nisko na czoło. Najpierw dostrzegam lufę trzymanej przez niego broni. Popełnia błąd, koncentrując całą uwagę na oknie, ponieważ to daje mi czas na zadanie mu ciosu łokciem w twarz. Oślepiam go na moment.

Dzięki zaskoczeniu udaje mi się wyrwać mu broń, zanim zdoła nacisnąć spust. Jeden cios kolbą w skroń i traci przytomność. Chwytam go, nim upadnie, i opieram ostrożnie o mur. Tam na razie zostanie.

Z karabinem maszynowym w dłoniach ruszam w głąb korytarza, gruba wykładzina tłumi odgłosy moich kroków. Nabieram tchu, szykując się do walki, i wykopuję drzwi z bronią gotową do strzału. Widzę jednak tylko Ciana i dziadków.

Gdzie są pozostali?

Później będę się nad tym zastanawiał.

– Cian? – szepczę, delikatnie poklepując go po zakrwawionym policzku.

Mamrocze coś w odpowiedzi, krew zmieszana ze śliną ścieka mu z kącika ust. Załatwili go na dobre.

– Punky? – dyszy Keegan, poruszając się na krześle, do którego został przywiązany.

– Ćśśś. – Przykładam palec do ust. – Gdzie oni są?

– Wyszli na fajkę – odpowiada. – Jest ich dwóch.

Rozcinam szybko więzy na jego rękach i nogach.

– Możesz chodzić?

Obili go prawie tak mocno jak Ciana, ale musi mi pomóc w wyprowadzeniu Imogen. Jest nieprzytomna i wygląda bardzo marnie.

Uparty starzec potakuje, ignorując to, że nogi trzęsą się pod nim jak galareta. Pomagam mu wstać.

– Oni myślą, że on jest tobą – szepcze, wskazując na Ciana. – Powtarzają w kółko, że ona im to powiedziała.

Ona?

Jaka, kurwa, ona?

Przecinam pospiesznie sznury, którymi związano Imogen. Keegan bierze ją na ręce.

– Mój przyjaciel czeka za domem. On wam pomoże.

Nie muszę powtarzać tego dwa razy.

– Dziękuję, chłopcze, choć rozumiem, że niewiele to dla ciebie znaczy. Wiem, że cię zawiedliśmy, ale i tak przyszedłeś nam na pomoc.

– Nie przyszedłem tu dla was – odpowiadam obojętnym tonem.

Nie interesuje mnie zgrywanie szczęśliwej rodzinki. Czas na to dawno już minął.

Dziadek kiwa głową, akceptując tę smutną prawdę, i rusza chwiejnie w kierunku drzwi.

Cian jęczy cicho, a gdy się porusza, zauważam na jego boku strużkę krwi. Ktoś dziabnął go nożem.

– Ty to zawsze musisz napytać sobie kłopotów – rzucam półgłosem.

Próbuję ocenić wzrokiem, jak mocno został zraniony, jednocześnie rozcinając krępujące go więzy.

Kaszle, z jego płuc wydobywa się przeciągły jęk, gdy próbuje coś powiedzieć.

– Ona... Kim ona jest?

– Cicho, bracie. Oszczędzaj siły, dobra?

Leci na twarz, kiedy przecinam linę na jego nadgarstkach, nie ma sił, by utrzymać się w pionie.

Chwytam go w pasie, pomagam mu wstać. Opiera się na moim ramieniu, ciężko dysząc. Odniósł bardzo poważne rany. Wątpię, abyśmy zdołali opuścić to miejsce drzwiami, spoglądam więc w kierunku okna. Nie jest to najlepsze rozwiązanie, ale tylko ono mi pozostaje.

W tym momencie z głębi domu dobiega trzaśnięcie drzwi frontowych, potem słyszę rozbawione głosy i zdaję sobie sprawę, że mam alternatywę, dzięki której ocale życie.

– Cian – szepczę, ciągnąc go w kierunku szafy. – Musisz się ukryć.

– Nie, pozwól mi walczyć – protestuje, zapierając się piętami.

Nie mam czasu na czcze gadanie.

Otwieram szafę, pakuję go do środka, po czym gdy siedzi już w miarę prosto oparty plecami o tylną ściankę, wkładam mu w rękę zdobyczny karabin maszynowy.

– Stąd też możesz walczyć.

Próbuje wymierzyć, lecz niespecjalnie mu to wychodzi.

– Wybacz, Punky. Byłem zbyt nieostrożny.

– Tym się teraz nie przejmuj – przerywam mu, kręcąc głową. – I siedź teraz cicho.

Potakuje, twarz ma kompletnie zmasakrowaną.

Zamykam drzwi szafy i przywieram plecami do ściany, szykując się do walki. Wystarczy, że tylko jeden z nich przeżyje. Obaj wpadają do pokoju jednocześnie, wykopując drzwi. Stają jak wryci na widok pustego krzesła: to moment, kiedy mogę przypuścić atak.

Wbijam nóż w udo tego, który stoi bliżej, drugiego kopię w brzuch, aż składa się wpół, zatacza w tył, przewraca o jedno z krzesel. Nie ma czasu

wstać, ponieważ przyklekuję nad nim i walę go pięścią w twarz, raz i drugi, pozbawiając przytomności.

Drugi wyje w tym czasie z bólu, próbując wyszarpnąć ostrze z rany, odwracam się powoli twarzą w jego kierunku, te wrzaski nakręcają mnie jeszcze bardziej. Wybucham śmiechem. Znam tego skurwiela.

– Wyjmiesz go i w kilka sekund wykrwawisz się na śmierć – ostrzegam, ponieważ mierzyłem w tętnicę.

Zdejmuje zakrwawione dłonie z rękojęści.

Wstaję, widzę po jego minie, że zaczyna mnie rozpoznawać.

– To ty – warczy, gdy macham do niego palcami.

– Jak leci, Hugh?

Spotykam się ponownie z braciszkiem Liama, ale tym razem nie ujdzie z życiem.

Cofa się, opiera plecami o ścianę.

– Zatem to ty jesteś Puck Kelly?

Zbywam tę kwestię krzywym uśmiechem.

– Możliwe.

– Możliwe? Co to, kurwa, ma znaczyć?

Przysuwam krzesło, obracam je i siadam, mamy bowiem sporo do omówienia.

– Kto ci go wystawił?

Hugh rechocze, ściskając udo.

– Ten mój głupi stary – mamrocze. – Mówiłem mu, żeby jej nie ufał, ale nie słuchał.

– Komu miał nie ufać? – naciskam, próbując poskładać to sobie do kupy.

– Wydawało mu się, że wszystko jest załatwione, że zyskał przewagę, ale nikomu z nich nie można ufać. Do kurwy nędzy! Nie wiedziałem, co mam myśleć, jak zobaczyłem twojego kumpla. Nie mogłem uwierzyć, że we trzech zrobiliście nas w konia.

– Posłuchaj uważnie. Albo odpowiesz na moje pytanie, albo zadbam, żebyś zdychał długo i boleśnie.

Spluwa w odpowiedzi.

– I tak mnie zabijesz.

– Owszem.

Dociera do mnie, że nie będzie kablował na swoją rodzinę, dlatego wstaję i podchodzę do niego. Spogląda na mnie, w jego oczach widzę wyłącznie nienawiść. Chwytam go za kołnierz koszuli i ciągnę za sobą, po czym rzucam na krzesło. Dostaje plombę w szczękę, gdy próbuje się stawiać.

Szarpie się, kiedy związuję mu ręce za plecami, ale choć trwa to chwilę, zostaje skrępowany. Ten drugi, którego nie znam, wciąż jest nieprzytomny. Jego także przywiązuję do drugiego krzesła.

– Zabiłeś mojego wujka? – pyta Hugh, patrząc na barwy wojenne na mojej twarzy.

– Tak, zabiłem go w taki sam sposób, jak on zabił moją mamę. Zrobił to w tym domu, nawiasem mówiąc. – Podwijając rękawy bluzy, pokazuję mu znajomy tatuaż, taki sam, jaki odgryzłem z jego nadgarstka. Na ten widok robi wielkie oczy. – Widziałem to. Widziałem wszystko, co jej zrobili, i poprzysiągłem sobie, że wyrznię wszystkich Doyle'ów, by pomścić jej śmierć.

– Twoja matka była głupia. To jedno jest pewne. Wyszła za Kelly'ego, do kurwy nędzy.

– Owszem, ale pieprzyła się z Doyle’em – kontruję szybko. – Z twoim starym, mówiąc dokładniej.

– Całkiem cię pojebało! – ryczy Hugh, policzki mu czerwienieją.

– Obawiam się, że nie. Możemy być braćmi, wyobrażasz to sobie? – kpię, śmiejąc się w głos.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

– Wali mnie, w co tam sobie wierzysz. Ale może sam dostrzeżesz jakieś podobieństwo. Poczekaj.

Przeszukuję torbę. Wyjmuję farby i zanim zdąży zaprotestować, smaruję mu policzki bielą. Szarpie się jak szalony, ale niewiele może zrobić. Po nałożeniu białej warstwy zanurzam palce w czarnej farbie i obmalowuję mu oczy.

Potem przechodzę do ust. Kreślę linie na policzkach, ale niespecjalnie mi się podobają. Wyszarpuję więc nóż z jego uda i zakrwawiony szpic ostrza przyciskam do policzka. Nie szarpie się. Nie krzyczy. Spogląda tylko wyzywająco, zachęcając mnie, bym to zrobił.

Ulegam.

Ostrze rozcina ciało z ogromną łatwością.

– Tak, teraz to dobrze widać – rzucam.

Uśmiechając się pod nosem, podziwiam swoje dzieło.

Prawy policzek ma rozcięty aż do kącika ust, krew sącząca się z rany podkreśla złowieszczość poszerzonego uśmiechu. Obmacuję jego kieszenie w poszukiwaniu komórki, potem cykam fotkę, aby sam mógł zobaczyć, jak teraz wygląda.

– Jesteśmy podobni jak bliźniacy – rzucam ironicznie, pokazując mu ujęcie.

Głowa opada mu na pierś. Za minutę albo dwie wykrwawi się na amen.

– Bez obaw, reszta rodziny dołączy do ciebie już wkrótce.

Przeszukuję listę kontaktów i wysyłam to zdjęcie najpierw do Brody’ego i Liama, a potem do całej reszty Doyle’ów, których ma w telefonie.

Facet siedzący obok Hugh dochodzi do siebie. Jęczy chrapliwie, potem otwiera oczy i zaczyna się rzucać, gdyż dociera do niego, że został przywiązany do krzesła. Wrzeszczy przy tym jak opętany.

Nieruchomieje jednak, zobaczywszy mnie przed sobą, jestem niczym pomalowana zjawa, która wypełzła z piekła.

– Powiedz, kto to zorganizował, a puszcze cię wolno – obiecuję.

– Zamknij ryj! – ostrzega Hugh niezbyt zrozumiałymi pomrukami, ponieważ ma rozcięcie na pół twarzy.

Facet kręci głową, gdy zauważa, w jakim stanie jest jego szef. Nie chce skończyć jak on.

– To cór...

– Zamknij ryj, słyszysz?! – wrzeszczy Hugh, aż krew tryska na wszystkie strony.

– Nie zamierzam skończyć jak ty – odpowiada wystraszony cyngiel. – Córka Doyle’a go wystawiła.

– Erin? – pytam zdziwiony.

Dlaczego miałyby pomylić mnie z Cianem? Znała nas jako Mike’a i Kangę. Nic z tego nie rozumiem.

– Nie masz pojęcia, co cię czeka. Żaden z was, Kellych, tego nie wie. – Hugh uśmiecha się groźnie.

Wie, że ma nade mną przewagę, choć za moment umrze. Ma ją dlatego, że zabiera tę tajemnicę do grobu.

Rory wpada przez drzwi, patrzy na krwawą jatkę, jaką tu urządziłem.



– Musimy się zmywać. Już. Drogą zbliża się jakiś van. Gdzie Cian?

– Kurwa! – klnę jak szewc. Jeszcze nie skończyłem, ale wiem, że wszystko może pójść na marne, jeśli nie zwiniemy się teraz. – Siedzi w szafie.

Rory pędzi do drzwi, otwiera je na oścież, a ja czuję ogień trawiący mnie od wewnątrz, co podsuwa mi świetny pomysł.

Pieprzyć Doyle'ów.

I pieprzyć ten dom.

Przeszukuję pospiesznie kredens, wyciągam z niego butelkę szkockiej. Z szuflady w kuchni biorę pudełko zapalek. Wracając, wpadam na Rory'ego, który taszczy nieprzytomnego Ciana.

– Spieprzajcie stąd – mówię. – Ja zaraz do was dołączę.

Rory nie protestuje, przeciska się obok mnie, wie, że kończy się nam czas.

Wchodzę do pokoju, związany cyngiel błaga o litość, ale czy okazał ją Cianowi, gdy katował go prawie na śmierć? Polewam jego i Hugh szkocką, potem zapalam i rzucam zapalną, zachowując całkowitą obojętność. Płomienie ogarniają ich w okamgnieniu, dzikie wrzaski karmią drzemiące we mnie demony.

Ale to stanowczo za mało.

Rozglądając się po sypialni, dochodzę do wniosku, że cała afera zaczęła się w tym domu. Wbijam wzrok w wykładzinę, w miejsce przesiąknięte kiedyś krwią mojej mamy, miejsce, gdzie leżałem, tuląc się do jej stygnących zwłok. Już dawno została wymieniona na nową, ale wspomnienia pozostały. Musi spłonąć razem z tymi dwoma zjebami.

– Żegnaj, mamó – mówię, wylewając resztę alkoholu na wykładzinę i meble. Flaszki rozbijam o szafę.

Ogarniam ostatnim spojrzeniem pokój, który był moim więzieniem przez ostatnie piętnaście lat, uśmiecham się i zapalam kolejną zapałkę, po czym wypstrykuję ją w środek płamy po rozlanej szkockiej. Ogień bucha w jednej chwili. Pokój wypełnia czerwona krwista poświata, tak pięknie podkreślająca skowyt konających w płomieniach zbirów.

Chciałbym tu zostać, zobaczyć, jak wydają ostatnie tchnienie, rozkopać ich zwęglone szczątki, ale to, co już zrobiłem, musi mi wystarczyć.

Biegając korytarzem, wyławiam wzrokiem zawieszony tam obraz. Wcześniej go przeoczyłem. To dzieło mojej mamy. Jedyna rzecz warta ocalenia.

Zrywam go z haka, pakuję do torby, potem zbieram wszystkie butelki z alkoholem, jakie wpadają mi w ręce. Ciskam je kolejno na ściany, pocieram o draskę trzecią zapałkę i podsycam ogniste piekło. Dom błyskawicznie staje w płomieniach.

Wybiegam przez tylne drzwi, przeskakuję przez płot i docieram do miejsca, gdzie Rory zaparkował wóz. Dostrzega mnie, wyskakuje na drogę i otwiera drzwi po stronie pasażera. Daję nura do środka, a on zabiera mnie z tego przeklętego miejsca.

Keegan spogląda przez ramię na płomienie ogarniające jego dom. Nic nie mówi, ponieważ od dawna wie, że tak to musiało się skończyć.



Docieram do domu około drugiej nad ranem.

Cian upierał się, że nic mu nie dolega, i nie chciał, byśmy odstawili go do szpitala. Właśnie z tego powodu wysłałem do Amber esemesa, w którym proszę, by zajrzała do niego. Z tego, co wiem, przeszła kurs pierwszej pomocy i całkiem sprawnie sobie radzi z opatrywaniem bliźniaków, jeśli trzeba.

Rory został przy Cianie, aby w razie czego mieć na niego oko. To powinno na razie wystarczyć. Nie wiem jednak, co myśleć o tym, co Cian powiedział mi w samochodzie. Zdaję sobie sprawę, że mógł bredzić po tak ostrym laniu, ale wydawał się całkiem przytomny, gdy powtarzał, iż ktoś opowiedział o mnie Doyle'om.

Wiedzieli, że mam w nosie kolczyk – podobnie jak Cian – i to było głównym powodem pomyłki. Problem w tym, że jego zdaniem wiedzieli o mnie dużo więcej, choć nie zdradzili źródła informacji. Facet, którego spaliłem żywcem, mówił, że chodzi o Erin, ale skąd ona mogłaby tyle o nas wiedzieć?

Ktoś musiał sprzedać jej te informacje. Kto?

Wyczuwam czyjąś obecność, gdy tylko drzwi stają otworem. Zapalam światło, w jego blasku widzę Laleczkę, która śpi skulona na kanapie. Nie wiem, dlaczego tutaj przyszła, zwłaszcza że ignorowała mnie przez kilka ostatnich dni.

Zamierzam wziąć prysznic i zmyć farbę z twarzy, ale w tym momencie się budzi.

– Punky?

– Tak.

Siada, przeciera zapuchnięte oczy.

– Twoja twarz...

Nadal nie mogę się oswoić z jej amerykańskim akcentem. Nie dlatego, że mi się nie podoba, bardziej chodzi o to, że nadal nie wiem, kim ona naprawdę jest.

Zrywa się na równe nogi i podchodzi do mnie. Stoję w miejscu, pozwalając, by obróciła moją twarz w obie strony i przyjrzała się uważnie masce.

– Co się stało?

– Skatowano mojego najlepszego przyjaciela, i to tak mocno, że o mało nie wykitował. Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie zdołał do mnie zadzwonić.

Nie wiem, dlaczego jej o tym mówię, lecz taki właśnie ma na mnie wpływ. Nie umiem jej odmówić.

– Dlaczego masz pomalowaną twarz?

Wie, co znaczą moje barwy wojenne. Wie, że zrobiłem coś strasznego.

– Dlatego, że ktoś pomylił go ze mną.

Spuszcza wzrok, brzydzą ją implikacje wynikające z tych słów.

– Te dłonie... – mówię, podnosząc ręce. – Zabijały już i nie przestaną zabijać. Lepiej, żebyś mnie zostawiła, Laleczko. Nie mam ci nic dobrego do zaoferowania.

Cisza jest ogłuszająca.

Nie wiem, gdzie się podziewała, ale szczerze powiedziawszy, mam to gdzieś, ponieważ cieszy mnie, że się odnalazła.

– Wiem, w co się pakuję – wyznaje w końcu, głaszcząc mnie po policzku. – No i... jak by to powiedzieć... sama też dźwigam niemały bagaż doświadczeń.

– Kim jesteś? – pytam ponownie, mając nadzieję, że tym razem usłyszę prawdę.

Przygryza dolną wargę.

– Nie mogę powiedzieć.

Sfrustrowany odsuwam jej rękę i cofam się o krok.

– Musisz wyjść. Nie ufam ci. Nic a nic.

W jej zielonych oczach zbierają się łzy.

– Rozumiem. Masz do tego pełne prawo, ale powiedz, czy kiedykolwiek cię skrzywdziłam? Czy nie wspierałam cię za każdym razem?

Naprawdę nie możesz mi zaufać?

Ma rację, bo choć kłamała, to jednak zawsze opowiadała się po mojej stronie. Mimo to daleki jestem od zaufania jej.

– Nie mogę – wyznaję. – Nie wiem, kim jesteś.

– Zaufaj zatem... swoim uczuciom do mnie – rzuca, zniżając głos. – One są prawdziwe. Wiem, że tak jest... ponieważ czuję to samo.

Twarz tężeje jej od nadmiaru emocji, błaga mnie wzrokiem, bym potwierdził jej słowa.

– Gdzie się podziewałaś? – pytam zapewne nadaremnie, bo wiem, że nie odpowie. Kręcę głową, gdy moje podejrzenia się potwierdzają. – I właśnie dlatego nie mogę ci zaufać, choć nie przeczę, że coś do ciebie czuję. Wyjdź stąd, proszę.

Odwracam się, lecz chwyta mnie za rękę.

Daję jej milczące ostrzeżenie, spuszczając wzrok na dłoń. Jeśli chce coś jeszcze dodać, lepiej, by zrobiła to teraz.

– Czyli przyznajesz, że coś do mnie czujesz?

– Jakie to ma znaczenie w tej sytuacji? Moje uczucia nic nie znaczą, skoro ci nie ufam. Wiem, że nie mówisz mi wszystkiego, bo czegoś się boisz. Nigdy cię nie skrzywdziłem. Nigdy cię nie oceniałem. Ale ty uparcie nie chcesz wyjawić prawdy, nie dziw się więc, że poczucie zdrady przeważa nad pozostałymi emocjami. Okłamywano mnie przez całe życie. Mam tego dość.

Potakuje, przełyka łzy.

– Daję słowo, że już wkrótce wszystko stanie się bardziej zrozumiałe. Nie możesz mi zaufać do tego czasu?

– Nie jestem pewien, czy mogę – wyznaję szczerze.

Czuję, jak drży jej dłoń, lecz nawet nie drgnę.

– Jedno mogę ci powiedzieć: jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego do drugiej osoby – mówi, pozwalając sobie w końcu na uronienie łzy. – Pewnie mi nie uwierzysz, ale wiele dla ciebie ryzykowałam. Wiedziałam, co mnie czeka, miałam to jednak gdzieś. Gdybyś wiedział, o czym mówię, zrozumiałbyś, dlaczego to wszystko robię. Przy tobie rozpadam się na kawałki, ale o to także nie dbam, bo wiem, że będziesz przy mnie i pomożesz mi wziąć się w garść. Zawsze przy mnie byłeś. Nie ma w tym za wiele sensu, mimo to nie możesz zaprzeczyć, że też cię pociągam. Nie tylko fizycznie. I to od chwili, gdy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy. – Kładzie dłoń na moim szalejącym sercu. – Tylko na tyle szczerości mogę sobie pozwolić w tym momencie. Proszę, by ci to wystarczyło.

Wiem doskonale, że powinienem ją wywalić na zbity pysk. Dawno już powinienem był to zrobić, tymczasem kładę dłoń na jej dłoni.

– Tak, to wystarczy.

Uśmiecha się i już wiem, jak bardzo mam przejebane. Wiem, że źle robię, wiem, że to największy błąd, jaki popełniłem w dotychczasowym życiu, ale dość już mam toczenia wojny, której nie chcę i nie zamierzam wygrać.

Splata palce wokół moich i prowadzi mnie do łazienki. Idę za nią ochoczo. Pozwalam jej rozpiąć bluzę i patrzę, jak rzuca ją na podłogę. Sięga po koszulkę, nie mówiąc nawet słowa, potem daje znak, bym uniósł rękę, i ściąga mi ją przez głowę.

Stoję tam na wpół nagi, a ona odkręca wodę i zrasza nią mały ręcznik. Najpierw go wykręca, po czym zaczyna ścierać farbę z mojej twarzy. Robi to z niezwykłą ostrożnością i czułością. Nigdy wcześniej nikt tak o mnie nie dbał.

Czuję znajomy ucisk w żołądku, ponieważ przekraczam właśnie punkt, zza którego nie ma już powrotu. Zatracam się w Laleczce.

Gdy farba znika z mojej twarzy, przygryza dolną wargę i zdejmuje niebieską sukienkę. Stoi przede mną w czarnej bieliźnie, po chwili sięga za plecy, by odpiąć stanik. Koronki spadają na podłogę, a ja widzę jej piersi w pełnej krasie i wzdycham ciężko, bo tak mi dobrze, gdy jest przy mnie.

Chwyta mnie za sprzączkę od paska i przyciąga do siebie, by go rozpiąć i zdjąć ze mnie dżinsy. Nie mam na sobie bokserek, widzi więc wyraźnie, jak nabrzmiewa mi przyrodzenie. Wysuwam stopy ze spodni, oczekując kolejnych poleceń.

Policzki jej czerwienieją, gdy wsuwa palce pod gumkę od majtek i zsuwa je z siebie.

Kocham jej ciało – tak delikatne i zarazem silne. Wiem, że krępuje ją moje spojrzenie, ale nie umiem oderwać od niej oczu.

Sięga pod prysznic i puszcza wodę, sprawdza dłonią jej temperaturę. Gdy uznaje, że jest odpowiednia, wchodzi do kabiny i wyciąga do mnie dłoń w zapraszającym geście. Spełniam jej prośbę, a kiedy staję pod strugami wody, z moich ust wydobywa się ciche westchnienie, ponieważ to naprawdę cudowne uczucie.

Laleczka naciera gąbkę mydłem, obmywa moje ciało, staje na palcach, by sięgnąć ponad moje ramiona. Pozwalam jej na tę czułość, bardzo mi się to bowiem podoba. Lubię, gdy o mnie dba, ponieważ jej siła i upór są dowodem, jak bardzo jej na mnie zależy.

Laleczka jest mi równa pod każdym względem. Wierzę, że sporo ryzykowała, by mnie chronić. To, że dała mi cynk o nalocie, zwróciła broszkę, że jest tu teraz i robi to, co robi, choć potraktowałem ją wcześniej z buta, jest czytelnym dowodem, że walczy o mnie, o nas, bez względu na konsekwencje.

Właśnie dlatego nie mogę jej odepchnąć.

Dość już mam tracenia ludzi, których ko...

Powstrzymuję się przed dokończeniem tej myśli, bo nie wiem nic o miłości. Ale to, co czuję w tym momencie do Laleczki, musi być jej cholernie bliskie.

Woda ścieka po naszych ciałach, a ja z trudem powstrzymuję się od zlizywania jej z idealnych piersi Laleczki. Ona myje moją klatkę piersiową i brzuch, bawi się ciężarkiem zdobiącym mój sutek, doprowadza mnie na skraj szaleństwa. Gdy sięga niżej, muskając nabrzmiąły członek, oboje wydajemy zgodny jęk.

To jednak nie odwraca jej uwagi od zmywania ze mnie resztek brudu.

Myje moje uda, potem próbuje przykucnąć, by zająć się łydkami i stopami, ale przed tym ją powstrzymuję.

– Nigdy nie padaj na kolana przed mężczyzną – mówię.

Tak, wiem, klęczała już przede mną, tym razem jednak jest inaczej. Może paść na kolana, abym dostarczył jej rozkoszy, ale nie po to, aby mi służyć.

– Mnie to nie przeszkadza. Chcę się tobą zająć – szepcze, krople wody perlą się na jej rzęsach. – Podoba mi się to... ty mi się podobasz.

Nie wytrzymam sekundy dłużej.

Pochylam się mocno, moje usta przywierają do jej ust. Całuję ją tak intensywnie, że tracę dech. Zarzuca mi ręce na szyję, staje na palcach, by zniwelować różnicę wzrostu, chwytam ją więc, podnoszę, pozwalam, by oplotła mnie nogami w pasie.

Przyciskam ją plecami do ściany kabiny prysznicowej, chcę w nią wejść już, natychmiast.

Podnoszę ją jeszcze bardziej, ustawiam nad swoim kutasem i od razu opuszczam prosto na niego. Drży cała, a ja ryczę z rozkoszy.

Podskakuje rytmicznie, podrzucana kolejnymi mocnymi pchnięciami. Nasze ciała śliskie są od wody i pożądania, klnę pod nosem za każdym



razem, gdy wysuwam kutasa i wpycham go z powrotem, ponieważ tak cudownie się czuję.

Przerywam pocałunek, pochylam się, biorę jej sutek do ust. Ssę go, cieszy mnie każdy jęk dobywający się z jej rozchylonych ust. Chwyta mnie za włosy, trzyma je mocno, gdy pieprzę ją z całych sił.

Podnoszę jej pośladki, zachęcam ją do tego, żeby skakała na moim fiucie jak najmocniej, a gdy to robi, zaciskając mięśnie, nieomal dochodzę.

– O ja pierdołę! – sapię, zwiększając tempo.

Ześlizguje się w dół raz po raz, jej cipka obejmuje mnie mocno, a gdy czuję, że przesywa ją dziki dreszcz, wiem, że to orgazm. Wyjmuję kutasa, kiedy przestaje drżeć, obracam ją plecami do siebie i przyciskam do wykafelkowanej ściany. Wchodzę w nią głęboko na ugiętych nogach, by zwiększyć kąt.

Znów ją pieprzę, mocno, zdecydowanie, nie mogąc nasycić głodu, jaki z jej powodu czuję. Rozszerzam pośladki, by patrzeć, jak jej cipka pochłania mojego kutasa – to takie wspaniałe. Idealnie do siebie pasujemy.

Rozkłada szeroko ręce, opiera je o ścianę, wygina mocno plecy, bym mógł wejść jeszcze głębiej. Jest taka nieustraszona we wszystkim, co robi. Chciałbym pieprzyć ją godzinami, ponieważ zatracanie się w Laleczce to narkotyk, który nie ma sobie równych, a kiedy sięga w dół, by pieścić się na moich oczach, nie mogę oderwać od niej wzroku.

Wyjmuję kutasa po dwóch mocnych pchnięciach i dochodzę, z głośnym jękiem tryskając na dół jej pleców. Serce wali mi tak szybko, że chyba zaraz dostanę zawału.

Gdy dochodzę, ona nadal dogadza sobie. Wiem, że nie mogę zostawić jej w takim stanie.

Obracam ją twarzą do siebie, klękam. Tak być powinno, każdy facet powinien chylić czoło przed swoją królową. Kiedy spogląda na mnie, widzę

w jej oczach bezgraniczną miłość. Pochylam się jeszcze bardziej, wpijam ustami w cipkę i pożeram ją chciwie.

Jej cichuteńkie kwilenie, gdy szarpie mnie za włosy na głowie, sprawia, że znów mam erekcję, ale ten moment jest tylko dla niej, chcę jej pokazać, jak wiele dla mnie znaczy. Może nie umiem wyrazić tego słowami, lecz mam nadzieję, że zrozumie, iż nie było to zwykłe ruchanie.

Spazmy przesywają ją po każdym ruchu języka, dochodzi po raz drugi. Zlizuję każdą kropelkę jej miodu, a w chwili gdy nogi jej miękną, chwytam ją w pasie i całuję namiętnie, by także mogła zakosztować samej siebie.

Znów jej pragnę.

Zakręcam wodę, wycieram nas pospiesznie do sucha i prowadzę ją do sypialni, gdzie pada na łóżko. Cofa się po nim, nie spuszczając mnie z oczu.

– Nasze uczucia nie mają za grosz sensu – stwierdza, myśląc dokładnie to samo co ja.

– Owszem, nie mają. – Skaczę na nią, przygniatam ją do pościeli całym ciałem.

Rozkłada zapraszająco nogi, witając mnie w domu. Tak właśnie się czuję, gdy z nią jestem, jest po prostu moja.

– Ale mam to gdzieś, bo tego właśnie chcę. Bo chcę ciebie.

W jej oczach znów perlą się łzy.

– Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego.

– Może dlatego, że rozmawiasz nie z tymi, co trzeba.

– Czasami potrafisz być naprawdę czarujący. – Kończy głośnym sapnięciem, gdy wchodząc w jej cipkę, pokazuję, jak bardzo umiem czarować.

– Nie mów o tym nikomu – szepczę jej na ucho, potem chwytam je zębami i zaczynam ją ruchać.

– Daję słowo.

– Aż do śmierci – podsumowuję, nie zdając sobie sprawy, jak prorocze są to słowa.





Nie umiem oderwać od niego oczu.

Samo patrzenie na Punky'ego daje mi poczucie spokoju. Jest tutaj, obok mnie, milczymy zgodnie, mogąc pozostawać sobą. Sposób, w jaki się ułożył, jest sztuką sam w sobie.

Spędziliśmy wspólnie kilka ostatnich dni, co znaczy, że lada chwila coś się wydarzy. Mnie także nikt w tym czasie nie szukał, ale nie myślę tego stanu z odzyskaniem pełnej swobody. Wiem, że oni wciąż się przygotowują. Coś wielkiego majaczy tuż za horyzontem i właśnie dlatego muszę wyznać Punky'emu prawdę.

Nie mogę dłużej go okłamywać.

Wiem, czym to się skończy dla nas wszystkich, liczę jednak, że coś wymyśli, ponieważ ufam mu bezgranicznie. Muszę mu powiedzieć, kim jestem i po co mnie tu wysłano, by mi w końcu zaufał.

Wycieram spocone dłonie o dzinsy, decydując się powiedzieć mu wszystko w nadziei, że jakoś to będzie.

– Chodź do mnie – rzuca, jego charakterystyczny zaśpiew sprawia, że natychmiast pokrywam się gęsią skórką.

Wstaję z sofy, zbliżam się do sztalugi, przed którą przysiadł. Spoglądam na szkic węglem. To lekko abstrakcyjny obraz, przedstawia ludzką postać, która wyciąga ręce za siebie. Wygląda, jakby zrywała się do lotu. Jest piękny.

– Podoba ci się?

Kładę dłoń na jego nagim ramieniu, całuję go w pokryty szczecina policzek.

– Uwielbiam go.

– Każdy człowiek, którego spotkałem, wiedział coś, o czym ja nie miałem bladego pojęcia. Uczyłem się, wydobywając z nich te informacje. I nie miało znaczenia, jak nieistotnych spraw mogły dotyczyć. – Punky dzieli się ze mną filozoficznymi przemyśleniami o życiu, które sprawiają, że podziwiam go jeszcze bardziej. – Obudziłem się dzisiaj rano obok ciebie i taki właśnie obraz miałem w głowie.

– Jest niesamowicie piękny – przyznaję, podziwiając kreskę i to, że wystarczająco długa obserwacja pozwala wychwycić w tej plątaniu linii zarysy oczu, ust i dłoni kobiety, którą narysował. Ktoś mógłby powiedzieć, że to mężczyzna, ale ja widzę kobietę i na tym polega piękno sztuki: jest subiektywna. W życiu nic jednak nie jest czarno-białe.

– Nie wiem, czy dopiero przyleciała, czy właśnie odlatuje, ale nie dbam o to, bo wiem, że zawsze do mnie wróci.

Łzy napływają mi do oczu, ponieważ zaczynam rozumieć, dlaczego Punky naszkicował tę postać. Nadal nie wie, kim jestem, i to go bardzo prześladowa. Gdybym była kimś innym, to, co zrobiłam, nie uszłoby mi na sucho. Ale proszę, on zamiast mnie ukarać, narysował przepełniające go uczucia i to, jak mnie widzi.

Nie zasługuję na niego.

Przeciwstawił się wszystkiemu, czemu jego zdaniem należało się przeciwstawić, i poddał się mnie, oboje bowiem jesteśmy zbyt słabi, by odrzucić łączące nas uczucie. Nigdy wcześniej nie byłam zakochana, ale w przypadku Punky’ego odczuwam coś w rodzaju miłości.

– Zawsze do mnie wrócisz, prawda? – pyta ostrożnie.

Nie mogąc zaakceptować powagi jego tonu, unoszę palcem jego brodę i całuję go w policzek. Odpowiada równie delikatnym muśnięciem warg – oto obietnica tego, że cokolwiek się jeszcze wydarzy, pozostanie moją ostoją.

– Tak, Puck. Zawsze wrócę do ciebie. Obiecuję.

Nie mam pojęcia, skąd bierze się nagle potrzeba wypowiedzenia tych właśnie słów. Może on także wyczuwa nadchodzące zmiany. Bez względu na powody chcę, by wiedział, że należę do niego.

Przerywam pocałunek i przyklękam u jego stóp. Powiedział kiedyś, że nie powinnam padać na kolana przed żadnym mężczyzną, ale nie jest przecież jakimś tam facetem, tylko moim. A ja pragnę, by zrozumiał, jak wiele to dla mnie znaczy.

Znam związane z tym ryzyko. Wiem, co będzie, jeśli mi się nie powiedzie. Nie mogę jednak powstrzymać nieuniknionego. I nie chcę.

Patrząc mu w oczy, rozpinam zamek jego dżinsów. Podoba mi się, że jego oczy zmieniają barwę jak u drapieżcy, ponieważ z największą ochotą będę jego ofiarą. Gdy sprężysty członek staje w całej okazałości, czuję ucisk w brzuchu, tak bardzo go pragnę. Wodzi palcami po moich włosach, delikatnie muska osobne kosmyki. Te dłonie zabijały, ale gdy dotykają mnie, nie czuję nic prócz miłości.

Jest już wystarczająco twardy, biorę go więc do ust, by sprawić Punky’emu rozkosz. Jest bardzo szczodrym kochankiem, najpierw dba o zaspokojenie moich potrzeb, swoje stawiając zawsze na drugim miejscu. Owszem, bywa ostry i drażni mnie, ale ja tego pragnę. Nie chciałabym, aby się zmienił.

Chwytam go za uda, łzy ciekną mi z kącików oczu, gdy dławię się, połykając go w całości. On chce go wyjąć, ale ja ssę mocno, poruszając szybko głową. Podoba mi się, jak drży, gdy to robię.



Przesuwam wolno językiem po spodniej stronie jego członka, uwielbiam to uczucie i smak.

– Ach, ja pierdołę... – jęczy, chwytając dłońmi stołek.

Zwiększam tempo, ujmuję go dłonią u podstawy i pracuję w dwójnasób, synchronizując te ruchy z ustami. Pieszczę czubkiem języka wgłębienie na żołądki, wciągam policzki i ssę z całych sił. Przyjemność, jaką czerpię z dogadzania mu w taki sposób i posiadania pełnej kontroli, sprawia, że zaczynam trzeć udem o udo, aby ulżyć choć trochę napięciu, jakie tam właśnie powstaje.

Odgarnia moje włosy na jedną stronę, patrzę mu prosto w oczy, biorąc go głęboko do ust.

– Jesteś tak kurewsko piękna – dyszy, wypychając biodra, czuję go już na migdałkach. – Jesteś jedynym, co ma dla mnie sens.

Rozumiem, o co mu chodzi. Czyż nie dlatego pociągamy się wzajemnie, że jesteśmy parą zepsutych ludzi, którzy poczuli się odrobinę lepiej w dniu naszego pierwszego spotkania? Nie zostało to zbyt elokwentnie wyrażone, ale mnie wystarcza, ponieważ nie wierzę, że kiedykolwiek się poprawimy.

Razem jednak dopełniamy się idealnie. Punky daje mi siłę, która zasklepia moje rany, a ja oferuję mu to samo.

– Kurwa... – jęczy, próbując mnie odepchnąć, lecz ja nigdzie się nie wybieram.

Nie może mi się przeciwstawić, jeszcze trzy szybkie ruchy i jego gorące nasienie tryska mi w gardło. Połykam każdą kropelkę, mrużąc ze szczęścia, że mam w sobie choć cząstkę ukochanego.

Moment później podnosi mnie i sadza sobie na kolanach, po czym zaczyna mnie obcałowywać w ten swój piekielny sposób. Zanim jednak rozepnie mi dzinsy, słyszymy gwałtowne walenie w drzwi.

– Wybacz, chłopcze, ale zaraz ruszamy.

Punky szepcze mi prosto w usta:

– No ja pierdolę. To wujek Sean.

Całuje mnie po raz ostatni, daje mi klapsa w pośladek i wstaje. Rozumiem, że to musi być jakaś pilna sprawa.

– Ja... – Nie kończę, wujek bowiem wali raz jeszcze w drzwi.

– Punky? Masz dziesięć minut.

– Dokończymy później? – pyta, dopinając spodnie. – Wybacz.

Potakuję, ponieważ opowiedzenie mu o wszystkim zajmie mi więcej niż te dziesięć minut.

– Przestań się tak pieklić! – woła Punky. – Już idę! – Całuje mnie w przelocie. – Zadzwoń wieczorem. Najpierw muszę coś załatwić.

Unoszę brew, bo nie brzmi to za dobrze. Mogłabym go przycisnąć, wypytać, o co chodzi, ale wiem, że nie powinnam tego robić, zanim nie pozna mojego prawdziwego imienia i nazwiska.

– Dobrze. Uważaj na siebie.

– Zawszę to robię. – Uśmiecha się, kradnąc mi znowu dech.

Komu potrzebne powietrze, gdy ma obok siebie kogoś takiego?

Wchodzi do łazienki, słyszę, że puszcza wodę pod prysznicem.

Zbierając swoje rzeczy, spoglądam po raz ostatni na obraz i nagle dociera do mnie, że jestem mu tak wiele winna. Dostrzegam za oknem wuja Seana. Rozmawia z kimś przez komórkę, gestykulując zawzięcie. Nagle nachodzą mnie złe przeczucia.

Muszę zacząć od drobiazgu. Sięgam po ołówek i zapisuję kilka słów w szkicowniku Punky’ego. Wydieram tę kartkę, składam ją i wsuwam do kieszeni jego bluzy z kapturem, która wisi na krześle. Nie wiem, dlaczego

to robię, ale jakiś wewnętrzny głos mi podpowiada, że to właściwe zachowanie.

Gdy mam już wszystko, otwieram drzwi, wsiadam na rower i ruszam w kierunku własnego domu. Sean już zniknął, może tak lepiej. Powiedziałam mu już, co musiałam... oczywiście bez wiedzy Punky'ego.

Oto kolejna sprawa, którą trzymam przed nim w sekrecie.

Jadąc do siebie, rozmyślam o bałaganie, w jaki zamieniło się moje życie. Zamierzałam mu o wszystkim powiedzieć już tamtej nocy, gdy pojechałam do niego, ale najpierw wpadłam na jego wuja. Punky twierdził, że ufa mu nad życie, dlatego Sean pierwszy dowiedział się o wszystkim.

Chciałam wyznać Punky'emu całą prawdę, ale jego wuj przekonał mnie, że tę sprawę trzeba załatwić odpowiednio. On sam, jak go znam, najpierw przypuściłby atak, a dopiero później zadawał pytania, przez co cały mój trud mógłby pójść na marne. Zaufałam osądowi Seana, Punky bowiem za niego ręczył. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam.

Wujek okazał się bardzo wyrozumiały, a ja, jak już zaczęłam gadać, nie umiałam skończyć. Poznał całą moją historię. Wie, kim jestem. Miał pewne prawo wygnać mnie stąd i zakazać mi kontaktów z bratankiem, lecz tego nie zrobił.

Obiecał mi nawet, że wszystko się ułoży i że im obu nic się nie stanie. Mam nadzieję, że Punky to zrozumie.

Nie chcę go jednak dłużej okłamywać, choć wuj prosił, bym nie mówiła mu prawdy, dopóki on na to nie pozwoli. Zwierzyłam się Seanowi, mając nadzieję, że to zakończy sprawę. Nadal jednak czuję się źle, wiedząc, że wybrałam na powiernika jego, nie Punky'ego.

Wpadłam jeszcze głębiej w pajęczynę kłamstw, chcę się z niej jednak wyrwać. Wiedziałam, że to nie może być łatwe, że dwa złe czyny nie dadzą nigdy jednego dobrego. Ona mi wybaczy. Wiem, że to robi. Ale ja nie

wybaczę sobie, że ją zawiodłam... i właśnie dlatego muszę wyznać Punky'emu całą prawdę.

Może zdoła mi pomóc. Sama nie wiem, co innego mogłabym teraz zrobić.

Zostawiam rower przed mieszkaniem i wchodzę do środka. W tym miejscu nie ma niczego szczególnego, ale wynajęto je dla mnie w bardzo konkretnym celu. Miałam znaleźć się jak najbliżej Kellych.

Otwierając drzwi, dostrzegam go w moim fotelu. Siedzi tam, paląc cygaro.

– No w końcu, dziewczyno. Gdzieś ty była?

Rzucam klucze do czarki stojącej obok drzwi, potem ściągam powoli płaszcz, udając chłodną obojętność.

– A jak myślisz? Robiłam, co mi kazałeś. A gdzie ty byłeś przez kilka ostatnich dni?

Ignoruje zaczepkę.

– Hugh nie żyje – wyjawia, mierząc mnie wzrokiem. – Spalili go żywcem. Ale najpierw pomalowali mu gębę jak wcześniej Aidanowi. Nie żył już, gdy tam dotarliśmy. Ale widzieliśmy, co mu zrobili.

Pomalowali mu twarz?

Pozostaję spokojna, staram się spowolnić oddech, ponieważ wiem, kto jest za to odpowiedzialny. On chyba się nie domyśla, w przeciwnym razie Punky już by nie żył.

– Był kawałem twardziela, ale też dobrym chłopakiem. – Z tym twierdzeniem się nie zgadzam. Dla mnie Hugh Doyle to najzwyklejszy chory skurwysyn. – Dobra, co było, to było. Przyjechałem, by ci powiedzieć, że spełniło się twoje życzenie.

– Jakie życzenie?

– Wracasz do domu. I to teraz.

Chyba źle słyszę.

– C-co? Teraz? Znaczy w tej chwili?

Grzebie w kieszeni kurtki i wyciąga bilet lotniczy.

– Tak. Wykonałaś zadanie. A ja zadbam, by twoja matka dostała to, czego potrzebuje.

Świat zaczyna wirować, ale udaje mi się powstrzymać odruch wymiotny.

– A co z...

– Dość – ostrzega, jego pogodny nastrój z trudem maskuje potwora, który się pod nim kryje. – Nie będę się powtarzał. Pakuj manatki. – To dzieje się zbyt szybko. Potrzebuję więcej czasu. – Z twojej miny można wywnioskować, że nie chcesz wyjeżdżać.

Czy to jakiś test?

Śmierć Hugh to dopiero początek, ale czego?

Muszę ostrzec Punky'ego. Skoro ten tutaj twierdzi, że wykonałam zadanie, to życie Punky'ego jest zagrożone. Mają już wszystko, czego im trzeba, by przypieczętować jego los. Nie wiem jednak, co zamierzają zrobić, bo nigdy mi o tym nie powiedzieli.

Mogę się jednak domyślać, że chodzi o jego śmierć.

A wszystko to z powodu jebanego nazwiska.

– Świetnie – rzucam, wchodząc ponownie w rolę, do której mnie zmusili. Muszę się stąd wydostać, zanim nie będzie za późno dla Punky'ego. – Pójdę się spakować. Upewnię się, że mama dostanie to, czego potrzebuje.

To z jej powodu tu jestem. Ona i moja młodsza siostra są ofiarami tej sytuacji.

– Masz moje słowo, że tak będzie.

Obracam się na pięcie, nie uciekam, ponieważ nie chcę robić scen, choć serce wali mi jak młot, gdy wchodzę do sypialni i sięgam po walizkę. Ręce mi drżą, kiedy pakuję skromny dobytek. Mogę myśleć jedynie o potrzebie ostrzeżenia Punky’ego.

Podskakuję ze strachu, gdy odwracam się i widzę, że on stoi w progu.

– Możesz już iść – rzucam, zgarniając kosmetyki. – Pojadę na lotnisko taksówką.

Staram się zachować spokój, wiem, że obserwuje mnie uważnie, szuka śladów oszustwa. Jeden fałszywy ruch i wszyscy ucierpimy.

– Nie – rzuca, uśmiechając się krzywo. – Podrzucę cię tam.

– To nie będzie konieczne – kontruję, składając w pośpiechu koszulki. –  
Wolę...

Daje mi do zrozumienia, że nie mam innego wyjścia, bo zna mnie lepiej, niż myślę. W tym momencie nie tylko życie Punky’ego jest zagrożone – moje też.

– Dość gadania. Zrobię wszystko dla mojej... córeczki.

Ja pierdolę.







– Twój wujek nas zabije, jeśli się o tym dowie – mówi Cian, kuśtykając za mną w kierunku magazynu.

Nadal nie wydobrzała, ale uparł się, że pójdzie z nami. Przystałem na to, ponieważ zebrawszy tak ostre bęcki, zasłużył sobie, aby być tutaj. Poza tym dzisiaj dojdzie do kilku bardzo poważnych zmian.

Liam Doyle przesłał mi rano wiadomość, podając czas i miejsce spotkania. Zamierza przejąć nasz transport na jednej z bocznych dróg, a tę trasę mógł znać tylko ktoś, kto dla nas pracuje. Właśnie dlatego wujek Sean był tak strasznie wkurzony. Musimy przygotować się w każdym calu, by zamknąć przygotowywaną pułapkę.

Muszę jednak coś zrobić, zanim udam się na miejsce spotkania z Doyle'ami, a wujek nie może się o tym dowiedzieć.

W magazynie roi się od naszych chłopaków, a ich „przywódca”, czyli Connor, zasuwa właśnie z prowizorycznej mównicy kolejne głodne kawałki o lojalności. Wierzy, że tym sposobem utrzyma ich w ryzach. Ale to stanowczo za mało. Za chwilę zobaczy, jak należy przewodzić tym ludziom.

Wchodzimy do opuszczonego magazynu, który dzięki Patrickowi Duffy'emu zamienił się w tajną bazę operacyjną Connora. Ciężarówki zjeżdżają tutaj z całej okolicy, by odebrać towar przyplływający na statkach. To ryzykowne, bo pały prędzej czy później wpadną na nasz trop.

Connor wierzy jednak, że częsta zmiana kryjówek opóźni ten moment, co w większości przypadków może i się sprawdza, lecz na pewno nie w tym burdelu na kółkach, którym on obecnie zarządza. Nie możemy mieć żadnych powiązań, niczego, co prowadzi do naszej rodziny. Nie możemy też zbierać się tak licznie, ponieważ szef policji tylko czeka na nasze wtopy.

Musimy działać incognito.

Handel online nie przysparza żadnych kłopotów i w tym kierunku powinniśmy zmierzać. Czas na zmiany.

Connor jeszcze o tym nie wie, lecz zaraz się dowie.

– Może następnym razem szepniesz mi słówko ostrzeżenia – mówi właśnie do Danny’ego, który był najlepszym kumplem Ronana.

To właśnie facet, z którym zamierzam pogadać.

– Co tam, Puck? – rzuca mój cel, gdy dostrzega nas za plecami Connora.

Ma nadzieję, że zdejmemy wkurzonego szefa z jego karku, ale grubo się myli.

Connor odwraca się zaskoczony, że widzi tutaj mnie i chłopaków, rzadko bowiem chadzamy na jego „kazania”.

Nie widziałem go od czasu przyjęcia, zapewne musiał uspokajać zrozpaczoną Fionę, która nie mogła przeboleć, że pały ważyły się zrujnować jej idealne przyjęcie. Może udawać, że wydawana przez nią kasa nie pochodzi z lewych interesów, ale naszych znajomków nie tak łatwo oszukać.

Fasada Kellych – rodziny, która dorobiła się ogromnego majątku ciężką pracą – to najzwyklejsza ściema. Wszyscy o tym wiedzą, ale nikt nie miał do tej pory wystarczająco wielkich jaj, by to głośno powiedzieć. Sytuacja zmieniła się jednak, gdy Connor zrobił sobie wroga z nowego szefa policji.

– Co wy tu robicie? – pyta półgłosem, lecz nie zamierzam bawić się z nim w szczęśliwą rodzinę.

Mijam go i walę Danny’ego prosto w ryj. Facet patrzy na mnie dziwnie, nie rozumie jeszcze, o co chodzi. Zasłania się szybko i pasuje, wie, że kozakowanie nie na wiele się zda.

– Dobra, pogawędzimy sobie jeszcze chwilę, skoro udało mi się zwrócić waszą uwagę – rzucam hardo, stając przed chłopakami.

Connor chwyta mnie za ramię, próbuje odciągnąć, ale dość mam bycia jego popychadłem.

– Dziękuję, że ich tutaj dla mnie zebrałeś. – Uwalniam się spokojnie z jego chwytu.

Został właśnie poniżony na oczach ludzi, którym miał przewodzić.

– Nie pyskuj mi tu – ostrzega, lecz reaguję tylko kpiącym śmiechem.

– Bo co? – Nigdy wcześniej mu nie odpyskowałem przy ludziach, nigdy też mu się nie postawiłem. – Nie zauważyłeś przypadkiem, że brakuje na tym zebraniu kilku chłopaków? – Ludzie spoglądają po sobie, nie bardzo rozumiejąc, co jest grane. – Co ty na to, Danny? Nie brakuje ci twojego zioma Ronana?

W końcu dociera do niego, o co biega.

– Dajcie se siana. Nic o tym nie wiem.

Mlaskam językiem i składam ręce na piersi.

– Ja za to wiem, że kłamiesz. A wiem to choćby dlatego, że Ronan i Nolen okazali się pieprzonymi zdrajcami.

– Zamknij ryj albo ja ci go zamknę – syczy rozwścieczony Connor.

Chyba jeszcze nie dotarło do niego, że ja tu teraz rządę.

– No, wal, śmiało – odpowiadam hardo i po raz pierwszy w życiu widzę, że się mnie boi

– Pojechało cię! – woła Danny, szukając wsparcia u Connora, ale on milczy jak zakłęty.

– Możliwe – przyznaję ze złowrogim uśmiechem. – I dlatego nie miałem żadnych problemów z wygnaniem Ronana z Irlandii Północnej. On wie, że jeśli go tutaj zobaczę, zrobię z nim to samo, co zrobiłem z Nolenem. – Cisza. – To pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nakryję was na lewiźnie, a wierzcie mi, że tak będzie, pójdziecie do piachu. Koniec kropka. Nie będzie drugiej szansy. Słyszeliście? A jeśli któryś uważa, że uda mu się mnie przechytryć... śmiało, przekonamy się, kto ma rację.

Danny nie wygląda na przekonanego.

– Twojego syna kompletnie pojechało – mówi, spoglądając na kumpli z protekcyjnym uśmiechem. – Pieprzy od rzeczy, a ty...

Walę go w nos, zanim zdąży dopowiedzieć. Wyje z bólu i tak kończy się jego kozakowanie.

– Ronan robił interesy z Doyle'ami! – wyjawiam pozostałym, przekrzykując wrzaski Danny'ego. – Mógł to robić, ponieważ przestaliście czuć respekt przed Connorem Kellym, ale gwarantuję, że albo poczujecie go przede mną, albo zacznę łamać wam coś więcej niż tylko nosy. Wiem, kto jest wam bliski. Wiem, gdzie mieszkacie. Radzę więc uwierzyć, że lepiej mnie nie wkurwiać. Jesteście niczym więcej niż robotami, których łatwo zastąpić, a mówiąc zastąpić, mam na myśli to, że nikt nigdy nie znajdzie waszych zwłok.

Po tych słowach atmosfera w magazynie ulega zauważalnej zmianie. Wyczuwam ich strach.

– Wynocha stąd. Koniec gadania. To było ostatnie z takich spotkań. Robicie, co wam każę, albo znikacie. Jakies pytania? – Znow odpowiada mi cisza. – Tak sądziłem. Wypierdalać.

Trzymający się za zakrwawiony nos, Danny nie składa broni.

– Connor, pozwolisz na to, żeby ten twój gnojek tak nas traktował? Postaw go do pionu! – woła.

Zanim ktokolwiek zdąży coś powiedzieć, wyjmuję pistolet i strzelam mu w kolano. Pada na ziemię, wijąc się z bólu i wrzeszcząc.

– Czy z takiego syna byłbyś dumny? – pytam Connora. – Nazwałbyś go swoim?

Zachowuje kamienną twarz.

– Słyszeliście, co syn powiedział. Wypierdalać!

Chłopaki nie wiedzą z początku, co zrobić, ale już po chwili dociera do nich, że to nowe imperium, w którym panują nowe zasady – moje zasady. Oddalają się pospiesznie, zostawiając mnie z Connorem, moimi przyjaciółmi i wijącym się z bólu Danny’em.

– O co ci chodzi z tymi Doyle’ami?

Zerkam na Ciana i Rory’ego, daję im znak, by zabrali stąd Danny’ego. Zawiozą go pod dom. Niech żona się nim zajmuje, nie my. Obaj potakują zdawkowo i biorą się do roboty, ponieważ doskonale wiedzą, jak wyglądają nasze plany.

Cian łapie rannego za kołnierz i ciągnie go na drugi koniec magazynu, pogwizdując wesołą melodię. Gdy znikają nam z oczu, Connor daje mi jasno do zrozumienia, że żąda wyjaśnień.

– Doyle’owie przyjechali do Belfastu, chcą przejąć nasz transport koki i ecstasy – walę prosto z mostu.

– Jaja sobie robisz? – Kręci z niedowierzaniem głową.

– Wyglądam, jakbym żartował?

Wujek Sean nie chciał, by Connor dowiedział się o tej akcji. Zdawał sobie sprawę, że wkurzy brata, ale ja nie boję się już tego starego drania. Dupek zasłużył sobie na to, by zobaczyć, jak jego imperium obraca się w gruzy.

– Skąd o tym wiesz?

Teraz albo nigdy...

– Stąd, że włamałem się do twojego gabinetu i znalazłem w biurku adres pubu Doyle'ów, tego w Dublinie. Pojechałem tam i zakumplowałem się z nimi. Zaufali mi, dzięki czemu udało mi się zabić Aidana i Hugh. Liam i Brody uważają, że jestem Amerykaninem, ale ktoś sprzedał im ostatnio sporo informacji na nasz temat. Od niego dowiedzieli się także o tym transporcie. Właśnie zdrajca namówił Ronana i Nolena, by rzeźbili za naszymi plecami. Mało brakowało, a skurwiele zabiliby Ciana, bo pomylili go ze mną. Nie wiem jeszcze, kto im opisał, jak wyglądam. Podobno informacje pochodziły od Erin Doyle, ale ja w to średnio wierzę. Właśnie dlatego zamierzam dotrzeć dzisiaj do sedna sprawy. I pomścić mamę przy okazji.

Connor jest zszokowany. Gniew musi ustąpić innym uczuciom, gdyż teraz wie już o wszystkim.

– Brody się wściekł, że sprzątnęliśmy mu brata, dlatego chce zabić twojego.

– Sean o tym wie?

– Tak. Powiedziałem mu o wszystkim.

– Ale mnie nie raczyłeś o tym powiadomić?! – wrzeszczy, zaciskając opuszczone wciąż pięści.

– Teraz ci o tym mówię – odpowiadam nieporuszony jego występem.

Connor robi krok do przodu, unosząc pięść, ale ja po prostu kładę na niej dłoń.

– Nigdy więcej nie podnoś na mnie ręki. Ani na bliźnięta. Zabiję cię, jeśli to zrobisz. Chodź, mam ci jeszcze sporo do powiedzenia.

Chwieje się niepewnie, gdy go odpycham.

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do ojca?

Odrzucam głowę do tyłu, wybucham gromkim śmiechem.

– Nie jesteś moim ojcem. Nigdy nie byłeś. Mam wyniki testów, które tego dowodzą. Może nie należę do rodziny Kellych, ale to ja ją ocalę. Dobra, dość tego pieprzenia, czas zająć się ratowaniem transportu.

Nie czekam na niego, obracam się na pięcie i ruszam w stronę samochodu. Dobiegające zza moich pleców głośne człapanie świadczy, że idzie za mną. Każę mu wracać do domu, ponieważ nie będzie mi już potrzebny.

Drzwi od strony pasażera nieomal wypadają z zawiasów, gdy otwiera je gniewnym szarpnięciem i pakuje się do środka zaraz po tym, jak ja siadam za kierownicą.

– Nie zapomnij zapiąć pasa – rzucam, nie mogąc powstrzymać się od kpiącego uśmiechu.

Widzę, że to go zżera, lecz koniec końców zaczyna się uspokajać.

Chwilę później ruszamy w kierunku miejsca, gdzie ukrył się wujek Sean z resztą chłopaków. Liam spodziewa się tam tylko mnie, więc będę jedynym, którego tam zobaczy.

– Dlaczego nic nie zrobiłeś, skoro miałeś ich adres? – pytam, decydując się zastąpić niezręczną ciszę jeszcze bardziej niezręczną rozmową.

– A co niby miałbym zrobić?

– Na przykład to, co trzeba: zabić każdego skurwiela, który przyłożył rękę do śmierci mojej mamy – rzucam, bo to żadne wielkie odkrycie.

– To tak nie działa, Puck.

– W moim przypadku sprawdza się świetnie – szydę z niego w żywe oczy, zaciskając dłonie na kierownicy. – Tobie chyba przestało na tym zależeć. Po prostu poszedłeś dalej, organizując sobie nowe życie.

– Wbrew temu, co myślisz, nigdy nie zapomniałem twojej mamy. Kochałem ją.

Gdyby to była książka albo film, w tym właśnie momencie syn wybaczyłby ojcu i od tej pory współpracowałiby zgodnie, zapomniawszy o grzechach przeszłości. Niestety, to prawdziwe życie, w dodatku moje, i nie zamierzam wybaczać Connorowi tego, co zrobił, żeby nie wiem co jeszcze powiedział.

– Kazalesz zrobić ten test?

– Tak. I wyszło z niego, że nie jesteś moim ojcem – odpowiadam, naśladując wiernie Maury Povich, uwielbianą przez Amber prezenterkę telewizyjną. – Tobie pewnie też ulżyło, jak sądzę.

– No niespecjalnie.

Zaniepokoił mnie tym komentarzem.

– Dlaczego trzymałeś tyle towaru w swoim sejfie? Wydawało mi się, że jesteś zbyt rozsądny, by popełniać aż takie błędy. Przyznam, że nie rozumiem, czemu to zrobiłeś.

Connor obraca się do mnie.

– Owszem, swój rozum mam i dlatego nie ja go tam wsadziłem.

– Serio? Jeśli nie ty, to kto?

Wzrusza ramionami, odwraca się twarzą do okna, pozostawiając mnie sam na sam z niewesołymi myślami. Nie chcę uwierzyć w jego słowa, ponieważ prócz niego jedyną osobą, która wiedziała o tym towarze, była Laleczka.

– Dobrze ci z tą wiedzą? – rzuca sarkastycznym tonem. – Chyba nie za bardzo, skoro już wiesz, że ciebie też ktoś robi w ciula.

*Touché*, skurwielu.

Skupiam się na drodze, by nie dać mu satysfakcji ujrzenia, jak bardzo jestem wkurzony. Parkuję wóz w miejscu, które wskazał wujek Sean. Wszędzie wokół rozstawił czujki, aby mieć pewność, że nasza akcja wypali. Zerkam na zegarek, pora już iść.



– Wujek Sean jest na północ stąd, przy Old Brewery Lane. Tam się spotkacie.

Otwieram drzwiczki, ale Connor kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Sam chcesz tam iść?

– Owszem – potwierdzam. – Działam pod przykrywką, pamiętasz? Nie mogę tam przywlec ciebie.

– Nie podoba mi się ten plan.

– W takim razie zostań tutaj. – Uwalniam się z jego chwytu.

Sprawdzam broń i wysiadam.

– Puck! – woła, potem wyskakuje z wozu i podbiega do mnie. – Pójdę tam z tobą.

– Nie ma na to szans, stary durniu. Nie po to dotarłem tak daleko, żebyś mi to teraz spieprzył. – Naciągam kaptur na głowę jak najgłębiej. – Jeśli chcesz pomóc, idź poszukaj wujka Seana.

– Coś tu nie gra. Powiedziałeś, że zabiłeś Aidana i Hugh. Nie ma bata, żeby Brody pofatygował się osobiście do Belfastu.

– Wujek Sean opracował szczegóły tego planu. To pułapka.

– A ty masz być przynętą, tak?

– To chyba jasne – rzucam gniewnie. – Przywiozłem cię tutaj, żebyś zobaczył na własne oczy, jakiego burdelu narobiłeś. Gdybyś załatwił tę sprawę lata temu, nie musielibyśmy zasadzać się na Doyle'ów. Ja nie zamierzam darować tym pizdom, że przyjeżdżają do naszego kraju, by mnie okradać! Może i nie łączą nas więzy krwi, ale te skurwiele zabiły mi mamę i teraz za to zapłacą.

Connor nie wypowiada jednego słowa. Chyba już zrozumiał, że nie ma tu miejsca na negocjacje.

Wzdycha ciężko, potem mówi:

– Może nie jesteś moim dzieckiem, Punky, ale na zawsze pozostaniesz Kellym. – Po raz pierwszy nazwał mnie w ten sposób. Nie wiem, co to oznacza, lecz nie mogę pozwolić, by sentymenty wzięły górę. – Idę do brata. A ty uważaj na siebie.

Odwraca się, rusza tam, gdzie powinien czekać wujek Sean, powstrzymuję go jednak, zanim zrobi dwa kroki.

– Czekaj. Weź to. – Oddaję mu własny pistolet, ale nie chce go wziąć.

– Nie, dam sobie radę.

Nie naciskam, patrzę, jak maszeruje żwawo przez wysoką trawę – zna przecież te strony jak własną kieszeń.

Oddycham głębiej, gdy tylko znika mi z oczu, potrzebuję jeszcze chwili, by wziąć się ponownie w garść. Nadszedł moment, na który czekałem od czasu, gdy zamknięto mnie w szafie i zmuszono do patrzenia, jak ginie moja niewinność.

Ruszam w przeciwnym kierunku niż Connor, gotów na spotkanie z Liamem i tymi, których ze sobą ściągnął. Chciałbym, aby był z nim Brody, lecz to chyba pobożne życzenie. Tak czy siak, wszyscy pozostali Doyle'owie otrzymają czytelny komunikat – nie zadzierajcie z Puckiem Kellym. Belfast jest mój.

Dziesięciominutowy spacer daje mi sporo czasu na przemyślenie słów Connora. Skoro nie on, to kto włożył narkotyki do sejfu?

Nie chcę uwierzyć, że to robota Laleczki, choć wiele na to wskazuje. Wiem o tym. Nie mogę jednak uwierzyć, że podłożyła te narkotyki tylko po to, aby mi o nich powiedzieć. To nie ma sensu. Podobnie jak cała reszta.

Connor musi kłamać. W to jednak też nie mogę uwierzyć. Odsuwam od siebie te myśli, gdy dostrzegam w oddali czarnego vana, i skupiam się na zadaniu.

Liam napisał, że będzie na mnie czekał w tym właśnie miejscu pięć minut przed przyjazdem ciężarówki. Tak dokładna znajomość rozkładu jazdy naszych kierowców każe mi się zastanowić, czy Ferris także nie pracuje dla Doyle'ów. Albo w ostateczności czy nie ma kontaktu z tym, kto jest ich kretem.

– To dla ciebie, mamó – szepczę, czując, jak adrenalina zaczyna krążyć mi w żyłach.

Liam zauważa mnie, macha ręką. Dostrzegam broń ukrytą w kaburze pod jego pachą. On także jest gotowy na przelanie krwi, jak widzę.

– Hej – rzucam, przeskakując nad powalonym płotem. – Mogłeś uprzedzić, że to takie zadupie. Tego miejsca nie ma na żadnej mapie.

Wujek Sean celowo wysłał mnie taką, a nie inną trasą, abym wypatrywał czających się na nas Doyle'ów. Wybrzeże okazało się jednak czyste.

Liam wybucha śmiechem, ten komentarz musiał go rozbawić.

– Wybacz, ale musimy działać po cichu.

– Żaden problem. Jaki mamy plan? – pytam, zachowując luzackość.

– Ciężarówka powinna pojawić się za... – spogląda na złoty zegarek – ...cztery i pół minuty.

– I co dalej? Strasznie skąpisz mi szczegółów.

– Dlaczego zadajesz tyle pytań, byku? Ktoś mógłby pomyśleć, że strasznie się denerwujesz.

Zachowuje się dzisiaj inaczej. Zwyczajowe kozakowanie zastąpiła nachalność. Coś tu nie gra.

– No co ty, dlaczego miałbym się denerwować? – pytam, przyglądając mu się uważniej.

Gdy sięga do kieszeni, jestem gotów dobyć broń, ale on zapala jedynie papierosa. Uspokój się, napominam sam siebie w myślach.

– Czy ja wiem? – rzuca, zaciągnąwszy się parę razy. – Może dlatego, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

Kurwa...

Drzwi vana stają otworem, pojawia się w nich człowiek, którego obecność zmienia wszystko.

Oto sam Brody Doyle – skurwiel zamieszany w morderstwo mojej mamy i kto wie, czy nie mój ojciec.

Uderza mnie aura władczości, którą roztacza wokół siebie jak każdy, kto rządzi twardą ręką. Connor bywa przytłaczający, ale w przypadku Brody’ego sprawy mają się inaczej.

Ten facet to prawdziwy kameleon. Wabi ludzi fałszywym uśmiechem i uprzejmością, lecz ja wiem, że to tylko sztuczki mające na celu zmylenie ofiary. Jest wysoki, dobrze zbudowany, od razu rozumiem, dlaczego mama zadurzyła się w kimś takim. Szukam jakichkolwiek podobieństw w naszym wyglądzie, choć nadal nie chcę wierzyć, że mogę być jego dzieckiem.

– Cześć, synu.

Czyżby dawał mi znak, że i o tym wie?

To tylko trik stosowany często przez takich jak on, ale nie ze mną te numery. Muszę się wziąć w garść.

– Co tam? – odpowiadam zdawkowo, machając ręką.

Ciężarówka pojawi się lada moment. Muszę zwodzić ich do tej chwili, nic więcej.

– Milo mi cię w końcu poznać. – Akcent ma miękki, bardzo przyjemny.

Podaje mi rękę, ale gdy ją ściskam, zaczyna mnie brać kurwica.

– To pan. Znaczy ojciec Liama? Poznałem pana po głosie – mówię, zgrywając głupka.

Obaj jednak doskonale wiemy, że nie jest w ciemną bity.

– Podziwiam twoją nieustępliwość, chłopcze, ale czas skończyć z tym pieprzeniem.

– Słucham?

Cztery minuty...

Brody uśmiecha się szeroko, nie ma jednak niczego przyjaznego w tym grymasie ust.

– Znamy się, nieprawdaż?

– Nie sądzę – odpowiadam, maskując zdenerwowanie.

Brody lustruje mnie wzrokiem. Ciekawe, co widzi.

– Mamy sporo do obgadania. Ale najpierw musisz przestać kłamać. Nie będę mówił na ciebie Mike, bo to nie jest twoje prawdziwe imię.

– Za kogo pan mnie ma? – zgrywam nadal głupka, chcąc sprawdzić, ile wiedzą.

Słyszę, że Liam podchodzi coraz bliżej mnie.

– Mam cię za Kelly'ego. Pucka Kelly'ego, żeby być dokładnym. Wiem, że to ty zabiłeś mojego brata i syna. Wiem, że pomalowałeś im twarze tak samo, jak sam byłeś kiedyś pomalowany. Mieli pecha, że ci zaufali. Powinni byli się tego domyślić, podobnie jak Liam.

Trzy minuty i trzydzieści sekund...

– Coś się panu pomyliło. – Próbuję ugrać więcej czasu. – Nie wiem, kto panu nagadał tych głupot, ale to zupełnie nie tak.

Brody potakuje, choć widzę, że nie kupił tej ściemy.

– Ach, wybacz mi zatem. Może powinniśmy sprawdzić, czy nasz informator nie kłamał? – rzuca, wskazując brodą vana.

Ktoś odsuwa boczne drzwi i wypycha osobę, której zupełnie się tutaj nie spodziewałem. Nie mogę jednak pozwolić, by zdradziły mnie uczucia. Po prostu nie mogę.

Jakiś skurwiel ciągnie Laleczkę do Brody'ego. Spuściła głowę. Nawet nie spojrzy w moim kierunku. Czyżby była jego więźniem? Schwycił ją jak przedtem Ciana? Nic z tego nie rozumiem.

– Bez obaw – uspokaja Brody dziewczynę, która z najwyższym trudem powstrzymuje się od łkania. – Jeśli powiedziałaś prawdę i nie znasz tego chłopaka, uznam swój błąd. Jeśli jednak kłamałaś...

Chwyta Laleczkę za kucyk i odciąga jej głowę w tył.

Ruszam instynktownie w jego kierunku.

– Puść ją.

Brody uśmiecha się krzywo, wie już, że wygrał.

– Nie znasz go, tak?

Laleczka nie poddaje się tak łatwo.

– Nie, nie znam. – Nie ukrywa prawdziwego akcentu, co znaczy, że Doyle wie, iż jest Amerykanką.

– Dobrze, zatem się pomyliłem – mówi, choć jej nie wierzy. – Skoro go nie znasz, nie przeszkodzi ci, że zabiję go na twoich oczach. A może powinienem zmusić jego do patrzenia, jak zabijam ciebie? Klękaj.

Puszcza Laleczkę, ona chwieje się, próbując zachować równowagę. Stojący za nią skurwiel zmusza ją, by padła na kolana, mimo że walczy z nim zawzięcie. Brody sięga w tym czasie do kabury i wyciąga pistolet.

– Wybacz – szepcze dziewczyna bezgłośnie.

Widzę łzy ciekące jej po policzkach, gdy Brody przystawia lufę do potylicy.

To nie może się tak skończyć.

Wyrywam pistolet zza paska i mierzę do skurwiela, który na ten widok wybucha gromkim śmiechem. Najwyższy czas skończyć z nim na dobre.

– Puść ją, ty zjebie – rzucam gniewnie, po akcencie Mike’a z Ameryki nie zostało nawet wspomnienie. – Tak, jestem Puck Kelly i zabiłem twojego brata, a potem syna. Zrobiłbym to ponownie, gdybym dostał taką szansę.

Laleczka kręci głową, zaciskając powieki z całych sił.

– Musisz dać mi chwilę, bo marzyłem o tym dniu od tak dawna – prosi Brody, nie kryjąc ogromnej ekscytacji. – Sprawiliś mi tyle problemów, chłopcze.

– Zawsze do usług – odpowiadam równie kąśliwym tonem. – Wstawaj, Laleczko.

Widzę, że dolna warga drży jej mocno, gdy niemrawo podnosi się z kolan. Spodziewam się, że podejdzie do mnie, ale tego nie robi. Zostaje obok Doyle’a, który prycha:

– Laleczka? – I znów wybucha śmiechem.

Nie spuszczam go nawet na moment z celownika, lecz to mu najwyraźniej nie przeszkadza.

– Nie przypuszczałem, że to się uda.

– Co takiego? – pytam.

– To – odpowiada, wskazując pistoletem najpierw ją, potem mnie.

– Daruj sobie te przedstawienia – warczę, nie mam ochoty na jego gierki.

– Punky, nie... – ostrzega Laleczka, kolejne łzy ściekają jej po policzkach.

– Na to już za późno. Chłopak powinien wiedzieć. Ja mam mu to powiedzieć czy ty to zrobisz?

Mam nadzieję, że usłyszę od niej w końcu, o co tu chodzi, ale ona spogląda tylko ponuro.

– Przepraszam. Wybacz mi, proszę...

Opuszczam broń, zdając sobie sprawę, że na nic się nie zda, ponieważ jestem tu sam. Nie ma obok mnie jednej przyjaznej duszy, tylko sami wrogowie.

– To ty zabiłeś moją mamę? – pytam Brody’ego, cofając się do samego początku.

– Tak, zrobiłem to – potwierdza, kiwając powoli głową, po czym chowa pistolet. – Chcesz wiedzieć dlaczego?

Ignoruję to pytanie, wcześniej bowiem musimy wyjaśnić inną kwestię.

– Kto jeszcze? Było was tam trzech, w tym twój brat. Kto był trzeci?

Brody się uśmiecha, jakby wspomnienie chwil, w których gwałcił i zabijał moją mamę, było dla niego przyjemne.

– Ktoś bardzo ci bliski, Puck. I właśnie on ją zabił.

– Kto? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Nie chcę robić między wami dodatkowego kwasu.

Podchodzę bliżej, przystawiam mu lufę do czoła.

– Za późno na to. Mów.

Wie doskonale, że nie strzelę, przynajmniej póki nie otrzymam wszystkich odpowiedzi. Problem polega na tym, że jest chyba jedyną osobą, która może ich udzielić. Uwierzę we wszystko, co powie, ponieważ nie ma powodu kłamać.

– To był Connor, chłopcze. On zabił twoją mamę.

– Kłamiesz – syczę, zaciskając palce na broni.

Jeszcze nie, napominam siebie. Jego czas jeszcze nie nadszedł.



– Ależ skąd. Mówię prawdę, Puck. Connor otworzył szafę, w której siedziałeś. Wiedział, że tam jesteś. Chciał, by Cara cierpiała, a ty najlepiej się nadawałeś do tego, żeby ją zgnębić.

Nie wierzę w ani jedno słowo. To nie może być prawda. On jednak wie, że ktoś otworzył zamek szafy, że było w tym coś głęboko osobistego.

– Cara była piękną kobietą, ale widziała za dużo. Była też sprytna i cwana, zupełnie jak ty. Domyślałem się, że prędzej czy później odkryjesz, co zrobiliśmy, dlatego musiałem dotrzeć do ciebie, zanim sam poznasz prawdę.

– O czym ty mówisz? – Nie ogarniam już tego wszystkiego.

– Wszyscy cenią sobie prywatność, i wy, i my. Ostatnio cię widziałem, jak byłeś małym dzieckiem. Nie miałem pojęcia, jak wyglądasz, choć było mi to potrzebne.

– Po co?

– Bo zdawałem sobie sprawę, że prędzej czy później znajdziemy się w takiej właśnie sytuacji. Jesteśmy spokrewnieni, potrzebowałem więc planu awaryjnego, tak na wszelki wypadek. Nie widzisz w tym wszystkim sensu, ale to wkrótce ulegnie zmianie.

Nie myślę już o zbliżającej się ciężarówce, ta sprawa bowiem jest o wiele ważniejsza. Nie chcę wierzyć w słowa Brody'ego, lecz nie mam innego wyjścia.

– Kiedy więc Camilla przyjechała tutaj, nie mogłem uwierzyć w moje szczęście. To był plan doskonały.

– Kim jest, do kurwy nędzy, Camilla? – podnoszę głos z frustracji.

Gdy spoglądam w oczy Laleczki, nagle dociera do mnie, z jakiego powodu czuje się winna.

– To ja. Ale mów mi Cami.

Brody obejmuje ją ramieniem, jakby nie mierzył przed chwilą z broni prosto w jej głowę.

– Tak, to ty. Gdy Camilla zadzwoniła do mnie i powiedziała, że jej mama zachorowała na raka i potrzebuje mojej pomocy, poczułem się, jakby sam Pan Bóg zesłał ją do mnie. Potrzebowałem kogoś, kogo nie znasz, a kto mógłby się z tobą zaprzyjaźnić. Ale jej udało się osiągnąć znacznie więcej, nieprawdaż? – Chciałbym, by zaprzeczyła jego słowom, powiedziała, że to wszystko podłe kłamstwa, ale Brody mówi prawdę. Jak na ironię tylko on jeden mnie nie okłamuje. – To był uczciwy układ. Miała dowiedzieć się wszystkiego na temat Kellych i ciebie. W zamian obiecałem opłacić leczenie jej mamy, bo wiesz, u nich w Stanach to cholernie kosztowna zabawa. Weszła w wasz świątek, pracując u Duffych, dzięki czemu, tak na marginesie, udało mi się kupić, oczywiście anonimowo, wiele nieruchomości na terenie Irlandii Północnej. Kazałem jej też sprawdzić, co kombinuje twój rzekomy ojciec. Wiesz, jaki on potrafi być skryty.

– Wybacz – prosi z płaczem Laleczka, czyli Cami.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? – pytam, wciąż osłupiały.

– Chciałam. Wiele razy. Ale gdybym to zrobiła, ucierpiałyby moja mama i młodsza siostra. Mogłyby umrzeć, a ja nie mam ani pieniędzy, ani rodziny, która zaopiekowałaby się młodszą siostrą. Nie pozostawiono mi wyboru – wyjaśnia, lecz ja słyszę tylko kolejne wymówki. – Pracowałam, odkąd skończyłam dwanaście lat, ale gdy mama zachorowała, musiałam się nią zająć, a... to przekraczało moje siły. Potrzebowałam pomocy. Nie wiedziałam, co począć. Nie wiedziałam, kim jesteś, gdy kazał mi zająć się tą sprawą. Nie wiedziałam, że się w tobie za...

– Dość! – ostrzegam, nie chcę, by to słowo padło z jej kłamliwych ust.

– Proszę, Punky, zrozum, jak to wyglądało z mojej perspektywy. To – rozkłada szeroko ręce – wszystko efekt tego, że chciałeś pomścić swoją mamę, ale nie dano ci na to szansy. Nie znienawidź mnie z tego powodu, zaklinam cię. Próbowałam to skończyć, jak tylko dostrzegłam szansę. Próbowałam cię chronić, choć wiedziałam, że stawką w tej grze będzie bezpieczeństwo mojej mamy i siostry. Uprzedziłam cię o planowanym nalocie policji, ponieważ... to ja podłożyłam wam narkotyki. Brody powiedział, że załatwi moją mamę, jeśli tego nie zrobię! Ale czułam się winna. Nie mogłam cię skrzywdzić w taki sposób. Dlatego wyznałam ci prawdę. – Kręcę głową, brzydzę się teraz sam sobą. – Zwróciłam ci broszkę, choć zebrałam za to później baty.

Do czego była im potrzebna broszka mojej mamy? Teraz przynajmniej wiem, skąd te wszystkie ślady na jej plecach – zbito ją przeze mnie.

– Jak mogę ci zaufać po czymś takim? – pytam, wściekając się na siebie, że wcześniej nie dostrzegłem, z kim mam do czynienia.

– Sprawdź kieszenie.

Robię, co mówi, a gdy trafiam palcami na kartkę, wyciągam ją i rozkładam. Serce staje mi na moment, kiedy rozpoznaję charakter pisma. Znalazłem ją za późno, a mogła zmienić wszystko.

***Wysłano mnie, żebym cię szpiegowała.***

***Miałam sprawić, byś mi zaufał. Miałeś zakochać się we mnie. Ale nie udawałam, bo naprawdę się w tobie... zakochałam. Nazywam się Camilla Doyle. Brody Doyle jest moim ojcem. Proszę, wybacz mi.***

– Jesteś z Doyle'ów? – pytam, groźnie zniżając głos.

Potakuje, łyzy ciekną jej po policzkach.

– Nie mówiłam ci o tym, bo wiedziałam, że mnie znienawidzisz... to znaczy jeszcze bardziej, niż nienawidziłeś mnie do tej pory. Dowiedziałam się o tym dopiero kilka miesięcy temu. Nigdy nie rozumiałam powodu wojny między Doyle'ami i Kellymi. Między katolikami i protestantami.

Brody szczerzy się zwycięsko, bo jest pewny swego, przechytrył nas wszystkich.

– Matka Camilli pracowała dla mnie. Cóż mogę powiedzieć? Blondynki są w moim typie – rzuca rozbawionym tonem.

Laleczka się krzywi, jest równie zdegustowana jak ja.

– Mama wyjechała z Irlandii do Ameryki, gdy zaszła w ciążę. Nigdy nie powiedziała mi, kto jest ojcem, ale kiedy zachorowała, przekopałam jej rzeczy osobiste i dowiedziałam się tego sama. Byłam zdesperowana. Ona mnie potrzebowała, opiekowała się mną przez całe życie, dlatego chciałam jej odpłacić i zająć się nią. Nie wiedziałam jednak, w co się pakuję. Nie miałam pojęcia, że mój ojciec okaże się taką samolubną świnią.

Brody nadal uśmiecha się równie szeroko, jakby miał gdzieś te wyzwiska.

– Moi synowie i brat nie mieli bladego pojęcia, co planuję. Tylko dlatego udało ci się przeniknąć do naszej organizacji, Mike.

– To ty jesteś Mike? – Laleczka robi wielkie oczy. – O mój Boże. Myślałam, że będziesz bezpieczny, gdy wezmą się za tego Mike'a, ale im chodziło o ciebie. Okłamałeś mnie, ojczu.

Brody wzrusza tylko ramionami, po czym kontynuuje:

– Potrzebowaliśmy kozła ofiarnego, kogoś, kto weźmie na siebie odpowiedzialność za to, co planujemy. Chcieli, żebyś im zaufał, aby mogli cię wykorzystać, gdy nadejdzie odpowiedni czas. Sami mogli ci zaufać, bo wiedzieli.

– Co wiedzieli? – pytam, czując, że zaraz eksploduję.

– Że należysz do rodziny.

Speszona Laleczka wodzi oczami od niego do mnie i z powrotem. Nie ma pojęcia, co to znaczy. Ja za to wiem doskonale.

Brody sięga do kieszeni, wyjmując jakiś świstek. Podaje mi go.

– Tu masz odpowiedzi, których szukasz. Od dawna to podejrzewałem. Doktor Dunne to mój dobry znajomy, zadzwonił do mnie, jak tylko się dowiedział.

Wyrywam mu papier z ręki, czytam zapisane na nim informacje, wciąż nie mogąc w nie uwierzyć, choć napisano to czarno na białym. Skąd doktor Dunne miał w swoich aktach próbki Brody’ego?

Trzymam w dłoni list z tej samej kliniki, do której zwróciłem się z prośbą o sprawdzenie Connora, a teraz widzę, że w tym samym miejscu potwierdzono, iż jestem jednym z Doyle’ów. Więcej nawet: jestem synem Brody’ego. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości.

Liam wyrywa mi ten kwit z dłoni, wydaje się zaskoczony, że możemy być przyrodnimi braćmi, ale to jednocześnie oznacza, że Laleczka jest moją... przyrodnią siostrą.

Czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła, lecz powstrzymuję się od rzygania – mam, na co zasłużyłem. Tak się kończy, gdy ufasz komuś, komu nie powinienes. To, że o niczym nie wiedzieliśmy, nie robi żadnej różnicy. Nie wymażę tego, co między nami zaszło, i to nie raz.

– Co to jest? – pyta wystraszona.

Nie mogę jej odpowiedzieć. Z trudem udaje mi się myśleć.

– Camillo, Puck jest twoim przyrodnim bratem. – Brody spogląda na nas z dumą.

– Co? – Zatyka ją w momencie, przykładając drżącą rękę do ust. – To niemożliwe.

– Nawet bardzo możliwe – stwierdza zde gustowany Liam, rzucając jej pomięty dokument.

Laleczka chwyta go w locie, rozkłada i czyta, wstyd i odraza barwią jej policzki szkarłatem.

– Wiedziałeś, że on jest moim bra... Wiedziałeś, kim on jest?

Brody kręci głową.

– Wiedziałem, że taka możliwość istnieje, ale potwierdzenie uzyskałem dopiero kilka dni temu. Cóż za niespodziewany zwrot akcji. Nic dziwnego, że tak was ciągnęło do siebie. W waszych żyłach płynie ta sama krew.

– Zamknij się! – krzyczy, potrząsając gniewnie głową. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Connor nie jest twoim ojcem? I że Brody może nim...

Chciałbym ją pocieszyć, jak to jednak zrobić? Jest nie tylko złodziejką, ale też moją siostrą, nie ma więc szans, bym dotknął jej ponownie tak, jak pragnę. To już przeszłość. I to taka, o której chciałbym jak najszybciej zapomnieć.

– On zabił wuja Aidana i Hugh. Brat czy nie, musi za to zapłacić! – oświadcza tymczasem Liam nieporuszony wyjątkowością tego rodzinnego spotkania.

– To twoja wina, chłopcze. Gdybyś nie kombinował za moimi plecami i nie próbował zgrywać dorosłego, nic takiego by się nie wydarzyło. Nie przyszło ci do głowy, że mam plan i na tę okoliczność?

Nadchodzi moment, w którym poznamy prawdę i dowiemy się, po co tutaj przyszliśmy.

Ciężarówka pojawia się na szosie dokładnie o czasie.

– Nie sądziłaś chyba, że mógłbym zorganizować to wszystko w pojedynkę? Ja zawsze mam wewnątrz kogoś, z kim pracuję, aby operacja przebiegała gładko. A teraz nadszedł czas na realizację mojego planu.

– O kim mówisz? – pytam kompletnie załamany.

– Cały czas wodził cię za nos. Przywiozłeś go tutaj. To wszystko stało się możliwe dzięki wam dwóm.

Naprawdę?

Laleczka ukrywa twarz w dłoniach, łka głośno. Zrobiła to tylko dlatego, że chciała pomóc własnej matce. Zupełnie jak ja. To poświęcenie kosztowało nas jednak zbyt wiele i nigdy nie odzyskamy tego, co już straciliśmy.

W tej historii jest tak wiele luk, wiem już, że nie poznam całej prawdy, dopóki się nie dowiem, kim jest wspólnik Brody'ego. Na razie nic nie ma sensu. Jedyne, co jest pewne, to to, że Laleczka nie jest moim wrogiem. I że nie ona zorganizowała to wszystko. Ktoś inny to zrobił.

Tylko kto?

– Camilla odegrała w tym swoją rolę oczywiście. Gdyby nie ona, nie wiedzielibyśmy, co robić. Powiedziała mi o wszystkim.

Nagle dociera do mnie, dlaczego pomylili mnie z Cianem.

– Ty im powiedziałaś, że Cian to ja?

Potakuje.

– Nie wiedziałam, co robić. Nie sądziłam, że chcą go skrzywdzić. Gdy Brody zapytał, który z waszej trójki to ty, wskazałam na twojego przyjaciela. Zdjęcie, na którym byliście, zostało zrobione podczas przyjęcia.

Przypominam sobie tamten moment. Szlag, trzeba było zachować większą ostrożność. Właśnie z tego powodu powinniśmy bardziej uważać. Mogłem udawać przed Aidanem i Liamem kogoś innego tylko dlatego, że nie wiedzieli, jak wyglądam.

Brody jednak wiedział i dlatego Laleczka oblała test. Wpadła mu prosto w łapy. Takim oto sposobem się dowiedział, jak wiele jego córka może poświęcić, by mnie ocalić. Wszyscy byliśmy pionkami w jego grze. Nadal

jednak nie wiem dlaczego. Nie wiem też, skąd się dowiedział, że nie jestem Mikiem.

Tu nie chodzi o narkotyki. To bardziej osobista rozgrywka. Ale czy taka nie była od samego początku?

Mam tyle informacji do przyswojenia, lecz nie czas na to, ponieważ ciężarówka już się zatrzymuje, co znaczy, że dowiem się czegoś więcej.

– Wszystko w porządku, synu? – pyta Brody, nie kryjąc sarkazmu, po czym trąca mnie w ramię.

– Nie waż się nazywać mnie w ten sposób – ostrzegam, wzdrygając się mocno.

– Chłopcze, zmienisz zdanie, jak tylko się dowiesz, kto stoi za tym wszystkim. Ale nie kłopotz się tym teraz. Ja się nimi zajmę. Nie można im ufać. Odegrali swoją rolę, podobnie jak Camilla, moi synowie i ty, przedstawienie dobiega jednak końca. Na tej wyspie jest miejsce tylko dla jednego przywódcy. Pozostali myślą, że gram według ustalonych przez nich zasad, ale tak nie jest.

Zerkam na niego przez ramię. Nie wiem jeszcze jak i kiedy, lecz zamierzam zabić tę pizdę i każdego, kto maczał paluchy w tym cyrku.

Ferris gasi silnik i wysiada z ciężarówki. Spodziewam się zobaczyć z nim wujka Seana, bo taki mieliśmy plan, ale jest sam.

– Co tam słyszać u dzieciaków, Ferris? – pyta Brody, jakby byli starymi kumplami, i prawdopodobnie tak właśnie jest.

Liam wygląda na równie wkurzonego jak ja, co może znaczyć, że nie wtajemniczono go w nowy plan. Zgarnięcie towaru było niewielką częścią tej gry, lecz i jemu poskapiono reszty szczegółów. Dlatego wścieka się jak ja przed chwilą.

– Jak to u dzieciaków – odpowiada Ferris, zaraz jednak robi wielkie oczy.



Dziwi go mój widok.

– Puck?

– Co tam? – Patrzę mu prosto w oczy.

– Co on tutaj robi? – Przenosi wzrok na starego Doyle'a.

– Niespodzianka, zasrańcu.

– Wszystko jest na miejscu? – pyta Brody, przechodząc do interesów.

Ferris potakuje, wie doskonale, o co biega.

– Dzięki, chłopie. Naprawdę to doceniam.

Zanim ktokolwiek z nas zdąży zareagować, wyciąga broń z kabury i pakuje Ferrisowi kulkę między oczy. Zabija go na miejscu.

Mnie to nie rusza, skurwiel dostał, na co zasługiwał. Podobnie jak dostaniemy my wszyscy.

Brody przestępuje nad zwłokami, nakazuje gestem, by Liam poszedł za nim. Mógłbym zakończyć tę farsę tu i teraz, zastrzelić ich obu, tam gdzie stoją, ale nie mogę tego zrobić. Jeśli ich wykończę, nigdy nie poznam prawdy.

Laleczka trzyma się na dystans. Choć poznałem jej prawdziwe imię i nazwisko, dla mnie już na zawsze pozostanie Laleczką. Brody odwraca się do mnie na moment przed tym, nim Liam otworzy pakę ciężarówki.

– Chodź. Będziesz czynił honory.

Nie jestem głupi. Drań obawia się, że jego wspólnik, kimkolwiek jest, mógł go wyrolować. Czy właśnie dlatego mnie oszczędził? To jedyne sensowne wytłumaczenie. Muszę być cenny dla tej osoby. Albo Brody tak uważa.

Ruszam przed siebie, nie mając nic do stracenia, zanim jednak zdążę zrobić kolejny krok, od strony zarośli dobiega głośny szelest, który ostrzega nas, że ktoś się zbliża. Okazuje się, że to Connor.

– Zostań tam, gdzie jesteś, Puck – ostrzega, wchodząc na szutrową drogę.

Rozglądam się uważnie, ale nie widzę za nim wujka Seana. Gdzie on jest, u licha?

– Connor Kelly – oświadcza uśmiechnięty od ucha do ucha Brody. – Ty zawsze wiedziałeś, jak zrobić imponujące wejście.

– Pierdol się – warczy Connor, spoglądając na zwłoki Ferrisa. – Nie tak miało być.

Brody wzrusza jedynie ramionami, a ja nie odrywam wzroku od faceta, który do niedawna był moim ojcem. Co to wszystko znaczy?

– Mieliśmy umowę. Dlaczego ją zrywasz? Dlaczego robisz to teraz?

– Umowę? Jaką, kurwa, umowę? – pytam.

Pierwszy raz słyszę o czymś takim. Z tego, co mi wiadomo, Connor nie widział się z Brodym od wielu lat.

W tym momencie zaczynam czuć spore obawy o jego jedyne brata.

Przywiozłem tutaj Connora, myśląc, że dam mu nauczkę, ale wujek Sean mógł nie chcieć go tutaj z bardzo konkretnego powodu. A co, jeśli Brody nie kłamał i to Connor zabił moją mamę? A co, jeśli to on jest wtyczką Doyle'ów?

To miałyby sens. Posiadanie u nas człowieka, który może pozostać niewykryty, pozwala im na dokładne poznanie naszej organizacji. Nagle zaczynam żałować tego, co ostatnio zrobiłem. Czyżbym zaprosił naszych największych wrogów i powitał ich z otwartymi rękami?

– Umowę zawarliśmy wiele lat temu – odpowiada ze spokojem Brody. – Wszystko się zmienia. Ludzie też.

– Dobiłeś targu z pierdolonym Kellym? – dziwi się Liam, który wie równie mało jak ja.

– Synku, nie wcinaj się w sprawy, których nie rozumiesz. Robiłem, co trzeba, dla dobra naszej rodziny. Nigdy nie chciałem rządzić Belfastem.

– A ja Dublinem – wtrąca Connor, choć wygląda na to, że coś się zmieniło.

Ale co? Co sprawiło, że zjawili się tutaj teraz?

– Puck jest moim synem – oświadcza Brody, po czym uśmiecha się, widząc zaskoczenie na twarzy Connora. – Mam wyniki testów, które to potwierdzają.

Kelly odwraca się do mnie, widzę w jego oczach cień winy i smutku.

– Zawsze będziesz jednym z nas – rzuca. – Jesteś moim dzieciakiem bez względu na to, co mówią jakieś tam testy. Moim i twojej matki.

– Wiesz może, kto ją zabił? – pytam, błagając, by wyjawiał w końcu prawdę.

Wzdycha ciężko, jakby nagle poczuł ogromne zmęczenie.

– Tak, wiem. I przepraszam za wszystko. Ale wiedz, że mam zamiar to naprawić.

Stoję nieruchomo, gdy chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie.

– Dbaj o bliźnięta – szepcze mi do ucha. Przytrzymuje mnie, kiedy próbuję się wyrwać. Jeszcze nie skończył. – Tylko ty im zostałeś. Byłem dla ciebie taki ostry, bo wiedziałem... że któregoś dnia będziesz rządził tym krajem. A dzisiaj nadszedł ten dzień. Bez względu na to, jakie nazwisko przybierzesz, zawsze będziesz moim dzieckiem. Zawsze będziesz Puckiem Connorem Kellym. Nie zapominaj o tym. Jesteś przywódcą. Przewódź więc ze współczuciem odziedziczonym po mamie. I rządz bezlitośnie, jak cię uczyłem, ponieważ to jedyny sposób, by przeżyć w naszym świecie. Wybacz, że ci tego wcześniej nie powiedziałem... ale kocham cię i jestem dumny z tego, na kogo wyrosłeś.

Zanim zdążę zapytać, o co mu chodzi, tylne drzwi ciężarówki stają otworem i wokół nas zaczynają świstać kule. Connor odpycha mnie mocno, lecę bezwolnie, tak bardzo jestem zaskoczony.

Chowam się za kołem ciężarówki, skupiając całą uwagę na rozróbie, która rozgrywa się tuż obok mnie. Zamaskowani ludzie pojawiają się znikąd, strzelając do siebie ile wlezie. Nie wiem, którzy są po naszej stronie, ale gdy dostrzegam wuja Seana, który zeskakuje z paki i mierzy do Brody'ego, dociera do mnie, że on i jego brat grali na czas, by zamknąć pułapkę na tego zjeba.

Connor przycupnął za drzwiami ciężarówki, wynurza się zza nich od czasu do czasu i strzela do tych, którzy są na tyle głupi, by próbować go zabić. Mój instynkt samozachowawczy dochodzi nagle do głosu, sięgam po pistolet, próbuję namierzyć wzrokiem Laleczkę.

Ukryła się za paką vana, ale jeszcze chwila i strzelcy ją zauważą. Jest nieuzbrojona i potwornie wystraszona. Nie mogę zostawić jej na pastwę losu.

Oceniam sytuację, nie wychodząc z kryjówki. Wokół mnie ostrzeliwuje się co najmniej trzydziestu mężczyzn. Część z nich należy do Kellych. Część do Doyle'ów. Obie rodziny dobrze przygotowały się do tej bitwy. Wujek Sean wiedział, że Brody nie pojawi się bez wsparcia, dlatego zgromadził tylu ludzi, ilu zdołał.

Nie widzę ich twarzy, ponieważ zasłaniają je kominiarki, ale jeśli wujek im ufa, to i ja powinienem. Nabieram więc głęboko tchu i ruszam biegiem w kierunku vana.

Otacza mnie huk wystrzałów, lecz ja strzelam pierwszy, kładąc trupem dwóch ludzi, który ruszają na mnie z pistoletami w dłoniach. Nie rozglądam się za innymi, moją uwagę bowiem przykuwa zamaskowany facet sunący w kierunku vana z bronią gotową do strzału.

– Laleczko! – wrzeszczę, próbując przekrzyczeć huk palby.

Wystawia głowę zza wozu, ja pokazuję gestem, by uciekała. Jest już jednak za późno, właśnie pada strzał.

Pędzę przez to pandemonium gnany zastrzykiem adrenaliny, strzelam do każdego, kto staje na mojej drodze. Żużel pryska na wszystkie strony spod moich stóp, chcę jak najprędzej do niej dobiec, a gdy w końcu ją widzę, oddycham z ogromną ulgą.

Przypadam do ziemi, osłaniam ją własnym ciałem, a ona wtula się we mnie.

– Twój wujek go za-astrzelił – mówi łamiącym się głosem.

Skulony facet leży może metr dalej. Gdy zrywam z jego głowy kominiarkę, widzę, że to Danny, i po raz kolejny mam ochotę go rozwalić. Nawet przestrzelenie kolana nie nauczyło go lojalności. Wszyscy nasi ludzie to banda zdradzieckich skurwieli. Najwyższy czas, by za to zapłacili.

„I rządz bezlitośnie, jak cię uczyłem, ponieważ to jedyny sposób, by przeżyć w naszym świecie”.

Słowa Connora odbijają się echem w mojej głowie i choć nigdy mu tego nie wybaczę, zaczynam rozumieć, dlaczego zrobił to, co zrobił. Wychowywał mnie na bezwzględnego okrutnego potwora, bo zdawał sobie sprawę, że kiedyś dojdzie do takiej sytuacji. Okazawszy komuś serce, popadł w kłopoty, nie chciał więc, by coś podobnego przydarzyło się i mnie.

Na swój popieprzony sposób próbował sprawić, bym nie powielił jego błędów. Miłość i uczucia doprowadziły go do takiego stanu. Przywódca nie może kochać, ponieważ miłość sprowadza zniszczenie... Wyszarpuję pistolet ze sztywniejących palców Danny’ego i podaję go Laleczce. Zerkam przez okno w tylnych drzwiach do kabiny vana, dostrzegam kluczyki w stacyjce.

– Wsiadaj i znikaj stąd jak najszybciej.

– Punky... – protestuje.

– Nie będę się powtarzał! Najbliższe miasteczko jest niedaleko stąd. Jedź.

– Nie zostawię cię! – krzyczy, odgarniając włosy z mojej twarzy.

Odwracam się gniewnie, nie mogę znieść, że ten dotyk nadal tak bardzo mi się podoba pomimo wszystkiego, czego się o niej dowiedziałem.

– Musisz to zrobić.

Do niej także dociera, dlaczego tak nerwowo reaguję na jej dotyk. Cofa dłoń. Nabierając gwałtownie tchu, czuje wstyd.

– Nie zrobiliśmy nic złego. Nie wiedzieliśmy o pokrewieństwie – tłumaczy. Łzy znów cieką jej po policzkach aż na usta, które tak bardzo chciałbym całować bez końca.

Spogląda na mnie błagalnie, chce, bym zapewnił ją, że wszystko jest w najlepszym porządku, ale ja tego nie zrobię. Nic już nigdy nie będzie jak dawniej. Przywiera ustami do moich ust gwałtownie, łapczywie, bo zdaje sobie sprawę, że to pożegnalny pocałunek. Nie możemy zaprzeczyć uczuciom, które nas łączą, ale musimy się rozstać, dopóki nie zrozumiemy, jak nad nimi panować.

– Kocham cię – szepcze mi prosto w usta, trzymając dłonie na moich policzkach. – Tak mi przykro, że cię zdradziłam.

Delektuję się tym słono smakującym pocałunkiem, poddaję się żądzom, lecz wiem, że to już ostatni raz.

– Ja też cię kocham. I zawsze będę kochał. Ale nie mogę być teraz blisko ciebie. Obiecałem, że zabiję cię... jeśli mi zagroźysz, nie umiałbym jednak cię skrzywdzić. Problem w tym, że nie umiem ci także zaufać. Żegnaj zatem, Laleczko.

Potakuje nerwowo, nadal mnie nie puszczając, widzę, że nie chce odchodzić.

– *Ex favilla nos resurgemus* – odczytuje napis z tatuażu na mojej szyi. – Z prochu powstałeś... Nigdy się nie poddam.

Całuję ją w czoło, pozbywając się tym prostym gestem resztki ludzkich uczuć, gdyż wiem, że nikogo już nie pokocham tak mocno jak ją. To uczucie mnie osłabia, a nie chcę i nie mogę być słabeuszem.

– Będę cię osłaniał – zapewniam, nakazując gestem, by biegła do szoferki.

Przytula pistolet do piersi i trzykrotnie nabiera głęboko tchu. W tym momencie nachodzi mnie pewna myśl.

– Skąd wiesz, kto cię ocalił?

Laleczka powiedziała, że wujek Sean strzelił do Danny'ego. Skąd wiedziała, że to on? Nigdy ich sobie nie przedstawiłem.

Nie mogę wysłuchać odpowiedzi, ponieważ ktoś się do nas zbliża.

– Leć! – wołam, wstając, by osłonić ją własnym ciałem i dać jej czas na dotarcie do szoferki.

Skupiam się na tym, co mam przed sobą – to błąd, będę go żałował do końca życia, ponieważ nie zauważam zamaskowanego mężczyzny, który wyłania się z krzewów po prawej. Pierwsza wystrzelona przez niego kula trafia mnie w pierś. Trwam jednak na posterunku, to tylko draśnięcie.

Jeszcze metr albo dwa i Laleczka będzie bezpieczna.

W chwili gdy sięgam do klamki, by wepchnąć ją do kabiny wozu, słyszę, że ktoś woła mnie po imieniu. To Connor, który doskakuje do mnie, po czym zwala się bezwładnie na ziemię. Świat wokół mnie zamiera nagle.

– Connor? – szepczę, czując dziwną słabość, a gdy przykładam dłoń do piersi, zauważam, że owo draśnięcie jest w rzeczywistości poważną raną.

Przyklękam obok niego, z trudem łapiąc oddech.

– Punky! – krzyczy Laleczka, powstrzymując mnie przed upadkiem. –  
O mój Boże. Mocno cię ra-ranili.

Opieram się na niej, w płucach mi świszczy, gdy próbuję złapać oddech.  
To nie może się tak skończyć.

– Connor? – Szarpię go za ramię, wzdrygam się, widząc krew na dłoni.  
Jęczy, ale otwiera szeroko oczy.

– N-nie... – Próbuje coś powiedzieć, lecz z ust pryska mu krew.

– Oszczędzaj siły – mówię, przyciskając rękę do rany na jego  
brzuchu. – Pomoc jest już w drodze. Laleczko, dzwoń po gliniarzy!

Wisi mi, że pały znajdą ciężarówkę wypakowaną narkotykami, byle  
udało mi się go ocalić, bo on przed momentem ocalił mnie. Przyjął  
przeznaczoną dla mnie kulę.

– Już tu jadą – dyszy Connor. Spogląda na mnie, z trudem łapiąc  
powietrze. – Powiadomiłem ich przed chwilą.

– Co?

– Powiedziałem im, co zrobiłem. Wszyscy zapłacimy za popełnione  
zbrodnie, ale ty... – Pluje już krwią, lecz nie zamierza poddać się bez  
walki. – Nie zabiłem twojej matki. Ko-kochałem ją... I to bardzo. Dobiłem  
tego targu, żeby cię ocalić.

Laleczka płacze u mojego boku, podtrzymuje mnie, ponieważ  
zaczynam tracić przytomność.

– Kto ją zabił?

Connor podnosi rękę, ociera z mojego policzka łzy, których istnienia nie  
byłem do tej pory świadomy.

– Nie ufaj mu – dyszy, walcząc o każdy oddech.

– Komu? – pytam, kładąc dłoń na jego ręce. Jest lodowata.



– Twojemu wujkowi... – dopowiada, krzywiąc się z bólu. – Seanowi...

Traci czucie w dłoni, ale ja przytrzymuję ją przy swoim policzku, nie zgadzając się na takie rozwiązanie. Nie, to jeszcze nie koniec. Nie może odejść z tego świata w taki bezsensowny sposób.

– Connor? – charczę, ściskając jego rękę, błagając, by przejął ode mnie choć część sił.

– Punky, on nie żyje... żyje.

Wkurzają mnie biadolenia Laleczki. Nie mógł umrzeć. To najtwardszy sukinsyn, jakiego znam.

– Staruszkę?... – Pochyliłam się nad jego piersią, której nie wypełnia już powietrze. – Tato?

Opanowuje mnie smutek, znów siedzę na podłodze tamtego pokoju i błagam mamę, aby się zbudziła. Ale Connor, podobnie jak ona, już nigdy nie wstanie. Nie żyje. Widziałem moment śmierci obojga rodziców, choć nadal nie wiem, dlaczego musieli zginąć.

Mieszając jego krew z moją, maluję palcami trzy pionowe linie pośrodku czoła, składając przysięgę, że jego śmierć nie pójdzie na marne.

Staję chwiejnie, rozglądam się i zauważam wujka Seana. Walczy właśnie z zamaskowanym mężczyzną. Chwytam Laleczkę za ramię i wpycham ją do vana. Próbuje ze mną walczyć, ale pochylam się i zapinam jej pas.

– Jedź!

Przełykając łzy, składa mi obietnicę, o którą proszę.

– Wrócę po... po ciebie.

Mam nadzieję, że kiedyś zdoła ją spełnić.

Zatrząskuję drzwiczki, ignorując mrowienie w kończynach, krew bowiem nie przestaje płynąć z rany. Strzelam do każdego, kto staje na

drodze uciekającej Laleczki.

Wujek Sean się odwraca i gdy to zauważa, robi wielkie oczy.

„Nie ufaj... Seanowi”.

Zanim opuszczę ten padół, muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Z pistoletem w dłoni kuśtykam w jego kierunku, by udzielił mi odpowiedzi na najbardziej palące pytania. Nie wiem, gdzie jest teraz Brody, i prawdę powiedziawszy, mam to gdzieś. W tym momencie liczy się jedno – chcę wiedzieć. Dlaczego nie mogę ufać jedynej osobie, którą obdarzałem zaufaniem, odkąd pamiętam.

– Coś ty zrobił? – wołam, mierząc z broni do wuja.

Powala dwoma strzałami mężczyzn, którzy go atakują.

– Jaja sobie robisz, Punky? Naprawdę chcesz mnie zastrzelić?

– Dlaczego Connor mówił, że nie mogę ci ufać? Tak brzmiały jego ostatnie słowa.

– Connor nie żyje?

– Odpowiedz na to pierdolone pytanie!

Słyszę uruchamiany silnik vana. Już prawie koniec. Jest bezpieczna.

– Nie wiem, chłopcze! – drze się Sean, opuszczając broń, ale ja nadal w niego celuję.

– Skąd Laleczka wiedziała, kim jesteś?

– Stąd, że ze mną rozmawiała. Powiedziała mi o wszystkim, jak przyszła do twojego domu. Poprosiłem, by zachowała to w sekrecie, bo miałem plan.

– To jest ten twój jebany plan? – wołam, rozkładając szeroko ręce.

– Nie. Connora miało tu nie być. Po cholere go przywiozłeś? Zadzwoił do szefa policji. Pały zaraz tu będą. Musimy wiać.

Gdy wyciąga do mnie rękę, odwracam ją. Widzę, że to ubodło go do żywego, muszę jednak wiedzieć, komu mam wierzyć.

– Wytlumaczę ci wszystko, ale teraz musimy się stąd zwijać. Jeśli tego nie zrobimy, posiedzimy długo w kiciu. W tej ciężarówce jest pełno prochów!

– Wali mnie to – wyznaję, zanim wszystko wokół zacznie się rozmazywać i zacierać.

– Przestań! – obrusza się wujek Sean. – Zmywamy się, niech cała wina spadnie na Doyle'ów. Są tam, gdzie nie powinno ich być. To plan doskonały. Tego właśnie chciałem.

– Serio?

Spogląda gdzieś za moje plecy, a ja czuję, że ktoś przykłada mi pistolet do głowy. Odwracam się powoli i to, co widzę, raz jeszcze wywraca wszystko do góry nogami.

Brody i Liam trzymają na muszce trzy osoby, które mi zaufały, co znaczy, że żadna z nich nie ujdzie stąd z życiem. Wydawało mi się, że Laleczka uciekła vanem, lecz to by było zbyt łatwe i piękne, a w życiu nic takie nie jest.

Doyle'owie pojмали Ciana, Rory'ego i ją. Mogą ich wymienić, ale tylko za siebie. Widzę, że wszyscy są zdrowo poobijani i zakrwawieni, choć to nie wystarczyło.

Cian i Rory dali się zaskoczyć, gdy stali na czatach – co do tego nie mam cienia wątpliwości. Przyjechali tutaj tylko dlatego, że ich o to poprosiłem, a zrobiłem to, ponieważ miałem nadzieję, że nasz plan wypali.

– Wypuście ich – żąda wujek Sean, stając obok mnie i mierząc do Brody'ego.

Doyle szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Przykro mi, ale to akurat nie jest w tej chwili możliwe. Widzisz, ktoś musi wziąć na siebie winę za to wszystko. I nie będę to ja.

W oddali słyhać zawrozenie syren. Connor zadzwonił po gliny, wiedząc, że przypiszą mu całą winę.

Zerkam na Ciana, widzę, jak potakuje dyskretnie. On i Rory mogą zająć się Liamem i Brodym, ale to, co mówi właśnie ten ostatni, zmienia sytuację.

– Jeśli ja za to beknę, wszyscy będziecie mieli przesrane, nie wyłączając twojej matki, Camillo. Dlatego sprowadziłem cię tutaj. Zawsze byłaś dla mnie kimś, kogo mogę poświęcić. Jesteś też jednak możliwością wykupienia się od odsiadki, bo wiem, że Puck zrobi wszystko, by cię ocalić.

Laleczka kręci głową. Krew ścieka jej z kącika ust.

– Jeśli trafię do paki, twoja matka nic nie dostanie. Zadbam też o to, by cierpiała, a twoja młodsza siostra... cóż, przekona się na własnej skórze, jak okrutni mogą być Doyle'owie. Wolimy zachowywać takie tajemnice w kręgu rodziny, jak dobrze wiesz. Jestem pewien, że Hugh pokazał ci, co to znaczy. Karał cię jak należy, czyż nie?

Co on chce przez to powiedzieć?

Kiedy zawstydzona Laleczka spuszcza oczy, dociera do mnie, że to Hugh ją batożył i pewnie nie tylko, sądząc po żywiołowej reakcji.

– Krwawisz, skurwielu – wtrąca wujek Sean, nie spuszczać go z muszki.

Z krzaków wychodzi pięciu kolejnych mężczyzn, otaczają nas z bronią gotową do strzału.

Zrezygnowany wujek Sean zamyka oczy.

To nie była żadna pułapka, tylko misja samobójcza. Wydawało nam się, że mamy przewagę, lecz Doyle'wie od samego początku wyprzedzali nas

o dziesięć kroków. Nasz plan powinien był wypalić i tak by było, gdybyśmy nie zostali wystawieni. Nie wiem tylko, kto to zrobił.

– Dobra, niech to będę ja – mówi wujek Sean, rzucając broń i podnosząc ręce do góry.

Brody się śmieje, choć nie mam pojęcia dlaczego.

– Nie sądzę, brachu. Ciebie czeka coś zgoła innego.

Wszystko rozgrywa się w okamgnieniu.

Brody strzela, wujek Sean opada na kolana, potem wali się na ziemię z głośnym łomotem.

Patrzę na wujka i ojca, leżą tuż obok siebie, obaj zamordowani przez Doyle'ów, których, o ironio, nie mogę za to winić. Jeśli mam mieć do kogoś pretensje, to tylko do siebie.

Gdybym odpuścił i nie szukał zabójców mamy, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Gdybym nie pojechał do Dublina, nie doszłoby do tego. Ta krwawa jatka, która trwa wokół, to moje dzieło.

Wszystko przeze mnie.

Tak wielu ludzi cierpi z powodu podejmowanych przeze mnie decyzji... To moja wina.

Cian wali Liama z łokcia w brzuch, ale zamaskowani ludzie już go obsiadają, spuszczają bęcki obu moim kumplom, a roześmiany Brody przygląda się temu z bezpiecznej odległości.

Chce, bym zobaczył, jak wyglądają efekty moich czynów. Bym widział, jakie piekło zgotowałem ludziom, których kocham.

Zbieram się w sobie, gdy jeden z mężczyzn chwyta Laleczkę za włosy, odchyła jej głowę do tyłu i liże ją lubieżnie po szyi. Krzywdzę każdego, kto jest mi bliski. Czas z tym skończyć. Czas powstrzymać to szaleństwo raz na zawsze.

– Wygrałeś, Brody. Wypuść ich – oświadczam ze spokojem, stając z dumnie uniesioną głową pomimo odniesionych ran. – Obiecuj, że nic im się nie stanie.

Doyle nakazuje oprychowi zabawiającemu się Laleczką, by odpuścił.

– Masz moje słowo.

– Dasz jej to, na co zapracowała?

– Przysięgam.

Laleczka próbuje walczyć, lecz facet trzyma ją mocno w pasie.

– Nie! Puść mnie. Nie rób tego, Punky! Trafisz do więzienia, i to na długie lata.

Ignoruję ją, skupiając się na Cianie i Rorym.

– Wybaczcie, że was w to wszystko wplątałem.

– Nie masz za co przepraszać – rzuca Cian.

Widzę w jego oczach łzy. On już wie, że nie możemy wygrać tej bitwy, skoro Connor i jego brat polegli.

Wujek Sean wierzył, że ma ludzi po swojej stronie. Gdybym powiedział mu wcześniej o Ronanie i mojej teorii na temat zdrajców w naszych szeregach, domyśliłby się szybciej, że ci, których zabrał ze sobą, nie będą walczyli dla nas, tylko przeciw nam.

– Mój ojciec... – zaczyna Rory, ale zaraz go uciszają.

– Twój ojciec zdechnie jak Connor Kelly, jeśli spróbujecie się mścić. Wiemy, kim jesteście. Możemy wam odpuścić, pod warunkiem że nie będziecie wtykać nosa w sprawy, które od tej pory nie powinny was interesować – oświadcza pewnym tonem Brody.

To kara za to, że uważaliśmy się za sprytniejszych od ludzi kręcących światem, o którym nie mieliśmy bladego pojęcia.

– Nie wiesz jeszcze o tak wielu sprawach, Puck. Może kiedyś ci o nich opowiem.

– Nie powinniśmy już spadać? – pyta Liam, ponieważ wycie syren narasta z chwili na chwilę.

– Ta decyzja zależy od twojego brata.

Cian i Rory spoglądają po sobie, widzę, jacy są pogubieni. Nie mam jednak czasu na wyjaśnienia.

– Dobra, spadajcie. Ja załatwię sprawę z gliniarzami.

– NIE! – krzyczy Laleczka, podbiegając do mnie. – Punky, nie! Walcz. Powiedz policji całą prawdę.

– Komu uwierzą, jak sądzisz? – odpowiadam, zerkając na Brody'ego. – Poza tym twoja mama umrze, jeśli to zrobię. Nie mogę na to pozwolić. Masz szansę ją uratować, a ja mam szansę naprawić szkody, które wyrządziłem.

– Nie przestanę walczyć o ciebie! – krzyczy, zarzucając mi ramiona na szyję.

Też ją ściskam, ciesząc się tą chwilą, bo wiem, że nigdy więcej tak się nie poczuję.

– W ten sposób wyrównamy rachunki, ale nie chcę cię więcej widzieć. Bez względu na to, co dla mnie zrobiłaś, wcześniej kłamałaś, przez co mam krew bliskich na rękach. Tego nigdy ci nie wybaczę. A ty nie powinnaś wybaczyc mi.

Odpycham Laleczkę, choć delikatnie, dając znak Brody'emu, by ją stąd zabrał.

– Punky? – odzywa się raz jeszcze, wyrywając się z łap zbira, który ciągnie ją do vana. – To nie twoja wina!

Nie chcę tego słuchać.

– Uratuj jej pieprzoną matkę – rozkazuję Brody’emu. – Daj jej tyle kasy, ile będzie potrzebowała. Jeśli umrze, wygadam wszystko pałom.

Brody potakuje.

– A co z Belfastem? Kto tu teraz rządzi?

Cian i Rory odwracają wzrok, ponieważ ten interes kręcił się wyłącznie dzięki Kellym, choć ich ojcowie odgrywali w nim sporą rolę. A skoro naszej rodziny już nie ma, wszystko musi się zmienić. Wystarczy pomyśleć, czego dokonał Brody za życia wujka Seana i Connora.

Teraz, gdy straciliśmy najsilniejszych spośród nas, możemy się tylko poddać.

– Jest twój.

Doyle unosi twarz ku niebu, napawa się sukcesem, tego bowiem chciał od dawna – władzy nad Belfastem.

Nie dowiem się nigdy, kto był jego współnikiem, ale to nie ma już znaczenia. Ludzie, których kochałem, nie żyją. Mogę już tylko zadbać, by ci, którzy ocalili, przestali cierpieć z mojego powodu.

– Damy sobie radę, Punky – rzuca Cian, podbiegając do mnie. On także ściska mnie mocno. – Kocham cię, bracie.

Odpowiadam takim samym gestem.

– Zajmij się bliźniętami pod moją nieobecność.

„Zajmij się bliźniętami pod moją nieobecność”...

Teraz rozumiem, co Connor chciał powiedzieć. Wezwał policję, ponieważ zamierzał wziąć całą winę na siebie. Wiedział, że nie zdoła pokonać Brody’ego. Wiedział, że jego imperium upadło, bo na to pozwolił. Wierzył jednak we mnie i uważał, że zdołam naprawić szkody, które on wyrządził.

I mógłbym to zrobić.



Pozwolił, by zdrajca doprowadził do zniszczenia jego królestwa, do rozebrania go cegła po cegle, a odsiadka wydawała mu się karą, którą może bez problemu znieść. Nie przewidział jedynie, że przyczyną jego ostatecznego upadku będzie coś, do czego, jak uważał, nie jest zdolny – czyli okazane mi uczucie.

Mam na sumieniu jego i wujka Seana.

– Ojciec załatwi ci prawnika...

– Nie – protestuję, czując, że zaraz stracę przytomność. – Nic nie róbcie. Tyle krwi przelaliśmy i po co? Żyćcie dalej, jak na to zasługujecie, z dala od tego wszystkiego i ode mnie też. Zróbcie to dla mnie.

Sięgam do kieszeni, wydaję broszkę mamy i wsuwam ją w jego dłoń. Już jej nie potrzebuję.

– Nie pozwolę, żebyś zgnił w więzieniu! – Cian kręci z uporem głową, podobnie jak Rory, lecz po tym, co wydarzyło się dzisiaj, już ich nie zobaczę. Będą o mnie walczyli przez jakiś czas, a później zapomną.

I tego właśnie chcę.

Rory obejmuje ramieniem Laleczkę, która strasznie rozpacza. Nie mogę jej niestety pocieszyć.

– Zatem do zobaczenia – rzuca Brody, po czym pstryka palcami.

Wszyscy stosują się do tego rozkazu.

Cian i Rory nie protestują, wiedzą już, że wojna dobiegła końca. Dowodem na to są otaczające nas ciała.

– Załatwcie im odpowiednie pogrzeby – mówię.

Cian potakuje, łza spływa mu po policzku, gdy spogląda na mojego ojca i wujka Seana.

Pozostali mężczyźni znikają w zaroślach, gdy Liam popycha moich przyjaciół i siostrę w kierunku vana. Gdyby to był kinowy melodramat,

Laleczka odwróciła się i spojrzała na mnie przez ramię. Nie robi tego jednak, bo to nie film.

Tak wygląda życie, zwłaszcza moje, to, które zniszczyłem własnymi rękami.

Brody wsiada ostatni.

– Daję ci słowo, że jak przyjdzie właściwy czas, wyjawię ci całą prawdę.

– Pierdol się – zbywam go warknięciem, nie interesuje mnie już, co może mi powiedzieć. – Dbaj o tych, których kocham. Tylko tego od ciebie chcę.

Brody śmieje się w głos, po czym zapala cygaro.

– Jesteś prawdziwym Doyle'em.

– Nie. – Potrząsam głową i z równie szerokim uśmiechem na twarzy odbieram mu cygaro. – Nie jestem. Możesz być moim ojcem, ale na zawsze pozostanę Kellym. Zapamiętaj to dobrze i nigdy więcej się nie pomył.

Brody spuszcza z tonu, ponieważ umie rozszyfrować ukrytą groźbę i wie, że ją spełnię. Jeśli wejdzie mi jeszcze raz w drogę, wyśpiewam pałom wszystko, co wiem. Krewny czy nie, dostanie za swoje.

– Dobra. Rozumiem. A ty masz się odciąć całkowicie od dotychczasowego życia. Żadnych odwiedzin, żadnych kontaktów z postronnymi osobami. Tylko tak to zadziała. Jeśli mamy zacząć od zera, musisz zniknąć na dobre.

Czyli moi kumple muszą zrozumieć, że on tu teraz rządzi, a ja nigdy już nie wrócę. Tylko w takim wypadku przejmie nad nimi pełną kontrolę.

– Skąd będę wiedział, że dotrzymujesz słowa?

– Na pewno się dowiesz, jeśli je złamię.

Ma rację. Klawisze z największą radością poinformują mnie o śmierci kogoś bliskiego, zwłaszcza jeśli zabiją go Doyle'owie.

– To uczciwy układ.

– Jeśli ja się dowiem, że złamałeś słowo, wszyscy za to zapłacą. Dotyczy to także dzieci osieroconych przez Connora. Zapomnę o naszej umowie.

– Słyszałem cię za pierwszym razem.

Odpowiadam stanowczo, bo wiem, że nie musi się niczym przejmować. Zrobię wszystkim cholerną przysługę, znikając z ich życia. Żałuję tylko, że nie zobaczę, jak bliźnięta dorastają.

Kiwa głową, rozumie, że tak się żegnamy. Nie wiem, co teraz planuje, ale to już nie moje zmartwienie. Odjeżdża, zabierając moje królestwo ze sobą. Gapię się gdzieś w przestrzeń, gdy van znika mi z oczu. Żegnam się z bliskimi i z sobą też.

Podchodzę do ciężarówki i opadam ciężko na jej pakę. Pod warzywami za mną ukryto prochy warte ponad dwa miliony dolarów. Wycie syren jest coraz głośniejsze, w końcu zza wzgórza wyłania się kawalkada wozów jadących na sygnale.

Palę spokojnie cygaro, oczekując nadchodzącej zagłady.

– Trzymaj ręce na widoku!

– Ja pierdołę, ale masakra.

– Musimy wezwać wsparcie.

Słyszę to wszystko, siedząc tam i śmiejąc się maniakalnie na wspomnienie rzeźni, którą urządziłem.

– Na kolana! – rozkazuje szef policji Moore, ściągając mnie z paki.

Dupek, który przystawiał się na przyjęciu do Laleczki, stoi za jego plecami.

– Teraz już wiesz, kim jestem, pieprzony bandziorze – rzuca gniewnie i spluwa w moim kierunku. – Przekopcie te ciężarówkę, chłopcy. Zobaczymy, o co tak się napieprzali.

– Powiem ci – kpię, padając na kolana. – Znajdziecie tam całą masę narkotyków.

– Oszalałeś, chłopcze? Dlaczego nam o tym mówisz? – dziwi się szef policji.

Godzę się z losem, gdy pały dokonują oględzin ciała Connora i wuja Seana.

– Dlatego, że jestem odpowiedzialny za to wszystko. Zastrzeliłem ojca i wuja, bo weszli mi w drogę. To wszystko moja wina.

– Nie to słyszeliśmy.

– Cóż, ktoś was widocznie okłamał. Widzicie tu kogoś innego? Żyje tu ktoś jeszcze? – rzucam, uśmiechając się szeroko.

Moore dobrze wie, że kłamię, ale nie będzie mącił, gdyż zgarnięcie tak dużej dostawy rozsławi jego imię. A skoro nie ma innych winnych, sprawa zostanie szybko zamknięta, co oznacza wielki sukces policji i jego zarazem. Było nie było, położył kres niesławnemu rodowi Kellych i ich nielegalnemu imperium.

Na tym świecie nie ma sprawiedliwości, zawsze wygrywa silniejszy.

– Pucku Connorze Kelly, aresztuję cię... – Szef policji skuwa mi ręce kajdankami, odcytując moje prawa, a ja spoglądam w tym czasie w niebo. W końcu czuję się wolny i co więcej, wiem, że ocalałem wszystkich, których kocham.





*Rok później*

– Ej, masz gościa.

Zapalone światło razi oczy, ponieważ przywykłem już do mroku, w którym śpię od... sam już nie wiem, od ilu dni, miesięcy?... Dawno straciłem rachubę.

Nie ma tu okna, tylko drzwi i ściany z betonu. Nie trafiłem do normalnego więzienia. Zamknięto mnie z najgorszymi degeneratami, abym zapłacił za swoje zbrodnie jak najdrożej. Ta mikra cela stała się moim domem, w którym potwór znalazł ukojenie we wszechobecnej ciszy. Nawet klaustrofobia przestała być problemem.

Dzień, w którym się poddałem, był też dniem, w którym utraciłem resztki człowieczeństwa, oddając się we władanie demonów. One musiały w końcu zwyciężyć. Było mi to od początku pisane.

Nie chciałem procesu. Przyznałem się do wszystkiego, opowiedziałem o zbrodniach, które popełniłem. Szef policji ostrzegał mnie lojalnie, jakie będą tego konsekwencje, ale i bez tego wiedziałem, że piszę się na naprawdę długą odsiadkę.

Oskarżono mnie nie tylko o dystrybucję narkotyków. Sędziowie dodali mi też sporo za wiadra krwi i trupów, które mi przypisano. Miałem to

jednak gdzieś, ponieważ o to mi przecież chodziło, miałem zniknąć na dobre. Nigdy więcej nie zobaczę słońca ani skrawka nieba.

Nie rozmyślałem jednak o przeszłości. Nie chcę o niej pamiętać. Nie chcę wspominać dobrych starych czasów, one bowiem już nie istnieją. Ludziom, których zostawiłem, będzie lepiej beze mnie, bo naznaczam śmiercią każdego, kto się zanadto do mnie zbliży.

Co więcej, osoba, którą kiedyś byłem, już nie istnieje. Człowiek, którego pamiętają, zmarł w dniu aresztowania. Chciałbym, aby zapamiętali mnie właśnie takiego, ponieważ woleliby nie spotykać mnie w postaci, którą przybrałem.

– Każ mu spierdalać.

Drzwi zamykają się z hukiem.



*Cztery lata później*

– Powiesz mi, kto ci to zrobił?

Odwracam się, moszczę na miękkim łóżku, bo nie pamiętam już takich luksusów. O wielu innych też zapomniałem, na przykład jak to jest chodzić bez łańcuchów krępujących nogi w kostkach i ręce w nadgarstkach. Albo używać prawdziwego widelca.

To wszystko należy do przeszłości, o której zapomniałem, ponieważ jest dla mnie martwa, a ja przebywam tam, gdzie chcę, czyli w piekle.

System nie wiedział, co zrobić z tak młodym zbirzem jak ja, bo przypisywane mi zbrodnie nie pasowały do niczego, z czym spotykał się wcześniej nasz wymiar sprawiedliwości. Chciano mnie wpakować do ośrodka więziennego dla nieletnich, ale po zdecydowanej interwencji szefa



policji trafiłem do Riverbend House – kicia, w którym garują najbardziej zdeprawowani przestępcy.

Z zewnątrz to miejsce wygląda normalnie, ale gdy trafisz za te mury, na pewno takie nie jest. Byłem bity, głodzony i torturowany, lecz nikt się tym nie przejmował, tutaj bowiem wszyscy mają wszystko gdzieś. Jestem zabawką w rękach klawiszy i innych garusów.

Panuje tu jedna zasada: zabij albo zostaniesz zabity. Z tego powodu mam dwunastocentymetrową bliznę na brzuchu. Nie jestem jednak niczyją dziwką, a gdy pewien nowy więzień próbował mnie wykorzystać, poderżnąłem mu pieprzone gardło od ucha do ucha.

Tutaj nie mam nic do stracenia, ale wiele mogę zyskać, jeśli pozostali zrozumieją, że z Puckiem Kellym się nie pogrywa. Domyślam się, że jestem powszechnie i dobrze znany, ponieważ to, co zrobiłem przed pięciu laty, wstrząsnęło całą Irlandią Północną. Sprawa obrosła z czasem wieloma legendami, ale jej sedno pozostaje niezmiennie – zamordowałem z zimną krwią własnego ojca i jego brata.

Choć nie ja pociągałem za spust, obaj zginęli z mojej winy.

Słyszałem kilka niestworzonych przeróbek tej historii od garusów, którzy próbowali się ze mną zakolegować, ale to były zwykłe bajki, jakie matki opowiadają niegrzecznym dzieciom, by je wystraszyć. Stałem się wzorem do nienaśladowania.

„Nie chcesz chyba skończyć jak ten cały Puck Kelly?”

Po co komu prawda, jeśli przeczy tak dobrej historii?

– Kim jest Cara? – pyta Aoife, nasza pielęgniarka.

Od tak dawna nie słyszałem tego imienia. Mało brakowało, bym o nim zapomniał. Ale gdy wypowiada te cztery litery, wspomnienia ożywają, jakbym przeżył to wszystko zaledwie wczoraj.

– To moja mama.

Aoife się uśmiecha, jest zbyt słodka, by pracować w takim miejscu.

– Nie możesz być aż taki zły, skoro wytatuowałeś imię swojej matki na kostkach.

– Nie, jestem o wiele gorszy – odwarkuję.

Przerywa zszywanie rany, jej górna warga zaczyna dygotać.

– Nie wierzę. Jesteś inny niż cała reszta.

– W co nie wierzysz?

Jej palec drży na moim brzuchu.

Wiem, że mnie lubi. Odwiedzałem to ambulatorium tyle razy, że nie umiałbym zliczyć, i za każdym razem zauważam, jak na mnie patrzy.

– W te opowieści o tobie. Że zabiłeś trzydziestu ludzi gołymi rękami.

Wybucham śmiechem, mam sporą radochę, gdy policzki jej czerwienieją. Od tak dawna nie byłem z kobietą. Ostatnią, z którą spałem, była...

Nie chcąc pozwolić, by powróciły tamte wspomnienia, muszę zapełnić pamięć nowymi, tymi, które dotyczą tego życia.

– Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co usłyszysz. Było ich tylko dwudziestu pięciu, ale kto by ich tam liczył? – odpowiadam, mierząc ją wzrokiem.

Odgarnia kosmyk brązowych włosów za ucho, po czym wstaje, by opuścić roletę na drzwiach. Potem zamyka je na klucz.

Kusi mnie, stojąc tam zwarta i gotowa, ale nie ruszam się z miejsca. Rozebrany od pasa w górę czekam, aż wykona kolejny ruch.

– Nie mów o tym nikomu – rzuca, rozpinając powoli biały kitel.

Ma na sobie czarny biustonosz i pasujące do niego kolorem majtki.

– To będzie nasz wspólny sekret – zapewniam, kiwając na nią palcem.

Podchodzi wolnym krokiem do kozetki. W każdym innym więzieniu obok mnie siedziałby uzbrojony strażnik, ale to jest Riverbend House, tutaj wszystko robią inaczej. Aoife spogląda na mnie z góry, oblizując wargi. Nie mam tu za wiele do roboty, toteż sporo ćwiczę. Byłem muskularny już wcześniej, a teraz mam wspaniałe ciało.

Jest piękna, lecz nie jej pragnę, tylko osoby, której nie mogę mieć.

– Chodź – rozkazuję półgłosem i Aoife spełnia polecenie.

Dosiada mnie. Mam wrażenie, że się duszę, gdy przysiada na moich udach. Chwytam ją szybko w pasie, już zapomniałem, jak delikatne może być kobiece ciało. Gdy pochyla się i rozwiera usta do pocałunku, odwracam głowę – nie pragnę aż takiego spoufalania.

Szybko rozpinam jej biustonosz.

Uwalniam opięte nim piersi, unoszę się, by je całować. Pojękuje cicho, ocierając się o mojego kutasa. Spuszcza mi pospiesznie spodnie i bierze go do ust.

Czuję się tak zajebiście, że przed oczami migają mi gwiazdy. Odgarniam dłonią jej włosy, by widzieć, jak różowe wargi przesuwają się tam i z powrotem po moim członku. Cały czas jednak myślę, że nie ona powinna być na tym miejscu. Nie wzbudza we mnie takiej żądzy jak trzeba. Nie sprawia, że staję się twardy niczym stal.

Znam tylko jedną Laleczkę, która tak na mnie działa. Jestem durnym fiutem, jeśli liczę na to, że Aoife mogłaby ją zastąpić. Tak bardzo pragnę, żeby to moja przyrodnia siostra obciągała mi teraz, wydając te cudowne dźwięki z jakże grzesznych ust!...

To odrażające, wiem, ale nie mogę przestać o niej myśleć, dlatego podnoszę Aoife, robię parę kroków i dociskam ją do ściany. Nie ma szansy na protest, gdy zrywam z niej bieliznę i wchodzę od tyłu w jej gorącą cipkę

Jęczy głośno, kiedy zagłębiam się w nią cały, wygina plecy w łuk. Chce więcej.

Rucham ją długo i mocno, jakbym chciał wytłuc ze swojego ciała pragnienie przelecenia Laleczki, ono jednak nie znika. Mógłbym mieć wszystkie cipki świata, lecz i tak pragnąłbym tej jednej jedynej.

– Mocniej – żąda Aoife, choć podskakuje na moim kutasie, którym grzmocę ją bez cienia litości.

Dochodzę zaraz po niej, mając nadzieję, że choć na chwilę zapomnę o twarzy i ciele, których tak bardzo pożądam. Niestety nie ma na to szans.

Teraz jeszcze bardziej jej pragnę.

Wycieram plecy Aoife do sucha i szybko się ubieram.

Ona też ubiera się w pośpiechu. Ciekawe, czy jestem pierwszym osadzonym, dla którego złamała przepisy. Musiałbym być bardzo naiwny, by w to uwierzyć. Tutaj nie jestem nikim specjalnym.

Musi mnie zeszyć jeszcze raz, ponieważ katgut puścił, kiedy ostro ją pieprzyłem. Podaje mi też dodatkowe tabletki, gdy kończy.

– Nie, dziękuję – odmawiam, ponieważ prochy są głównym powodem mojej odsiadki.

– Widzimy się w przyszłym tygodniu?

Zaskakuje mnie tym pytaniem, ale potakuję.

– Jeśli będę jeszcze wśród żywych.

Ani trochę nie przesadzam. Żyję z dnia na dzień, nie wiedząc, czy obudzę się kolejnego ranka. Tak wygląda teraz moja egzystencja.

Strażnik wchodzi do ambulatorium, skuwa mnie ponownie w kostkach i nadgarstkach, po czym ruszamy w długi spacer do celi.

– Dostałeś kolejne listy – rzuca służbowym tonem. – W tym tygodniu było ich już dwadzieścia. Kto do ciebie pisze?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Mówię prawdę, od chwili osadzenia nie przeczytałem ani jednego listu. Nie przyjąłem też żadnych odwiedzin. Wiele mogło być jednych i drugich, lecz nie jestem nimi zainteresowany. Nic, co usłyszę albo przeczytam, nie zmieni mojej sytuacji.

– Co mam z nimi zrobić?

– Spal. Spal wszystkie – odpowiadam z całą stanowczością, na jaką mnie stać.



### *Pięć lat później*

Dnie i noce, noce i dni, nie wiem już, co jest prawdą, a co ułudą.

Siedzę w odosobnieniu karceru od stu, może nawet od dwustu dni. Dawno straciłem rachubę. Nie przeszkadzają mi już panujące tutaj cisza i bezruch. Tylko w takich warunkach mogę poddawać się jakże miłej fikcji, jaką jest marzenie o spokojnym życiu, które wiodę gdzieś tam, na wolności.

Już prawie nie pamiętam twarzy ludzi, którzy wieki temu kształtowali moją przeszłość. Pozostały po nich tylko ułamki wspomnień, mój umysł czepia się ich rozpaczliwie, ponieważ od wielu miesięcy nie widziałem drugiego człowieka.

Drzwi otwierają się z głośnym skrzypnięciem, światło z korytarza oślepia mnie momentalnie.

– Wstawaj, idziesz pod prysznic – rzuca klawisz. – Będziesz miał widzenie.

Chcę coś powiedzieć, ale słowa nie opuszczają moich ust. Czyżbym stracił głos? Rysy wydłubywane paznokciami na ścianie są jedyną formą komunikacji, jakiej używam od lat. Szef policji... nie pamiętam już jego

nazwiska, zabronił mi posiadania farb. Powiedział, że morderca nie ma prawa do żadnych luksusów, i miał rację.

– Zostawcie mnie w spokoju – charczę, gdy udaje mi się wydobyć z siebie głos.

Pozwalanie osadzonemu na „wyjście”, czy jest to godzina ćwiczeń dziennie, branie prysznic, korzystanie z telefonów, czy przyjmowanie odwiedzin, powinno być traktowane jako niezbywalne prawo każdego człowieka, ale wiem, że strażnicy uważają, iż zezwalając na to wszystko, robią nam przysługi, czyli coś, za co trzeba będzie prędzej czy później zapłacić i o co z pewnością się upomnę.

Tym razem sprawa wygląda inaczej.

Nie pamiętam nazwiska tego faceta, lecz kojarzę go, ponieważ jest jedynym, któremu choć odrobinę na nas zależy.

– Chodź. Nie chcesz chyba, żeby siostra zobaczyła cię takiego brudnego i cuchnącego.

Siostra?

– Wyświadczysz mi przysługę i powiesz jej, żeby spierdalała?

Śmieje się, stojąc w drzwiach, gdy ja kulę się mocniej na podłodze.

– No dalej, bierz dupsko w troki.

Ten leszcz nie przyjmuje odmowy, ale ja nie chcę widzieć Laleczki. Jest ostatnią osobą, która powinna tutaj przychodzić.

– Powiedz Camilli...

– Camilli? – przerywa mi. – Twierdzi, że ma na imię Hannah.

Hannah? Klawisz po raz pierwszy powiedział mi, kim jest osoba, która mnie odwiedza.

Ale Hannah to przecież jeszcze dziecko. Dlaczego Fiona miałaby pozwolić jej na przychodzenie w tak okropne miejsce?

Głowa zaczyna mnie boleć od myślenia, dlatego daję sobie z nim spokój. Moja siostra nie powinna się zbliżać do tych wszystkich bestii. Wiem, co większość osadzonych zrobiłaby z małą dziewczynką, gdyby tylko dano im szansę.

Staję niepewnie, muszę oprzeć się o ścianę, by nie upaść. Klawisz pomaga mi przejść w głąb długiego korytarza. Nagle zaczyna mi brakować zaciska mojej celi. To zbyt otwarta przestrzeń... zbyt prawdziwa. Nie chcę kontaktu z rzeczywistością.

Klawisz wpycha mnie pod prysznic, gdzie muszę się umyć, zdrapać cały brud pokrywający moją skórę. Po włożeniu czystego kombinezonu spoglądam w lustro. Mrużę oczy ze zdziwienia, ponieważ nie widzę tam swojego odbicia.

Ten starzec to mam być ja?

Włosy mam długie, zarost też. Oczy otacza pajęczyna zmarszczek, zapewne efekt nieustannego wytrzeszczania ich w otaczających mnie wiecznie ciemnościach. Nie poznaję człowieka, na którego patrzę, a który tak bardzo przypomina tego, kogo zabiłem.

– Dobrze się czujesz? – pyta klawisz.

– Wspaniale – odpowiadam, pocierając policzki.

– To idziemy do sali widzeń – rzuca, jakbym wiedział, co to może znaczyć.

Skuwa mnie i prowadzi przez więzienie. Nie podnoszę głowy nawet na moment. Nie interesuje mnie, gdzie jestem. Chcę, by ta heca skończyła się jak najprędzej. Wprowadza mnie do pomieszczenia otoczonego kratami i próbuje otworzyć kajdanki.

– Zostaw je, proszę – mówię, ponieważ nie ufam już własnym rękom. Boję się, że mógłbym zacisnąć je na gardle Fiony za to, że przyprowadziła tutaj Hannah.

Kiwa głową, po czym otwiera drzwi.

Widzę kilku osadzonych rozmawiających z bliskimi. Ludzie ronią łzy, dowiadując się o ważnych wydarzeniach zza muru. Rozglądam się po sali, ale nie dostrzegam nigdzie Fiony. Klawisz prowadzi mnie do stolika, za którym siedzi młoda kobieta. Po jej minie zauważam, że nie czuje się komfortowo w tak ponurym miejscu.

Gdy zatrzymujemy się obok niej, unoszę ze zdziwienia brew. Dociera do mnie w końcu, że to ona mnie odwiedza.

– Możemy już iść – rzucam do klawisza. – Nie znam tej osoby.

W tym momencie dziewczyna zerka na mnie z dołu, a gdy nasze spojrzenia się krzyżują, nagle doznaję olśnienia. Znałem ją, choć nie w tym wcieleniu.

– Co tam, Punky?

Gapię się na nią, zapominam języka w gębie, bo to nie może być Hannah. Przecież to jeszcze dziecko. Tyle że siedząca przede mną dziewczyna nie jest już dzieckiem.

– Nie usiądziesz?

Opadam ciężko na twarde siedzisko, kładę skute ręce na blacie, próbując przybrać wygodniejszą pozycję. Zauważam, że widok łańcuchów ją niepokoi. Klawisz się uśmiecha i odchodzi, zostawiając nas sam na sam, ale nie oddala się zbyt daleko.

– Hannah? – pytam do głębi wstrząśnięty.

– Tak, to ja – potwierdza, kiwając powoli głową.

– Aleś ty wyrosła.

– Tak się dzieje z wiekiem. Rośniesz – rzuca kąśliwie, po czym przewraca zabawnie oczami. – Gdybyś nie odmawiał widzeń i czytał moje listy, nie byłbyś taki zdziwiony.



– Ile ty masz lat?

Szczęka opada jej nieco, w oczach dostrzegam litość.

– Szesnaście. Prawie siedemnaście. Siedzisz tutaj już dziesięć lat.

Kręcę głową, odmawiam przyjęcia do wiadomości, że tak wygląda przyszłość. Hannah, którą znałem, miała wiecznie podrapane kolana i bez przerwy wojowała z Ethanem...

– Co z Ethanem?

Bolesna prawda stawia mnie błyskawicznie do pionu, gdy do jej oczu napływają łzy. Po dziesięciu pieprzonych latach widzę wyraźnie.

To życie, za którym tak bardzo tęsknię.

– Co się z nim stało?

Wyciera nos, wzdycha mocno.

– Dlaczego nie chciałeś się z nikim widzieć? Dlaczego nas odrzucałeś? Obiecałeś, że wrócisz, ale nie wróciłeś.

„Wrócisz?”

„Oczywiście”.

Te słowa wypowiedziano wieki temu.

– Pisaliśmy. Przyjeżdżaliśmy. A ty nie chciałeś nawet przyjść na pogrzeb taty. Jak mogłeś nam to zrobić, Punky, porzucić nas tak bez słowa? Byłeś wszystkim, co nam zostało.

Pogrzeb Connora. Zupełnie o nim zapomniałem. Mam tylko nadzieję, że on i wujek Sean mieli godny pochówek.

– W tym właśnie problem. Jestem nikim. Człowiekiem, który przysparzał wam jedynie problemów. Lepiej wam beze mnie.

Mruży gniewnie oczy i w tym momencie dostrzegam dawną ją, taką, jaką pamiętam, upartą sześciolatkę, którą porzuciłem bez słowa wyjaśnienia, łamiąc jej przy okazji serce.

– Pieprzysz bez sensu! – prycha. Jak widzę, z wiekiem robi się coraz gniewniejsza. – Nikt nam nie powiedział, co się tam wydarzyło. Po prostu zniknąłeś. Wiesz, jakie to uczucie? Umarłeś dla nas tego samego dnia co tata. Straciliśmy wszystko.

Rozumiem ją doskonale, ponieważ mój świat także legł w gruzach, gdy zamordowano moją mamę. A ja zafundowałem taką samą jazdę bliźniętom. Strasznie mi wstyd.

Jej słowa budzą jednak moje zdziwienie.

– O czym ty mówisz? – pytam, bo przecież nie tak miało to wyglądać.

– Mama nie mogła już sobie pozwolić na tak wystawny tryb życia, sprzedała więc wszystkie nasze rzeczy i przeprowadziliśmy się do faceta, z którym się związała. Próbowала sprzedać też zamek, ale się nie dało.

– Dlaczego? – pytam, nic z tego nie rozumiejąc.

– Ponieważ nie należał do niej. Jest twój, Puck. Tata zostawił wszystko tobie.

Sala wiruje mi przed oczami, chwytam się stołu, by nie zemdleć i nie upaść jak jakaś durna cipa.

– Masz. – Przesuwa w moim kierunku papierowy kubek z wodą, którą wypijam łapczywie, niezdarnie, bo na więcej nie pozwalają skute ręce. – Cian przychodził do ciebie z prawnikiem, ale nie chciałeś się z nimi widzieć. Dlatego zamek stoi i niszczyje. To teraz miejsce, do którego chadzają okoliczne dzieciaki, licząc, że zobaczą duchy Kellych.

Nie mogę jej powiedzieć, dlaczego tak postąpiłem. Nie mogę wyjawić, że to część umowy, jaką zawarłem, aby ich chronić.

– Wybacz, ale chodzi o sprawy, których mogłabyś nie zrozumieć.

– Wyjaśnij mi je zatem – żąda hardo.

Kręci głową rozwścieczona, gdyż w odpowiedzi dostaje tylko moje milczenie.

– Uważałeś, że możemy żyć dalej bez ciebie? Jakbyś nigdy nie istniał? Cóż, nie mogliśmy. Nie chcieliśmy. Wiem, że Connor nie był twoim biologicznym ojcem. – Poruszam się niezręcznie. Nie chcę o tym rozmawiać, ale Hannah nie daje mi wyboru. – Nie jest nim też Brody Doyle.

– Nie mów o sprawach, których nie rozumiesz – ostrzegam, przywołuje bowiem wspomnienia, o których wolałbym zapomnieć.

Jestem dumny z jej nieustępliwości, choć nie przeczę, że mam też niekłamaną ochotę skrócić jej kark.

– Strażnik, chciałbym już wrócić do ce...

– Nie tym razem – przerywa mi Hannah, podsuwając jakiś świstek. – To są wyniki badania DNA twojego ojca, ale nie jest nim Brody Doyle.

Spoglądam na dokument – to te same wyniki, które dostałem dziesięć lat temu. Nie zauważam żadnej różnicy.

– Zatem do kogo należą? Kto jest moim ojcem, skoro nie chodzi o Connora i Brody'ego?

Hannah przygryza dolną wargę.

– Mama nie wyprzedzała wszystkiego. Cian, Rory i... Cami zadbali o to. – Dlaczego zająknęła się w tym momencie? Czyżby wiedziała, co zrobiłem? – Zajęło mi to dziesięć lat, ale dowiedziałam się w końcu, że nadal żyje. Z początku myślałam, że jest duchem. Tak mi się przynajmniej wydawało, kiedy jednak Ethan zniknął bez słowa, od razu wiedziałam, gdzie go szukać.

– Mów, co się stało z Ethanem. – Pochyliłam się nad stołem, serce podchodzi mi do gardła, gdy dotykam jej dłoni.

Wzdrygamy się, ponieważ to uczucie jest równie obce nam obojgu. Łzy ciekną jej po policzkach, kiedy podaje mi oprawiony w skórę notes. Strona, na której mam go otworzyć, została zaznaczona zakładką.

– Przeczytaj i powiedz, co o tym myślisz.

Nie mam pojęcia, co to za dziennik. Nie wiem też jeszcze, jak jego lektura zaważy na mojej przyszłości.

*On odkryje, co zrobiłem. Prędzej czy później dowie się, że ją zabiłem. Zrozumie, że Cara musiała zginąć, ponieważ wiedziała, że układam się z katolikami. Z Doyle'ami, precyzyjniej mówiąc. Zdradziła mnie, choć twierdziła wcześniej, że mnie kocha. Niedługo po tym, jak obiecała, że nigdy mnie nie zostawi. Że pragnie tylko mnie, nie jego.*

*Miała go zostawić, tak mi obiecywała. Ale kłamała. Chciała porzucić nas obu. Zależało jej tylko na synu. Tylko o niego dbała. Nie mogłem pozwolić, by odeszła. Musiała umrzeć. Wyjawiliby Connorowi całą prawdę.*

*Zabiłem ją więc, a Doyle'owie mi w tym pomogli. Brody wiedział doskonale, jak to zaboli Connora, tylko dlatego się zgodził. Wiedział też, że ujawnienie tej tajemnicy może zniszczyć nas obu. Gdyby Cara opowiedziała o wszystkim Connorowi, załatwiłby Doyle'ów i mnie.*

*Wmówiłem Connorowi, że miała romans z Brodym, dzięki temu wybiegowi poniechał zemsty za jej śmierć. Ona jednak nigdy nie spała z Brodym. Nie byłaby do tego zdolna. Uwierzył mi tylko dlatego, że jego małżeństwo rozpadło się dawno temu, dzięki czemu, nawiasem mówiąc, zdołałem ją uwieść.*

*Nie mogłem jednak pozwolić, by sekret, który poznała, doprowadził do mojej zguby. Nie mogłem dopuścić, by zniszczyła wszystko, na co harowałem przez wiele lat. Doyle'om nie można*

*jednak ufać. Brody stał się szybko chciwy, zrozumiał, że w Irlandii Północnej też może się nieźle obłowić.*

*Zagroził, że wyjawia Punky'emu, co zrobiłem, dlatego muszę zająć się tą sprawą... po raz kolejny.*

*Ten durny gnojek za bardzo się angażuje. Wiem, że to on stoi za zabiciem Aidana i Hugh, choćby dlatego, że pomazał im gęby w ten sam sposób co kiedyś sobie.*

*Ufa mi, choć nie powinien.*

*Przyglądałem mu się, kiedy spał. Jest taki podobny do Cary. I do mnie...*

*Poproszę Brody'ego, by skłamał. Poproszę, by powiedział, że to on jest ojcem Punky'ego, ponieważ zależy mi na tym, aby chłopak jeszcze bardziej zniechęcił Connora. Załatwię to tak, żeby Punky był przekonany, iż to Connor stoi za śmiercią jego matki. Chcę, by zerwał wszelkie więzy łączące go z rodziną Kellych, bo wtedy ja będę mógł stanąć na jej czele, nie on. Będę pierwszy w kolejności dziedziczenia, oczywiście po tym, jak już zabiję Connora. Tylko w taki sposób da się obejść testament, w którym ten dureń przepisał wszystko na dzieciaka, choć doskonale wiedział, że nie jest jego synem.*

*Brody poszedł na ten układ, ponieważ uważa, że i jemu skapnie co nieco.*

*Robię z nim interesy od wielu lat. Ufa mi. Dzięki temu go załatwię. Uwierzył, że jeśli zrobi, co mu każę, podzielimy się władzą nad Belfastem. Ale tutaj jest miejsce tylko na jednego szefa.*

*To ja wysyłałem ludzi do Brody'ego. Byli lojalni wobec mnie, nie wobec Connora, którego mieli za śmiecia, zwłaszcza po tym, jak się dowiedzieli ode mnie, że wyruchałem jego atrakcyjną żonkę. Brody*

wymyślił sobie, że Camilla podłoży nam prochy tuż przed przyjęciem z okazji rocznicy ślubu. Miał nadzieję, że nowy szef policji przyskrzyni przy tej okazji Connora i mnie, ale ta kurewka najpierw wyśpiewała wszystko Punky'emu, a potem ujawniła mi swoją prawdziwą tożsamość, bo zaczęło ją gnębić sumienie.

Wygadała mi wszystko, myśląc, że robi, co należy. Tak dowiedziałem się o planach Brody'ego. O tym, że chce mnie sprzątnąć. Nie ufał mi, jak przypuszczałem, a Punky, jak się okazało, miał być jego planem awaryjnym.

Brody miał to, czego pożądałem – czyli Dublin. A ja miałem to, czego pożądał on – czyli Belfast.

Teraz jednak zyskałem nad nimi wszystkimi ogromną przewagę.

Będę rządził Belfastem i Dublinem i nikt mi w tym nie przeszkodzi. W tej kwestii nigdy nie miało być żadnych współników.

Bezgraniczna lojalność Punky'ego albo doprowadzi go do śmierci, albo wpakuje do więzienia. Oba rozwiązania pasują mi jednakowo. Zastawię pułapkę, tak jak zaplanowałem. „Zginę” na oczach wszystkich, aby uważali, że ród Kellych wygasł. Ale jak to mówią, prawdziwy drapieżnik wie, że musi zacząć się na ofiarę.

Jestem przekonany, że Punky przyciągnie tam Connora, ponieważ uważa, że tym sposobem da mu nauczkę. Zyskam tym samym idealną okazję do sprzątnięcia brata i zrobię to tak, że nikt nie będzie mnie podejrzewał. Zanim to jednak nastąpi, nakłonię Connora do zmiany testamentu. Nie może zostawić Punky'emu złamanego grosza. Nie mogę dzielić się z nim majątkiem i władzą. To wszystko moje.

Punky jest rozgarnięty i cwany – a ja muszę znaleźć kogoś, kogo łatwo da się kontrolować.

*Brody wierzy, że wygrał, ale ja mam plan... Z ekipą Brody'ego rozprawię się tak samo, jak załatwiłem ludzi Connora. Przekabacę ich na swoją stronę, udowadniając, że będę lepszym szefem.*

*Zaatakuję, gdy będę znów po mojej stronie.*

*Nieważne, czy zajmie mi to pięć, czy dziesięć lat. Zamierzam zbudować nowe imperium, własne, a kiedy stanie się nieprzenikalnym monolitem, będę nim rządził jak król. Dość już bycia tym drugim.*

*Connor miał wszystko. Teraz moja kolej, mam gdzieś, kogo i co będę musiał poświęcić, by zdobyć to, czego pragnę.*

*Wybacz mi, Caro. Potrzebuję kozła ofiarnego, a będzie nim Punky... Nasz syn.*

Nie wierzę własnym oczom, choć mam przed nimi ten tekst. Po prostu nie wierzę.

– Punky? – pyta zaniepokojona Hannah. – Powiedz coś, proszę. Ja cię potrzebuję. Ethan cię potrzebuje.

Ten dziennik należał do wujka Seana. Strona po stronie spisywał w nim swoje grzechy. W głowie mam mętlik, ale jedno jest jasne: on pociągał za wszystkie sznurki od samego początku. I rozegrał nas koncertowo. To wszystko jego wina.

Sfabrykował historię, w której moja mama została przedstawiona jako zwykła kurwa, choć w rzeczywistości popełniła tylko jeden błąd, który kosztował ją życie. Wciąż pamiętam, jaki Sean umie być uroczy. I proszę, gdzie trafiłem dzięki niemu na długie dziesięć lat.

Mama nie miała nigdy romansu z Brodym. Za to zdradziła Connora z jego bratem i to on jest... moim ojcem.

Nagle dociera do mnie ukryty sens dziesiątek rozmów. Jaki byłem głupi, że nie zauważyłem tego wcześniej.

„Nie masz pojęcia, z kim zadzierasz. Porywasz się na coś naprawdę wielkiego”.

Słowa Aidana rezonują w mojej głowie, w końcu dociera do mnie, o co mu chodziło. Nie zdradził mi tego, co wiedział, ponieważ nadal uważał Seana za sprzymierzeńca, choć tak naprawdę obie strony wykorzystywały się nawzajem.

Brody także niczego nie wyjaśniał, bo z własnych samolubnych powodów zależało mu na usunięciu mnie z tego równania. Musiałem uwierzyć, że nie jestem jednym z Kellych, aby mógł przejąć schedę po nas, gdy już wykończy obu braci. Problem w tym, że choć nie spłodził mnie Connor, to jestem synem jego brata.

Jestem Kellym.

Przez dziesięć długich lat dźwigałem brzemię winy. Sądziłem, że Connor zginął przeze mnie – i tak faktycznie było, lecz tylko dlatego, że Sean wrobił nas obu.

Te zapiski to bełkot, rojenia szalonego umysłu, ale z tego, co udało mi się zrozumieć, mój prawdziwy ojciec od samego początku zamierzał wykiwać Doyle’a, choć stało się dokładnie na odwrót. Laleczka była pionkiem Brody’ego, jego sposobem na wyciągnięcie informacji na mój temat.

„Zdawałem sobie sprawę, że prędzej czy później znajdziemy się w takiej właśnie sytuacji. Jesteśmy spokrewnieni, potrzebowałem więc planu awaryjnego, tak na wszelki wypadek. Nie widzisz w tym wszystkim sensu, ale to wkrótce ulegnie zmianie”.

Teraz widzę już sens – Brody wiedział, że Sean spróbuje go przechytrzyć, dlatego chciał go dorwać pierwszy. Wykorzystał Laleczkę, by



dowiedzieć się wszystkiego o mnie i o Kellych przy okazji, aby przewidzieć następne posunięcia Seana.

Connor twierdził, że zawarł układ z Brodym – pytanie tylko jaki? Muszę się tego dowiedzieć.

Brody i Sean wykorzystywali się wzajemnie, bo potrzebowali jeden drugiego, by zdobyć to, czego pożąдали najbardziej. Był to morderczy wyścig do mety, za którą zwycięzca zgarnie całą pulę.

Żaden z nich nigdy nie ufał drugiemu. Tolerowali się tylko dlatego, że musieli. Nie wiem jeszcze tak wielu rzeczy, ponieważ ta historia dopiero się rozpoczyna. Dwóch jestem jednak stuprocentowo pewny.

Sean to psychopata.

To on odpowiada za cały ten burdel. Zabił moją mamę, aby nie ujawniła jego brudnych machinacji. Zbrukał jej imię, zohydził ją w oczach Connora, który mu uwierzył, podobnie jak my wszyscy. Zastanawiam się, czy on kiedykolwiek ją kochał, czy tylko pragnął tego, co należało do jego brata, człowieka, którego szczerze nienawidził.

Ja także stałem się obiektem jego zawiści, bo mama kochała mnie bardziej niż jego, a karą za to była dla mnie – jego najbliższego krewnego – konieczność patrzenia, jak ją zabija. Później ukarał mnie jeszcze bardziej, udając, że jest jedynym, któremu na mnie zależy. Musiał odczuwać ogromną satysfakcję, gdy oglądał, jak Connor tłucze mnie raz po raz, a zbierałem te cięgi, ponieważ nienawidziłem nie tego człowieka, co trzeba, o czym tylko on wiedział.

Wysyłał naszych chłopaków do wroga, wiedząc, że będzie ich potrzebował, gdy przyjdzie pora odebrać Brody'emu jego domenę. Dość już miał bycia tym drugim. Dość już miał życia w cieniu Connora. Zrobił to wszystko z chciwości. Tak leczył urażoną dumę i przerośnięte ego.

Laleczka robiła, co musiała, by ocalić swoją matkę. Nie mogę jej za to potępiać, robiłem bowiem to samo, by pomścić moją. Oboje byliśmy kukiełkami w rękach Brody'ego i Seana, którzy używali nas do toczenia tej idiotycznej wojny.

Wiem również, że...

– Brody nie jest moim biologicznym ojcem – mówię na głos, pragnąc, by Hannah potwierdziła słowa, które właśnie przeczytałem.

– Nie jest.

Kolejna myśl uderza mnie z siłą młota. Siadam prościej, nie mogąc złapać tchu.

– A to znaczy...

– ...że ona nie jest twoją przyrodnią siostrą.

Zatem już wie.

Przez ten cały czas gardziłem sobą tylko dlatego, że Brody i Sean wplątali Laleczkę i mnie w grę, w której nie chcieliśmy brać udziału.

– Mówiłaś komuś o tym?

Potrząsa głową.

– Znalazłam ten pamiętnik w pudle ze szpargałami, które stało w piwnicy. Mama zabroniła nam tam schodzić, ale włamałam się i noc po nocy przekopywałam rzeczy, aż trafiłam na ten dziennik.

– Widziałem, jak go postrzelono – mówię, kręcąc głową, nadal bowiem nie mogę w to uwierzyć.

– Nie wiem, kogo pochowaliśmy, ale to nie był on. Wujek Sean musiał zrobić kogoś innego, żeby odwalił za niego brudną robotę.

– Skąd wiesz, że on tam nie zginął?

Hannah odwraca wzrok, widzę, że jest zawstydzona.

– Nocami zakradałam się do zamku. Przypominał mi dawne szczęśliwe czasy. Przypominał mi o tobie.

Wyciągam rękę, kładę ją na jej dłoni i tym razem dotyk sprawia nam o wiele mniej przykrości.

– Byłam pewna, że kiedyś go tam widziałam, choć trudno mi było w to uwierzyć, nie po tym, jak straciłam niemal wszystko. Pewnej nocy poszłam jednak za Ethanem. Rozmawiał w zamku z jakimś człowiekiem, a był nim wujek Sean. On próbuje przerobić mojego brata na kolejnego ciebie. A Ethan potrzebował kogoś do naśladowania, kogoś, komu może zaufać, a skoro ojciec już nie żyje, a ty siedzisz w więzieniu, padło na wujka. Najgorsze jednak, że zaczął mnie okłamywać. Gdy zapytałam, gdzie był, powiedział, że wyskoczył na piwo z kumplami. Nigdy wcześniej mnie nie okłamywał. Jesteśmy bliźniętami, ale czasami odnoszę wrażenie, że stał się kimś obcym. – Zalewa się łzami, lecz zaraz je przełyka. Moja dzielna Hannah nie pozwoli, by ktoś zobaczył ją zapłakaną. – Co to znaczy, Punky? – Wodzi palcem po tatuażu zdobiącym mój nadgarstek.

Zapomniałem o jego istnieniu, tak jak zapomniałem, kim jestem.

– Dlaczego o to pytasz?

– Dlatego, że Ethan ma taki sam. W tym samym miejscu co ty.

Krew odpływa mi z twarzy, ponieważ ten znak jest znamieniem śmierci, a Ethan prędzej czy później stanie się mną.

Sean chce podbić Belfast i Dublin. Poprzednie próby spaliły na panewce, za bardzo bowiem się odsłonił i poległ na innych. Nowy plan powinien lepiej zadziałać – miał przecież długie lata na doszlifowanie go. Rzymu także nie zbudowano w jeden dzień...

Wiem, co to oznacza, żołądek wywraca mi się na nice, gdy o tym myślę. Jest tylko jeden człowiek, który może mi pomóc, ostatnia osoba na świecie, do której zwróciłbym się z jakąkolwiek prośbą. Potrzebuję jednak wtyczki,

a najlepszą, jaką znam, jest Brody Doyle. Drań nie ma pojęcia, co kombinuje Sean. Nie wie nawet, że on żyje.

Będzie współpracował, ponieważ w tej sytuacji potrzebujemy siebie nawzajem, aby osiągnąć upragniony cel. A gdy dopnę swego... dokończę to, co zacząłem dziesięć lat temu.

Najpierw jednak muszę wydostać się z tego pierdolonego kicia.

– Dzięki, że nie wypięłaś się na mnie nawet po tylu latach.

– Nigdy byśmy tego nie zrobili – zapewnia mnie, nie chcąc przypisywać tylko sobie tej zasługi.

Odchrząkuję, by oczyścić krtań, po czym pytam:

– Co tam u Ciana, Rory’ego i Laleczki?

Widzę po jej niepewnej minie, że coś ukrywa. Nigdy nie była dobrą kłamczuchą.

– Wszystko dobrze. Dowiesz się sam, gdy stąd wyjdiesz.

– Powiesz mi, jak mam to zrobić? Bo wiesz, ja tu odsiaduję nielichy wyrok. – Pokazuję salę pełną takich jak ja.

– Darcy chce ci pomóc.

– Duffy? – pytam, nie kryjąc zdziwienia.

– Tak. Jest teraz prawniczką. I to całkiem niezłą.

– No kto by pomyślał.

Jak to się pozmieniało. Świat dalej się kręci, nawet beze mnie. Tylko ja wypadłem z obiegu.

– Zająła się twoją sprawą. Sądzi, że zdoła cię stąd wyciągnąć. Ma to coś wspólnego z tym, że szef policji Moore okazał się parszywą świnią.

Zaliczam klasyczny opad szczęki.

– Jaja sobie robisz.

– Wiedziałbyś o tym od dawna, gdybyś czytał listy ode mnie.

– No tak. Masz rację.

– Załatwię ci kolejne widzenie z Darcy.

Nie mogę uwierzyć, że moja mała siostrzyczka tyle dla mnie robi.

– Nie zasługuję na tyle dobroci z twojej strony, Hannah. Przepraszam, że cię opuściłem. Ale miałem ku temu dobry powód, daję ci słowo.

Potakuje, choć widzę, że uraza pozostała.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka duża.

– A ja nie mogę uwierzyć, że tak się postarzałeś – przekomarza się ze mną i śmieje, gdy nie znajduję na to odpowiedzi.

Ma rację. Zmarnowałem szmat czasu.

Strażnik daje mi znak, że zostało jeszcze pięć minut widzenia.

Hannah zbiera swoje klamoty, chowa dziennik do torby. Wstaje, robi nieszczęśliwą minę. Potrzebuję chwili, by zrozumieć dlaczego. Odwracam się do klawisza, unoszę skute rękę w znaczącym geście, a gdy otwiera kajdanki, znikają także niewidzialne okowy, którymi sam się spętałem.

– Nie robiłem czegoś takiego od bardzo dawna – wyznaję, a ona przęłyka głośno ślinę, nie do końca rozumiejąc, o co mi chodzi.

Rozkładam rękę i czekam, dając jej wybór, ale prawdę powiedziawszy, zupełnie niepotrzebnie.

Podchodzi i ściska mnie mocno, dzięki czemu przenoszę się w czasie, do dawnych dobrych dni.

– Tak bardzo mi cię brakowało – szepcze mi do ucha. Jej łyzy rosą także mój policzek.

– Wynagrodzę ci to. Obiecuję.

Trzymając ją w ramionach, wracam wolno do rzeczywistości, jeszcze chwila i wiem już, kim jestem. Nie mam pojęcia, w co się pakuję, nie wiem nawet, czy Brody rządzi Belfastem, czy ktoś inny zajął jego miejsce. Nie

wiem, czy Cian i Rory kiedykolwiek mi wybaczą. Nie wiem także, co to oznacza dla Laleczki i dla mnie.

Bez względu jednak na to, co mnie czeka, nie będę krył się dłużej w mroku, ponieważ nazywam się Kelly. Wszyscy myślą, że już nie żyję, ale moja historia dopiero się zaczyna.

# PODZIĘKOWANIA NIECH PRZYJMĄ

Moja autorska rodzina, Elle Kennedy i Vi Keeland – kocham was obie równie mocno.

Mój mąż Daniel. Kocham cię. Teraz i na zawsze. Dzięki, że wytrzymujesz moje szaleństwa.

Moi nieodmiennie wspierający mnie rodzice. Kochani, jesteście najlepsi. To dzięki wam zostałam tym, kim jestem. Kocham cię, dziadku, choć już nie żyjesz. Odszedłeś, ale nie zostałeś zapomniany. Pozostaniesz w moim sercu. Na zawsze.

Moja agentka Kimberly Bower z Bower Literary & Management. Dzięki za cierpliwość i za to, że jesteś tak wspaniałym człowiekiem.

Moja redaktorka Jenny Sims. Co mogę innego powiedzieć? KOCHAM CIĘ! Dzięki za wszystko. Przeszłaś dla mnie samą siebie.

Moje irlandzkie królowe, Shauna McDonnell i Aimee Walker. Wasze porady okazały się bezcenne. Dzięki, że pozwoliłyście mi korzystać ze swoich umysłów.

Moje korektorki, Aimee Walker i Rumi Khan. Jesteście cudowne!

Moja testowa czytelniczka Rumi Khan. Dzięki, że kochasz Punky'ego tak samo mocno jak ja.

Michelle Lancaster – stworzyłaś na podstawie tej historii idealną ilustrację. Twoje wizjonerstwo i talent są po prostu niesamowite, czuję się

zaszczycona, że mogłam z tobą pracować. Twoje zdjęcia WYMIATAJĄ!  
Poprawka, TY wymiatasz! Ten make-up jest FANTASTYCZNY!  
Uwielbiam tę twarz! #mytribe

Lochie Carey – koleś, wtf? Jesteś niesamowity! Jesteś moim Punkym.  
Dzięki za przywołanie go do życia.

Giana Darling – dzięki za pieczętkę. Uwielbiam cię.

Lauren Rosa – ta okładka powstała dzięki twoim sugestiom. Bardzo ci dziękuję, że zawsze miałaś dla mnie czas.

Conor King – dzięki ci za wszystko. Twoja narracja była doskonała! PS  
Jestem ci winna pintę. Albo dwie. Nie mogę się już doczekać kolejnej trasy  
Milki!

Somer Stein, wyczarowałaś tę okładkę! Dzięki za twoją cierpliwość  
i sprawienie, że proces jej powstawania był tak dobrą zabawą. Wybacz, że  
nieustannie cię irytowałam.

Moja wydawczyni Danielle Sanchez z Wildfire Marketing Solutions.  
Dziękuję za okazaną mi pomoc.

Podziękowania specjalne: Bombay Sapphire Gin, Ashlee O'Brien, LA  
Casey, Christina Lauren, Natasha Madison, Tillie Cole, Lisa Edward, David  
King, Cheri Grand Anderman, Louise, Kimberly Whalen, Ben Ellis – Tall  
Story Designs, Nasha Lama, Heyne, Random House, Kinneret Zmora,  
Hugo & Cie, Planeta, MxM Bookmark, Art Eternal, Carbaccio, Fischer,  
Sieben Verlag, Bookouture, Egmont Bulgaria, Brilliance Publishing,  
Audible, Hope Editions, BookBub, Paryż, Nowy Jork, Sarah Sentz, Gel  
Ytayz, Jessica – PeaceLoveBooks.

Wszyscy blogerzy i blogerki, którzy wspierali mnie od pierwszego  
dnia – rządźcie moim światem, kochani!

Moi bookstagramerzy – wasza kreatywność nie przestaje mnie  
zadziwiać. A pracowitość jest godna podziwu. Dzięki za wasze posty,



zajawki, wsparcie, wiadomości, miłość, po prostu za WSZYSTKO!  
Widziałam, co zrobiliście, i jestem wam dozgonnie wdzięczna.

Mój ARC TEAM – chłopaki, jesteście NAJLEPSI! Dzięki za wsparcie.

Moi czytelnicy – przesyłam wam wielgaśne całusy.

Moja wspaniała rodzina: mama, tata, Fran, Matt, Samantha, Amelia, Gayle, Peter, Luke, Leah, Jimmy, Jack, Shirley, Michael, Rob, Elisa, Evan, Alex, Francesca, wszystkie ciotki, wujkowie i kuzyni – jestem najszczęśliwszą osobą pod słońcem dzięki temu, że mam was wszystkich i każdego z osobna. Rozjaśnacie mi świat na takie sposoby, że nie umiem tego nawet opisać.

Samantha i Amelia – kocham was obie tak samo mocno.

Moja rodzina w Holandii, we Włoszech i gdzie indziej. Przesyłam wam moc całusów i pozdrowień.

Papa, Zio Nello, Zio Frank, Zia Rosetta, Zia Giuseppina – pozostaniecie w naszych sercach. Na zawsze.

Moje futrzate dzieciaczki – mamusia kocha was tak bardzo. Dacco, wiem, że trzymasz się teraz z Jaggy, Diną, Ninją i Papą.

Wszystkich, których pominęłam, przepraszam. Nie zrobiłam tego celowo.

Na sam koniec chcę podziękować WAM! Dziękuję za zaproszenie do waszych serc i domów. Moi czytelnicy są najlepsi w całym wszechświecie!  
Kocham was wszystkich!

## O AUTORCE

Monica James spędziła młodość, pochłaniając dzieła Anne Rice, Williama Szekspira i Emily Dickinson.

Gdy nie pisze, zarządza własną firmą, ale nieodmiennie zachowuje równowagę pomiędzy tymi dwiema jakże odmiennymi działalnościami. Uwielbia pisać proste, chwytające za serce, burzliwe historie, mając nadzieję, że wryją się w pamięć czytelników. Czerpie natchnienie z życia.

Jej książki stały się bestsellerami w USA, Australii, Kanadzie, Francji, Niemczech, Izraelu i Wielkiej Brytanii.

Mieszka w Melbourne otoczona wspaniałą rodziną i sporą zwierzęcą menażerią. Ma lekką obsesję na punkcie kotów i błyszczyków do ust, marzy także, by w czasie weekendów zamieniać się w ninja.

# KONTAKT Z AUTORKĄ:

Facebook: [facebook.com/authormonicajames](https://www.facebook.com/authormonicajames)

Twitter: [twitter.com/monicajames81](https://twitter.com/monicajames81)

Goodreads: [goodreads.com/MonicaJames](https://www.goodreads.com/MonicaJames)

Instagram: [instagram.com/authormonicajames](https://www.instagram.com/authormonicajames)

Strona www: [authormonicajames.com](https://www.authormonicajames.com)

Pinterest: [pinterest.com/monicajames81](https://www.pinterest.com/monicajames81)

BookBub: [bookbub.com/authors/monica-james](https://www.bookbub.com/authors/monica-james)

Amazon: <https://amzn.to/2EWZSyS>

Grupa czytelników: <http://bit.ly/2nUaRyi>

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Thy Kingdome Come*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Michelle Lancaster

Wyklejka: © beemar / Stock.Adobe.com

Copyright © 2021 by Monica James

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an  
imprint

of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Julianna Kowal, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-868-7

**Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)**



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik